

**ZESZYTY  
HISTORYCZNO-TEOLOGICZNE**

---

ROCZNIK  
*COLLEGIUM RESURRECTIANUM*



# ZESZYTY HISTORYCZNO-TEOLOGICZNE

---

ROCZNIK  
*COLLEGIUM RESURRECTIANUM*

ROK V  
NUMER 4-5/1999

REDAKCJA  
Bernard Hylla CR

KOLEGIUM REDAKCYJNE  
Andrzej Gieniusz CR – Rzym  
Kazimierz Mikucki CR – Lwów  
Dariusz Tabor CR – Kraków  
Kazimierz Wójtowicz CR – Kraków

KRAKÓW 1999

© COPYRIGHT BY Wyższe Seminarium Duchowne  
Polskiej Prowincji Zmartwychwstańców

KOREKTA  
Grzegorz Zając

SKŁAD I ŁAMANIE  
Studio „PM” / Piotr Poniedziałek

ISBN 83-87440-21-3

ADRES REDAKCJI  
Wyższe Seminarium Duchowne  
Polskiej Prowincji Zmartwychwstańców  
31-320 Kraków  
ul. ks. Stefana Pawlickiego 1  
tel. 266-84-53, fax 266-45-92  
e-mail: [wsdcr@kr.onet.pl](mailto:wsdcr@kr.onet.pl)

*cum permissione auctoritatis ecclesiasticae*

## SPIS TREŚCI

---

	OD REDAKCJI	7
	GAUDEAMUS IGITUR	9
11	Inauguracja roku akademickiego 1998/99 <i>Nota kronikarska</i> <i>Słowo Prodziekana Wydziału Teologicznego Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie</i> <i>Przemówienie inauguracyjne Rektora Collegium Resurrectianum</i>	
19	Stefan Koperek CR <i>Dom Prosper Guéranger, inspirator życia duchowego pierwszych zmartwychwstańców</i>	
	CONGREGATIONIS RADICES	29
31	Antoni Arkuszewski <i>Ksiądz Karol Kaczanowski i jego środowisko</i>	
41	Teresa Matea Florczak CR <i>„Fiat” Matki Celiney Borzęckiej</i>	
71	ks. Józef Guzdek <i>Ksiądz Hieronim Kajsiewicz (1812-1873) – apostoł ewangelicznej wolności w słowie i czynie</i>	

- 89 Wojciech Józwiak  
***Rzym – Bułgaria.  
Historia kontaktów i drogi do unii***
- 107 Wojciech Kudyba  
***Mariologia Cypriana Norwida w kontekście pism pierwszych  
zmartwychwstańców***

QUAESTIUNCULAE ET DISPUTATIONES 123

- 125 Jerzy Jedynak CR  
***Karol Kaczanowski (biogram)***
- 131 Andrzej A. Napiórkowski OSPPE  
***Zasada Tradycji w poznaniu teologicznym M.J. Scheebena***
- 147 Bernard Hylla CR  
***Czy istnieje powołanie do zastępczego rodzicielstwa?***
- 159 Józef Schaeffer CR  
***Historia Misji Bułgarskiej Zgromadzenia Zmartwychwstania  
Pana Naszego Jezusa Chrystusa***

## OD REDAKCJI

---

Podwójny numer, który z pewnym opóźnieniem przekazujemy w ręce Szanownych Czytelników, niesie ze sobą – choć nie wskazuje na to szata graficzna – trzy zasadnicze zmiany.

Po pierwsze: prawna, organizacyjna i redakcyjna odpowiedzialność za *Zeszyty Historyczno-Teologiczne* spoczywa nie, jak było dotychczas, na Archiwum Polskiej Prowincji Zmartwychwstańców (a konkretnie – jej dyrektorze, księdzu Arturze Kardasiu), lecz na *Collegium Resurrectianum* (a dokładniej, na barkach jego rektora, czyli niżej podpisanego). Znaczy to, że czasopismo staje się rocznikiem *Collegium*, w którym tętni życie akademickie i mają miejsce różne wydarzenia – nie tylko Dni Historyczno-Teologiczne, stanowiące zresztą zasadniczy trzon naszej publikacji jako poszukiwanie duchowych i historycznych korzeni Zgromadzenia – *congregationis radices*.

I dlatego, po drugie, rocznik ten zawierać będzie nie tylko pokłosie wyżej wspomnianego sympozjum, lecz także najróżniejsze *quaestiunculae et disputationes* autorstwa zmartwychwstańców oraz wykładowców i pracowników naukowych naszego instytutu. Stąd tak tematyka, jak i gatunki literackie zawartych tutaj opracowań odznaczają się wielką różnorodnością: od rozszerzonych biogramów encyklopedycznych przez różne przyczynki, referaty, artykuły, szkice, recenzje, po fragmenty prac magisterskich naszych studentów i streszczenia dysertacji naszych profesorów.

Po trzecie: pismo to – jako publicystyczny organ *Collegium Resurrectionum* – chce zatrzymać również ślady tej pięknej chwili, jaką jest każdorazowa uroczysta inauguracja roku akademickiego. To stojące na początku roku *gaudeamus igitur* uskrzydla, wyznacza kierunek konkretnej pracy i zadania dla całej formacji. Dobry początek to połowa sukcesu na wszystkich egzaminach życia.

Nasz podwójny numer (4-5/1999) zawiera więc trzy wymienione powyżej części. Na samym początku umieszczono obszerny materiał z pierwszej uroczystej inauguracji po afiliacji *Collegium Resurrectionum* do Wydziału Teologicznego Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Uwadze czytelniczej polecamy szczególnie wykład inauguracyjny ks. prof. dr. hab. Stefana Koperka CR pt. *Dom Prosper Guéranger, inspirator życia duchowego pierwszych zmartwychwstańców*.

W części drugiej znajdują się referaty z dwóch sympozjów lutowych, które odbyły się w latach 1998 i 1999 w *Centrum Resurrectionis* w Krakowie. Mówiono wówczas między innymi o matce Celinie Borzęckiej, księdzu Adolfie Kaczanowskim, księdzu Hieronimie Kajsiewicz, Cyprianie Kamilu Norwidzie i unii bułgarskiej. A co wtedy mówiono, znajdziecie Państwo na kolejnych stronach naszego periodyku.

W części ostatniej zebrane są artykuły i referaty: obszerny biogram ks. Adolfa Kaczanowskiego CR, stanowiący uzupełnienie jednego z sympozjalnych wykładów, opracowanie na temat powołania do rodzicielstwa zastępczego, szkic ukazujący zasadę Tradycji w poznaniu teologicznym wybitnego dziewiętnastowiecznego teologa niemieckiego M.J. Scheebena. Umieściliśmy tam też napisaną przez ks. Józefa Schaeffera CR w roku 1954 historię misji bułgarskiej. Ten interesujący artykuł, dokumentujący gorliwą pracę, a także ekumeniczną wrażliwość zmartwychwstańców, przetłumaczyli z języka łaćńskiego Anna i Stanisław Łuszczukowie.

Redakcja wyraża wdzięczność autorom tekstów i żywi nadzieję, że rocznik dotrze poza kręgi zmartwychwstańcze.



**GAUDEAMUS IGITUR**

---



## INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO 1998/99

**D**nia 3 października 1998 roku miała miejsce inauguracja roku akademickiego 1998/99 w *Collegium Resurrectianum*.

Uroczystość rozpoczęła się koncelebrowaną Mszą świętą, której przewodniczył asystent prowincjalny o. Henryk Rojek CR. Krótco po jej zakończeniu wszyscy zebrali się w sali kapitulnej. Po odśpiewaniu hymnu *Bogurodzica* Ksiądz Rektor powitał przybyłych gości, przedstawił sprawozdanie za ubiegły rok akademicki i wygłosił przemówienie inauguracyjne, dokonując oficjalnego otwarcia roku akademickiego 1998/1999. Studenci I roku złożyli przyrzeczenie (patrz poniżej) i otrzymali indeksy. Prodziekan Wydziału Teologicznego Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, ks. prof. dr hab. Stefan Koperek CR wygłosił pierwszy w historii *Collegium* wykład inauguracyjny, zatytułowany *Dom Prosper Guéranger, inspirator życia duchowego pierwszych zmartwychwstańców* i on też skierował słowo na zakończenie uroczystości.

## Słowo Prodziekana

**N**a początku nowego roku akademickiego 1998/99, w pierwszym roku związania *Collegium Resurrectianum* z Papieską Akademią Teologiczną w Krakowie, z całego serca życzę i Profesorom, i Wychowawcom, i Wam, Drodzy Alumnii, tego właśnie – tak pojętego – Bożego entuzjazmu do zdobywania duchowej dojrzałości, wzrastania w duchu zmartwychwstańskim, rzetelnego studiowania i głębokiego przygotowania się do kapłaństwa i posługi w różnych apostołatach, jakie Zgromadzenie podejmuje. Niech entuzjazm dom Prospera Guéranger i naszych Założycieli ożywia Was, zapala i inspiruje. To życzenie składam zarówno w imieniu dziekana Wydziału Teologicznego ks. doc. dr hab. Wojciecha Życińskiego, jak też i własnym. Szczęść Boże!

## Przyrzeczenie studenckie

**M**y, Bracia Zmartwychwstańcy, studenci pierwszego roku Wyższego Seminarium Duchownego Zmartwychwstańców, uroczystie przyrzekamy wypełniać obowiązki studentów teologii. Świadomi odpowiedzialności w Kościele i za Kościół chcemy zdobywać wiedzę, rozwijać otrzymane od Boga talenty i umiejętności, konieczne do wypełniania naszego powołania.

Świadomi także bogatej tradycji Zgromadzenia, ubogaceni osiągnięciami poprzednich pokoleń, pragniemy to dziedzictwo wiernie zachować i owocnie rowijać.

Składając nasze studenckie przyrzeczenie prosimy Ducha Prawdy i Miłości o dar mądrości, Maryję, Matkę Bożą i Patronkę Zgromadzenia, o opiekę nad nami. Polecamy się także wstawiennictwu świętych Józefa i Kajetana oraz naszych świątobliwych Założycieli.

Tak nam dopomóż Bóg!

## Przemówienie inauguracyjne Rektora *Collegium Resurrectianum*

**R**ozpoczynając drugą część uroczystości inauguracyjnej roku akademickiego 1998/99 w *Collegium Resurrectianum* Zmartwychwstańców w Krakowie, pragnę przywitać wszystkich jej uczestników.

Witam bardzo serdecznie prodziekana Wydziału Teologicznego Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, ks. prof. dr. hab. Stefana Koperka CR. Wyrażam swoją ogromną wdzięczność za życzliwe przyjęcie zaproszenia, a także za przygotowanie wykładu inauguracyjnego. Niech mi będzie wolno jeszcze raz w imieniu całego seminarium pogratulować Księdzu Prodzikanowi otrzymania – w maju tego roku – tytułu profesora nadzwyczajnego. Pragnę przypomnieć, że ks. prof. Stefan Koperek CR jest kierownikiem Katedry Historii Liturgiki na Wydziale Teologicznym PAT, a także – od czerwca tego roku – dyrektorem Instytutu Liturgicznego im. bł. M. Giedroycia w Krakowie.

Z wielkim szacunkiem witam ojca asystenta prowincjalnego Henryka Rojka CR. Dziękuję za spełnioną posługę głównego celebransa i kaznodziei w czasie mszy św. Ojciec Asystent Prowincjalny, jako że wcześniej przez wiele lat pełnił funkcję rektora Niższego Seminarium Duchownego w Poznaniu, spogląda na nasze seminarium nie tylko doświadczonym, ale i – o czym nieraz mogliśmy się przekonać – bardzo życzliwym okiem. Pragnę też na ręce Ojca Asystenta Prowincjalnego złożyć podziękowanie całemu Zarządowi Polskiej Prowincji Zmartwychwstańców za troskę materialną o Wyższe Seminarium Duchowne, dzięki której możemy prowadzić solidną formację braci kleryków do kapłaństwa.

Z ogromną radością witam ks. dr. hab. Józefa Krzywdę CM, nowo mianowanego kierownika Katedry Prawa Małżeńskiego na Wydziale Teologicznym PAT w Krakowie. Jego obecność jest dla nas szczególnie miła, gdyż reprezentuje w czasie tej uroczystości Instytut Teologiczny Księży Misjonarzy. Nasze związki z księżmi misjonarzami są bardzo bliskie. Zmartwychwstańcy przez ponad 40 lat studiowali w Instytucie Teologicznym na Stradomiu, przygotowując się do przyszłej pracy duszpasterskiej i naukowej.

Serdeczne pozdrowienia kieruję pod adresem ks. dr. Sylwestra Jędrzejewskiego SDB, kierownika studiów w Wyższym Seminarium Duchownym Salezjanów, i ks. dr. Romana Bogacza, dyrektora Instytutu Jana Pawła II w Krakowie. Witam wszystkich wykładowców, tych obecnych na sali, a także tych, którzy nie mogli tu dziś przybyć. Cenimy sobie bardzo Wasze zaangażowanie w formację do kapłaństwa młodych zmartwychwstańców. Wasza obecność w czasie tej uroczystości jest dla nas szczególnie ważna i miła.

I wreszcie na końcu, równie serdecznie i gorąco pozdrawiam was, bracia klerycy. Rozpoczynając dziś nowy rok akademicki, podejmujecie szczególne zadanie troski o to „raczkujące” dziecko, któremu na imię *Collegium Resurrectianum*. Życzę, aby dzięki zaangażowaniu każdego z was

jego historia była chlubna, piękna oraz ubogacająca Kościół i Zgromadzenie Zmartwychwstańców.

### **Szanowni Goście, Czcigodne Grono Profesorskie, Drodzy Klerycy!**

Uczestniczymy w wydarzeniu, które wpisuje się w sposób szczególnie w historię Polskiej Prowincji Zmartwychwstańców. Jest to bowiem pierwsza uroczysta inauguracja roku akademickiego w *Collegium Resurrectianum*, czyli Studium Filozoficzno-Teologicznym w Wyższym Seminarium Duchownym Zmartwychwstańców. Przywołajmy więc w tym historycznym momencie wydarzenia, które przygotowały dzisiejszą uroczystość. Dnia 15 sierpnia 1996 roku przełożony prowincjalny, ks. dr Kazimierz Wójtowicz CR erygował *Collegium Resurrectianum* w Krakowie. Uzasadniając tę decyzję, napisał: „W posłannictwie całego Zgromadzenia, jako jego częśćka, uczestniczy także nasza Polska Prowincja. W duchu wierności zmartwychwstańczej tradycji filozoficzno-teologicznej, której wybitnym przedstawicielem był ojciec Piotr Semenenko CR, pragnie ona owo dziedzictwo poznawać, kontynuować i pogłębiać. Podejmuje przeto stare wezwanie Zgromadzenia, aby »mieć własne zakłady naukowe, w których nasi alumni w duchu naszego powołania, pobierać będą naukę, jak również sposób jej podawania i to wszystko, co przyczynia się dla dobra dusz« (*Konstytucja 1966, 240*)”.

Ks. Kazimierz Wójtowicz CR we wrześniu 1996 roku zwrócił się z prośbą o wyrażenie zgody na zawarcie umowy o współpracy naukowo-dydaktycznej pomiędzy *Collegium Resurrectianum* i Wydziałem Teologicznym Papieskiej Akademii Teologicznej do wielkiego kanclerza Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, ks. kard. Franciszka Macharskiego. Ksiądz Kardynał przychylił się do tej prośby i natychmiast rozpoczęło starania o uzyskanie afiliacji. Powołane zostały dwie komisje w celu dokonania wizji lokalnej i ustalenia zdolności *Collegium Resurrectianum* do zawarcia takiej umowy. W skład komisji ze strony PAT-u weszli o. prof. dr hab. Dionizy Tadeusz Łukaszuk OSPPE, ks. doc. dr hab. Stefan Kopek CR i ks. prof. dr hab. Jan Dudziak. Polską Prowincję Zmartwychwstańców reprezentowali asystent prowincjalny o. Henryk Rojek CR, ówczesny rektor WSD ks. Bronisław Zarański CR i ks. Kazimierz Mikucki CR. Opinia komisji była pozytywna, więc rektor ks. Bronisław Zarański CR w październiku 1996 roku mógł złożyć w sekretariacie PAT pełną dokumentację, która miała zostać przesłana do zatwierdzenia Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego (Seminariów i Instytutów Naukowych). W październiku 1997 roku Sekretariat PAT ponownie zwrócił się z prośbą o do-

starczenie wszystkich wymaganych dokumentów i naniesienie w tekście umowy pewnych drobnych korekt. Ks. Bernard Hylla CR, nowy rektor WSD, doręczył sekretarzowi PAT, ks. dr. Tadeuszowi Matrasowi poprawioną dokumentację, którą wkrótce przesłano do akceptacji do Rzymu. Kongregacja ds. Wychowania Katolickiego, pismem z 2 lutego 1998 roku, wyraziła zgodę na podpisanie umowy o współpracy naukowo-dydaktycznej pomiędzy PAT i *Collegium Resurrectianum*. Umowa, zawarta na pięć lat, z datą 1 października 1997 roku, została uroczyście wręczona Księdzu Rektorowi w czasie posiedzenia Senatu PAT, 20 kwietnia 1998 roku.

Zajęcia dydaktyczne w *Collegium Resurrectianum* rozpoczęły się już w październiku 1996 roku. W wykładach uczestniczyli wówczas studenci pierwszego i drugiego kursu filozofii oraz pierwszego kursu teologii. Pozostałe roczniki kończyły studia w Instytucie Księża Misjonarzy. Ostatnimi studentami na Stradomiu byli księża Mariusz Koryciński i Jacek Wójcik, którzy w maju 1998 roku uzyskali tytuły magistra teologii. Od tego roku akademickiego wszyscy klerycy będą studiowali w *Collegium Resurrectianum*.

### **Drodzy uczestnicy dzisiejszej uroczystości inauguracyjnej!**

Stoimy u progu nowego roku studiów. Dobry Bóg powierza nam do wykorzystania dar czasu. Od roku 1996, a więc od momentu rozpoczęcia zajęć dydaktycznych w murach tego seminarium, jesteśmy w sposób szczególny odpowiedzialni za jego mądre zagospodarowanie. Ofiarowany przez Boga czas mamy wypełnić jak najlepszymi treściami, aby jak najlepiej przygotować się do posługi kapłańskiej. Poszukując tych treści, spoglądamy w przyszłość, patrzymy na wydarzenia, w których kontekście społeczność seminaryjna będzie w tym roku realizować zadania intelektualnej, ludzkiej, duchowej, duszpasterskiej i zmartwychwstańczej formacji.

Już za kilkanaście dni obchodzić będziemy dwudziestą rocznicę wyboru kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Ta rocznica powinna być dla wszystkich kapłanów zachętą do głębszej osobistej refleksji nad darem i tajemnicą sakramentu kapłaństwa. Dla kandydatów do kapłaństwa zachętą do otwartości na formację, której celem podstawowym jest przecież kształtowanie wrażliwości pasterskiej, rozwijanie w powołanej osobie szczególnego rodzaju egzystencji, „sposobu bycia w łączności z uczuciami i postawami Chrystusa Dobrego Pasterza” (Jan Paweł II, Adhortacja apostolska *Pastores dabo vobis*, 55).

Trwają ostatnie przygotowania do XV Kapituły Prowincjalnej poświęconej tematowi „Zmartwychwstańcy i laikat”. Odbędzie się ona w Cen-

*trum Resurrectionis* w połowie listopada, a więc pod koniec drugiego roku przygotowań do Wielkiego Jubileuszu 2000-lecia chrześcijaństwa – Roku Ducha Świętego. Ojciec Święty w Liście apostolskim *Tertio millennio adveniente* podkreśla, iż konieczne jest głębsze rozeznanie znaków nadziei dostrzegalnych u schyłku obecnego stulecia. Pokazuje, że tymi znakami w życiu Kościoła są: „uważniejsze nasłuchiwanie głosu Ducha Świętego, czego wyrazem jest przede wszystkim przyjęcie charyzmatów i promocja laikatu, intensywne działanie na rzecz jedności wszystkich chrześcijan, znaczenie przypisywane dialogowi z religiami i ze współczesną kulturą” (Jan Paweł II, dz. cyt., 46). Tak więc problem udziału świeckich w charyzmacie zmartwychwstańców to nie tylko temat refleksji ojców kapitulnych, to także program pracy wyznaczony przez Kościół całej wspólnocie seminaryjnej. Formacja ma bowiem przygotowywać przyszłych kapłanów do dialogu i do współpracy ze świeckimi. Kapłaństwo nie stawia przecież księdza ponad ludźmi, ale pośród ludzi i zobowiązuje do służby ludziom.

O wielorakich dobrodziejstwach takiej wspólnej pracy dla życia i rozwoju instytutów przypomina Papież w Adhortacji apostolskiej *Vita consecrata*:

- przyczynia się ona do stworzenia bogatszego i pełniejszego obrazu samego Kościoła, a zarazem pozwala skuteczniej podejmować wielkie wyzwania naszej epoki;
- pobudza do bardziej duchowej interpretacji charyzmatu i z niego każe czerpać wskazania do nowych działań apostolskich;
- sprawia, że duchowość i działalność instytutu promieniuje także poza jego obrębem, przysparzając nowych energii do działania;
- zapewnia – w przypadku małej ilości powołań – ciągłość określonych form posługi (por. dz. cyt., 55).

Świeccy, którzy są zapraszani do uczestnictwa w duchowości i misji danego instytutu, oczekują od osób konsekrowanych, by były przede wszystkim wytrawnymi przewodnikami po drogach życia duchowego i by pociągały osobistym przykładem świętości.

Pierwszym zadaniem zmartwychwstańca jest więc rozwijanie życia duchowego – pomnażanie talentu ducha, głęboka znajomość misji i duchowości Zgromadzenia. A jego główną troską ta, o której pisał ojciec Piotr Semenenko CR do ojca Hieronima Kajsiewicza CR: „Mój drogi Hieronimie, ja się wcale nie troszczę o wzrost zewnętrzny, byleśmy tylko wewnątrz rośli i wszyscy ilu nas jest zostali świętymi”. Ten wewnętrzny wzrost dokonuje się poprzez osobiste przeżywanie tajemnicy paschalnej, umieranie dla grzechu, dla nieuporządkowanej miłości własnej i zmartwychwstawanie do nowego życia.



W trzecim roku, który prowadzi nas do Ojca, jesteśmy wszyscy „po imieniu” wezwani do odkrycia przemieniającej siły, płynącej z osobistego doświadczenia miłości Pana Boga – ojcowskiej miłości pełnej miłosierdzia. Papież we wspomnianym wcześniej Liście apostolskim *Tertio millennio adveniente* pisał, iż „należy uwypuklić teologalną cnotę miłości; nawiązując do związłego określenia św. Jana z jego 1 Listu: »Bóg jest miłością«. Miłość w swym podwójnym wymiarze umiłowania Boga i braci jest syntezą życia moralnego człowieka wierzącego. Posiada w Bogu swoje źródło i cel” (dz. cyt., 50).

Obecny rok to także jubileusz 50-lecia Polskiej Prowincji Zmartwychwstańców. Dla zmartwychwstańców z Polskiej Prowincji jest to wyzwanie, aby przypomnieć sobie testament Założyciela i powrócić do zasadniczej misji przekazanej przez Bogdana Jańskiego: „Oto co należy powiedzieć grzesznemu człowiekowi; to, czego nie mógł się domyślać: że Bóg go kocha”. Trzeba to jednak mówić z głęboką wiarą, trzeba to głosić własnym życiem. Świat bowiem potrzebuje dziś przede wszystkim świadków.

Kościół, aby prowadzić nową ewangelizację, potrzebuje ludzi „nowych”, żyjących radykalizmem ewangelicznym. W tym względzie od osób konsekrowanych oczekuje się szczególnego wkładu, polegającego na „świadectwie życia całkowicie oddanego Bogu i braciom na wzór Zbawiciela, który z miłości do człowieka stał się sługą” (Jan Paweł II, Adhortacja apostolska *Vita consecrata*, 76). I to dla nas kolejny drogowskaz w pracy formacyjnej. Ewangelizator – aby stać się świadkiem Dobrej Nowiny – musi najpierw sam otworzyć się i pozwolić sobie ewangelizować. Formacja seminaryjna winna mieć charakter całościowy, zmierzając do harmonijnego połączenia wszystkich wymiarów: duchowego, ludzkiego, apostolskiego, kulturowego i charyzmatycznego, formując pasterzy według serca Bożego (por. *Jr* 3, 15). Podejmujemy to „jedno z najdelikatniejszych i najważniejszych zadań, od których zależy przyszłość ewangelizacji ludzkości” (Jan Paweł II, Adhortacja apostolska *Pastores dabo vobis*, 2), z całą odpowiedzialnością i we współpracy z powołującym Bogiem.

Zawierając Bożej Opatrzności, polecając grono profesorskie, formatorów i seminarzystów szczególnej opiece patronów Zgromadzenia: św. Józefowi i św. Kajetanowi – rok akademicki 1998/99, który jest trzecim rokiem nauczania teologii w *Collegium Resurrectianum*, który jest drugim rokiem obowiązywania umowy o współpracy z Wydziałem Teologicznym.

nym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie i który rozpoczyna się w Roku Jubileuszowym 50-lecia istnienia Polskiej Prowincji Zmartwychwstańców, OGŁASZAM ZA OTWARTY!

*Bernard Hylla CR*  
*rektor*

STEFAN KOPEREK CR  
KRAKÓW

---

## DOM PROSPER GUÉRANGER, INSPIRATOR ŻYCIA DUCHOWEGO PIERWSZYCH ZMARTWYCHWSTAŃCÓW

Czy warto tu dziś przypominać postać z nieco odległych czasów, jaką jest niewątpliwie dom Prosper Guéranger (1805–1875), urodzony prawie dwieście lat temu? Wydaje się, że jest kilka racji, by przybliżyć tego cenionego Benedyktyna w dniu inauguracji nowego roku akademickiego, pierwszego po zawarciu umowy o współpracy *Collegium Resurrectianum* z Papieską Akademią Teologiczną w Krakowie. Do argumentów za można zaliczyć fakt, że jest on powszechnie uważany za ojca ruchu liturgicznego, dzięki któremu doszło ostatecznie do soborowej odnowy liturgicznej. O Prosperze Guéranger Paweł VI powiedział, iż „nowa duchowa wiosna, którą przeżywa dzisiejszy Kościół poprzez odnowę liturgiczną jest żniwem tego zasiewu, którego dokonał on za cenę wielkiej cierpliwości i trudu”<sup>1</sup>. Innym argumentem jest to, że ten solesmeński opat darzył wielką sympatią Polaków i Polskę. To on, gdy pod zaborami rugowano kult polskich świętych, zaprezentował ich w swoim dziele *L'Année liturgique*, nakazując ponadto opracować mnichom swego opactwa biografie świętego Jozafata Kuncewicza i męczenników unickich. On też polecił umieścić w opactwie świętej Cecylii obraz Matki Bożej Częstochowskiej, który otrzymał od powstańca z powstania listopadowego, niejakiego pana Królikowskiego.

---

<sup>1</sup> Paweł VI, List z dnia 20 I 1975; cyt. za: *Le centenaire de la mort de dom Guéranger*, Solesmes 1975.

Zapewne najistotniejszy argument wynika jednak z duchowych kontaktów naszych Założycieli z opactwem i samym dom Prosperem Guéranger. Pod jego urokiem byli szczególnie Hieronim Kajsiewicz i Piotr Semenenko, którzy o mało co nie zostali benedyktynami zamiast zmartwychwstańcami. Przyjaźnią darzył on też naszego ojca Waleriana Kalinkę, autora *Sejmu Czteroletniego*. On to (Kalinka) przełożył na język polski ową biografię św. Jozafata Kuncewicza napisaną przez dom Alfonsa Guépin. O tej przyjaźni świadczy między innymi dedykacja na pierwszym tomie wspomnianego *L'Année liturgique*. Napisał ją następca dom Prospera Guéranger – opat Charles Couturier. Tom ten znajduje się w naszym archiwum. Oto tekst dedykacji: „Czcigodnemu ojcu Kalince, w dowód przywiązania, jakim darzył go autor, Najprzewielebniejszy Ojciec Prosper Guéranger, pierwszy opat Solesmes. Hołd starej przyjaźni”.

W archiwach solesmeńskich i rzymskich jest korespondencja zarówno od dom Prospera Guéranger do naszych ojców, jak też do niego ze strony naszych Założycieli. Zresztą, ta nasza więź ze Solesmes musiała być żywa i później, skoro ojciec Jan Reinke mówił, że „starsze pokolenie naszych księży wychowało się na *L'Année liturgique*”. Szukając kiedyś po uniwersyteckich bibliotekach, nigdzie nie znalazłem drugiego ważnego dzieła dom Prospera Guéranger – *Institutions liturgiques*<sup>2</sup>. Tymczasem dzieło to, o dziwo, znajdowało się w naszej starej bibliotece na Łobzowskiej.

Wydaje się, że te pierwsze wielokrotne kontakty ze wspólnotą benedyktyńską z Solesmes i przede wszystkim z opatem dom Prosperem Guéranger nie mogły nie wywrzeć jakiegoś istotnego wpływu na kształtowanie się duchowości nowego, powstającego wtedy Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Znamienne są też pewne analogie. Guéranger nabył budynek – ruiny starego opactwa w Solesmes, zebrał kilku kolegów – księży, z którymi w 1832 roku zamieszkał, tworząc wspólnotę. Był to swego rodzaju Domek Prospera Guéranger. Cztery lata później Jański gromadzi swoich towarzyszy i zamieszkuje razem w Paryżu, tworząc zaczątek wspólnoty – zgromadzenia. Guéranger udaje się do Rzymu, by tam odbyć półroczny nowicjat, złożyć śluby wieczyste i przyjąć benedykcję opacką, aby z kolei przed nim mogli złożyć profesję zakonną jego współtowarzysze – pierwsi benedyktyni odnowionego opactwa. Pięć lat później mieszkający już w Rzymie pierwsi uczniowie Jańskiego, również tam, w Rzymie, w katakumbach św. Sebastiana, składali śluby wieczyste i rozpoczęli życie za-

---

<sup>2</sup> P. Guéranger, *Institutions liturgiques*, t. I Paris 1878, t. II Paris 1880, t. III Paris 1883, t. IV Paris 1885.

konne według reguły, którą stworzyli dla swojej wspólnoty, podobnie jak stworzył Guéranger konstytucję dla swojej nowo narodzonej wspólnoty solesmeńskiej. Nie zapominajmy również, że nasi Założyciele byli prawie rówieśnikami Prospera Guéranger. Jański był tylko o dwa lata młodszy od niego, Kajsiewicz o siedem, a Semenenko o dziewięć.

Ale, są jeszcze inne istotne podobieństwa. Dom Guéranger zdawał sobie dobrze sprawę z trudnej sytuacji Kościoła we Francji dziewiętnastowiecznej. Postrzegał swój wiek jako „niewolniczo dany sensualizmowi”<sup>3</sup>, zdawał też sobie sprawę z panującej obojętności w wierze, dostrzegał zanik miłości, widział ogromne zagrożenia dotyczące rodziny i małżeństwa. „Katolicyzm – jak stwierdzają benedyktyńscy autorzy – trzeba odbudowywać niejako na zgliszczach”<sup>4</sup>. Na wielu miejscach jego dzieł zarysowuje się cała gama ówczesnych problemów, składających się na trudną sytuację Kościoła, który był wciąż przedmiotem ataków zarówno ze strony różnych liberalnych środowisk i ateizujące ustawodawstwo<sup>5</sup>. Dom Prosper wiedział o tym, pragnął więc za wszelką cenę odnowy życia Kościoła i właśnie dlatego wskrzesił benedyktynów. Podobnie i nasi Założyciele – dostrzegając sytuację Polski i Polaków, pragnęli religijnej odnowy życia, duchowego zmartwychwstania. I tu bardzo ważny moment. Choć dom Prosper Guéranger dostrzega potrzebę różnego rodzaju apostołatu, to jako fundament apostołskiego działania „na zewnątrz, chrystianizacji ówczesnej Francji”, stawia życie wewnętrzne, modlitwę, stawia – zresztą w duchu benedyktyńskim – w centrum życia liturgię. Dobrze ilustruje to pewne wydarzenie. Otóż, dom Guéranger w młodości przyjaźnił się z ks. Hugo – Felicite – Robertem de Lamennis (1782–1854). Pierwsze artykuły na temat liturgii zamieszczał już w 1830 on na łamach „Mémorial Catholique”, którego redaktorem był właśnie Lamennis. Któregoś dnia odwiedził Lamennis Solesmes i wyrzucał dom Prosperowi Guéranger, że jego mnisi za dużo czasu poświęcają na modlitwę, a tyle jest do zrobienia na niwie pracy apostołskiej. Wtedy Guéranger miał mu powiedzieć: „U nas, w Solesmes, będzie inaczej. Najprzód modlitwa, kontemplacja, a potem działanie”. I tu drogi dom Prospera Guéranger z przyjacielem się rozeszły. Historia pokazała, kto miał rację.

<sup>3</sup> Tenże, *Histoire de Sainte Cécile, Virge Romaine et martyre*, Tournai 1851, s. IX.

<sup>4</sup> A. Kerkvoorde, O. Rousseau, *Le mouvement théologique dans le monde contemporain*, Paris 1969, s. 9.

<sup>5</sup> To odbicie epoki można spotkać na kartach poszczególnych tomów: P. Guéranger, *L'Année liturgique*, Paris 1871-1922; zob. S. Koperek, *Teologia roku liturgicznego według Prospera Guéranger*, Kraków 1984, s. 48.

Zechciejmy zatem na moment zobaczyć, jak widział wznowiciel solemskiego opactwa miejsce modlitwy, a zwłaszcza liturgii w życiu Kościoła i w życiu chrześcijańskim. Otóż na początku trzeba stwierdzić, że dom Guéranger właściwie długo był nieznan. Dopiero stulecie śmierci otworzyło serię badań, sympozjów, artykułów, które odsłoniły głębię jego myśli teologicznej. Niestety, jeszcze dziś można spotkać autorów, którzy po prostu piszą o nim jako o takim liturgiście, który był li tylko rubrycyistą, nie dostrzegającym teologii liturgii, duchowości, udziału wiernych. Tak jednak nie jest. W jego dziełach można spotkać jakby dwa ujęcia liturgii – statyczne (i to mogło wpłynąć na takie jednoznaczne jego rozumienie) i dynamiczne. I to warto tu wyeksponować. Źródło, genezę liturgii wyprowadza on z misterium Trójcy Przenajświętszej, z Tajemnicy miłości Boga do człowieka. Jednym z charakterystycznych akcentów jego działalności jest właśnie owo podkreślenie miłości Boga jako zasady zbawienia człowieka i kontynuacji zbawczego dzieła w liturgii. Łączyło się to z jego bezwzględną krytyką jansenizmu, który wówczas panował zarówno w ówczesnych galikańskich księgach liturgicznych, jak i w powszechnej świadomości wiernych. „Liturgia – pisał – jest tak wzniosłą rzeczywistością, że aby odnaleźć jej źródło, trzeba wnieść się aż do Boga”<sup>6</sup>, znajduje się ono bowiem w odwiecznej miłości Osób Bożych. „Te spełniające się akty w Bożej Istocie przybrały kształt widzialny i prawdziwie liturgiczny – wyjaśnia dalej opat – gdy jedna z trzech Osób, przyjmąwszy naturę ludzką, mogła odtąd spełniać akty czci religijnej należne Chwalebnej Trójcy”<sup>7</sup>.

Źródłem planu zbawienia i liturgii jest więc w ujęciu Guérangera miłość Boga do człowieka. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał (J 3, 16) aby – dodaje – wprowadzić Go w wypełnienie dzieła liturgicznego”<sup>8</sup>. Cały Stary Testament był wielkim przygotowaniem do tego momentu, kiedy to – pisze – „została ofiarowana Boska modlitwa, spełniona Święta Ofiara, dziś i na wieki Baranek złożony w ofierze od początku świata, ofiarowuje się na niebieskim Ołtarzu, oddając w sposób nieskończony Niewysłowionej Trójcy wszelką, należną cześć w imieniu członków, których jest głową, a którzy wyznają, błagają i wielbią z Nim Ojca mocą Boskiego Ducha, który ich ożywia swym tchnieniem i okrywając swym cieniem, formuje niewysłowione wołanie, które

<sup>6</sup> *Institutions liturgiques*, t. I, s. 17.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Tamże.

słodko rozbrzmiewa w ich sercach"<sup>9</sup>. W tej „definicji” dom Prospera Guéranger widzimy to, co podkreśli po latach *Mediator Dei* i *Sacrosanctum Concilium* – iż liturgia jest wspólnym dziełem Chrystusa i Kościoła, jest uwielbieniem Ojca, ale i uświęceniem człowieka. W ten najwyższy kult Boga przez Syna w Duchu Świętym „włącza się i ziemski Kościół, wielbiąc Boga z Barankiem, który jest Jej Oblubieńcem i Założycielem – wyjaśnia dalej opat – łączy się z liturgią niebieską, z Maryją, umiłowaną Królową Kościoła, ze świętymi, którzy zawsze miłują Kościół synowską miłością i wspierają Go z wysoka”<sup>10</sup>. Tak pojęta liturgia to – w ujęciu opata z Solesmes – nie tylko „pierwszorzędny instrument, którym Kościół przechowuje zarówno prawdy dogmatyczne jak i moralne”<sup>11</sup>, to nie tylko „wyraz wiary Kościoła”<sup>12</sup>, „najbardziej uroczysty sposób nauczania prawd wiary”<sup>13</sup>, ale to szkoła modlitwy, to źródło uświęcenia, kontemplacji. Liturgia, uczy Guéranger, dlatego jest szkołą chrześcijańskiego życia, jego doskonałości, bo jej mistrzem jest Duch Święty. Liturgia, jak pisze, „jest uprzywilejowanym miejscem oddziaływania Ducha Świętego na wiernych”<sup>14</sup>.

Tę szczególną funkcję kształtowania świętości życia chrześcijańskiego spełnia liturgia roku kościelnego. „Ożywcza Jego moc... tkwi – wyjaśnia – w misterium Ducha Świętego, który – jak uczy Guéranger – czyni zawsze owocnym dzieło, jakim natchnął Święty Kościół celem uświęcenia czasu danego ludziom, by mogli okazać się godni Boga”<sup>15</sup>. W liturgii roku kościelnego dostrzega on przedziwne oddziaływanie na rozum, serce i wolę człowieka, widzi w niej realizację trzech tradycyjnych dróg: oczyszczenia, uświęcenia i zjednoczenia. „Te Boże misteria, które celebруемy w ciągu roku, przynoszą – jak pisze – nowe życie i nową radość, podtrzymują witalność Kościoła”<sup>16</sup>. I dlatego udział w liturgii „jest pierwszym źródłem światła, życia i modlitwy osobistej”<sup>17</sup>. Serce liturgii jest według jego określeń „misterium Paschy, misterium zmartwychwstania, misterium naszego Paschalnego Baranka”<sup>18</sup>. Tej tajemnicy poświęca wła-

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> *Institutions liturgiques*, t. IV, s. 312.

<sup>11</sup> Tamże, s. 399.

<sup>12</sup> *Institutions liturgiques*, t. II, s. 226.

<sup>13</sup> *Institutions liturgiques*, t. III, s. 455.

<sup>14</sup> G. Oury, *La Liturgie, l'Esprit, et l'Église dans la pensée de dom Guéranger*, Solesmes 1975, s. 5.

<sup>15</sup> *L'Année liturgique. L'Avent*, Paris 1874, s. XXIII.

<sup>16</sup> Tamże, s. XV.

<sup>17</sup> *L'Année liturgique. Le Temps Pascal*, t. III, Paris 1881, s. 475.

<sup>18</sup> Por. *L'Année liturgique. Le Temps Pascal*, t. I, Paris 1875, s. 31, 179, 243, 263, 352.

śnie dwa tomy *L'Année liturgique*, komentując liturgię Wielkiego Postu i Okresu Wielkanocnego. Pascha Chrystusa to w ujęciu dom Prospera Guéranger cel, ku któremu zmierza „misja Słowa Wcielonego”<sup>19</sup>. Pascha Chrystusa, jak uczy, to „pojednanie człowieka z Bogiem”<sup>20</sup>, to „fundamentalna prawda wiary”<sup>21</sup>, to „główny przedmiot przepowiadania Apostołów”<sup>22</sup>. „Nie wystarczy wierzyć w Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego – pisze – jeśli się nie wierzy w Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego”<sup>23</sup>. Powiada też tak: „Jak świat materialny podtrzymuje Boża wszechmoc, tak świat dusz żyje dzięki misterium Paschy”<sup>24</sup>. I dlatego uczy dom Guéranger, iż udział w liturgii roku kościelnego winien doprowadzić na płaszczyźnie wiary do spotkania z Chrystusem Zmartwychwstałym, do osobistego uczestnictwa w samej tajemnicy Zmartwychwstania<sup>25</sup>. To uczestnictwo w tajemnicy Paschy Chrystusa polega – jak wyjaśnia – „na przejściu ze śmierci grzechu pierwotnego do życia łaski”<sup>26</sup>. To przejście nazywa „naszą szczęśliwą wędrówką z Egiptu tego świata do Kościoła”<sup>27</sup>. Udzielanie nam nowego życia – Zmartwychwstałego Chrystusa stanowi misterium, jak wyjaśnia, „dopełniające Zmartwychwstanie Boga – Człowieka”<sup>28</sup>. To życie ma dokonać w nas całkowitej przemiany (*transformation*) Chrystusa<sup>29</sup>. I stąd, istotę życia duchowego chrześcijanina stanowi – jak uczy – życie dla Boga w Chrystusie Jezusie (zob. Rz 6, 6–10)<sup>30</sup>. „Ktokolwiek – dodaje dom Guéranger – posiadał radość wnikięcia pełnym umysłem i sercem w miłość i mądrość tajemnicy paschalnej, ten wkroczył w centrum życia nadprzyrodzonego”<sup>31</sup>.

Uczestniczyć w liturgii znaczy według opata z Solesmes nie tylko przyjąć dar łaski towarzyszącej liturgii, ale z nią współpracować. „Chciejmy wytrwać w tym życiu – pisał – które nie jest z nas, lecz które dane nam obecnie na własność, ponieważ Ten, który je zdobył, zwyciężając śmierć, dał nam razem z nim wszystko, co należy do Niego. Grzesznicy, którzy

<sup>19</sup> *Le Temps Pascal*, t. III, s. 224.

<sup>20</sup> *Le Temps Pascal*, t. I, s. 350.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> Tamże, s. 275.

<sup>24</sup> Tamże.

<sup>25</sup> Zob. S. Koperek, dz. cyt., s. 89.

<sup>26</sup> *Le Temps Pascal*, t. I, s. 292.

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> *L'Année liturgique. Le Passion et la Semaine Sainte*, Paris 1875, s. 150–151.

<sup>29</sup> *Le Temps Pascal*, t. II, Paris 1868, s. 151.

<sup>30</sup> Tamże, s. 31–32.

<sup>31</sup> *Le Temps Pascal*, t. I, s. 18.



odnaleźliście życie łaski w uroczystościach paschalnych, nie umierajcie więcej – apeluje dom Guéranger – spełniajcie dzieło odpowiadające życiu Zmartwychwstałemu. Sprawiedliwi, ożywieni przez misterium paschalne, ukażcie jeszcze bardziej owocne życie poprzez waszą świadomość i czyny. W ten sposób wszyscy będziecie postępować drogą nowości życia, jak wskazuje Apostoł<sup>32</sup>. A gdzie indziej pisze: „Wysiłku woli trzeba na powstanie ze złego, ale i w dobrym nie wytrwamy, jeśli nie będziemy podejmować nowych walk<sup>33</sup>. Przy czym przestrzega: „Niechaj nikt tutaj własnym nie ufa siłom<sup>34</sup>. I ta walka, ta współpraca, to „współumieranie” z Chrystusem, jak podkreśla, jest konieczne, niezastąpione. „Albo – pisze dom Guéranger – będziemy wrogami, albo niewolnikami tego świata, pośredniego rozwiązania nie ma<sup>35</sup>. Guéranger w świętych, a przede wszystkim w Maryi, którą Kościół ukazuje w swojej całorocznej liturgii, upatruje wspaniały owoc tej współpracy z łaską Misterium Paschy.

Wspaniała jest też mariologia dom Prospera Guéranger na kartach jego *Roku liturgicznego*. Maryja to „współdziałająca” w dziele odkupienia, to „Towarzyszka Chrystusa w jego dziele zbawienia”, to „Uczestniczka cierpień Baranka”, to „Uczestniczka chwały” Zmartwychwstałego Syna, „pierwsza w całej pełni” ma udział w Jego Zmartwychwstaniu<sup>36</sup>. „Nieskończenie niżej stojąca od Baranka, lecz równocześnie w nieporównywalny sposób wyniesiona nad wszystkie stworzenia, Maryja, Matka Boża, uczestnicząca w liturgii niebieskiej ciałem i duszą, [...] składa Bogu modlitwę najczystsza, najdoskonalsza po tej, którą składa Syn Boży<sup>36</sup>. Guéranger Ukazuje też szczególny związek Maryi z Kościołem, określając Ją takimi terminami, jak: „Wyrazicielka Kościoła”, „Matka Kościoła” (tak Maryję oficjalnie nazwie dopiero Kościół na Soborze Watykańskim II). Maryja, jako Matka, „złożyła swojego Syna w ofierze, a jako Oblubienica Chrystusa oddała siebie w łączności z Jego Ofiarą<sup>37</sup>. Maryja od początku niejako „reprezentowała Kościół<sup>38</sup>, stąd Maryję Guéranger nazywa „Nową Ewą, Matką żyjących”. Oto znamienna wypowiedź opata: „Maryja, Matka Jezusa, arcydzieło Ducha Świętego, Kościół Boga Żywego, z której nazajutrz miał się narodzić, jak z łona matki, przez działanie tego samego Ducha Świętego, Kościół walczący, jest nową Ewą,

<sup>32</sup> Tamże, s. 32.

<sup>33</sup> *L' Année liturgique. Le Temps de la Septuagèsime*, Paris 1874, s. 232.

<sup>34</sup> Tamże, s. 237.

<sup>35</sup> Tamże. *Institutions liturgiques*, t. I, s. 17.

<sup>36</sup> *Le Temps après la Pentecôte*, t. V, Tours 1925, s. 239.

<sup>37</sup> *Le Temps Pascal*, t. II, s. 211.

<sup>38</sup> *Le Temps Pascal*, t. III, s. 812.

którą ona przedstawia i w sobie wyraża"<sup>39</sup>. Święci zaś to „wierni naśladowcy Chrystusa, Boży przyjaciele, chwalebna część mistycznego Ciała Chrystusa"<sup>40</sup>.

Centrum zaś całej liturgii roku kościelnego jest Eucharystia. Wszystkie uroczystości, święta, stanowią dla Niej „promienną aureolę"<sup>41</sup>. Eucharystia jest „centrum życiodajnym, w którym zbiega się wszystko w Kościele, [jest] potężną więzią tej całej społeczności, której Chrystus jest Głową"<sup>42</sup>, to przez Eucharystię – wyjaśnia autor – „wznosi się z tej ziemi pieśń uwielbienia Boskiej Mądrości Królowi wieków, jednocząc w niewypowiedzianej harmonii, wieczną pieśń, którą jest Słowo w łonie Ojca, z nową pieśnią składaną przez chór całego stworzenia na cześć Stwórcy"<sup>43</sup>.

Skoro tak Guéranger rozumiał liturgię – a to w oparciu o rzetelne studia biblijne, patrystyczne, badania dotyczące starożytnej liturgii i chrześcijaństwa pierwszych wieków – to nic dziwnego, że już w połowie zeszłego wieku sformułował następująco cel liturgii: „jest nim oddanie chwały Bogu przez uświęcenie człowieka i tego widzialnego świata"<sup>44</sup>, co dopiero wyakcentował Sobór Watykański II w Konstytucji o świętej Liturgii. I dlatego też od początku wiele uwagi poświęcał temu właśnie, jak należy celebrować liturgię, jakie warunki powinien spełniać działający *in persona Christi* – kapłan. I tu trzeba znowu podkreślić głębię jego rozumienia kapłaństwa hierarchicznego. „Należący do różnych stopni hierarchii – pisze – mają obowiązek składania swojego życia w ofierze za powierzone im owce. Ofiara pasterza za owce – dodaje – to nie heroizm, ale to ścisły obowiązek"<sup>45</sup>. „Jeżeli Piotr kocha Chrystusa, Swego Mistra – wyjaśnia – to kochać będzie i jego owczarnie, oddając za nią swe życie"<sup>46</sup>. To jest główna cecha liturga, pasterza. Liturg ma być sługą liturgii, sługą Ducha Świętego. Owszem, podkreśla on, że do dobrego celebrowania potrzebny jest i entuzjazm dla sprawy Bożej. Podczas jednej z ostatnich konferencji starzejący się opat zwierzał się benedyktyńkom: „Jestem człowiekiem mającym bardzo dużo zajęć, a nadto starym i niedomagającym, lecz nie uważam za stracony ten czas, który poświęcam, przybywając do was, by rozbudzić w was świętą namiętność – entuzjazm dla

<sup>39</sup> Por. *L'Avent*, s. 63, 281, 283.

<sup>40</sup> *Le Temps après la Pentecôte*, t. I, Paris 1885, s. XIV.

<sup>41</sup> Tamże, s. 187.

<sup>42</sup> Tamże, s. 204.

<sup>43</sup> *Institutions liturgiques*, t. IV, s. 303.

<sup>44</sup> *Le Temps Pascal*, t. II, s. 190.

<sup>45</sup> Tamże, t.

<sup>46</sup> Cyt. za: L. Soltner, *Solesmes et dom Guéranger*, Solesmes 1974, s. 81.

spraw Bożych<sup>47</sup>. Innym razem, mówiąc o sprawowaniu liturgii, wołał: „Jakże możecie być zimnymi, opiewając tak cudowne sprawy”<sup>48</sup>. I stąd w pismach Prospera Guéranger znajdziemy szereg szczegółowych wskazań. Liturgię należy sprawować godnie, „z namaszczeniem”. To jego ulubione wyrażenie. „Ale – podkreśla – aby miłymi były Bogu nasze hołdy zewnętrzne, muszą wypływać z ducha i prawdy, nie mogą być pustym zewnętrznym wyrazem”<sup>49</sup>. Owo namaszczenie to „synowski duch, który wyraża się w modlitwie, pod wpływem miłości inspirowanej przez Ducha Świętego, który mieszka w sercu dzieci Bożych”<sup>50</sup>. Bez tej miłości – tłumaczy – serce może objawiać „wyrazy czci i bojaźni, jak i faryzejskiej pychy i samozadowolenia, nigdy zaś nie będzie posiadać tego ducha modlitwy, który się nazywa w katolicyzmie namaszczeniem”<sup>51</sup>. Namaszczenie to „dzieło Ducha Miłości, ono stanowi szczególny wyraz prawdziwości liturgii Kościoła”<sup>52</sup>.

Biorąc pod uwagę ten skrót myśli dom Prospera Guéranger na temat liturgii, a w jej obrębie całego szeregu zagadnień, przede wszystkim rozumienia misterium paschalnego, i mając na uwadze owo zauroczenie Solesmes, jakie miało miejsce w życiu duchowym naszych Założycieli u początków naszego Zgromadzenia, można przypuszczać, że to wszystko, czym żył dom Prosper Guéranger, o czym musiał mówić w konfesjonale, w duchowych konferencjach, na co patrzyli nasi Ojcowie, co wyczytać mogli w jego pismach – że to wszystko musiało mieć jakieś głębokie echo w tych młodych, nawracających się, żarliwych sercach i umysłach Założycieli, szukających dróg nowego życia dla siebie, dla wspólnoty, dla społeczeństwa, któremu chcieli służyć. Jednym z takich wyraźnych znaków duchowego wpływu Prospera Guéranger wydaje się być – jestem o tym osobiście przekonany – rozdział VIII Konstytucji z 1850 roku. Proszę sobie wyobrazić, nasi Ojcowie – już wtedy – cały rozdział poświęcają liturgii, pod znamienym tytułem *O służbie bożej i o rozdawaniu Sakramentów*. „Bracia kapłani – głosi paragraf 200 – są nie tylko opowiadaczami Słowa Bożego, ale jeszcze sługami szczególnymi Chrystusa do rozdawania łask Jego”<sup>53</sup>. „Pierwszym ich tedy obowiązkiem – czytamy w kolej-

---

<sup>47</sup> Tamże.

<sup>48</sup> *Institutions liturgiques*, t. IV, s. 286.

<sup>49</sup> G. Oury, dz. cyt., s. 70.

<sup>50</sup> *Institutions liturgiques*, t. I, s. 401.

<sup>51</sup> Por. *Considérations sur la liturgie Catholique*, w: *Mémorial Catholique*, 1830, s. 49-50, 241; *Institutions liturgiques*, t. I, s. 107, 258, 305, 325, 460, 517, 529.

<sup>52</sup> *Reguła Braci Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa*, Paryż 1850, & 200.

<sup>53</sup> Tamże, & 201.

nym paragrafie – rozpamiętywać, jaka jest cena i wartość tajemnic im powierzonych i jaka wysokość tego ich urzędu<sup>54</sup> [...]. Sprawując tedy tak wielkie tajemnice kapłani nasi ciągle na to pamiętać mają, że to jest dzieło Boże: spełniać je przeto będą jako słudzy Boży i zastępcy Chrystusa, z najwyższym przejęciem się, ze świętym namaszczeniem [ulubiony termin Prospera Guéranger], z godnością i powagą; a jako odpowiedzialni za bliźnich, ze wszelką pilnością i czujnością [...] pełni będą wdzięczności dla Boga, że ich do tego dzieła powołał, pełni radości i wesela w jego sprawowaniu [jakby znów echo zachęty Prospera Guéranger do bożego entuzjazmu]. Nareszcie Najświętszy Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej, środek i dopełnienie wszystkich tajemnic Bożych [owa Guérangerowska aureola] będzie też przedmiotem szczególnej czci braci... Chodzić przeto koło niej będą z taką wiarą, z taką czcią, z taką pobożnością: iżby wszystkim widocznym było, kogo swoją wiarą w tym sakramencie widzą, komu się kłaniają, komu służą”.

W tym, tak ważnym dla poznania duchowości i charyzmatu Zgromadzenia rozdziale czuje się bardzo wyraźnie tę dobrą szkołę liturgiczną ze solesmeńskiego opactwa. Z pewnością i wiele innych cennych myśli z bogactwa ducha opata ze Solesmes mogło znaleźć dobrą glebę w sercach naszych Założycieli. I oni – nasi Założyciele – oprócz tego czerpali również z tych źródeł, z których czerpał i Guéranger, to jest z Biblii, ojców Kościoła, ducha jerozolimskiej wspólnoty. Stąd tyle zbieżnych idei w pismach Prospera Guéranger i w pierwszych Konstytucjach naszego Zgromadzenia i tak wiele „pereł”, które zostały na nowo odkryte i wystawione na światło dzienne przez Sobór Watykański II, by wspomnieć tu misterium paschy i liturgię, która całą swą moc, wartość, sens, życie – czerpie właśnie ze zbawczego misterium Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego Pana. Można dyskutować, na ile duch Prospera Guéranger zaważył na kształtowaniu się ducha naszych Założycieli, ale jedno jest tu pewne. Wspólnym dla Prospera Guéranger i naszych Ojców jest ten autentyzm życia wiarą, entuzjazm dla Chrystusa, dla dzieła Jego zbawienia i dla Kościoła. Z tego bożego entuzjazmu – osadzonego na głębokiej wierze, teologii, studiach – wyrastało ich bogate apostołstwo, ich działalność naukowa, pisarska, publicystyczna, wyrastało ich przedziwne promienowanie. Warto dodać, że benedyktyni solesmeńscy rozpoczęli proces beatyfikacyjny dom Prospera Guéranger, co najlepiej potwierdza słuszność obranej przez niego drogi.

---

<sup>54</sup> Tamże, & 202, 203.

# CONGREGATIONIS RADICES

---



ANTONI ARKUSZEWSKI  
WARSZAWA

---

## KSIĄDZ KAROL KACZANOWSKI I JEGO ŚRODOWISKO

Rodzina Kaczanowskich pochodziła z Inflant Polskich, z „prywatnej” wsi Kaczany w powiecie Dżisna, skąd przeniosła się na ziemie białoruskie. W drugiej połowie XVIII stulecia występują bracia Szymon i Grzegorz Kaczanowscy z niebogatej rodziny szlacheckiej w powiecie wołkowyskim. Ojciec ich wyjechał w rejon Witebska, gdzie obaj chłopcy – jak wynika z późniejszej kariery życiowej – otrzymali dobre wykształcenie.

Szymon został stolnikiem witebskim. Po I rozbiorze Polski, w 1772 r. przeniósł się do Pińska, gdzie został regentem ziemskim i grodzkim. Grzegorz kilka lat spędził na posługach u wojewody brzesko-litewskiego Jana Tadeusza Zyberga, który też pochodził z Inflant i był później wojewodą inflanckim.

Grzegorz karierę swą zawdzięczał biskupowi Adamowi Naruszewiczowi, który był poprzednio ordynariuszem witebskim i znał tam Kaczanowskich. Zauważywszy duże zdolności Grzegorza, zatrudnił go przy gromadzeniu „materiałów historycznych i dyplomatycznych” dla przygotowania zgodnie z życzeniem króla *Historii narodu polskiego*. Z czasem Grzegorz został najbardziej zaufanym pomocnikiem biskupa.

Krół zamierzał usprawnić prowadzenie zaniedbanej metryki litewskiej – księgi działalności kancelarii Wielkiego Księstwa Litewskiego, zachowanej od XV w. i prowadzonej na bieżąco, analogicznie do metryki ko-

ronnej, ale w języku ruskim (nie mylić z rosyjskim). Naruszewicz przedstawił królowi Kaczanowskiego jako odpowiedniego kandydata na metrykanta, znającego też język ruski. Grzegorz nominację metrykanta otrzymał w 1787 r. Dziwne były wówczas stosunki. Król nie miał pieniędzy, więc odprawę dla poprzedniego metrykanta, wynoszącą 1500 dukatów, musiał Grzegorz zapłacić z własnych środków. Na razie zamiast pensji dostał dochodowe wójtostwo wołkowyskie. Jako metrykant Grzegorz pełnił obowiązki notariusza publicznego, który przygotowywał redakcję wszystkich akt państwowych. Sprawował potem także opiekę nad kancelarią koronną.

Grzegorz poznał wówczas pannę Konstancję Rycz, córkę popularnego w Warszawie lekarza, dr. Wilhelma Rycza. W 1789 r. zawarli oni małżeństwo. Na uroczystości ślubne przyjechał z Pińska Szymon, który po pewnym czasie ożenił się ze starszą siostrą Konstancji, Anną. Szymonowie zamieszkali w Pińsku. Anna musiała przystosować się do życia w całym odmiennych warunkach. Wychowana w zamożności, w wielkim świecie, jak mawiały dzieci, w Warszawie, w Pińsku czuła się jak na wsi. Mieli oni troje dzieci: najstarsza Tekla, druga – Julia i najmłodszy Karol, późniejszy zmartwychstaniec, urodzony w 1860 r.

Szymon Kaczanowski był gorącym patriotą, bolał bardzo nad utratą niepodległości Polski i uczył dzieci miłości do ojczyzny. Zmarł w 1809 r., gdy Napoleon utworzył Księstwo Warszawskie.

Życie Grzegorza Kaczanowskiego układało się inaczej. W 1788 r. rozpoczął obrady Sejm Czteroletni. Grzegorz został wybrany posłem inflanckim drugiej kadencji. Był on gorącym zwolennikiem zamierzonych reform, choć w obradach sejmu nie był bardzo aktywny. Gdy 14 maja 1792 r. zawiązana została przez zdrajców konfederacja w Targowicy i wojska rosyjskie wkroczyły do Polski, władze konfederacji zaczęły rządzić w kraju. Nakazano Grzegorzowi Kaczanowskiemu przewieźć metrykę do Wilna i wezwano go do złożenia przysięgi. Z odwiezieniem zwlekał, ale na Sejm Grodzieński 1793 r. musiał, jako metrykant, z królem pojechać. Dostał tam polecenie „ubrania w treści sancitów konfederacji targowickiej” i rozesłania do każdej kancelarii ziemskiej, prawie natychmiast po ratyfikacji przez sejm II rozbioru Polski. Zaproponowano mu na ten cel 2555 zł polskich oraz „ordynaryjną” pensję metrykanta – 6000 złp. Targowiczanie nie zdołali jednak przekupić Grzegorza, metrykę zabrali do Wilna, a Kaczanowski wrócił do Warszawy. Jego stosunki z królem popsuły się. Grzegorz był chory. Oczerniano go za krytykowanie podkanclerza Hugo Kołłątaja, którego stanowisko było przecież dwuznaczne.



Zima 1793/94 była wyjątkowo mroźna. W Warszawie stacjonował okupacyjny garnizon rosyjski. Na wiadomość o akcie insurekcji narodowej Kościuszki w Krakowie i bitwie pod Raławicami wybuchło 17 kwietnia 1794 r. powstanie w stolicy. Grzegorz już 19 kwietnia zgłosił akces do powstania i brał udział w jego organizowaniu w mieście. Był w bliskich stosunkach z Janem Kilińskim, który, gdy kupował w 1789 r. dom nr 145 na ul. Dunaj, pożyczył od Grzegorza 2000 złp. W lipcu 1794 r. udało się Grzegorzowi zabrać akta metryki litewskiej z Wilna do Warszawy, gdzie, wraz z już uprzednio zabezpieczonymi, umieścił wszystkie w Zamku Królewskim, stanowiącym najlepsze schronienie.

Po upadku powstania i III rozbiorze Polski Grzegorz opuścił Warszawę i czasowo udał się na emigrację. Po przeszłorocznym pobycie za granicą wrócił do Warszawy. W 1796 r. kupił od Ignacego Jurzenieckiego, byłego kasztelana witebskiego, majątek Czernik niedaleko Mińska Mazowieckiego, niegdysiejszą królewszczyznę, i postanowił przenieść się tam na stałe. W 1794 r. urodził się Grzegorzom najstarszy syn, któremu nadano imię Tadeusz dla uczczenia Kościuszki, w 1796 – drugi syn, Grzegorz, w 1800 i 1809 – córki, Helena Wiktoria i Julia. Grzegorzowie mieszkali teraz na stałe w Czerniku, 60 wiorst od Warszawy, oddzielonym od niej wielkimi lasami.

Do stolicy, do swego domu na ulicy Krzywe Koło nr 193, wrócili dopiero w 1807 r. po zwycięstwie Napoleona nad Prusami, pokoju w Tylży oraz utworzeniu Księstwa Warszawskiego. Grzegorz miał dopiero około 50 lat, ale czuł się chory i wyczerpany przejściami lat ostatnich; nie dążył do objęcia jakiegoś stanowiska w stolicy. Odeszli już poza tym ludzie, z którymi był blisko związany. W 1796 r., nie dokończywszy *Dziejów narodu polskiego* (opisał jedynie panowanie Piastów), zmarł biskup Naruszewicz.

Grzegorzowie Kaczanowscy osiedli więc na dobre na wsi, do której i Konstancja przyzwyczała się szybko. Mieszkała z nimi także jej matka, Magdalena, wdowa po doktorze Ryczu. Zmarła ona „ze starości”, jak napisane jest w akcie zgonu znajdującym się w parafii Dobre, 24 czerwca 1813 r., mając 75 lat. Synowie Kaczanowskich, wychowywani ogromnie patriotycznie, uczyli się w dawnej stolicy. Gdy w 1815 r., po Kongresie Wiedeńskim, utworzono (pod panowaniem Romanowów) Królestwo Polskie, obaj młodzi Kaczanowscy poszli do szkół wojskowych.

Natomiast w Pińsku od czasu śmierci Szymona zaczęły się kłopoty. Wdowa Anna nie mogła sobie poradzić w interesach. Wojna 1813 r. zniszczyła cały kraj. Tragiczne były skutki terroru zaprowadzonego przez władze rosyjskie w stosunku do polskich patriotów. Karol Kaczanowski wspo-

minał w wiele lat później dramatyczną ówczesną wypowiedź matki do dzieci: „Bóg w swoim miłosierdziu zabrał mi waszego ojca przed tą wojną (z Rosją). Ja już urządziłam się w stanie wdowieńskim, ale gdyby on był żył do tej pory, niezawodnie brałby udział w walkach, bowiem tak mocno kochał Polskę. A że wojna nie powiodła się, choćby nie zginął, niezawodnie poszedłby na Syberię (po rozbiorach był obywatelem państwa rosyjskiego), a my byśmy i tak wszystko stracili”. Anna mówiła to pod wrażeniem, gdy widziała, jak starego pana Ryczewskiego żołnierze rosyjscy na postronku prowadzili na Sybir. Karol miał 13 lat, ale zapamiętał to na całe życie.

Julia wyszła młodo za mąż za N. Zgierskiego z Pińska. Anna zmarła w 1815 r. Wówczas Tekla z Karolem opuścili Pińsk i przenieśli się na stałe do Czernika, gdzie gospodarowała, po śmierci męża, stryjenka Konstancja. Od tej pory Czernik stał się dla nich domem rodzinnym. Piętnastoletni Karol, tak jak jego kuzyni, poszedł do szkoły wojskowej w Warszawie. Po jej ukończeniu wszyscy trzej wstąpili do służby wojskowej.

Tadeusz, syn Grzegorza, służył jako inżynier oficer zawodowy. Grzegorz, drugi z jego synów, służył jako topograf; od 1816 r. był w 4 pułku piechoty liniowej, a następnie w kwatermistrzostwie generalnym w stopniu podporucznika (1825) i porucznika (1831). Karol, syn Szymona, służył od 1818 r. jako konduktor w korpusie inżynierów, a następnie w garnizonie w Kocku. Od 1823 r. był podporucznikiem artylerii. Swoim postępowaniem sprawiał wiele cierpień ciotce Konstancji i siostrze Tekli. Odszedł od wiary i zaczął prowadzić życie hulaszczce. Bawił się, pił i grał w karty, a mając mało pieniędzy, robił długi, których na czas nie spłacał. W końcu został w styczniu 1830 r. zdymisjonowany i zwolniony z wojska, bez prawa noszenia munduru.

Gdy wybuchło powstanie 1830 r., został jednak ponownie przyjęty do służby wojskowej (1 stycznia 1831 r.) i skierowany do dowództwa artylerii w Zamościu. Zaraz też młodemu wówczas oficerowi polecono przewiezienie znacznej sumy z Zamościa do Lublina (Zamość znajdował się przy samej granicy Królestwa). Wziął z sobą kilku żołnierzy, a gdy go w drodze noc zaskoczyła, zatrzymał się na nocleg w karczmie. Położył się na łóżko w ubraniu, zapalił fajkę i zasnął. Zbudziła go fajka, która oderwała się od cybucha i spadła na podłogę. Jakież było jego zdumienie, gdy pod łóżkiem zobaczył ciało dopiero co zamordowanego człowieka. Zrozumiał wszystko. Położył trupa na łóżku, okrył kołdrą i czekał w kącie pokoju z nabitym pistoletem. W nocy wszedł cicho karczmarz z nożem w rękę i jednym uderzeniem przebił denata, ale spostrzegł się, że to

zwłoki. Rozejrzał się po pokoju, dojrzał Karola i rzucił się na niego. Karol nadaremnie groził mu strzałem i w końcu w obronie zastrzelił mordercę. Wpadła żona bandyty, według której w lesie czekali wspólnicy. Karol posłał natychmiast żołnierzy po pomoc do niedalekiego Lublina, ale został sam w karczmie, siadając w jadalni, dokąd stopniowo zeszli się wspólnicy karczmarza. Zabrali oni Karolowi worek z pieniędzmi, nie słuchając młodego oficera, który przestrzegał ich, że są to pieniądze rządowe. W końcu nadjechała kawaleria z Lublina, która otoczyła karczmę i obeszła opryszków. „Za przytomność umysłu, odwagę i zimną krew nagrodzono mnie – opowiadał po latach o. Karol Kaczanowski – zostałem kapitanem”.

Ta opowieść może wydawać się trochę zbyt fantastyczna, ale trudno nie wierzyć o. Karolowi, który potem odznaczył się wielokrotnie w czasie powstania. Już 24 stycznia 1831 r. przydzielono go do artylerii na szanccu praskim. Potem został przeniesiony do 2 dywizji gen. Giełguda. Od 12 maja był w korpusie gen. Dezyderego Chłapowskiego w wyprawie na Litwę. Brał udział w bitwach: pod Stajnowszczyzną, pod Lidą, pod Użogóścią i w ataku na Wilno. Następnie pod komendą gen. Henryka Dembińskiego uczestniczył w bitwach: pod Poniewieżem, pod Szawłami, pod Malatami, pod Zboiskiem i w mniejszych potyczkach. Od sierpnia pod komendą gen. Różyckiego prowadził partyzantkę na tyłach armii rosyjskiej w Sandomierskiem. 25 września 1831 r. został mianowany kapitanem II klasy. Po upadku powstania udał się, przez Małopolskę, na emigrację do Francji.

Synowie Grzegorza również walczyli w powstaniu. Tadeusz był w bitwie pod Ostrołęką. W obronie Warszawy został ranny i zmarł 23 grudnia 1831 r. Pochowano go w Dobrem. Brat Tadeusza, Grzegorz, walczył w Sandomierskiem, a po powstaniu zamieszkał w Krakowie.

W Czerniku pozostała Konstancja z młodszą córką Julią oraz z siostrą Karola, Teklą. Starsza córka Konstancji, Helena Wiktoria, wyszła za mąż w 1824 r. za Wincentego Arkuszewskiego. Konstancja lubiła opowiadać o rodzinie swego ojca, dr. Rycza, dziadka Karola. Według niej Ryczowie byli pochodzenia włoskiego i nazywali się właściwie Ricci. Nie wiedziała, kiedy i dlaczego przenieśli się do Prus. W XVII stuleciu w północnych Włoszech, będących wówczas pod panowaniem Habsburgów, była wielka bieda. Wielu Włochów, zwłaszcza fachowców, przenosiło się do Austrii i dalej na północ, gdzie szybko się dorabiali. Zrobiła to pewnie i rodzina Ricci.

Z własnoręcznie pisanego po łacinie życiorysu ojca Konstancji, przechowywanego do dzisiaj w Deutsche Akademie Der Naturforscher Le-

opolinda w Halle w Niemczech, wynika, że dziadek Konstancji nazywał się po niemiecku Wilhelm Ritsch i był kupcem w Królewcu w Prusach. W 1728 r. urodził mu się syn, który dostał imię Teofil Wilhelm. Według Konstancji nazywał się on Guglielmo Amadeo Ricci. W późniejszych dokumentach, już w Polsce pisanych po łacinie, np. z 1754 r., występuje Teophil Wilhelmus Ritsch.

Rodzice Wilhelma (takim imieniem się posługiwali) byli ludźmi zamożnymi i mieli dla syna prywatnych nauczycieli. Byli katolikami, może więc nie chcieli oddać syna do szkół publicznych w państwie pruskim, bardzo przecież protestanckim. Następnie posłali go do prowadzonej przez jezuitów, znanej Akademii Wileńskiej. Po ukończeniu nauki przez osiem lat był Wilhelm chirurgiem w wojsku polsko-saskim, a następnie został skierowany na dalsze studia do Drezna – do wybitnych specjalistów w zakresie anatomii i chirurgii. Gdy wrócił po trzech latach, król August III dokooptował go do chirurgów dworu. Gdy w 1764 r. tron objął król Stanisław August Poniatowski, wyróżnił Ritscha spośród chirurgów i skierował na dalsze studia w innych krajach. Wilhelm udał się do Wiednia, potem do Italii, gdzie studiował medycynę we Florencji i Bolonii. Dotarł do Republiki Genueskiej, a następnie do Paryża, gdzie Królewska Akademia Chirurgiczna przyjęła go na swego członka. Był też w Wielkiej Brytanii, w Londynie, skąd udał się do Belgii i do Niderlandów. Wszędzie spotykał się z najwybitniejszymi lekarzami, których nazwiska w swym życiorysie wymienił. Na zakończenie był w Saksonii, gdzie na uniwersytecie w Halle uzyskał stopień doktora medycyny (napisał po łacinie pięć podręczników z tego zakresu). Po powrocie do Warszawy przedstawił królowi wraz ze sprawozdaniem z podróży szczegółowy projekt utworzenia w Warszawie Collegium Medico-Chirurgicum, które kształciłoby lekarzy w zakresie anatomii, chirurgii, akuszerii oraz medycyny praktycznej. Brak środków finansowych uniemożliwił wówczas realizację tego projektu. Dopiero w 1768 r. utworzono w Warszawie Akademię Lekarską według projektu dr. Herschauda, który prawie pokrywał się z projektem dr. Ritscha.

21 maja 1768 r. Ritsch został zaszczycony przez króla godnością radcy i konsyliarza dworu: „Munus consiliarii Aulae S. R. Majestatis Nobili Gvilhelmo Ritsch Doctori Chirurgiae et chirurgo Regio confertur”. Gdy 8 listopada 1771 r. miało miejsce tragiczne porwanie króla przez konfederatów barskich, Rycz udzielił królowi pierwszej pomocy lekarskiej i opiekował się nim w chorobie. Baciarelli uwidoczniał Rycza przy królu leżącym w łóżku (kopia obrazu jest w Muzeum Narodowym w Warszawie).

Wilhelm był całkowicie spolszczony, a że ponadto ożenił się z Polką, zmienił swoje nazwisko na Rycz. Dr Rycz był zamożnym człowiekiem, właścicielem posesji na ul. Krzywe Koło oraz dwu domów na ulicy Podwale i Gnojnej. Odziedziczył też majątek po M. Mitkiewiczu. Należał on do Bractwa Miłosierdzia, był jego wizytatorem, a potem vice-seniorem i inspektorem szpitala św. Łazarza. Zbierał też środki na budowę nowego gmachu szpitala, który w końcu udało mu się wystawić. Po jego śmierci na pamiątkę ułożono w bractwie następujący ośmiowiersz:

Zszedł ze świata w tym roku prowizor kochany  
Od ubóstwa i chorych, co pomiędzy pany  
Zbierał elecmozynę, by szpital w ozdobie  
Przez wystawione gmachy, a ludzie w chorobie  
Wygody swe mieć mogli. Więc życzyć potrzeba  
Aby Wilhelm fundator dostał się do Nieba  
Wieczny odpoczynek Pan da Wilhelmowi  
Niech każdy przy westchnieniu Zdrowaś Maria zmówi.

Szpital był na ulicy Mostowej, a w 1841 r. przeniesiono go na ul. Książęcą. W czasie II wojny światowej budynek na Mostowej został zburzony.

Doktor Wilhelm Rycz cieszył się w Warszawie dużym autorytetem. W czasie powstałych wiosną 1774 r. rozruchów antyżydowskich ostro występował, wykazując bezpodstawność posądzania Żydów o dokonywanie mordów rytualnych. Sprawa ta poruszyła cały kraj, a nawet sejm. Dopiero autorytet Rycza ostatecznie wpłynął na zakończenie sprawy. W 1774 r. sejm na posiedzeniu ultraordynaryjnym nobilitował Wilhelma Rycza wraz z całą rodziną, nadając mu herb „Rycz”, taki sam, jakiego poprzednio używał, i przydając do niego głowę orła w hełmie wychodzącą z koroną.

Dr Wilhelm Rycz zmarł w 1776 r. w Warszawie. Nie wiadomo, gdzie został pochowany.

Różne były losy córek Rycza. Starsza córka, Helena Arkuszewska, zmarła w 1841 r. Młodsza, Konstancja, straciła w powstaniu 1830 r. znaczną część swego majątku. Mieszkała nadal w Czerniku, była jednak dotknięta kalectwem. Jej młodsza córka, Julia, wyszła za mąż za Józefa Lasockiego i to oni przejęli teraz gospodarstwo. Konstancja całe swoje serce oddała teraz wnukom, którzy mieszkali koło Warszawy. Zawsze gorąco religijna i wielka patriotka troszczyła się o ich wychowanie. W czasach gwałtowej rusyfikacji nie wolno było drukować książek narodo-

wych. Przepisywała odręcznie *Śpiewy historyczne* Niemcewicza, aby wnuki uczyły się z nich historii Polski. Dopisała także pieśń *Bogurodzica* w pełnym brzmieniu, dzisiaj już nie znanym, którą – według niej – napisał św. Wojciech. Dedykowała te książeczki wnuczce Julii, późniejszej Bobrowskiej ze Snopkowa koło Lublina.

W Czerniku stale przebywała również Tekla, choć nie czuła się tam dobrze, bo stosunki z Lasockimi nie układały się najlepiej. Nareszcie Karol nawiązał z nią korespondencję z Francji, początkowo tylko przez okazję, bo z emigrantami nie wolno było korespondować. Karol był w Paryżu i pracował w fabryce odlewów żeliwnych jako robotnik, a potem jako nadzorca. W 1832 r. należał do założycieli Towarzystwa Demokracji Polskiej. Był także członkiem loży wolnomularskiej „Trinite Indivisible”. W 1833 r. – za radą Henryka Dembińskiego – jeździł z grupą polskich oficerów do Egiptu, gdzie mieli organizować i szkolić wojsko egipskie. Wyprawa ta nie powiodła się i szybko wrócili. W Paryżu pracował z Dembińskim. Był twórcą jednego z mostów na Sekwanie, opartego na tubach żelaznych, zwanego Pont du carrousel. W 1836 r. podpisał Manifest Poitierski, na skutek czego został skreślony z członkostwa Towarzystwa Demokracji Polskiej – „za przystąpienie do partii przeciwnej sprawie ludowej”.

Karol zaręczył się z Polką imieniem Klemensa, ta jednak pod wpływem rodziców, którzy zebrali o nim negatywne opinie, zerwała. W Paryżu stracił pracę. Przeniósł się na prowincję do Gerville koło portu Le Havre. Miał tam dobrego pracodawcę, który niestety zbankrutował i nawet nie wypłacił mu należności. Otrzymał trochę pieniędzy od Tekli i to go chwilowo podratowało, ale sytuacja jego była rozpaczliwa.

W grudniu 1837 r. Karol postanowił jednak być na Boże Narodzenie u spowiedzi i komunii świętej. W Gerville poznał miejscowego proboszcza, z którym się zaprzyjaźnił i który – jak później pisał do siostry – „prowadził mnie za rękę w mym postanowieniu”. Wiele mu zawdzięczał i chyba pod jego wpływem postanowił wstąpić do stanu duchownego. W 1839 r. odbył próbę życia klasztornego w „Domku Paryskim” założonym przez Bohdana Jańskiego i jako brat zakonny został wysłany do Rzymu, gdzie w 1842 r. złożył śluby zakonne w katakumbach św. Sebastiana, a w 1843 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W 1844 r. wrócił do Paryża, gdzie zajmował się opieką nad biednymi i chorymi emigrantami polskimi. Wówczas to w dramatycznym liście do Tekli wyznał siostrze dawne grzeszne postępowanie w Warszawie (w 1818 r. zabrakło mu z kolegami pieniędzy na hulanki, zabrali więc pieniądze kpt. Koriota; później, w Kocku, pożyczyl jeszcze pewną kwotę od niejakiego Isajkiewicza). Błagał siostrę, by

odszukała wymienionych i pieniądze zwróciła. Tekla, jak zawsze ofiar-na, prośbę brata spełniła.

Karol pozostał w Paryżu do 1854 r., kiedy to został wysłany do Algieru, gdzie zmartwychstańcy dostali dom po płk. Jełowickim. Był tam jednak krótko. W 1855 r. w czasie wojny krymskiej został kapelanem polskiej dywizji w Turcji, tworzonej pod dowództwem gen. W. Zamoyskiego. W 1856 r. dokonał w Warnie aktu poświęcenia postawionego wówczas pomnika króla Władysława IV. Po rozwiązaniu polskiej dywizji pozostał o. Karol w Bułgarii, pełniąc funkcję proboszcza polskiej osady w Tesalii i opiekując się polską szkołą w Adrianopolu. W 1863 r. założył w Bułgarii misję zmartwychstańców dla miejscowych unitów. Zmienił wtedy imię zakonne na Ignacy, przyjął obrządek grecko-słowiański i zapuścił brodę. W ogromnie trudnych warunkach zorganizował szkołę i dom zakonny, prężnie rozwijając tę misję. Odwołany w 1867 r. do Rzymu, pełnił funkcję zastępcy głównego przełożonego Zgromadzenia Zmartwychstańców.

Tymczasem w kraju zmarła już (1851) ciotka Konstancja. Zmarł także Zgierski, szwagier o. Karola. Siostra Tekla przeniosła się do Julii z Arku-szewskich Bobrowskiej, do Snopkowa koło Lublina, gdzie mieszkała do śmierci. W ostatnim swoim liście do Julii Bobrowskiej o. Karol skarżył się na brak wiadomości o rodzinie.

## Źródła do dziejów rodziny Kaczanowskich

- F. German, *Życiorys Karola Kaczanowskiego*, PSB, t. 11, Wrocław-War-szawa-Kraków, 1965.
- E. Rabowicz, *Życiorys Grzegorza Kaczanowskiego*, PSB, t. 11, Wrocław-Warszawa-Kraków, 1965.
- M. Karpińska, *Życiorys Wilhelma Rycza*, PSB, t. 32, Wrocław-Warszawa-Kraków, 1989-1991.
- F. Giedroyc, *Rys historyczny szpitala św. Łazarza w Warszawie*, Warsza-wa 1897.
- F. Giedroyc, *Źródła do dziejów medycyny w dawnej Polsce*, Warszawa 1911.
- M. Tyrowicz, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie 1832-1863*, Warszawa 1964.
- Księga zgonów parafii Dobre, powiat Mińsk Mazowiecki.*  
*Tyryffa dóbr województwa mazowieckiego*, Czernik 1857.

## **Materiały niepublikowane**

ks. J. Jedynak CR, *Karol Kaczanowski w wojsku i powstaniu.*

ks. J. Jedynak CR, *Kaczanowski w Egipcie.*

*Dyplom nobilitacji i nadania herbu urodzonemu Wilhelmowi Ryczowi i jego potomstwu z 29 maja 1775 r.*

*Listy Karola Kaczanowskiego do siostry Tekli (1839-1851).*



TERESA MATEA FLORCZAK CR  
POZNAŃ

---

## „FIAT” MATKI CELINY BORZĘCKIEJ

*Kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie,  
ten Mi jest bratem, siostrą i matką.  
(Mt 12, 50)*

Mamy w Zgromadzeniu naszym świadomość, że postać jednej z naszych założycielek i pierwszej przełożonej generalnej nie jest znana w szerszych kręgach społeczeństwa. Ciągłe brak nam obszernej, a zarazem popularyzującej biografii naszej świętej Matki. Referat ten chce choć w małej części przyczynić się do zlikwidowania tego braku oraz zachęcić do naśladowania tej pięknej postaci, a jednocześnie pobudzić do modlitwy o łaski za jej przyczyną.

Swoją wypowiedź ujmuję w trzech punktach:

I Curriculum vitae Celiney Borzęckiej.

II Najtrudniejsze momenty życia Celiney i jej zgoda na nie.

III „Fiat” m. Celiney w wychowaniu pierwszych zmartwychwstanek.

### **I. Curriculum vitae Celiney z Chłudzińskich Borzęckiej (1833-1913)**

Urodziła się 29 IX 1833 r. w Antowilu koło Orszy, na Białorusi, z rodziców: Ignacego Chłudzińskiego i Klementyny Rozalii z Kossowów. Sakrament chrztu przyjęła w kościele parafialnym w Babinowiczach.

Celina wzrastała w towarzystwie dwojga rodzeństwa: Alojzego i Filipiny. Wrażliwa na przykłady cnót rodziców, będąc poddaną pod wpływ ich wychowania, Celina bogaciła się wewnątrznie i od najmłodszych lat odznaczała się wrażliwością na piękno przyrody i sprawy boże. Mając dziesięć lat, przyjęła pierwszą komunię św. z wielkim zrozumieniem doniosłości chwili i głębokim poczuciem szczęścia. Wcześniej też związała się z Matką Bożą; szczególnie ukochała Jej wizerunek w Ostrej Bramie.

Klimat duchowy, w którym rośla Celina, był niemal idealny do ukształtowania wielkich pragnień. Jednakże w klimacie takim człowiek ma mniej sposobności, by zahartować się na przyszłe trudy. Otoczona ludźmi kochającymi się wzajemnie, ofiarnymi i szlachetnymi, Celina nie miała pojęcia, że życie jest walką. Subtelna i wrażliwa, przepełniona wzniosłymi uczuciami, nie uchroniła się przed nieco złudnymi marzeniami, melancholią i życiem wyobraźnią; serce jej lgnęło do przyjemności. Nie były to wady utrudniające działanie łaski w duszy, przysporzyły jej jednak w przyszłości wiele cierpień, bo i z takich niewielkich przywar święty musi być wyzwolony. To oczyszczenie poprzez cierpienie było konieczne, by odebrać serce Celiny od doczesności, a także, by tę doczesność, choć niewątpliwie piękną, ukazać jej we właściwych wymiarach. Można by powiedzieć, że Pan Bóg listek po listku odzierał ją z tej doczesności, aby całe serce wolne i czyste Jemu tylko było oddane. Do tego stanu była jeszcze daleka droga i nie tylko daleka, ale – po ludzku sadząc – bardzo zawiła. Jeżeli bowiem w Celinie zrodziło się jasno uświadomione powołanie zakonne, to wszystko, co zaczęło się w jej życiu dziećmi na przełomie lat dziecięcych i młodzieńczych, zdaje się wieść ją w zupełnie przeciwnym kierunku.

W dwudziestym roku życia Celina zostaje – wolą rodziców – wydana za mąż za Józefa Borzęckiego. W małżeństwie tym urodziło się czworo dzieci; dwoje zmarło w niemowlęctwie. Przy życiu pozostały dwie córki; Celina (1856-1914) i Jadwiga (1863-1906). Po dwudziestu latach wzorowego życia małżeńskiego Celina traci męża: Józef Borzęcki umiera po przebytym wylewie i paraliżu oraz po długotrwałym leczeniu.

W roku 1875, po uporządkowaniu spraw majątkowych, Celina wyjeżdża z córkami do Włoch. W Rzymie poznaje o. Piotra Semenenkę, ówczesnego przełożonego generalnego ojców zmartwychwstańców; wraz z młodszą córką, Jadwigą, zostaje jego penitentką. Z ogromną wdzięcznością przyjęła to kierownictwo. Pisała: „Niech będą dzięki Bogu, że mnie do niego [o. Piotra] przyprowadził”. Pod wpływem o. Semeninki dojrzewa

w Celinie – zbudzone na nowo – powołanie do życia zakonnego oraz zgoda na propozycję Ojca, by realizowała razem z nim starania o zaistnienie w Kościele Zgromadzenia Zmartwychstanek.

Po śmierci o. Piotra m. Celina wraz z Jadwigą doprowadziła pierwsza wspólną zmartwychstanek do takiego stanu, że Kościół mógł pozwolić na oficjalne zaistnienie Zgromadzenia, co stało się w 1891 roku. Dnia 6 stycznia m. Celina i m. Jadwiga, dobrze przygotowane i pogłębione długoletnim kierownictwem o. Semenki, złożyły śluby wieczyste. M. Celina miała wtedy 58 lat.

Jeszcze w tym samym roku, w towarzystwie s. Marii Zubylewicz, podąża do kraju. Powstaje nowicjat w Kętach. W 1896 r. ma miejsce wyjazd na misje do Bułgarii, w 1901 – do Ameryki. M. Celina roztropnie, ale bez zbytecznego wahania, otwiera nowe placówki. Ma przecież u boku wspa- niałą pomocnicę, córkę Jadwigę. W 1906 r. ta podpora zostaje jej zabrana: Jadwiga nagle umiera. W następnym punkcie naszych rozważań będziemy się przyglądać postawie m. Celiny w obliczu tej śmierci. 73-letnia założycielka staje mężnie do dalszej pracy i przez ostatnie siedem lat pewną ręką kieruje Zgromadzeniem.

Celina umiera w roku 1913 otoczona gronem kochających siostr. Odchodzi spokojna: bez lęku, bez sprzeciwu, do ostatniego tchnienia spełniając WOLĘ BOŻĄ.

## **II. Najtrudniejsze momenty życia Celiny Borzęckiej i jej zgoda na nie**

Ten punkt naszych rozważań ma ukazać najbardziej charakterystyczny rys duchowości m. Celiny, mający być jej znamieniem do końca życia: UKOCHANIE PONAD WSZYSTKO WOLI BOŻEJ.

Zostały tu wybrane tylko najważniejsze momenty, choć życie Celiny – całe – jest dosłownie utkane z jej zgadzania się na Boże wymagania, jest wypełnione jedyną na te wymagania odpowiedzią: „FIAT”.

Na wstępie kilka charakterystycznych wypowiedzi m. Celiny na ten temat:

„Cała mądrość w życiu, to cierpliwość i zgadzanie się z WOLĄ BOŻĄ w każdej chwili, tj. ukochać cierpienie i to, co dzisiaj znieść trzeba”;

„Niech będzie tak, jak ON CHCE, bo tak najlepiej zawsze”;

„Osoba cała rozkochana w krzyżu i w pewności, że Bóg TAK CHCIAŁ, więc najlepiej, choćby nie zawsze się udało”.

W dwudziestym roku życia Celina zostaje wydana za mąż za trzydziestodwuletniego Józefa Borzęckiego, herbu Półkozic.

Zwyczajem ówczesnym, ogólnie wtedy panującym, rodzice wybierali męża dla córki. Nie pytano, nie rozmawiano z zainteresowaną, ale jej oznajmiano, że poślubi troskliwie przez nich wybranego kandydata. Ów wybrany wiedział już wcześniej, że ma się oświadczyć i że będzie przyjęty. Z wolnością dziewczyny nie liczyli się nawet najbardziej kochający rodzice; oni przecież lepiej – według ich zdania – wiedzieli, co będzie najbardziej korzystne dla ich dziecka.

Tak też postąpiono z Celiną. Kochający rodzice z radością spoglądali na dorastającą córkę: dobra, miła, posłuszna, pracowita, pobożna i pilna, czyniła też postępy w nauce i rokowała najlepszą dla siebie przyszłość. Zaczęto wprowadzać ją w życie. Troskliwi rodzice zmienili nawet w tym celu mieszkanie i przenieśli się na jakiś czas do Wilna. Tu Celina miała wprawdzie możliwość poznać szersze kręgi towarzyskie, ale mogła także pogłębić się wewnętrznie przez częstą modlitwę w Ostrej Bramie i kontakt z siostrami wizytkami. Nie podejrzewając rodziców o zamiar wydania jej za mąż, zbliżyła się do zakonnic i zapragnęła do nich wstąpić. Tym Większe było jej cierpienie, gdy coraz bardziej utrwalona przez te kontakty w pragnieniu oddania się Bogu, usłyszała decyzję rodziców o zamążpójściu.

Nie wiemy, jaka była zewnętrzna reakcja Celiny na to nieodwołalne przekreślenie jej zamiarów. Nieco z tej tajemnicy cierpienia odkrywa w uczynionej po latach notatce, kiedy to nawiedzona jakimś nowym bólem zapisała: „Wrócił stan pierwotny duszy, gdy zbita zamążpójściem, straciłam wiarę”. Celina nie wyjaśnia, na czym polegała ta „utrata wiary”. Całe jednak późniejsze zachowanie każe przypuszczać, a nawet mieć pewność, że była to tylko chwilowa depresja, psychiczne załamanie, które nie sięgnęło dna duszy. Dla uspokojenia wewnętrznego Celina zapragnęła odbyć przed ślubem rekolekcje. Podczas modlitwy i głębokiego skupienia, zapatrzona w postać Maryi i natchniona Jej zgodą na trudną WOLĘ BOŻĄ, Celina także wypowiedziała swoje „niech mi się stanie”. Doświadczony spowiednik, biskup Wacław Żyliński, również radził widzieć w woli rodziców – WOLĘ BOŻĄ. Ukryła więc Celina na dnie serca pragnienie wyłącznego oddania się Bogu i pogłębiona przeżytym cierpieniem – stanęła gotowa do pełnienia nowych zadań.

Dwudziestoletnia dziewczyna ujawniła wówczas to, co powiedziano o niej wyżej -najbardziej charakterystyczny rys swej duchowości, któremu pozostanie wierna aż do śmierci: heroiczne UMIŁOWANIE WOLI BOŻEJ.

Zgoda Celiny na małżeństwo była tylko zewnętrznym i koniecznym dostosowaniem się niepełnoletniej wówczas panienki do woli rodziców i spowiednika. Celina naprawdę wierzyła, że jej zamążpójście jest BOŻYM POLECENIEM na ten okres jej życia. Toteż z całym oddaniem weszła w rolę żony, pani domu i matki. Taką postawę ułatwiał Celinie fakt, że Józef Borzęcki był człowiekiem szlachetnym i głęboko wierzącym.

Zaraz po ślubie zabrał swą młodą żonę do rodzinnego majątku, Obrębszczyzny koło Grodna. Otoczył Celinę nie tylko miłością i szacunkiem, ale i dobrobytem a nawet zbytkiem.

Bóg obdarzył Borzęckich czworgiem dzieci. Dwoje zmarło. Pozostałe dwie córki doznawały ze strony rodziców wielkiej troskliwości i mądrego wychowania.

Józef Borzęcki znalazł w swej żonie wiernego i oddanego przyjaciela; Celina dzieliła z nim wszystkie radości i smutki. Józef doznał jej szczególnej dobroci, gdy w 1869 r. został dotknięty atakiem paraliżu i stał się niezdolny do pracy. Celina przez pięć lat pielęgnowała go z największym poświęceniem. Wywiozła męża do Wiednia, by zapewnić mu pomoc najlepszych lekarzy. Przeniosła się tam wraz z córkami. Trzeba było urządzić mieszkanie, zorganizować dalszą naukę dzieci. Wszystko to wymagało wiele wysiłku i energii.

Józef z wdzięcznością patrzył na żonę, podziwiał jej rozum i serce, co wyraził przed śmiercią, żegnając się z dziećmi.

Widząc bliski koniec życia męża, Celina wyznała mu, co kryła w głębi serca: pragnienie oddania się Bogu. Nie był zdziwiony. Patrząc na żonę przez cały wspólny czas ich wspólnej drogi i wyczuwając w niej wielką głębię wewnętrzną, domyślił się, że po jego śmierci zechce ona wstąpić do klasztoru. Nie sprzeciwiał się, prosił tylko, by zostawiła dzieciom wolność w wyborze drogi życia.

Jak Celina przeżyła śmierć męża? Dopiero po roku miała siłę wyznać, że wszystko, co dotąd wycierpiała (tamto przeżycie sprzed lat..., śmierć rodziców, rodzeństwa, teścia i ukochanej jedynej siostry męża, Teresy Jeleńskiej), niczym było wobec tego krzyża. Poczuła się nagle opuszczona, a gorzka samotności, wdzierająca się do duszy, spowodowała ponownie chwilowe załamanie: „Anioł mój opiekuńczy uleciał”, wołała ze łzami. Ogarniało ją przerażenie, że już nigdy nie będzie na ziemi tego wiernego przyjaciela, przed którym można było duszę otworzyć i znaleźć oparcie w chwilach próby.

Celina nigdy jednak nie zwątpiła w Bożą Opatrzność, a UMIŁOWANIE WOLI BOŻEJ pozwalało jej w każdym cierpieniu odnaleźć sens

i krzepić się, jak sama wyznaje „nadzieją przyszłego życia”. Zbolała, ale silna wiarą, Celina zajęła się przewiezieniem zwłok męża do kraju. Następnie z poczuciem realizmu zajęła się zaległymi sprawami ich majątku, doprowadzając wszystko do wzorowego ładu.

Ukryte w duszy Celiny pragnienie oddania się Bogu na wyłączną własność nigdy nie stanowiło dla niej przeszkody w życiu rodzinnym. Domownicy nie czuli się zepchnięci na dalszy plan, wprost przeciwnie: wszyscy wyczuwali, że Celina jest ośrodkiem ich domowego ogniska, że jej miłość ich wszystkich zespala. Każdemu była potrzebna i każdy czuł się ogarnięty jej serdeczną troską. Mimo to pragnienie życia zakonnego tkwiło w niej, jak ziarno w ziemi, czekając tylko na odpowiednią porę, by zakiełkować.

W chwili śmierci męża Celina wiedziała, że przybliżył się czas, w którym będzie mogła spełnić swoje pragnienie. Przybliżył się, ale jeszcze nie nadszedł. Najważniejszym jej obowiązkiem było wychowanie dzieci. W pracę tę włożyła całe swoje serce przepełnione matczyną miłością.

W drugiej połowie 1875 r. Celina zdecydowała się pokazać swoim dziewczynkom szerszy świat. Wybrała Włochy. Gdzieś w głębi duszy odzywały się, wypowiedziane kiedyś przez nią, słowa: „Wiem, że życia zwyczajnie nie skończę”. Jak miały się te słowa zrealizować? O tym wiedział tylko Pan Bóg.

W ciągu dwóch miesięcy zwiedzano Wenecję. Tu, w katedrze św. Marka, Celina błagała Boga o jasne poznanie JEGO WOLI odnośnie do swego dalszego życia. Prosiła o światło i siły. W czasie modlitwy zrozumiała, że powinna pojechać do Rzymu, tam Bóg da jej znak...

Tym znakiem dobrze rozpoznany i rozumiany było spotkanie z o. Piotrem Semenenką przy konfesjonale (8.10.1875). O. Piotr sam potem uznał, że to spotkanie miało charakter nadprzyrodzony, a więc było WOLĄ BOŻĄ: „Już to wyraźnie w tym naszym spotkaniu na ziemi i znajomości poznać można rękę Pana Jezusa, która wszystkim kierowała”.

Celina została penitentką o. Piotra do końca jego życia i była całkowicie poddana jego kierownictwu, które przyjmowała z ogromną wdzięcznością: „Niech będą dzięki Bogu, że mnie do niego przyprowadził”, pisała. Po kilku spotkaniach przy konfesjonale spowiednik stwierdził, że Celina ma powołanie zakonne, a jej wierność wobec Bożych wymagań, jej posłuszeństwo i oddanie sprawom bożym, stanowią dobra rękojmię, iż będzie ona mogła kiedyś spełniać kierowniczą rolę w żeńskiej wspólnotce zmartwychwstańskiej. Od chwili spotkania o. Piotra, Celina już na zawsze

związała swe życie z wysiłkami spowiednika, któremu przyświecał wzniosły cel ukształtowania w Kościele Zgromadzenia Zmartwychwstanek.

Celina gorąco kochała obie córki i od obu doznała przykrości. Przyszła założycielka długo nie mogła dojść do porozumienia z Jadwigą. Dziewczynka była zamknięta i nieco uparta. Gdy z pomocą o. Semenienki odkryła w sobie powołanie zakonne, długo nie mogła zdecydować się na pozostanie przy matce w dziele zakładania zmartwychwstanek. Gdy wreszcie powiedziała swoje „Fiat”, Celina spodziewała się bliższego z nią kontaktu. Ale Jadwiga miała swoją własną drogę do Boga. Celina nie umiała początkowo tego uznać i odbierała postawę córki jako zamykanie się w sobie, stronienie od intymnych rozmów z matką. Po latach wspólnych wysiłków doszło między dwoma założycielkami nie tylko do porozumienia, ale do głębokiej jedności.

Starsza córka, Celina, która ku radości m. Celiny dobrze wybrała męża (wyszła za Józefa Hallera, brata stryjecznego generała Hallera), była dla matki nieustannym zmartwieniem nie tylko ze względu na swój nieco apodyktyczny charakter, ale też z powodu bardzo słabego zdrowia. Celina boleśnie przeżywała cierpienia córki. Nadto miłość do wnuków, tęsknota za nimi, chęć przyścia z – nie zawsze możliwą – pomocą, rozdzierały serce założycielki między rodzinę naturalną a powstającą rodzinę zakonną.

Tylko przeświadczenie, że wszystko, co ją spotyka – jest WOLĄ BOŻĄ, dawało Celinie siłę do przetrwania wszelkich cierpień.

Mimo iż w wielu trudnych przeżyciach o. Piotr był dla Celiny oparciem, stał się on niezawinionym powodem wielu jej cierpień. Chcąc dokładnie wyjaśnić ten problem, trzeba, choć krótko, wspomnieć o tym, jak o. Semenienko przez blisko pięćdziesiąt lat (1842-1886) podejmował nieustrudzenie ciągle nowe próby założenia Zgromadzenia Zmartwychwstanek. Nie zrażały go nieporozumienia, a nawet krzywdy, jakie z tego powodu stawały się jego udziałem. Posądza się go czasem o niestałość, nieuzasadnione zmiany planów itd. Na obronę o. Piotra należy jednak zauważyć, że on po prostu szukał WOLI BOŻEJ i bez względu na to, ile miało go to kosztować – szedł tam, gdzie mu się zdawało, że ją odkrył.

O. Piotr był nastawiony we wszystkich sprawach na ton nadprzyrodzony. Nadto, po długich z sobą walkach, zdobył głęboką pokorę. Do siebie odnosił się z nieufnością i dlatego z nieco przesadną, a więc niewłaściwą gorliwością szukał znaków WOLI BOŻEJ. Nie odkrył jednak w sobie tej przesady, która stała się w nim słabością. Ciągłe mu się wydawało,

że widzi WOLĘ BOŻĄ to tu, to tam i dlatego tak często przerzucał się z jednej myśli do drugiej. Poza tym słabością stała się w nim nie zawsze roztropna troska o miłość bliźniego. „Nikommu nie odmawiać”, to było charakterystyczne dla jego postępowania.

Pan Bóg jednak potrafi pisać prosto nawet po najbardziej zawiłych drogach ludzkiego serca, a czyni to szczególnie wtedy, gdy widzi w człowieku czystą intencję: czynienia wszystkiego ze względu na Niego. Tak właśnie było z o. Piotrem: chciał dobra, chwały Bożej, zbliżenia do Boga dusz mu powierzonych. Nie myśląc źle o nikim, przypuszczał, nieco bezkrytycznie, że inni też mają takie czyste intencje. Wykorzystywany przez ludzi, do końca życia nie przestał im ufać.

O. Semenenko czuł się wezwanym przez Boga do utworzenia żeńskiej gałęzi zmartwychwstańskiej. Przez całe życie zakonne szukał tej, która miała urzeczywistnić jego zamiary. W spełnianiu tej misji wiele przecierpiał, bo i w tym wypadku doszły do głosu obie słabości: niezdecydowanie w rozpoznawaniu znaków WOLI BOŻEJ oraz nadmierna, zbyt czuła miłość bliźniego, nie umiejąca nikomu odmówić pomocy, nawet w przypadku, gdy ktoś bardziej trzeźwo i praktycznie patrzący dostrzegał nieuczciwość w osobie zwracającej się z prośbą.

Przeboleł już o. Piotr szereg nieudanych prób powołania zmartwychwstanek do życia: belgijskie siostry z Boussu, reparałki, niepokalanki, nazaretanki... Nowa nadzieja zabłysła, gdy pojawiły się Borzęckie. Widział jednak o. Piotr wahania Celiny, która bała się być przełożoną, uznając, że się do tego nie nadaje. Widział, iż kandydatki przysyłane przez niego odchodziły i ciągle topniała ich liczba. Widział wreszcie smutek Celiny; zmartwiły wypowiedziane przez nią w chwili zniechęcenia słowa, że ona nie ma po co być w Rzymie, „bo mnie tam ani słuchano, ani kochano, ani potrzebowano, po cóż ja tam stanę nie tylko wobec nich, ale też wobec Jadwini [...]”.

Nie był więc o. Semenenko pewien, czy Celina i Jadwiga rzeczywiście dadzą początek zmartwychwstankom. Rozumiały wprawdzie ducha zgromadzenia doskonalej niż wszystkie ich poprzedniczki współpracujące z nim, jednakże inicjator tego dzieła zadreślał się niepewnością: czy one sobie poradzą materialnie, czy zdołają zdobyć kandydatki i zapalić je do nowego dzieła?

Zaczął więc o. Piotr rozmyślać jakieś rozwiązanie już istniejących i przewidywanych trudności. Nie wiedział wtedy tego, co po latach napisał o m. Celinie o. Paweł Smolikowski, iż „Bóg dopuścił, że o. Piotr nie przewidział, że m. Celina, trzymając się wiernie wskazówek kierownika,



usunie ze swego usposobienia te wszystkie niewłaściwości, a nie ztracając bogactwa swych uczuć, nabędzie zdecydowania i energii w działaniu, dojdzie do wspaniałych wyników nie tylko w dziedzinie osobistej świętości, ale także jako przełożona, którą siostry będą sławić jako bardzo względną i miłosierną dla nich”.

Zastanawiając się nad tym, jak przyjść z pomocą chwiejącemu się związkowi, o. Semenenko poważnie brał pod uwagę możliwość przyłączenia Borzęckich do jakiegoś początkującego, ale już istniejącego zgromadzenia, które chciał potem ożywić duchem reguły zmartwychwstańców.

Najpoważniejsze nadzieje na połączenie wiązał o. Piotr z belgijskimi zakonnkami z Boussu. Plany te były aktualne aż do ostatnich dni jego życia; ciągle przypuszczał, że ta fuzja dojdzie wreszcie do skutku. Celina jednak szybko wyzbyła się złudzeń co do współpracy z belgijskim zgromadzeniem. Czuła się też upokorzona tym, że o. Semenenko jakby nie dowierzał, że potrafią obie z Jadwigą poprowadzić dzieło. Mimo to, posłuszna woli kierownika, jeździła kilkakrotnie do Boussu. W końcu jednak spełniły się jej przewidywania: wszelkie próby jakiegokolwiek połączenia – zawiodły.

O. Semenenko dręczył się tym stanem rzeczy i czasem wypowiadał słowa, które bólem przejmowały wrażliwe serce Celiny: „Nie uważałem ciebie nigdy za poczynającą dzieło”. M. Celina zrozumiała, że nie jest przez ojca wezwana do zakładania z nim zgromadzenia zmartwychwstańek. Z dalszego stosunku o. Piotra do m. Celiny wynika, że, wypowiadając te słowa, chciał zaznaczyć, że ona nie jest pierwszą, z którą próbuje współpracować w tym dziele. Dochodziło więc do nieporozumień. M. Celina żaliła się: „Można wątpić, czy Bóg do dzieła powołuje, ale być to popychaną do zaczynania, to doprowadzoną do upokorzenia na podwładną, to znowu wracać do roli zaczynającej...Cóż dziwnego, że wiara niknie?”

M. Celina zawsze szukała winy przede wszystkim w sobie i w końcu stwierdziła, że widocznie ona nie potrafi zrozumieć, jak się naprawdę szuka WOLI BOŻEJ; nie potrafi tej Woli ukochać, nie ma ducha posłuszeństwa. Nie ma więc tego wszystkiego, co jest potrzebne, by stanowić jedno ze spowiedników w dziele formowania zgromadzenia.

A co na to wszystko o. Semenenko? Czy obojętnym mu było cierpienie tej, która okazała mu tyle zaufania i była mu tak oddana? Czy owe zmiany planów i twarde – w odczuciu m. Celiny – traktowanie jej były przez niego zamierzone? Czy to wszystko czynił, by ją udoskonalić, wypróbować w posłuszeństwie? Nie, o. Piotr nigdy się taką metodą nie posługi-

wał, nawet w kontaktach z obcymi ludźmi. Był zawsze niezmiernie delikatny, nawet czuły dla swych penitentów, a do doskonałości prowadził przez ukazywanie konieczności zgadzania się z WOLĄ BOŻĄ. Sam szukał jej wytrwale i najlepszą mając intencję, porzucał – jak wspomniano wyżej – powzięte plany, gdy tylko rodziło mu się w duszy przeświadczenie, że tego domaga się Pan Bóg. Czyniło to wrażenie zmienności, wprowadzało nieporozumienia i ściągało cierpienia na bliskie mu osoby. Tak było właśnie z Celiną.

W okresie, kiedy tak bardzo cierpiała nad zmianą – jak jej się zdawało – stosunku o. Piotra do niej, on sam, nie przestając wysoko cenić obu Borzęckich, uznał, że do dzieła tworzenia Zgromadzenia Zmartwychwstank znalazł odpowiedniejszą osobę. Była nią pani de Gérard, jakoby mistyczka, którą o. Piotr poznał w 1884 r. Znajomość ta trwała do jego śmierci i stała się przyczyną zaistnienia najbardziej dramatycznego momentu w dziejach kontaktów o. Semeneki z Celiną i w sprawie zakładania wspólnoty zmartwychwstank.

W lipcu 1886 r. o. Piotr wyjechał do Paryża na wizytację tamtejszej placówki. M. Celina zapisała: „Pożegnanie smutne wieczorem o siódmej, przedtem chwile bolesne, ciężkie dla mnie i dla ojca. Ja wahająca się, ojciec wzywający Jezusa i Maryję na pomoc, abym się przy łasce i wierności utrzymała, pomimo tak ciężkich warunków; rozstaliśmy się ufni w Panu; ja ukorzona dobrocią Pana Jezusa dla mnie”.

Tego samego dnia o. Piotr zanotował w swoim dzienniku: „Tyś załagodził na końcu wszystko i zapewne obrócisz na dobre i na najlepsze”. Ojciec wyjechał, a m. Celina nadal cierpiała, przeżywając teraz mękę wyrzutów sumienia. Obwinała siebie o całe to nieporozumienie.

O. Piotr, będąc w Paryżu, często myślał o Borzęckich i rzymskim związku zmartwychwstank. Trapiła go świadomość, że dzieło się nie posuwa (kandydatki występowały z lada powodu). Zaczął przypuszczać, że w tym musi być ukryty jakiś ZAMYŚL BOŻY. I zrozumiał – tak mu się zdawało – co to było: oto pani de Gérard ma być założycielką zmartwychwstank w Paryżu, z nią połączą się Borzęckie. O zamiarze przeniesienia sióstr z Rzymu do Paryża napisał do Celiny. Była ona wówczas z Jadwigą w Obrębszczyźnie. Listu nie zrozumiała; była wstrząśnięta propozycją. Nie domyślała się, skąd zrodziła się tak nieoczekiwanie ta nowa koncepcja. Nie wiedziała, że miejsce, które ona do tej pory zajmowała w dziele tworzenia zmartwychwstank, zajął już ktoś inny.

Dlaczego o. Semeneko tak postąpił? Długotrwałe pokusy, zniechęcenia, załamywanie się, wątpliwości, przez które Celina przechodziła, spr-

wiły, że o. Piotr uznał, iż nie odpowiada ona jego zamiarom; nie będzie umiała stanąć na stanowisku przełożonej i ująć w ręce steru nowego zgromadzenia, wszak sama powtarzała, że Jadwinia lepiej by się nadawała...

O tych wszystkich przyczynach decyzji o. Piotra m. Celina nie wiedziała, próbowała więc przekonać ojca, że jego plany są nierealne. Jej list jest pełen wyrzutów, że nawet się ojciec nie pyta, czy mogą tak zaraz przyjechać; dlaczego nic nie wspomina, w jakich warunkach będą tam żyć, z czego się utrzymywać? Dlaczego każe im wciąż postępować na ślepo i ciągle od nowa zaczynać? „Jadwinia jest załamana od czasu, jak te zmiany zachodzą. I cóż dziwnego? Czyż to nie załamanie porzucić myśl, która była wszystkim dla ojca i dla nas, i widzieć Ojca zmienność tak dziwną, tak niepojętą”.

Mimo jednak nowego bólu i braku przekonania o słuszności wymagań ojca m. Celina – pragnąc gorąco pełnić WOLĘ BOŻĄ – uległa raz jeszcze. I tak, jak posunęła się aż do bohaterstwa, opuszczając w 1882 r. rodzinę, by pójść za tym, co ojciec ukazywał jej jako WOLĘ BOŻĄ, tak i teraz postanowiła usłuchać jego wezwania. Słowa przewodnika, któremu powierzyła nie tylko aktualne sprawy swojej duszy, ale także dalsze życie – uznała za znak dany od Boga i to jej wystarczyło. Heroicznie posłuszna, postanowiła więc przyspieszyć wyjazd do Paryża, choć serce miała pełne lęku: „Gdybym nie czuła w duszy WOLI BOŻEJ, byłoby mi podwójnie smutno... brak pieniędzy, nędza grożąca obywatelom na Litwie, a ja wywożę pieniądze z kraju, mój Boże! A tu przewrót w naszym życiu, bez charakteru zakonnego, na paryskim bruku nam się znaleźć? Jezu, ratuj!”.

Posłuszeństwo m. Celiny nie było tylko zewnętrznym dostosowaniem się do woli kierownika. Obie z Jadwigą darzyły go szczerym przywiązaniem, zaufaniem i prawdziwie nadprzyrodzoną miłością. O subtelny ich stosunku do o. Piotra świadczy fakt, że, wracając z Obrębszczyzny, odwiedziły rodzinne strony o. Semenienki. Ze wzruszeniem wspominały dzieje jego życia. M. Celina zanotowała, że chciały „stąpać po dziecięcych śladach Ojca naszego świętego”. W Tykocinie, gdzie o. Semenenko uczęszczał do szkoły, zakupiły trochę chleba, by zawieźć ojcu to wzruszające wspomnienie z ojczyzny.

Jechały więc z najlepszym usposobieniem; serca były zbolące, ale otwarte i gotowe na przyjęcie oraz spełnienie raz jeszcze WOLI BOŻEJ.

Tymczasem o. Piotr nic nie wiedział o pozytywnej decyzji swych córek duchowych. Otrzymałszy pierwszy, pełen goryczy, list m. Celiny, bardzo się zmartwił. Próbował raz jeszcze wezwać ją z córką do Paryża. W jego dzienniku jest ślad wysłania ostatniego listu do m. Celiny, nosi on datę

22 października (1886). Być może, iż był to telegram, bo m. Celina, już w Wiedniu, zanotowała: „Wyruszyłam do Wiednia, gdzie mnie telegram Ojca do Paryża wzywał”. Na ten telegram odpowiedziała Jadwiga, również telegraficznie, że matka jest chora, i że wysyłają list wyjaśniający. Istotnie m. Celina rozchorowała się i trzeba było zatrzymać się w Wiedniu. Potem wróciły do Rzymu, by stamtąd raz jeszcze porozumieć się listownie z ojcem i spełnić WOLĘ BOŻĄ, wyrażoną wolą kierownika.

Tymczasem o. Semenenko czekał... I z pewnością doczekaliby się wiernych mu do końca Borzęckich, gdyby wiedziały one, co się działo z nim wtedy w Paryżu. O. Piotr zachorował. Już przed wyjazdem z Rzymu nie czuł się dobrze. W Paryżu spędzał czas bardzo pracowicie. 29 października dzień był bardzo chłodny. Ojciec wracał do domu późnym wieczorem, odkrytym powozem; przeziębził się. Następnego dnia, mimo złego samopoczucia, odprawił mszę św. Był to dla niego ogromny wysiłek – msza św. trwała półtorej godziny, ukończył ją bardzo już osłabiony. Wezwany lekarz stwierdził, że nie ma nic groźnego. Choroba jednak rozwijała się szybko.

Czy o. Piotr myślał wtedy o matkach Borzęckich? Przełożona sióstr reparatek, u których początkowo leżał, powiedziała potem m. Celinie, że ojciec bardzo zmartwił się treścią telegramu Jadwigi, donoszącego o chorobie matki. Cekał na zapowiedziany list, nawet niepokoił się i mówił: „Gdyby one wiedziały, jak chory jestem, przyjechałyby”. Tymi słowami o. Piotr zaświadczył o wierności swoich współpracownic, a jednocześnie wyraził wielkie do nich zaufanie: nie przyjeżdżają, bo nie wiedzą...

Na wiadomość, że Celina z Jadwigą pojechały do Rzymu, powiedział: „Dobrze, że one już pojechały do Rzymu. WOLA BOŻA nie spełni się już bardziej doskonale, widzę WOLĘ BOŻĄ w tym wszystkim”.

Pozostał więc o. Piotr wierny aż do końca dostosowaniu swojej woli do WOLI BOŻEJ. Nie był przywiązany do żadnego z projektów, gotów był w każdej chwili zrezygnować ze swoich pragnień, swojego punktu widzenia. Dobrze rozumiał, że jego specjalnym powołaniem było założenie żeńskiej gałęzi Zgromadzenia Zmartwychwstania. Nie był obojętny, nie porzucał myśli o nowej fundacji, ale z całym spokojem i zaufaniem oddawał wszystko w ręce Pana Boga.

O. Piotr potrafił zająć taką ufną postawę dzięki pracy całego życia: szukał i starał się spełnić to, czego Bóg od niego wymagał. Nic dziwnego, że Celina Borzęcka, dla której także najważniejszym prawem życia było pragnienie dostosowania się do WOLI BOŻEJ – tak dobrze rozumiała swego spowiednika.

Teraz czekała w Rzymie na ponowne wezwanie. Między 6 a 18 listopada wysłała do Paryża osiem listów. „Ale Ojciec milczał”. Dotarła już do Rzymu wiadomość o jego chorobie. M. Celina cierpiała, nie wiedząc, co ojcu dolega. Przygnębieniem napawała ją niepewność co do losu przyszłego zgromadzenia. Jednakże notowała: „Wszystko blednie wobec choroby Ojca. Boże strzeż! Boże uchwaj świętego, a twego ukochanego”.

Wreszcie nadszedł najtrudniejszy dzień: 18 listopada! W pięć godzin po śmierci o. Semenienki matki przeżyły prawdziwy dramat, gdy o. Karol Grabowski przyszedł im oznajmić żalostną wieść: o. Piotr nie żyje!

Matka Celina, opanowując się resztkami sił, z bólem patrzyła na rozpaczą Jadwigi, która z twarzą przy ziemi szlochała, wołając: „Nie! Nie! Nie!”. Dzielną matką, zapominając o sobie, pocieszała swoje zbolełe dziecko.

Jeszcze tego samego dnia ruszyły obie do Paryża. Tu czekało je nowe cierpienie: nie zastały już zwłok o. Piotra, przewieziono je w tym czasie do Rzymu. Tak więc nie były nawet na pogrzebie swego przewodnika i ojca.

W ciągu sześciu dni spędzonych w Paryżu dowiedziały się o wszystkich najdrobniejszych szczegółach dotyczących choroby i śmierci o. Piotra. Pozbierały pozostałe pamiątki. M. Celina przejrzała raz jeszcze wszystkie swoje listy do ojca i rozważała, jak to się dziwnie stało, że właśnie przed śmiercią ojca „to, co święte dla dusz naszych było, jakby powłoką pokryte zostało. Może Bóg osłabił wiarę i zwątpienie dopuścił, aby uwierzyć, choć z boleścią, że już koniec Jego tu, na ziemi, pielgrzymki, bo się mylił, czy to w stałym przekonaniu, że ze Zgromadzeniem w Belgii mamy się połączyć, czy to ze słabością kierując duszami, które szkodliwymi w jego życiu były, a nadmiar miłości Jego w chęci ratowania ich szkodził i Jemu, i nam. Dopust ten był straszny, bo intencje Ojca naszego zawsze były czyste. Niech dalej w niebie czuwa nad nami błogosławiony nasz Ojciec”.

W tej niezwykle trafnej i tak „sprawiedliwej ocenie”, jak ją określa o. Smolikowski, ukazała się cała wielkość m. Celiny. Pełna bólu, ale zupełnego zgodzenia się z WOLĄ BOŻĄ, mogła zdobyć się na tak głęboki spokój! Miłość i szacunek, jakimi darzyła o. Semenienkę, nie zniekształciły jej spojrzenia na niego: doceniła w nim to, co było dobre, a braki przypisywała ludzkiej słabości, podkreślając jednocześnie to, co było najcenniejsze w jej spowiedniku – czysta intencja w poszukiwaniu WOLI BOŻEJ!

Sama m. Celina – dzięki zgodzie na każdą WOLĘ BOŻĄ – umiała nie tylko zachować spokój, ale trzeźwo oceniać sytuację i ludzi. Toteż w o. Se-

menence doceniła wielkie przymioty jego umysłu i wyraziła żal, że tak mało jest znany wśród swoich. Ubolewała nad tym, że z pewnością nie będzie doceniony, że słowa jego nie będą zrozumiane i zapamiętane. Nazywając go „światłem kraju naszego”, wołała: „Czyż Cię uczczą dostatecznie i czy w ślady Twoje wstąpią synowie Twoi? Czy badać będą wszystko, coś napisał? Czy docenią rodacy? Niechże się nie dadzą wyprzedzić obcym, co Go znali i cenili, szukali i nieraz znaleźli, bo swoi nie zawsze rozumieli”.

Jak widać, życie matki Celinie znaczone było krzyżem. Przyjmowała go z poddaniem się WOLI BOŻEJ. Każdy cios, który ją spotkał, był jak dłużej w rękę rzeźbiarza tworzącego swe arcydzieło. Charakter jej uszlachetniał się coraz bardziej i coraz wyraźniej przyoblekał się w nadprzyrodzone MĘSTWO. Właśnie cnota męstwa, wypływająca z umiłowania WOLI BOŻEJ, najtrafniej charakteryzuje sylwetkę wewnętrzną m. Celinie.

Po śmierci o. Piotra przybyło założycielce okazji do cierpliwego dźwignia krzyża. O. Semenenko nie cieszył się popularnością ani uznaniem w swoim zgromadzeniu. Tym, co najbardziej drażniło jego współbraci, była nadmierna wiara ojca w dobrą ludzką wolę. Zarzucano mu też brak punktualności w pracy, brak czasu dla własnego zgromadzenia. Zupełnie specjalną niechęć budziła w budziła w jego współbraciach pasja, z jaką uparcie trwał przy myśli zakładania zmartwychwstańek. Wszyscy mieli już dość nieudanych prób, które ciągnęły się przez lata, zabierając czas ich przełożonemu. Toteż po śmierci o. Piotra jego zgromadzenie nie chciało mieć nic wspólnego ze zmartwychwstańkami.

Nowy przełożony generalny zmartwychwstańców, o. Walerian Przewłocki uważał, że m. Celina uparła się, chcąc podtrzymać myśl o. Piotra o formowaniu żeńskiej gałęzi zmartwychwstańskiej. Znane jest jego powiedzenie o m. Celinie: „Ona jest sfiksowana na punkcie fundacji zmartwychwstańek”. Nazwał ją też „ofiara niepraktyczności poczciwego naszego ś.p. ojca generała Semenienki”. Oświadczył m. Celinie, że nie ma co liczyć na spowiedników z ich zgromadzenia, bo oni nie będą przyjmować stałych spowiedzi u zakonnic. M. Celina notuje: „Mój Boże! Nowa rzecz, bolesna rzecz. Jakby zerwanie. Gdzie współpraca? Gdzie miłość? I czyż ma być wszystko tak różne od tego, co było w przeszłości?”.

Nie tylko rozdrażnienie w stosunku do dzieła o. Semenienki i niechęć do Borzęckich odwracały od nich zmartwychwstańców. Oni się po prostu bali nowej kompromitacji. A kompromitacja groziła w każdej chwili. Pa-

dłó nawet określenie, że „zmartwychwstanki są dla zmartwychwstańców wstydliwą kartą”. Polonia rzymska także miała negatywny stosunek do nowego związku. Wyśmiewano m. Celinę również w kraju.

Zmartwychwstanki cierpiały, ale się nie załamywały. Wiara i męstwo m. Celiney przechodziły ogniową próbę. Zmartwychwstańcy zaś niecierpliwiili się, że siostry ciągle jeszcze istnieją. O. Przewłocki pisał: „Z panią Borzęcką wielka bieda. Wlazła jej do głowy fundacja zakonu. Ani rusz wytłumaczyć. Próżność i pycha, a przy tym słabizna”.

Chcąc jakoś pozbyć się nieoficjalnie jeszcze istniejących zmartwychwstanek proponowali im przyłączenie się do jakiegoś innego zgromadzenia. M. Celina odpowiedziała z mocą: „Wierne będziemy Regule naszej, zasadom, które nam Ojciec zostawił, oraz imieniu zmartwychwstanek, które nam nadał Ojciec, walcząc wytrwale w nadziei, że Bóg wiarę przyjmie, bez względu na skutki”.

Proponowano: niech się nazywają siostrami zwiastowania czy jak jeszcze chcą inaczej, byle nie zmartwychwstanki, „bo nie jest w duchu Kościoła siostrami zmartwychwstania się nazywać”. Ale m. Celina nie ustępowała. Ojciec generał był niezadowolony z powodu tej nieustępliwości, miał jednak przekonanie, że fundatorka w końcu zmięknie, i że jakoś z tą nazwą zgromadzenia będzie można się uporać.

Tymczasem siostry przypuściły szturm do nieba, a założycielka wołała do o. Piotra o pomoc, przypominając mu, że to przecież on był tym, który zaczął tworzyć ich wspólnotę, że on dał nazwę przyszłemu zgromadzeniu; to on z miłością kształtował ich dusze i miał nieograniczone zaufanie do ich wierności.

Ufność m. Celiney w pomoc o. Piotra nie zawiodła ani jej samej, ani małego zgromadzenia. Wkrótce Kościół zatwierdził jego nazwę. Powoli także stosunek zmartwychwstańców do zmartwychwstanek zaczął się zmieniać na korzyść. Szczególnie o. generał nabrał przekonania, że skoro m. Celina tak mężnie, a zarazem skutecznie broni tego dzieła, musi to być WOLA BOŻA i nie można się jej przeciwstawiać. Z czasem, zupełnie przejednany, stał się przyjacielem zmartwychwstanek.

M. Celina, przyjmując wszystkie doświadczenia wprost z ręki Bożej, wielkodusznie zapomniała o doznanych przykrościach i cieszyła się, że wróciły dawne dobre stosunki między obu rodzinami zmartwychwstańskimi.

Podobnie mężnie znoszonym przez m. Celinę cierpieniem (tak przed oficjalnym pozwoleniem Kościoła na istnienie zgromadzenia, jak i po-

tem) był niechętny stosunek niektórych przedstawicieli duchowieństwa. Przyczyną takiego stanu rzeczy były nie tylko krążące fałszywe pogłoski na temat założycielek, ale przede wszystkim pokora m. Celiny, która się ani nie broniła przed zarzutami, ani nie wysuwała ze swoim zgromadzeniem. Miało to miejsce szczególnie wtedy, gdy nadarzały się okazje objęcia jakiejś placówki, o którą ubiegało się też inne zgromadzenie. W takich wypadkach m. Celina natychmiast się wycofywała, nie chcąc dać nawet pozorów współzawodnictwa z kimkolwiek.

Niechętni sprawie nowego zgromadzenia byli też niektórzy biskupi, np. bp. Karol Hryniewiecki, bp. krakowski Albin Dunajewski, kard. Mieczysław Ledóchowski. Wszyscy oni z czasem zmienili swój stosunek do sióstr i byli przychylni zgromadzeniu, ale wcześniej przyczynili założycielce wiele cierpień.

Na pociechę, nie brakowało też kapłanów, którzy byli przychylnie ustosunkowani do zmartwychwstanek. Takim był młody ksiądz, Jakub della Chiesa, pierwszy kapelan sióstr i prefekt w ich pierwszej szkole (1887). Kapłan ten na zawsze został przyjacielem zgromadzenia, także i wtedy, gdy został arcybiskupem Bolonii. M. Celina przepowiedziała mu, że będzie papieżem. Przepowiednia spełniła się w rok po śmierci Sługi Bożej, gdy arcybiskup zasiadł na Stolicy Piotrowej jako Benedykt XV. Okazywał on zawsze wielką życzliwość dla zgromadzenia, mówiąc, że zmartwychwstanki to są jego siostry, prosił, by przychodziły do Watykanu: „Gdy ja już do was przyjść nie mogę, wy mnie odwiedzajcie”. O matce Celinie powiedział: „To była święta kobieta”.

Przyjaźń i serdeczność tych, którzy byli przychylni m. Celinie i jej dziełu, okazały się bardzo potrzebne dla umocnienia wiary i męstwa fundatorki, czekał ją bowiem w tym czasie jeszcze jeden dotkliwy cios. Oto nieprzyjazne zdania o m. Celinie dotarły także do kardynała wikariusza Rzymu. Był nim wówczas Lucido Maria Parocchi. M. Celina chciała udzielić koniecznych wyjaśnień, lecz dostojnik w ogóle nie przyjął jej u siebie.

Wkrótce siostry otrzymały nakaz opuszczenia Rzymu. Był to cios, którego się m. Celina nie spodziewała i, będąc gotową na najgorsze, takiej ostateczności nie przewidziała. Był to moment, w którym wierna uczennica o. Semenki zdawała wyjątkowo trudny egzamin. Dawne cierpienia, wszystko co do tej pory przeboleła, bohaterskie posłuszeństwo WOLI BOŻEJ w nakazach spowiednika, nauki o. Piotra i przykład jego niezwykłej cierpliwości – miały teraz w Celinie zaowocować. Wśród łez matka fundatorka pisała słowa pożegnania Wiecznemu Miastu i wspomnieniom o ukochanym kierowniku, a potem „już tylko głuche, a głębokie wpatry-



wanie się w WOLĘ BOŻĄ", jak pisała, wzniosło jej wiarę na szczyty heroizmu, ratowało przed załamaniem. Notatki z tego okresu są wymownym świadectwem, jak głębokie było jej oddanie się Bogu na wszystko: „Dziś tylko promień miłości z góry, niewidzialny, a ciągły może utrzymać życie moje wewnętrzne, i tylko głuche a głębokie wpatrywanie się w WOLĘ BOŻĄ może dopomóc mi do wierności”.

Nie było już w Celinie śladów buntu czy niecierpliwości, lecz ufna rezygnacja i moc płynąca z szukania jedynie WOLI BOŻEJ, a nadto pewność, że o. Piotr opiekuje się ich wspólnym dziełem i dalej wszystkim kieruje. Ta pewność była tak wielka, że budziła nawet radość wewnętrzną, podobną do tej, jaką m. Celina odkryła w sobie po śmierci o. Semenki: „On jest w niebie, stamtąd się opiekuje i przewodniczy”. Wydawało się jej nawet, wbrew wszelkim pozorom, że „jakby się zwiększyła jego nad nami czujność i opieka, jakbyśmy nic nie stracili”.

Wybierając najtrudniejsze momenty z życia m. Celiny, chciano w tych rozważaniach ukazać heroiczną wierność naszej założycielki wobec tak wyrażającej się WOLI BOŻEJ. Nie znaczy to jednak, że fundatorka nie spotykała też na swej drodze faktów radosnych; umiała je dostrzec i przypisać Panu Bogu. Tak było choćby z faktem spotkania o. Piotra czy zgody Jadwigi na współpracę z matką. Toteż teraz, gdy Pan Bóg zacznie wynagradzać jej męstwo w przyjmowaniu trudnej JEGO WOLI, m. Celina będzie Mu z serca dziękować.

Matki Borzęckie nie zdążyły jeszcze opuścić Rzymu, gdy kardynał wikariusz odwiedził ich dom i w obecności o. Przewłockiego odprawił mszę św. Zaprzagnął też przeczytać Regułę Zgromadzenia. Oddał ją po kilku dniach, a na kopercie napisał: „Reguła sióstr Zmartwychwstanek”. M. Celina przyjęła ten – drobny na pozór – fakt rozradowanym sercem, uznając, że było to milczące zatwierdzenie zgromadzenia i jego nazwy.

Innym radosnym znakiem WOLI BOŻEJ było pozwolenie na otwarcie szkoły; jej patronem został św. Jan Kanty. Także i ten szczegół był drogi m. Celinie nie tylko dlatego, że polski święty brał w opiekę tę pierwszą wychowawczą placówkę zgromadzenia, ale także dlatego, że św. Jan Kanty pochodził z Kęt, miejscowości, o której dwa lata wcześniej o. Semenka powiedział do m. Celiny: „Tu będą kiedyś zmartwychwstanki”.

Trzecim radosnym faktem tego okresu była audyencja matek Borzęckich u papieża Leona XIII. Ojciec święty troskliwie dopytywał się o różne szczegóły życia zmartwychwstanek, także o środki utrzymania. Udzielił założycielkom apostolskiego błogosławieństwa.

Widząc wytrwałość zmartwychwstanek, a u m. Celiny szczególną wierność myśli Bożej nad jej zgromadzeniem oraz jej głęboką pokorę, kardynał Parocchi zdecydował, że pora już zakończyć ten długi nowicjat matki i córki (1882–1891) i pozwolił na włożenie habitów oraz na śluby wieczyste. Wyznaczył tę ceremonię na dzień 6 stycznia 1891 r. i zapowiedział swój udział w uroczystości.

Po latach cierpień i udręki, po tej „śmierci mistycznej”, jakby nazwał ten stan o. Semenenko nastąpiło prawdziwe zmartwychwstanie! Być może Wielkanoc byłaby dniem bardziej odpowiednim na to święto wyjścia zmartwychwstanek jakby „z grobu” i wyprowadzenia zgromadzenia na światło. Jednakże dzień Objawienia Pańskiego miał również szczególną wymowę: tak jak Zbawiciel objawił się narodom, tak Zgromadzenie Zmartwychwstanek zostało ujawnione w Kościele. Rozradowane serca doskonale harmonizowały z liturgią tego dnia. Zarówno bowiem o Kościele, jak i o Zgromadzeniu Zmartwychwstanek można było wołać: „Powstań, zabłyśnij jasnością, Jeruzalem, albowiem twa światłość przybyła i chwała Pana wzeszła nad tobą! Bo oto ciemność zalega ziemię i mrok otula narody, ale nad tobą wschodzi blask Pana i jego chwała widnieje nad tobą” (*Iz 60, 1-2*).

Nie trudno wyobrazić sobie, co tego dnia przeżywała m. Celina. Wszystko było światłem, które po brzegi wypełniło jej serce pełne wdzięczności.

W czasie ceremonii wzruszenie udzieliło się także zebranych. Wszyscy w swoisty sposób odczuli obecność o. Semeneki. Podkreślił to w swoim przemówieniu kardynał wikariusz, gdy powiedział: „Oto, o najdroższe córki, nadszedł nareszcie dzień tak wyglądany i oczekiwany od wielu lat z ogromną cierpliwością, dzień, w którym możecie nazwać się Córkami Zmartwychwstania. Z nieba, ufamy, gdzie przebywa nasz Ojciec Założyciel, który spoglądać będzie na was łaskawym okiem i cieszyć się będzie z powstających dzieł waszych”.

O. generał również odczuł obecność o. Piotra. Zapisał o tym w swoich notatkach: „Ceremonia obłóczyn i ślubów matki Borzęckiej, bardzo dla mnie rzewna, ufam, że miła Panu, a mam też pewne znaki, że i ś.p. dusza o. Piotra cieszy się tym ustaleniem, niejako, dzieła jego”. Ileż miłości włożyła m. Celina w słowa ślubowania! Po matce podobne słowa wypowiedziała Jadwiga. Trzy pozostałe siostry złożyły śluby czasowe.

Tego dnia wieczorem założycielka jakby „obciążona” nadmiarem szczęścia zapisała w notatniku słowa pełne uniesienia nad dobrocią Bożą i Jego świętą WOLĄ, która tak mądrze prowadziła swoją gromadkę: „Jakżeś wielki, o Panie, dla nas nędznych, a wielki, boś nas doświadczył i uczył krzyżem, abyśmy tę słodycz Twoją rozumiały. Czyżbyśmy ceniły to szczę-

ście, gdyby ono przyszło z łatwością, bez trudu, bez wątpienia, bez łez, bez prześladowania i pozornego opuszczenia; bez odrzucenia nas przez ludzi, wyśmiania nieraz? O, nie, Panie! Tak trzeba było dla naszej dumy i złości, abyś nas poniżył i tylko żądał wierności”.

Tak się zakończył okres realizacji idei, która pięćdziesiąt lat wcześniej zrodziła się w duszy Bogdana Jańskiego i tak wytrwale była kontynuowana przez o. Piotra Semenenkę, a ziściła się ostatecznie dzięki heroicznej wierze i nieustającemu „Fiat” m. Celiny Borzęckiej i jej córki, Jadwigi.

Od momentu złożenia ślubów zakonnych życie m. Celiny jeszcze ściślej będzie związane z życiem zgromadzenia. nie jesteśmy w stanie, nawet w dłuższym wywodzie, prześledzić dalszych momentów tego życia, w którym potwierdzać się będzie to nieustanne „Fiat”. Można te momenty tylko wymienić, zatrzymując się jedynie na przejściu do wieczności obu założycielek.

Te szczególnie naznaczone przez „Fiat” momenty to:

- zgoda na misję w Bułgarii, a potem polecenie zamknięcia tej placówki;
- zgoda na wysłanie siostr do Stanów Zjednoczonych i zorganizowanie nowicjatu. Wskutek nieporozumień i fałszywych oskarżeń – polecenie zamknięcia nowicjatu, co m. Celina bez słowa sprzeciwu każe siostrom natychmiast zrealizować, mimo ich łez i sprzeciwu;
- długie perypetie z dokumentami potrzebnymi do zatwierdzenia Konstytucji (dokumenty zaginęły w Kongregacji);
- zarzuty przeciwko kontaktom zmartwychwstańców z siostrami: jakoby ojcowie otaczali zmartwychwstanki zbyt wielką troską, poświęcając im wiele czasu.

A co na to wszystko m. Celina? Na zarzuty odpowiadała spokojnie i z godnością. W zsyłanych jej nowych krzyżach widziała WOLĘ BOŻĄ, przy której zawsze chciała mężnie i wiernie trwać. Stojąc pod swoim krzyżem, najdosłowniej spełniała polecenie Pana Jezusa, iż nawet za nieprzyjaciół trzeba się modlić. Modlitwą ufną i wytrwałą zwyciężyła tych wszystkich, którzy chcieli działać na szkodę zgromadzenia.

Wreszcie 10 maja 1905 r. zgromadzenie otrzymało upragniony dekret pochwalny. Horyzont się rozjaśnił. Zmartwychwstanki popłynęły w przyszłość na rozwiniętych żaglach. Mnożyły się placówki, napełniały trzy nowicjaty; siostry pełne ducha Bożego, pracowały ofiarnie na obu półkulach.

Przy boku fundatorki stała wierna współpracownica, najoddańsza podwładna, asystentka generalna i ukochana córka, Jadwiga – nadzieja zgromadzenia i spracowanej matki. Przy takiej pomocnicy można spokojnie

myśleć o przyszłości młodej rodziny zakonnej; ona ją dalej poprowadzi, na jej ramiona może spokojnie i bezpiecznie złożyć zarówno duchowe, jak i materialne losy zgromadzenia. Któż potrafi lepiej niż ona zrozumieć ducha zmartwychwstania? Ta umiłowana córka jest właśnie w pełni sił, ma 43 lata. Jej duchowa dojrzałość przeszła wszelkie oczekiwania. Umie trafiać do sióstr, jest doskonałą przełożoną i prawdziwą matką dla dusz jej powierzonych. Nosi je wszystkie w sercu, modli się za każdą, bo zna dobrze i rozumie te, nad którymi ją postawiono. Bolesnie przeżywa każdą niewierność i opuszczenie się w pracy nad sobą.

Jadwiga ze wszystkich sił pomaga swej matce i przełożonej. Założycielka liczy 73 lata; jest utrudzona ponad miarę i tęskni do wieczności, nic więc dziwnego, że z radością spogląda na swą wierną współpracownicę i następczynię.

Aż oto staje się coś, czego nikt nie przewidział, czego zupełnie nie brano pod uwagę przy planowaniu przyszłości. Ta podpora starzejącej się matki zostaje nagle, bez żadnych znaków uprzedzających – odwołana do wieczności!

Cierpienie jest chwałą wybranych, jest ich ozdobą. Ta właśnie ozdoba stała się teraz bardziej, niż kiedykolwiek udziałem m. Celiny. Wyrwana ze snu, w nocy 27 września 1906 r., fundatorka stanęła jak skamieniały posąg bólu nad martwym ciałem swego dziecka. „Jadwiniu, Jadwiniu!” – chce ratować, ocucić omdlałą córkę, ale jest już za późno...

W bardzo ludzkim bólu, który ukazywał jej wielkość w zwyczajności, m. Celina wołała głośno: „Czy ja to przeżyję? Co ja bez niej zrobię? Czy ona naprawdę nie żyje?“, a potem okrzyk męki zastygł na ustach, łzy popłynęły cicho w obliczu Tego, który sam jeden może zażądać takiej ofiary i sam jeden może dać człowiekowi siłę do jej udźwignięcia.

Dookoła klęczą zmartwiałe siostry, drżąc z przerażenia, czy się matce generalnej coś nie stanie z tego bólu, który w tej chwili przygniata ją ponad wszelką miarę. Nigdy nie zapomną siostry (a i przyszłe pokolenia) tej lekcji, jakiej im wtedy udzieliła ich matka i przełożona. Były obecne jakby na uroczystym nabożeństwie ku czci ŚWIĘTEJ WOLI BOŻEJ. Miały możliwość uczestniczyć w liturgii cierpienia. To już nie były piękne słowa i gesty, światła i wonny zapach kadzideł. To było żywe misterium bólu ludzkiego, któreżywą krew niesie Bogu na ofiarę i samo spala się ku Jego czci.

A ona, przekonawszy się, że naprawdę stała się ta dziwna, ta niepojęta WOLA BOŻA wolnym krokiem opuszcza swój pokój i udaje się do kapli-

cy. Tu dokona się cała reszta: ofiarne przyjęcie tego najtrudniejszego krzyża. Modli się długo, bardzo długo, by dobrze dopasować do słabych ramion to nowe brzemie. Nikt się nigdy nie dowie, co powiedziała swojemu Bogu w tak niepojętym cierpieniu. Odjęto jej przecież to, co człowiekowi po ludzku daje pokój i bezpieczeństwo. Męstwo matki Celiny w poddaniu się WOLI BOŻEJ wzniosło się tej nocy na szczyty, gdzie dusza kochająca niczego już Bogu nie odmawia i z miłości dla Niego wszystko wytrzyma!

W świetle tego niespodziewanego cierpienia fundatorka niewątpliwie rozumiała całe swoje trudne życie. Do tej chwili, poprzedzającej już ostateczne zjednoczenie jej z Bogiem, było przez Niego przygotowywana od lat. Po to właśnie prowadził ją Pan po twardych szlakach, po to uczył zapatrzania się w Miłość Ukrzyżowaną, po to wreszcie rozmiłował ją w Jego WOLI, by umiała w tak strasznej dla matczynego serca chwili – sprostać wezwaniu do jeszcze większej miłości. I tak jak z maryjnym „Fiat” wypowiedzianym przez Najświętszą Dziewicę złączyła swoje „niech mi się stanie”, gdy w młodości przekreślono jej pragnienia, tak teraz z „Fiat” Matki Bolesnej złączyła swoją zgodę na ból, który rozumieją tylko matki.

Celina otrzymała łaskę upodobnienia się do cierpiącej Matki Chrystusa. To podobieństwo było uderzające od wczesnych lat jej życia. Umiała przekreślić siebie, gdy tego wymagała WOLA BOŻA, choćby nawet bardzo trudna i niezrozumiała. Całe jej trudne życie, pełne wyrzeczeń i upokorzeń, jakże dobrze przylega do przesyconego bólem życia Maryi. Najbardziej jednak widoczną stała się wspólnota Celiny z Matką Bożą w chwili utraty dziecka, które było całą jej nadzieją i oparciem. Jej heroiczna zgoda na ten ból jeszcze bardziej zbliżyła ją do Stojącej pod Krzyżem.

Zgromadzenie oraz osoby znajome – wszyscy patrzyli na m. Celinę ze zdumieniem. Opanowana, pogodzona z WOLĄ BOŻĄ, stanęła do dalszej pracy. Wszyscy zrozumieli, że ta posunięta już w latach, spracowana zakonnica, która przez całe życie kroczy tak bolesną drogą, jest kimś niezwykłym.

Listy kondolencyjne wyrażały podziw dla jej bohaterskiej postawy. Ktoś pisał: „Ten krzyż najcięższy po tylu krzyżach chciał Pan Bóg włożyć na jej barki, aby dokonać na ziemi uświęcenia jej osoby”. Ktoś inny: „O, gdybyśmy to jasno wiedzieli i zawsze stali w pogotowiu, jak droga Matka w tym smutnym dopuście Bożym”.

Kronikarka kęcka zanotowała słowa m. Celiny wypowiedziane do sióstr na spotkaniu z nimi, pierwszym po śmierci m. Jadwigi: „Ciężko mi sta-

wać przed wami samej, bez niej, która was tak kochała, pracowała nad wami i troskała się o dusze wasze. Ale ona żyje tam tym lepszym życiem, duch Jej jest między nami, czuwa i opiekuje się [...]. Ciężko nam dziś bez niej, ale trzeba wierzyć, że Bóg, zabierając Ją w chwili, gdy była najpotrzebniejsza, miał w tym na myśli dobro zgromadzenia, jak i każdej z was z osobna. Trzeba nam zatem powiedzieć „Fiat” i uwierzyć, że dobrze się stało, doskonale”. Tymi słowami m. Celina dała świadectwo samej siebie wyznając, że WOLA PANA BOGA jest dla niej czymś najważniejszym.

W chwilach trudnych, gdy brakowało świątłych rad Jadwigi, m. Celina bez buntu, ale z żalem wyrażała swoją bezradność: „Największy to dla mnie krzyż, że Jadwinia umarła, a ja żyć muszę”. I dodawała pokornie, czując słabnące siły: „Gdyby nie WOLA BOŻA, powinnabym przepraszać zgromadzenie, że ja żyję, a nie m. Jadwiga”.

Do s. Marii Zubylewicz, z którą była w zażyłym kontakcie duchowym, m. Celina pisała krótko po śmierci Jadwigi: „Zrozumiesz, że mi trudno i boleśnie pisać, i że tylko łaską Bożą trzymam się, Jego wzywam ratunku, a myślę w modlitwie, że ta śmierć wydoskonali całe zgromadzenie. To cała moja nadzieja, bo krzyż przecież jest odkupieniem, a my dopełniamy męki Chrystusa Pana. Proś, bym pod ciężarem bólesci nie upadła nigdy i do końca mężnie dźwigała ten – po ludzku straszny – cios”. I nieco później: „Jakżeż mi okropnie, że ciebie nie mam choć na chwilę, ale za wszystko dziękuję Bogu i za straszny krzyż. Niechże go dźwigam, oby tylko zgromadzenie uświęcało się i doskonaliło. Ach, żebyś wiedziała, ile dobroci, łagodności, wiary i miłości było w tej, która już nie jest z nami. Smutek p. Hallera, mojej córki i wnuczek jest nie do opisania”.

Głęboki ból po stracie najbliższej współpracownicy ani na chwilę nie zatrzymał jednak m. Celiny w pracy dla zgromadzenia, w sprawowaniu funkcji zarządzania nim. Pozostałe siedem lat życia spędziła założycielka niemal bez reszty na ciągłych podróżach. Była teraz dla sióstr podwójnym skarbem. Wszędzie witano ją z radością, bo niosła z sobą czystą, umacniającą miłość i radość. Żegnano ją z żalem, bo nigdy nie wiadomo, czy to nie ostatni raz...

A ten „ostatni raz” zbliżał się szybko. Ona sama czuła to dobrze, ale nie zwalniała biegu. Mając 76 lat, wybrała się nawet na wizytację placówek w Stanach Zjednoczonych; nie liczyła się z trudami okrętowej podróży. Koniecznie chciała zobaczyć się z siostrami i umocnić ducha tej najbardziej odległej części zgromadzenia.

Zadziwiająca przytomność umysłu, zdolność przewidywania i ciągle trzymanie ręki na pulsie aktualnych wymagań Kościoła – czyniły z m. Celiny, pomimo posuniętego już wieku, osobę stojącą na właściwym miejscu i ogarniającą całokształt spraw zgromadzenia. Na dwa lata przed śmiercią zdołała jeszcze doprowadzić do zorganizowania Kapituły Generalnej; pierwszej w dziejach dwudziestoletniego zgromadzenia.

Po zakończeniu kapituły m. Celina wróciła do Kęt. Ten dom był najbliższy jej sercu. Niechętnie go opuszczała, gdy trzeba było wyjeżdżać w celu załatwienia aktualnych spraw zgromadzenia. Poza tym zdrowie założycielki słabło coraz bardziej. Siostry widziały wyraźnie, że ich matka dobiega do BRZEGU... Obok zmian fizycznych dostrzegły zmianę w usposobieniu. Była jeszcze bardziej skupiona niż zwykle; wyciszone wnętrze promieniowało w łagodnym spojrzeniu. Jej miłość do sióstr nabrała jeszcze wyraźniejszych cech tkliwości macierzyńskiej. Zapytywały siebie, czy to nie „tęsknota za wiecznością”, o której często mówiła, dała jej miłości tę cechę niezwyklej dobroci.

Siódmą rocznicę śmierci Jadwigi (27 IX 1913) przeżyła m. Celina w gronie rodzinnym w Obrębszczyźnie. Do Kęt napisała: „Mieliśmy mszę św. za duszę najdroższej nam [...]. Nie żałujmy Jej na tej ziemi, a prosimy, by nam uprosiła pomoc w trudnych nader chwilach”.

Po odpoczynku na Litwie, tak potrzebnym wyczerpanej nadmierną pracą założycielce, wyruszyła ona do Warszawy, potem do Częstochowy. Wszędzie żegnała siostry niezmiernie serdecznie, zalecając łagodnie i ciepło: „Świętymi bądźcie”.

I wreszcie powrót do Kęt, przez Kraków. Tu jeszcze spotkanie z najstarszą wnuczką, Marią, i jej mężem, którzy chcieli pokazać ukochanej babuni pierwszą prawnuczkę. Zatrzymała się w Krakowie, przy ulicy Batorego 8. Mimo zmęczenia m. Celina przejrzała przywiezioną z Kęt korespondencję. Następnego dnia nie wstała, tłumacząc się, że chce odpocząć po podróży. Potem były dni pełne napięcia dla otoczenia, ale ona była spokojna, choć wysoka temperatura do reszty osłabiła wycieńczony organizm. Lekarz stwierdził zapalenie płuc. Trzeba było chorej powiedzieć, jaki jest jej stan. Przyjęła tę wiadomość z całym spokojem; pocieszała otoczenie – nieco żartując – że jeszcze nie umrze, bo ma wiele spraw do załatwienia.

Siostry, które przybyły na wezwanie, starały się nie okazywać matce swego przerażenia, ona jednak zaczęła je w nich odgadywać. Nawet zaczęła wyraźnie mówić o śmierci i czekała na nią: „Jak siostry zaczną się modlić, to mnie jeszcze zatrzymają, a ciężko żyć”.

W wielkim skupieniu przyjęła sakrament chorych z rąk o. Iwanickiego, zmartwychwstańca. Cieszyła się też codzienną komunią św., którą przynosił o. Orpiszewski. Któregoś dnia zapytał on matkę, czy chciałaby jeszcze coś powiedzieć? Z trudem wyszeptała: „Jestem spokojna”. A co powiedzieć zgromadzeniu? „Niech będą jedno. Niech między nimi będzie jedność”. To był jej testament dla zgromadzenia.

Wielką radością były dla matki dwukrotne odwiedziny księdza biskupa Adama Sapiechy oraz biskupa Nowaka, a przede wszystkim błogosławieństwo Ojca świętego Piusa X.

W niedzielę, dnia 26 października o godz. 4 rano, wszystkie obecne w Krakowie siostry zostały wezwane do matki. Posadzono ją w fotelu, by łatwiej było oddychać. Była zupełnie przytomna i bezustannie, bez słów, błogosławiła siostry obecne i nieobecne. W szczególny sposób uczyniła to w stosunku do swej zastępczyni, s. Antoniny Sołtan, czując, że teraz na jej ramiona spada ciężar troski o zgromadzenie. Potem chora wyraziła pragnienie przyjęcia komunii św. Natychmiast posłano po o. Orpiszewskiego. Tego dnia już chyba nikt nie miał wątpliwości, że to był Wiatyk.

Z bólem patrzono na te ukochaną staruszkę, nie mogącą już nic powiedzieć; poprzedniego dnia straciła możliwość mówienia, porozumiewała się pisząc na kartce. Treść ostatniej z tych kartek raz jeszcze wyrażała zupełne poddanie się m. Celiny WOLI BOŻEJ: „Cierpienie moje ofiaruję Bogu. Błogosławię. W Bogu na zawsze szczęście”.

26 października 1913 r. była niedziela, dzień, w którym Kościół przypomina wiernym tajemnicę zmartwychwstania Chrystusa – i naszego zmartwychwstania. W tym właśnie dniu odchodziła do wieczności ta, która była pierwszą w Kościele Bożym zmartwychwstanką. W swej głębokiej pokorze pragnęła, by ją złożono na ziemi. Umierając, chciała wyrazić znak akceptacji swego nicestwa. Siostry jednak tym razem nie spełniły jej woli. Leżała więc cicha, pogrążona w modlitwie, z szeroko otwartymi, zupełnie przytomnymi oczami. Zatrzymała spojrzenie na postaci Ukrzyżowanego, na blasku gromnicy, potem na każdym z obecnych. Wzrok jej łagodny, lecz przenikający, był pełen wyrazu. Ostatnie spojrzenie na światło było jakby nieobecne na tej ziemi, lecz dostrzegało już ŚWIATŁO WIECZNE – ZMARTWYCHWSTAŁEGO PANA...

Była godzina 17.10. Nikt nie szlochał, nie krzyczał, łzy płynęły cicho, a serca przepęłniała wdzięczność dla Boga za tak piękną śmierć Matki Założycielki.

Bez lęku, bez sprzeciwu, do ostatniego tchnienia spełniając WOLĘ BOŻĄ – odeszła zjednoczona ze swoim Panem i cała w Niego wpatro-



na, aby przeżywać „w Bogu na zawsze szczęście”. Wyniszczona, ale spokojna twarz promieniała radością wieczności.

We wtorek, 28 października, została odprawiona przez biskupa Nowaka msza św. w asyście ojców zmartwychwstańców, w ich kościele. Tak się stało, że ta, dla której zgromadzenie ojców było tak drogie ze względu na ducha, którego dał zmartwychwstańcom o. Semenenko, i którego to ducha ona tak wiernie wszczepiała w następne pokolenia sióstr, teraz jakby przyprowadziła za swoją trumną córki swe duchowe do kościoła ojców, przypominając im niejako, gdzie jest ich źródło i początek.

Po mszy św. przetransportowano trumnę do Kęt, gdzie następnego dnia odprawiona została uroczysta msza pogrzebowa. Na jej zakończenie odśpiewano, zgodnie z życzeniem Zmarłej, hymn pokornej wdzięczności – „Magnificat”.

Zamknięciem uroczystości pogrzebowej, a zarazem przekazaniem zgromadzeniu ostatniej woli założycielki, była konferencja o. Orpiszewskiego, któremu m. Celina powierzyła swój duchowy testament. Był on krótki, lecz zawierał ogromną głębię treści: „Niech będą jedno. Niech żyje wśród nich jedność”. Mówca podkreślił to, co istotnie wprost się narzucało przy rozważaniu tych słów: podobieństwo polecenia założycielki do tego, o co Chrystus prosił Ojca dla swych uczniów: „Ojcze Święty, zachowaj ich w imię Twoje, których mi dałeś, aby byli jedno”.

Słowa fundatorki zawarte w testamencie są doskonałym świadectwem autentyczności jej życia z Bogiem. Tylko dusza głęboko z Nim zjednoczona mogła w chwili dotkliwych cierpień i powolnej utraty pełnego panowania nad pamięcią wybrać tak właściwe słowa jako swoją duchową spuściznę.

O. Orpiszewski rozwinął w swoim przemówieniu myśl m. Celiny, zarysowując przed siostrami cały program ich dalszego życia. Mają być jedno w miłości, jedno w rozumieniu nauki o. Semeneki, jedno w posłuszeństwie władzy Kościoła i Zgromadzenia Zmartwychstanek. Ojciec gorąco zachęcał też siostry do jedności z założycielką, do przyglądania się jej życiu, do poznawania tego, co najbardziej charakterystyczne, oraz do naśladowania.

M. Celina była przede wszystkim wierną WIELBICIELKĄ WOLI BOŻEJ, ciągle jej szukała, ciągle analizowała, by spełnić to, czego Bóg chce, tak jak On chce i wtedy kiedy chce, a ponadto – z Nim, tak jak uczył o. Piotr. Nic nie czyniła po swojemu i własnymi siłami, ale po dobrym rozeznaniu znaków WOLI BOŻEJ, z Jego światłem i błogosławieństwem.

### III. „Fiat” matki Celiny w wychowaniu pierwszych zmartwychwstanek

Trzeci punkt tych rozważań to próba ukazania, choć w największym skrócie, jak uświadomienie przez m. Celinę WOLI BOŻEJ znalazło odbicie w jej wysiłkach wychowawczych w stosunku do pierwszych zmartwychwstanek. Obfitym źródłem do takich rozważań jest bogata korespondencja m. Celiny z siostrami. Ze względu na tę obfitość należy sobie życzyć, aby powstała oddzielna praca na ten temat. Tutaj tylko kilka przykładów, jak m. Celina pragnęła zaszczerpieć w siostrach tę najważniejszą dla życia wewnętrznego prawdę, że świętość polega na spełnianiu WOLI BOŻEJ.

Pierwszą zmartwychwstanką, która była przejęta prawdą o tej najpewniejszej i jedynej drodze do świętości, jest Jadwiga Borzęcka. Od dziecka patrzyła ona na przykład swej matki i wychowawczynie. Poza tym miała to szczęście, że przez ponad dziesięć lat była prowadzona przez rozmiłowanego w WOLI BOŻEJ o. Piotra Semenenkę. Gdy się rozpatruje życie m. Jadwigi, uderzające jest, jak także dla niej WOLA BOŻA była jedynym drogowskazem. To ufna pewność, że Pan Bóg czuwa nad mizernymi początkami zgromadzenia, bo Jego WOLA jest istnienie zmartwychwstanek w Kościele, obroniła ją przed zwątpieniem. Bolesne zaś załamanie, jakie przeżyła po śmierci ukochanego kierownika, i nawet bunt w pierwszym porywie – ucichły i ustąpiły miejsca pod wpływem przykładu męstwa matki, refleksji, że przecież to Pan Bóg zdecydował o końcu życia o. Piotra. Jadwiga upokorzyła się przed Bogiem za ten chwilowy wybuch rozpacz i cicho stanęła przy matce, gotowa do dalszego działania.

Oceniając bardziej po ludzku sytuację zmartwychwstanek po śmierci o. Piotra, możemy śmiało powiedzieć, że Jadwiga pierwsza miała prawo się załamać i zaniechać tej nie przynoszącej efektów fundacji. Wszak do chwili decyzji na współpracę z matką czekała pięć długich lat, czekała bezskutecznie... Teraz zabrakło kierownika, który prowadził i podtrzymywał. Co dalej? Czy decyzja sprzed pięciu lat była właściwa? Co zrobi teraz osamotniona i udręczona matka? Takie pytania mogły osaczać młodą dziewczynę, tym bardziej, że stan jej zdrowia przedstawiał się zatrważająco. Wątle zawsze siły jeszcze bardziej osłabły w ciągu lat ciężkiej pracy. Może więc Jadwiga ulegnie pokusie i zechce skorzystać z propozycji swej siostry i szwagra pragnących zabrać ją z matką z Rzymu... Nie, Jadwiga idąc za wymaganiem WOLI BOŻEJ, wybierając współpracę z matką w dziele tworzenia Zgromadzenia, wybrała tylko jeden raz, i to na zawsze, już się nie cofnie! Z podziwem patrzy na mężną postawę matki,

buduje się ufnością i poddaniem się WOLI PANA BOGA. Pójdzie za jej przykładem. Jest z nią teraz bardziej zjednoczona w cierpieniu i modlitwie. Razem z nią wierzy, że o. Semenenko czuwa nad nimi i nie pozwoli, aby złe siły zniweczyły ich wspólne dzieło. Ponadto Jadwiga czuje się potrzebna matce. Nad nią samą, młodą i niedoświadczoną – litowano się; wszystkie niechęci i oszczerstwa spadały na matkę. Jadwiga będzie więc dla niej niezmiernie umacniającym oparciem. Właśnie ona swoją postawą, wyrażającą głęboką wiarę w konieczność ocalenia zaistniałej z WOLI BOŻEJ idei, pomogła przetrwać i matce, i Zgromadzeniu.

W kilka dni po śmierci Jadwigi matka pisze do s. Józefy Dutkiewicz, zachęcając siostry do poddania się WOLI BOŻEJ: „Bóg dotknął wielkim ciosem nas wszystkich, a serce matki dwa razy zakrwawione: myślą waszego sieroctwa i mojej bolesnej samotności. Złóżmy u stóp krzyża to, co Pan Jezus – chcąc, byśmy byli do niego podobne – dla naszego uświęcenia sprawił. Mnie polećcie Matce Bolesci i dalej pracujmy odważnie, wiernie w wyniszczeniu siebie aż do błogiej wieczności, gdzie m. Jadwiga nam miejsce przygotowuje. Ona niech będzie wzorem dla was, moje drogie dzieci”. Wyczuwamy w tych słowach wielki spokój duszy poddanej Bogu z miłości.

Do s. Heleny Kowalewskiej, która była delegatką m. Celiny w Ameryce, pisze ona, zachęcając swoją zastępczynię, by wiernie trwała przy WOLI BOŻEJ w zupełnym zaufaniu i pokoju: „Przywykłam uważać cię za opokę, za siłę w zgromadzeniu, takie zaś falowanie w usposobieniu dowodem jest, że wybierasz ze stałego, niezachwianego niczym gruntu Bożego. Kochasz niby WOLĘ PANA swego i cierpienie, które ci zsyła, przyjmujesz jako dobrodziejstwo z Jego ręki, ale brak w tobie – tak niezbędnego w życiu zakonnicy – tego spokoju Bożego. Taką bym chciała widzieć moją Helenę – taką dążącą do życia prawdziwego. Bo nie dość go umyśłem objąć i zrozumieć; wola twoja miękka, jak wata, a imaginacja buja w jakieś światy i zachcenia niezdrowe, nierealne, męczące i ciebie i mnie. Taką cię Pan Jezus nie chce. Dał ci tyle zasobów tyle łask i zrozumienia, a nie odpowiadasz tym sposobem temu, co tobie od wieków przeznaczył, tj. żyć dniem dzisiejszym, w obojętności świętej tego, co ci ludziska niemilego czynią”.

Matka Celina ukazywała siostrze konieczność trwania wiernie przy WOLI BOŻEJ w każdej okoliczności życia, choćby najtrudniejszej: „Jesteśmy tak w Ameryce, jak i w Europie w okropnym materialnym położeniu i żeby nie wiara w OPATRZNOŚĆ i ODDANIE SIĘ na ślepo Panu mogłabym odejść od zmysłów i zwątpić w przyszły los zgromadzenia”.

Znając zgubną praktykę przewidywania: „Jak to będzie” – m. Celina pouczała siostry, że trzeba pozwolić kierować wszystkim WOLI PANA BOGA: „Zaczynam od tego, byś żyła bez wybiegania naprzód, jak to czynisz [...]. Zostaw Panu Bogu kierunek wszystkiego, żyj dniem dzisiejszym, pracą dzisiejszą”.

Fundatorka broniła siostry przed zniechęceniem w pracy nad sobą, uczyła spokojnego czekania na objawienie się WOLI BOŻEJ. Do s. Immaculaty Mochlińskiej pisała: „Słowo o twej duszy. Piszesz: »To stanowi mękę dotkliwą mej duszy, że im więcej pragnę tej miłości Bożej, tym mniej jej czuję«. W tym błąd, bo pragniesz dobrze i wiernie starasz się, ale dołączasz czynność własną w tej chęci pośpiechu; gdy masz intencję tak gorącą i tak czystą, dlaczego nie jesteś spokojną, iż to, co w twej mocy było, uczyniłaś? To wrywanie się lub myślenie, że po ziemi pełzasz, jest bardzo niezdrowe i oprócz niepokoju nie daje nic. Dodajesz, że się ćwiczysz, aby jak najmniej o sobie myśleć. Cóż może być lepszego? Pamiętaj, że godzina Pana przyjdzie, gdy ON ZECHCE, a ty masz prosić o oczyszczenie największe i tą spokojną pracą się cieszyć, choćby aż do śmierci, aż do wyzwolenia z więzów ciała. Wszak dopełniamy cierpienie Jezusa i przez krzyż do zmartwychwstania idziemy, daj Boże już tu, na ziemi – tego zmartwychwstania wewnętrznego się doczekać”.

Jesteśmy w posiadaniu bogatej korespondencji m. Celiny z s. Marią Zubylewicz (wydano drukiem), jedną z pierwszych zmartwychwstank. To ona była wśród tych, które wraz z założycielkami składały śluby. Z s. Marią m. Celina wyjechała do Kęt; tu obie pracowały przy budowie domu nowicjatu, a jednocześnie prowadziły działalność apostołską. M. Celina musiała często wyjeżdżać i stąd ta obfita korespondencja. Poza tym s. Maria była przez jakiś czas delegatką matki generalnej w Ameryce. Pisząc do s. Marii, m. Celina wyjawia jej swoje obawy o mnożące się szybko placówki w Stanach Zjednoczonych przy jednoczesnym braku sióstr. Jednakże obok tych obaw w każdej wypowiedzi jest zawsze odwołanie się do WOLI BOŻEJ:

„Ja się w nocy budzę i trwoga mnie ogarnia, ale przy komunii św. uspokajam się: bądź WOLA TWOJA”;

„Jedynie przekonanie, że BÓG OD NAS WYMAGAŁ, abyśmy na drugiej półkuli ziemskiej pracowały, uspokaja mnie”;

„Bóg kocha nas, bo strasznie doświadcza na wszystkie strony. BĄDŹ WOLA TWOJA”;

„Oby wiedzieć, że PAN CHCE, to ślepo słuchać będziemy”.

Wcześniej jeszcze w sprawie zakładania nowicjatu w Chicago pisała: „Trzeba jednak szukać w tej decyzji, która nie bez walki z naszej strony powstała, pewności, że BÓG TAK CHCIAŁ”.

M. Celina nie szczędzi s. Marii pouczeń i zachęty do ukochania WOLI BOŻEJ:

„Siostra Maria powinna po modlitwie i rozważaniu, czy BÓG TAK CHCE – działać”;

„Niech ci Bóg błogosławi, niech ci łaskę większego zgodzania się da we wszystkim z JEGO ŚWIĘTĄ WOLĄ”;

„Bóg w swoim czasie jasno w życiu zakonnym pokazuje, CZEGO CHCE dla naszego dobra i spokoju”;

„Wspominasz w cierpieniach wewnętrznych, które przechodzisz [...]. Żyj dniem dzisiejszym. Dziękuj za dzisiaj i czyn ciągle akty ODDANIA SIĘ, bo tylko wtenczas Pan się tobą zajmie, bo jakby miał wtedy obowiązek, i tylko wtedy będziesz spokojna”.

Do s. Marii, jako przełożonej, m. Celina pisze też o innych siostrach, wypowiadając swoje zdanie o wartości życia zakonnego podporządkowanego WOLI BOŻEJ: „Cieszę się, że Magdalena w Chicago w porządku, bo nie tak niestety było w Kętach, czego byłam świadkiem: pretensje, porównania, humory, gniewy [...]. Takie to miękkie, głupie, niezakonne. I dopiero teraz wylazło! I jak wylazło! I jak gdyby to, co się stało, nie było z WOLI BOŻEJ” (chodziło o niezadowolenie owej s. Magdaleny ze zmiany przełożonej). I dalej: „Słodko jest, gdy zakonnica widzi tę miłość macierzyńską również w ostrzeżeniach – stosując się do WOLI BOŻEJ i do władzy, którą Bóg z WOLI SWEJ zmienia”.

Podobnych, do cytowanych przed chwilą, wypowiedzi m. Celiny w liściach do sióstr jest wiele. Wszystkie one ujawniają niezmiennie ten zasadniczy rys duchowości Celiny Borzęckiej, który wyraża się słowem „FIAT”. Nasza bohaterka była mu wierna, jak widzieliśmy, przez wszystkie lata swego życia. Z łaski Bożej wcześniej zrozumiała, co w dążeniu do świętości jest najważniejsze. Szła za tym zrozumieniem niezależnie od ceny, jaką przyszło jej płacić za tę wierność.

Już wtedy, gdy zbolałym sercem wyraziła zgodę na przekreślenie jej marzeń o życiu zakonnym, Celina kierowała się jakimś nadprzyrodzonym impulsem wewnętrznym, który ją przekonywał, że tak trzeba. I tak było aż po spokojną śmierć, w której milcząco zaakceptowała WOLĘ PANA przychodzącego z wezwaniem, że już...

Mając przed sobą tak świetlany przykład założycielki, wszystkie pokolenia zmartwychstanek mogą z niej czerpać zachętę do podejmowania wysiłku, aby znaleźć się wśród tych, których Pan Jezus zalicza do swojej rodziny, mówiąc:

„Kto PEŁNI WOLĘ OJCA MEGO, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mt 12, 50).

KS. JÓZEF GUZDEK  
KRAKÓW

---

## KSIĄDZ HIERONIM KAJSIEWICZ (1812-1873) – APOSTOŁ EWANGELICZNEJ WOLNOŚCI W SŁOWIE I CZYNIE

### 1. „Trzeba na nowo stawiać sprawę wolności”

Świadomość wolności i godności człowieka (...) jest jedną z głównych cech charakteryzujących nasze czasy<sup>1</sup> – czytamy w *Instrukcji o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu*, wydanej w roku 1986 przez Kongregację Nauki Wiary. Siedem lat później Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor* niejako potwierdził tę tezę, pisząc, że „ludzkie problemy, najszerszej dyskutowane i rozmaicie rozwiązywane we współczesnej refleksji moralnej, sprowadzają się wszystkie – choć na różne sposoby – do jednej fundamentalnej kwestii: do kwestii wolności człowieka”<sup>2</sup>.

Pojęcie „wolności” stanowi jakby słowo-klucz do zrozumienia naszych czasów. Jesteśmy świadkami powstawania wielu koncepcji wolności, często skrajnie przeciwstawnych i bez wątpienia sprzecznych z duchem Ewangelii. Jedni kwestionują wolność ludzkiej osoby, zaś inni czynią z wolności wartość absolutną. Papież powie: „niektórzy (...) poddają w wątpliwość lub wręcz negują samą realność ludzkiej wolności”<sup>3</sup>. Ale ten sam papież wyrazi opinię, że „w niektórych nurtach myśli współcze-

---

<sup>1</sup> Kongregacja Nauki Wiary, *Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu*, *Libertatis conscientia*, Watykan 1986, 1.

<sup>2</sup> Jan Paweł II, Encyklika *Veritatis splendor*, 31.

<sup>3</sup> Tamże, 33.

snej do tego stopnia podkreśla się znaczenie wolności, że czyni się z niej absolut, który ma być źródłem wartości"<sup>4</sup>. Są więc i tacy, którzy twierdzą, że „wolność sama jest dla siebie celem, że człowiek jest wolny, kiedy jej używa w jakikolwiek sposób”<sup>5</sup>. Preferuje się więc kuszący obraz człowieka rzekomo postępowego i wyzwolonego od wszelkich zasad oraz obiektywnych wartości. Celem jego życia jest pełna autonomia. Ta fałszywa wizja wolności przemycana bywa do sfery praktycznych zachowań ludzkich pod płaszczykiem pluralizmu, tolerancji i demokracji. Często skutkiem tak pojętej wolności jest niewola. Wiemy z naszych własnych dziejów, jak pod pozorem «złotej wolności» naród pogrążył się w niewolę. A i dziś „co krok jesteśmy świadkami, jak źle pojęta wolność staje się zaczynem różnorodnych «niewoli» człowieka, ludzi, społeczeństw. Niewola pychy i niewola chciwości, i niewola zmysłowości, i niewola lenistwa... niewola egoizmu, nienawiści...”<sup>6</sup>.

W sytuacji, gdy mass media z całą mocą lansują różne modele wolności obce duchowi Ewangelii, w pełni uzasadnione zdają się być wysiłki zmierzające do ukazania chrześcijańskiego, ewangelicznego rozumienia wolności. Papież podpowiada, że nasze „pokolenie przy końcu tego stulecia musi sobie na nowo stawiać sprawę wolności. I to jest zadanie, przed którym się nikt nie może cofnąć”<sup>7</sup>. Dlatego, jeśli ludzie błędzą i pytają: „Co to jest wolność? Jak ją ocalić? Jak ją dobrze zagospodarować?” – Kościół, który ma szczególną świadomość tego, czym ona jest, który jest „stróżem wolności”<sup>8</sup>, wciąż, na nowo, powinien udzielać odpowiedzi na powyższe pytania stawiane przez człowieka<sup>9</sup>.

Czy jednak – pochylając się nad zagadnieniem wolności przy końcu XX wieku – można pominąć dorobek wcześniejszych pokoleń? Należy wszystko zaczynać od początku, czy też w myśl zasady, że „historia jest nauczycielką życia” czerpać z dorobku przeszłości? Otóż, z całym przekonaniem należy stwierdzić, że nie można pominąć milczeniem wielkich nauczycieli i apostołów ewangelicznej wolności XIX wieku. Są wśród nich

---

<sup>4</sup> Tamże, 32.

<sup>5</sup> Jan Paweł II, Encyklika *Redemptor hominis*, 21.

<sup>6</sup> Jan Paweł II, *Trudny dar wolności*, w: „Notificationes e Curia Metropolitana Cracoviensi”, Numer okolicznościowy, Kraków 1987, s. 132.

<sup>7</sup> Tak mówił Ojciec Święty do młodzieży zgromadzonej 10 czerwca 1987 roku przed siedzibą arcybiskupów krakowskich. Tamże, s. 78.

<sup>8</sup> Jan Paweł II, *V pielgrzymka do Polski*, Kraków 1997, s. 37.

<sup>9</sup> „Kościół żywi zdecydowaną wolę udzielania odpowiedzi na niepokój człowieka współczesnego, doznającego ciężkich cierpień i spragnionego wolności”; por. *Instrukcja o chrześcijańskiej wolności...*, s. 61.



tacy, których nauczanie – choć w zupełnie odmienionej rzeczywistości – nadal jest aktualne, a ich działalność wciąż może inspirować do czynu.

Bez wątplenia, do grona największych nauczycieli i apostołów ewangelicznej wolności w poprzednim stuleciu należy zaliczyć ks. Hieronima Kajsiewicza, jednego ze współzałożycieli Zgromadzenia Zmartwychwstańców. Do zagadnienia wolności podchodził on zasadniczo z pozycji duszpasterza. Chociaż posiadał gruntowną wiedzę teologiczną i filozoficzną, to jednak – jak sam zaznaczył – wolał „wojować jak zwykle gorętszem, donośniejszem słowem puszczaniem z pracy kaznodziejskiej”<sup>10</sup>. Świadomy tego, że wśród emigrantów trwały gorące spory o rozumienie wolności, postanowił włączyć się do dyskusji przez liczne artykuły i bogatą korespondencję. Nade wszystko jednak korzystał z ambony. Stojąc na stanowisku, że „Bóg serca tylko nawraca, a nie głowy, zostawiając to pracy samegoż człowieka”<sup>11</sup>, przez ponad trzydzieści lat posługi kaznodziejskiej „nawracał głowy”, czyli – oprócz przekazywania treści ściśle religijnych – wyjaśniał rodakom najdroższe i najczęściej powtarzane pojęcie „wolności”. Było to konieczne, wszak doszło do tego – jak sam wyznał – „że zamęt u nas w umysłach, gorycz w duszach; my doprawdy często nie wiemy, co mówimy, co czynimy”<sup>12</sup>; że jeden i ten sam wyraz inne miał znaczenie dla ludzi prostych, inne dla wykształconych<sup>13</sup>. Zdawał więc sobie sprawę z tego, że najpierw potrzebne jest poprawne myślenie i właściwe rozumienie: czym jest wolność zarówno w wymiarze osobistym, jak i narodowym, jak się ma wolność wewnętrzna do wolności zewnętrznej i która z nich jest pierwszą; jaką rolę odgrywa Kościół w kształtowaniu prawdziwej, ewangelicznej wolności? Więcej, jako duszpasterza nurtował go problem zagrożeń ludzkiej wolności – zarówno tych, które płyną z zewnątrz, jak i z ludzkiego wnętrza. Zaś jako wychowawca ludzkich sumień pytał o sposoby doskonalenia daru wolności. Jest ona *dana*, ale i *zadana*, jak więc ją udoskonalać i rozwijać?

## 2. W poszukiwaniu prawdziwej wolności

Zanim ukážemy Kajsiewicza jako nauczyciela i apostoła ewangelicznej wolności, warto pokrótce prześledzić ewolucję jego poglądów. Otóż, po

<sup>10</sup> H. Kajsiewicz, *Nauki o rozwodach*, „Przegląd Poznański”, R. 17 (1861), t. 31, s. 414.

<sup>11</sup> Tenże, *Nauki o rozwodach*, „Przegląd Poznański”, R. 20 (1864), t. 37, s. 352.

<sup>12</sup> Tenże, *Pisma I*, Berlin 1870, s. 414.

<sup>13</sup> „Jeden i ten sam wyraz inne miał znaczenie u ludu, inne u oświeceńszych, stąd pomieszanie i skrzywienie wyobrażeń”. Por. Tenże, *Pisma II*, Berlin 1872, s. 366.

przyjeździe do Warszawy w 1829 roku był tak pochłonięty studiami, że zasadniczo nie interesowały go sprawy polityczne. W swoich *Wspomnieniach* napisał, że „do związków akademickich wciągnąć się nie dał, a nawet rozmów politycznych wtenczas unikał”<sup>14</sup>. Jednak nie trwało to długo, wszak sprzyjały temu okoliczności. W pamiętną listopadową noc roku 1830 zaangażował się w powstanie. Uświadomił sobie to, że naród żyje w mrokach niewoli, z których trzeba go wyrwać. Na tym etapie życia nie rozróżniał jeszcze niewoli zewnętrznej, politycznej i wewnętrznej, duchowej. Nie widział zniewolenia rodaków przez grzech, a jedynie dominację obcego mocarstwa. Dlatego uznał, że walka zbrojna w szeregach powstańców była jedyną słuszną „receptą” na odzyskanie utraconej wolności<sup>15</sup>.

Po ciężkich bojach i ostatecznej klęsce powstania we wrześniu 1831 roku ranny Kajsiewicz przyłączył się do potoku polskich uchodźców emigrujących do Francji. Nadal widział on jedynie zewnętrzny wymiar niewoli. Nie zrezygnował więc z walki zbrojnej o wolność polityczną narodu, ale dodatkowo – pod wpływem masonów i karbonariuszy – zaczął ją łączyć z rewolucją i wyzwoleniem społecznym. Sądził wówczas, że tylko ogólnoeuropejska rewolucja i przemiany społeczne mogą przyczynić się do odzyskania utraconej niepodległości. Więcej, stał na stanowisku, że niejako warunkiem wstępnym odzyskania wolności dla narodu i ojczyzny powinno być uwolnienie ludu od „tyranii” wiary: od Boga, sumienia, Kościoła, papieża i kapłanów.

Fascynacja rewolucją nie trwała jednak zbyt długo. Spotkania najpierw z Mickiewiczem<sup>16</sup>, a potem Jańskim i Semenenką przyczyniły się do zmiany myślenia Kajsiewicza. Następnie życie wspólne w „Domku Jańskiego”, nauka w Kolegium św. Stanisława w Paryżu oraz studia w Rzymie – to wszystko spowodowało, że odtąd najbliższą stała się mu ewangeliczna koncepcja

---

<sup>14</sup> Por., P. Smolikowski, *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, Kraków 1925, t. 1, s. 38.

<sup>15</sup> Ks. K. Kantak wspominał, że młodość Kajsiewicza „nadzwyczajnie miała podobieństwo do tych wszystkich głów zapalonych, co powstanie wywołali, co wzięli w niem udział i krew wylali za ojczyznę”. Por. Tenże, *Patriotyzm Kajsiewicza*, „Unitas” 6 (1914), s. 32.

<sup>16</sup> Mickiewicz w jednym z listów wyjaśniał Kajsiewiczowi, że wolność zewnętrzna, polityczna narodu polskiego zależy od wolności wewnętrznej, moralnej jego obywateli. Pisał tak: „lękam się, abyście nie myśleli, że walka wewnętrzna jest stratą czasu, jest niepożyteczna światu zewnętrznemu. Od walki wewnętrznej i od zwycięstwa, zależy cała siła zewnętrzna. Kraj i człowiek wewnątrz beładny, upada. Ludzie wewnętrzni, często jako sternik wśród burzy, rzucają się do rudla. Patrzą w niebo, ruszają się mało, ledwie ręką czasem skiną, a los łódki jest w ręku ich. Drudzy, biegają po pokładzie, krzyczą i mieszają tylko porządek, a cały krzyk ich jednej fali nie odwróci i jednego wiatru nie opanuje. Tylko nie myślcie, że to pisząc, mam siebie na widoku; piszę o ludziach, których nam potrzeba, których żebyśmy mieli, to by łódka nasza nie zatonała”. Cytuję za: P. Smolikowski, dz. cyt., s. 44.

wolności narodu. Odkrył bowiem, że „z wnętrza (...), z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota” (Mk 7,21). Dostrzegł, że podstawowym źródłem zniewolenia pojedynczych osób, rodzin i narodów jest grzech: nieuporządkowana chęć posiadania, władza, namiętności, pijaństwo i hazard<sup>17</sup>. Sam stawał przed Bogiem: wiele czasu spędzał na modlitwie, odprawiał rekolekcje, korzystał z sakramentalnej spowiedzi... Ostatecznie przekonał się, że trzeba zacząć od siebie, „bo wszelki postęp w ludzkości odbywa się poprzez poprawę indywidualną ją składających”<sup>18</sup>. Już w pierwszym kazaniu, wygłoszonym w Paryżu 10 września 1842 roku, powiedział, że zewnętrzne, polityczne odrodzenie i zjednoczenie ojczyzny musi poprzedzić odrodzenie wewnętrzne, moralne, jeśli to pierwsze ma być trwałe i prawdziwe<sup>19</sup>. Potrzebne są więc nowe zastępy świętych – ludzi wewnętrznie wolnych, bo „święci prawdziwi (...) ojczyźnie swojej lepiej służą, (...) służą więcej od ruchliwych działaczy”<sup>20</sup>.

Kajsiewicz, odkrywszy czym jest prawdziwa ewangeliczna wolność, w celu jej zachowania i doskonalenia, chciał się skryć za murami opactwa benedyktyńskiego w Solesmes. Jednak roztropny spowiednik powstrzymał go przed realizacją tego pomysłu. Powiedział: „Grzeszyłeś czynnie w świecie, teraz byś chciał ukryć się w murach klasztornych dla zbawienia własnej duszy twojej; idź pracować nad zbawieniem dusz bliźnich i już nie mów mi więcej o Solesmes”<sup>21</sup>. A więc nie stabilizacja w benedyktyńskim życiu zakonnym, ale podjęcie misji nauczyciela i apostoła ewangelicznej wolności pośród braci rodaków miało stać się jego powołaniem. Skoro już odkrył, czym jest ewangeliczna wolność, nie zatrzymał tego dla siebie, ale z wielką pasją zaczął dzielić się swymi spostrzeżeniami. Sam, doznawszy wewnętrznego wyzwolenia, teraz miał pomagać innym.

### 3. Orędzie o wolności

Kajsiewicz, przeżywszy głębokie nawrócenie, coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że dalej trzeba walczyć o wolność narodową, ale

<sup>17</sup> Por. H. Kajsiewicz, *Pisma I...*, s. 6, 66.

<sup>18</sup> Tamże, s. 123.

<sup>19</sup> „A po nieszczęśliwym podziale, za Łokietka potrójnego wychodźcy, pokutnika, pielgrzyma, zewnętrzne odrodzenie i zjednoczenie Ojczyzny, poprzedziło wewnętrzne, jak zawsze musi, jeżeli tamto ma być trwałe i prawdziwe”. Por. tamże, s. 13.

<sup>20</sup> Tamże, s. 91.

<sup>21</sup> P. Smolikowski, dz. cyt., s. 58.

we współpracy z Bogiem i zgodnie z Jego zasadami. Zamiast walki mieczem trzeba podjąć walkę duchową; mocniej uchwycić miecz Słowa Bożego w posłudze kapłańskiej. Świadomy tego, że jeszcze niedawno był żołnierzem i rewolucjonistą, tym razem zapragnął zostać „porucznikiem duchowym”<sup>22</sup>. W *Kazaniu o walce i żołnierstwie duchowym* powiedział tak: „Człowiek zawsze jest żołnierzem, (...) więc nieczynnym być się nie godzi – trzeba walczyć”<sup>23</sup>. Jednak, przekonany o tym, że ani walka zbrojna w powstaniu ogólnonarodowym, ani też zaangażowanie się w ogólnoeuropejską rewolucję, ale moralna i religijna odnowa wszystkich obywateli może stać się podstawą odzyskania utraconej wolności politycznej – zaczął o tym mówić<sup>24</sup>. Sam stawszy się zacytnem ewangelicznej wolności, zaczął pracować nad przemianą gleby ludzkich serc, aby zrodziła smaczny chleb wolności.

Do lansowania wolności, zgodnej z duchem Ewangelii, ks. Kajsiewicz podszedł z niebywałym zapałem. Po przybyciu do Paryża w lipcu 1842 roku za dwa miesiące – jak twierdzi Stanisław Tarnowski – „objawił się jako kaznodzieja, jakiego w Polsce od czasów Skargi nie było”<sup>25</sup>. Rozpolitykowanej emigracji, dociekającej przyczyn utraty wolności i upadku państwa polskiego – a zwłaszcza powstania listopadowego – tłumaczył, że „ślizga się (...) po powierzchni, kto się czepia okoliczności zewnętrznych i na nie wszystko spędza”<sup>26</sup>. Ewangelia bowiem uczy, że wszystko, co złe, wszystko, co zasadniczo człowieka zniewala, z wnętrza ludzkiego pochodzi. Dowodził więc w swoich kazaniach, że upadek moralny Polaków i osłabienie wiary stały się przyczyną narodowej tragedii: kolejnych trzech rozbiorów, prześladowań, deportacji na Sybir, zapełnionych więzień, konfiskaty majątku... A skoro tak, skoro „choroba jest wewnętrzna”,

<sup>22</sup> Por. H. Kajsiewicz, *Pisma I...*, s. 94.

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> „W chwili, gdy po tylu klęskach (...) wzmagało się w przerażający sposób rozbitcie, ogólne rozprężenie, wtedy zjawia się ksiądz Kajsiewicz, wstępuje na kazalnicę, potężnym i natchnionym głosem wzywa do pokuty, do jedności, do wzajemnej miłości, do organicznej pracy; gromi i potępia wady i błędy, wykazuje jasno i niezbitcie, gdzie i w czym winni szukać Polacy jedynej, niezawodnej pomocy; skupia koło odbieżanych, a często wzgardzonych ołtarzy, szczepi na nowo i podsyca miłość Boga, ufność w Jego miłosierdzie. (...) wierzył zawsze i niezachwianie, wraz z resztą tułaczy, w przyszłość i zmartwychwstanie ojczyzny (...), lecz do tego koniecznie my sami musimy się przyłożyć, musimy pracować nad wewnętrzną poprawą, musimy w pokorze i zupełnym zaufaniu złożyć nasze losy w ręce Opatrzności; słowem musimy się sami odrodzić do nowego życia, a potem dopiero może i z pewnością nastąpi odrodzenie ojczyzny”. Por. J. Bystrzycki, *Hieronim Kajsiewicz. Ze stanowiska literackiego*, w: *Kajsiewicz i Semenenko. Książka pamiątkowa z obchodu urzędowego ku ich czci 7 października 1913*, red. J. Zanietowski, Kraków 1914, s. 7-8.

<sup>25</sup> S. Tarnowski, *Ksiądz Hieronim Kajsiewicz*, Kraków 1897, s. 40.

<sup>26</sup> H. Kajsiewicz, *Pisma I...*, s. 63.

to trzeba usunąć jej przyczyny, które też są natury wewnętrznej. Można zaś to osiągnąć przez głoszenie Ewangelii, wszak Słowo Boże ma moc kształtować ludzkie serce i sfalszowaną grzechem wolę.

### 3.1. Refleksja nad przyczynami utraty wolności

Ks. Kajsiewicz, zastanawiając się nad przyczynami utraty wolności przez naród polski, owszem, dostrzegał czynniki zewnętrzne, ale nie skupił na nich całej swojej uwagi. Odrzucenie ewangelicznych zasad prawdy i sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych oraz zaborcze poczynania Moskwy bez wątpienia miały wpływ na sytuację Polski i ostatecznie przyczyniły się do jej rozbioru. Były to jednak czynniki drugorzędne. Zdaniem naszego kaznodziei, zasadnicze powody utraty wolności przez naród polski miały charakter wewnętrzny. Argumentował to w ten sposób: „Kiedy naród jaki, opatrzony we wszystkie warunki fizyczne potrzebne do istnienia, i mający za sobą długowieczne doświadczenie, upada, najracjonalniej każdy wniesie: więc musi być w tym narodzie zaród złego, który osłabił lub wytrawił siłę jego żywotną”<sup>27</sup>. A skoro tak, to co miał na myśli mówiąc o „zarodzie złego”? Jakie były te zasadnicze, wewnętrzne przyczyny upadku Rzeczypospolitej?

Słynny kaznodzieja, stając na ambonie wiele razy dokonywał, rachunku sumienia ze swoimi rodakami<sup>28</sup>. Często – świadomy tego, że milczeć mu nie wolno; że Bóg posłał go ze słowem ostrzeżenia i upomnienia – wytykał grzechy i wady poszczególnych członków swojego narodu: pychę, chciwość i zmysłowość, obżarstwo, rozpustę i pijaństwo, brak modlitwy, niezgodę i kłótnie, mieszanie się z innowiercami a nawet wrogami Kościoła. Ks. Hieronim szerzej omówił tylko kilka zasadniczych „grzechów narodowych”, uciemiężenie ludu, rozwody i upośledzenie unii, oraz najważniejsze „wady narodowe”: egoizm i prywatę, brak stałości i wytrwałości, a także „naśladownictwo Zachodu”<sup>29</sup>. Przekonywał swoich słuchaczy, że „grzechy narodowe” i „wady narodowe” stanowiły pierwszą i zasadniczą przyczynę utraty niepodległości. To był ów „zaród złego”. Owszem, zaborcy nałożyli pęta krępujące nas z zewnątrz, ale to „wady naro-

<sup>27</sup> Tamże, s. 63.

<sup>28</sup> Klasycznym tego przykładem jest *Kazanie o rachunku sumienia* wygłoszone w kościele ojców Jezuitów we Lwowie, podczas nabożeństwa dziękczynnego na zakończenie starego roku 1868. Por. tamże, s. 401–412 oraz *Kazanie o pokucie*, w: tamże, s. 61–70; „...przekonany o wadach i grzechach naszych, i ogólnie polskich, dla których naród cierpi, nieraz odbywałem z wami rachunek sumienia narodowego...”. Por. tamże, s. 174.

<sup>29</sup> Por. J. Guzdek, *Idea narodu i jego wolności w kazaniach ks. Hieronima Kajsiewicza CR (1812–1873)*, Kraków 1998, s. 159–180.

dowe nas (...) powaliły i ciężarem swoim gniotły"<sup>30</sup>. W *Kazaniu o pokucie* powiedział wprost: „Jawne, sterczące grzechy narodu (...) to źródło i powód trwania wszystkich nieszczęść naszych”<sup>31</sup>. Sugerował ponadto, że grzechy i wady poszczególnych obywateli – niejako „trzymając się za ręce” – wpływały ujemnie na rodziny i grupy społeczne, osłabiały ducha narodu i ostatecznie przyczyniły się do jego upadku.

### 3.2. Ukazanie dróg wiodących do ewangelicznej wolności

Ks. Kajsiewicz zdawał sobie sprawę z tego, iż poważnie myli się ten, kto sądzi, że wystarczy „poznać błędy innych, błędy przeszłe, aby w nowo samemu nie popaść. Gdyby tak było, od dawna by nie błędzono”<sup>32</sup>. Dlatego nie tylko wytykał grzechy i krytykował wady narodowe, ale nade wszystko wytyczał drogi, które wiodą do ewangelicznej, wewnętrznej wolności. Jak przystało na człowieka wielkiej wiary i mądrości, człowieka obdarzonego dużą dozą optymizmu, uważał, że nawet z najtrudniejszej sytuacji jest wyjście. W swoim nauczaniu wyrażał wiarę w to, że wolność „przysypała” warstwą grzechu nadal płonie w ludzkich umysłach i sercach, niczym żar, który trzeba na nowo odkryć i rozniecić. Dlatego ogromny nacisk kładł na budzenie nadziei i wiary w odzyskanie utraczonej wolności. Nie były to jednak ogólniki, nie były to jedynie ciepłe słowa otuchy, pokrzepienia i podniesienia na duchu strapionego narodu. Był to szeroko zakrojony, bardzo precyzyjny program, którego realizacja dawała szansę ciemieżonym rodakom na zrzucenie jarzma niewoli i rodziła nadzieję na odzyskanie utraczonej wolności.

#### 3.2.1. Pomoc ze strony Boga

Najpierw słynny kaznodzieja przekonywał swoich rodaków, że w celu odzyskania wolności niezbędna jest pomoc ze strony Boga. W *Kazaniu o cierpliwości* wyznał wprost: „Bez Niego wszystkie inne środki daremne; gdybym w inne wierzył, to bym je przedstawił, ale z Niego tylko skuteczność wszelka”<sup>33</sup>. Lekarz niebieski zna naszą chorobę i może nas z niej wyleczyć. Bóg dysponuje środkami, które może wykorzystać ku nawróceniu narodu polskiego i w konsekwencji doprowadzić do jego zmartwychwstania<sup>34</sup>.

<sup>30</sup> H. Kajsiewicz, *Pisma I...*, s. 278.

<sup>31</sup> Tamże, s. 62.

<sup>32</sup> Tenże, *Pisma II...*, s. 101.

<sup>33</sup> Tenże, *Pisma I...*, s. 113.

<sup>34</sup> Por. J. Guzdek, dz. cyt., s. 244-257.

### 3.2.2. Postulat odrodzenia religijnego i moralnego

Bóg, szanując wolność, oczekuje jednak naszej współpracy<sup>35</sup>. Stąd postulat odrodzenia religijnego i moralnego. Kajsiewicz nauczał najpierw, że wiara katolicka jest w stanie kształtować ludzkie serce i sfałszowaną grzechem wolę. Wiara pomaga podjąć skuteczną walkę z nałogami i wadami. Jest ona „gruntem”, w który można wsiewać zasady. Zalecił więc korzystanie z sakramentów świętych i wprowadzanie zasad wiary w życie. Zastrzegł się jednak, że nie chodzi mu o „katolicyzm polityczny”, religijność udawaną<sup>36</sup>, ale o żywą i autentyczną wiarę, bo na taką Bóg oczekuje, i taka jest warunkiem zmartwychwstania Polski we współpracy ze Stwórcą.

Słynny zmartwychwstaniec zalecił ponadto pracę nad odrodzeniem moralnym. Skoro „cnoty (...) trzymają się za ręce i wpływają dodatnio (...) na całe jestestwo duchowe człowieka”<sup>37</sup>, podobnie i doskonałości duchowe poszczególnych obywateli niejako sumują się i wpływają na stan ducha całego narodu. Jeśli więc Polacy zadbają o rozwój małych cnót, jeśli odrodzą się wewnętrznie, moralnie, wówczas jest nadzieja na to, że Bóg dopełni swą łaską w narodzie tego, czego mu jeszcze brakuje, aby zdołał „wybić się na niepodległość”. Wszak odrodzenie wewnętrzne, moralne, rozwój „małych cnót” – prowadzą „do prawdziwej wielkości, nie tylko duchowej, wewnętrznej, ale często do zewnętrznej i świeckiej”<sup>38</sup>. Tylko obywatele narodu wewnętrznie odnowionego, bogatego w różnorodne cnoty, mogą stawać przed Bogiem i prosić Go o pomoc, o nowe siły do poświęceń na rzecz walki o odzyskanie wolności; mogą wejść we współpracę z Bogiem – prawdziwym wyzwolicielem narodu.

Wychodząc z założenia, że „wszystkie narody, w niebezpiecznych razach, uciekały się w (...) modlitwie do Boga o pomoc i przebaczenie”<sup>39</sup>, sugerował, że to samo powinien uczynić naród polski. Dawał do zrozumienia, że wobec wielu niepowodzeń w zrywach do wolności, Polska powinna bardziej liczyć na Boga i Jego łaskę. Bóg bowiem z modlitwy uczynił „środek, warunek dostąpienia wszelkiej łaski, (...) Bóg obiecał wszystko modlitwie; a zatem przejmijcie się potrzebą, obowiązkiem modlitwy”<sup>40</sup> – zachęcał w jednej z homilii. W sytuacji, gdy w walce o wol-

<sup>35</sup> „Cokolwiek bądź, Bóg szanuje wolność naszą, aby czynności nasze były prawdziwie moralne, to jest były wypływem naszej woli i wolnego wyboru”. H. Kajsiewicz, *Pisma I...*, s. 7.

<sup>36</sup> Por. Tenże, *Pisma I...*, s. 45.

<sup>37</sup> Tenże, *Pisma II...*, s. 9.

<sup>38</sup> Tenże, *Pisma I...*, s. 115.

<sup>39</sup> Tamże, s. 68.

<sup>40</sup> Tenże, *Kazania na niektóre niedziele i święta*, Wrocław 1848, s. 88–89.

ność zawiodły inne środki, słynny kaznodzieja prosił: „Padnijcie na kolana, módlcie się, wołajcie w niebogłosy, może się zmiłuje”<sup>41</sup>. Owszem – mówił – Bóg zbawia, ale do tego trzeba „przyłożyć się” modlitwą. Wszak wiele może modlitwa sprawiedliwego, zwłaszcza, jeśli połączona jest z pokutą, cierpieniem i męczeństwem.

### 3.2.3. *Potrzeba przygotowania odpowiednich ludzi*

Ks. Kajsiewicz, kreśląc drogi do wolności, z całą mocą wskazywał na potrzebę przygotowania ludzi, bez których osiągnięcie, a potem zagospodarowanie przestrzeni wolności byłoby niemożliwe. Na nic bowiem zdadzą się najwspanialsze idee i koncepcje, jeśli pozostaną tylko w sferze zamiarów i planów. W *Kazaniu o rachunku sumienia* ks. Hieronim tłumaczył: „Słyszę wołania o więcej ustępstw, o więcej swobód; nic przeciwko temu nie mam, ale wprzód trzeba nam wołać o ludzi, o ludzi przede wszystkim! Bez nich wszelkie ustępstwa małe nam przyniosą korzyści albo też żadnej, z ludźmi odpowiednimi i z tych potrafimy skorzystać, które mamy, i te, których nam braknie uzyskać”<sup>42</sup>.

Apel słynnego kaznodziei do umysłów i serc rodaków o przygotowanie odpowiednich ludzi był poniekąd zrozumiały. Skoro na pewnym etapie dziejów narodu polskiego walka zbrojna nie przynosiła żadnych pozytywnych efektów, a raczej wzmagало się jeszcze prześladowanie i szykany ze strony zaborców, wówczas roztropną rzeczą było zawiesić ją, niejako przesunąć w czasie. Należało zaś intensywnie zabrać się do czynienia tego, co było możliwe w warunkach niewoli. „Oby się nareszcie wszyscy przebudzili, duchowni i świeccy... Obyśmy nareszcie położenie rzeczy i obowiązki nasze pojęli i o przyszłości pamiętali”<sup>43</sup> – wyjaśniał swoim słuchaczom. Tym samym dokonał pewnego przewartościowania: owszem, potrzebne jest poświęcenie, a nawet męczeństwo, ale w tym czasie jeszcze bardziej potrzebna jest wierność w małych rzeczach; ważniejszy jest obowiązek niż poświęcenie<sup>44</sup>.

Ks. Kajsiewicz, wołając o ludzi zdolnych służyć narodowi, ze szczególną mocą podkreślał potrzebę kształcenia umysłowego, duchowego i obyczajowego Polaków. Uznał to bowiem za fundament odrodzenia, a po-

<sup>41</sup> Tenże, *Pisma I...*, s. 70.

<sup>42</sup> Tamże, s. 410.

<sup>43</sup> Tamże, s. 405.

<sup>44</sup> W *Kazaniu o wytrwałości* ks. Kajsiewicz tłumaczył, że od poświęcenia, które jest dobrowolne, o wiele ważniejszy jest obowiązek: „giniemy poświęceniem”, a powinniśmy bronić ojczyzny i narodu „w okopach ścisłego obowiązku”. H. Kajsiewicz, *Pisma I...*, s. 131–132.



tem rozwoju niepodległego już kraju. W głoszonych przez siebie mowach pogrzebowych, przedstawiając życiorysy wielkich Polaków – synów i córek Kościoła i narodu – usiłował wykreować sylwetki wzorowych obywateli: duchownych, żołnierzy, dyplomatów, urzędników, pisarzy, wychowawców i przedsiębiorców, którzy jeszcze w niewoli potrafią wiele dobrego uczynić dla wzmocnienia narodu, w odpowiednim czasie będą mogli podjąć walkę zbrojną, a po odzyskaniu niepodległości zorganizują państwo silne, zasobne i sprawiedliwe<sup>45</sup>. Dużo miejsca poświęcił także rodzinie, wszak w niej wychowują się dzieci i młodzież – przyszłość narodu. Wskazał również na konieczność kształcenia dzieci i młodzieży oraz stałego dokształcania dorosłych.

#### 4. Czyny pieczęcią słów

Ks. Kajsiewicz, będąc żarliwym krzewicielem ewangelicznej koncepcji wolności, nie ograniczył się tylko do ambony, do wygłaszania homilii, kazań, mów pogrzebowych i rekolekcji. Jak się wyraził w *Kazaniu o postępie religijnym*, uważał „naukę ewangeliczną za program do działania, nie za tezę do dysputy”<sup>46</sup>. Dlatego w trakcie wieloletniej posługi rodakom w kraju i na emigracji podejmował wiele konkretnych działań, których celem było wewnętrzne wyzwolenie człowieka, a które z kolei miały stanowić podstawę do zabiegów o odzyskanie wolności politycznej<sup>47</sup>.

Pierwszym z nich była działalność wydawnicza. Już w 1843 roku zmarłychwstańcy wydali dzieło ks. Piotra Skargi pt. *Przeciwko herezjom*,

---

<sup>45</sup> Potwierdza to wypowiedź Jana Bystrzyckiego: „Mając to smutne szczęście przemawiać często nad mogiłą ludzi różnego powołania i zawodów, nakreślił mówca szereg wizerunków, wystawiając je jako wzory do naśladowania i pouczając na ich przykładzie, jak w danym zawodzie i różnych okolicznościach życia postępować należy, by spełnić godnie swoje przeznaczenie, odpowiedzieć swoim obowiązkom, spływającym na nas z różnych tytułów”. J. Bystrzycki, *O poezjach i mowach pogrzebowych ks. Hieronima Kajsiewicza*, Kraków 1902, s. 95.

<sup>46</sup> H. Kajsiewicz, *Pisma I...*, s. 119.

<sup>47</sup> Podkreślają ten rys osobowości ks. Kajsiewicza niemal wszyscy piszący jego biografię: „... przyczynia się do założenia stowarzyszeń miłosiernych, przytułków dla dzieci, słowem rusza się, działa i do działania pobudza”. S. Tarnowski, dz. cyt., Kraków 1897, s. 105; „Nie same tylko kazania są chwałą i chlubą ks. Kajsiewicza oraz miarą jego gorącej miłości Ojczyzny. Do czynu jakoby stworzony, czynem stwierdzał głoszone prawdy; pełnił służbę Bożą i narodową. Gdzie tylko zastał placówkę opuszczoną, zaniedbaną pod względem religijnym, tam natychmiast śpieszył, nie szczędząc sił i pracy; niósł stroskanym słowo pociechy, upadającym na duchu pokrzepienie, wątpięcym i rozpaczą miotanym dodawał ufności i odwagi, a wszystkim obficie rozdzielał słowo Boże i łaski sakramentalne”. K. Witold, *W czterdziestą rocznicę zgonu! 1873–1913*, Kraków 1913, s. 30.

w liczbie 600 egzemplarzy, i podsumowanie błędów Towiańskiego, przygotowane przez ks. Kajsiewicza<sup>48</sup>. Po latach nasz autor wspominał w *Pa-miętniku*, że „wydawnictwo dzieł religijnych (...) liczyć się zawsze będzie do pierwszych w historii naszego Zgromadzenia”<sup>49</sup>. Po roku 1845 – wraz z ks. Piotrem Semenenką – zaczął publikować swoje przemyślenia na łamach „Przeglądu Poznańskiego” – pisma wydawanego na przestrzeni dwudziestu lat przez Jana Koźmiana<sup>50</sup>. Podczas pobytu w Krakowie – na przełomie lat 1848/49 – zaczął wydawać „Tygodnik Kościelny”<sup>51</sup>. Publikował także w „Tygodniku Katolickim”<sup>52</sup> i „Przeglądzie Lwowskim”. Działalność wydawnicza i publicystyka były niezmiernie ważne w sytuacji, gdy „szła (...) propaganda ustna i piśmienna”<sup>53</sup> i gdy zostało „wszystko, co katolickie i zacne, wyśmiane, oplwane, podeptane”<sup>54</sup>.

W trosce o wewnętrzne wyzwolenie człowieka ks. Hieronim zaangażował się także w posługę sakramentu miłosierdzia. Świadczą o tym zarówno jego wspomnienia<sup>55</sup> i listy<sup>56</sup>, jak i *Kazanie na pierwszą niedzielę po Wielkiej Nocy o spowiedzi*. Uzasadniał w nim boskie pochodzenie spowiedzi: „Spowiedź jest od Boga samego postanowiona”<sup>57</sup>, ukazywał praktykę spowiedzi w tradycji Kościoła katolickiego oraz zachęcał do częstego korzystania z tego sakramentu. 8 września 1860 roku opublikował *Rady dla młodych kaznodziei i spowiedników* – artykuł w formie listu, który

<sup>48</sup> Por. W. Kwiatkowski, *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, Albano 1941, s. 77.

<sup>49</sup> Kajsiewicz ze szczególną dumą podkreśla tłumaczenia *Filotei św. Franciszka Salezego* oraz *Naśladowanie Jezusa Chrystusa* Tomasza a Kempis, dokonane przez paryską misję. Por. H. Kajsiewicz, *Pisma III*, Berlin-Kraków 1872, s. 480.

<sup>50</sup> Wspomina o tym ks. Jan Koźmian: „Niechaj mi będzie wolno wspomnieć, że przez lat dwadzieścia pomagał mi w wydawnictwie „Przeglądu Poznańskiego”, pismo to obficie ważnemi artykułami zasilając”, J. Koźmian, *Mowa na cześć ś. p. o. Hieronima Kajsiewicza*, Poznań 1873, s. 38; por. także, P. Matusik, *Polska i Europa w polskiej myśli katolicko-konserwatywnej w latach 1845–1865 (ze szczególnym uwzględnieniem poglądów poznańskich ultramontanów)*, w: *Ideologie, poglądy, mity w dziejach Polski i Europy XIX i XX wieku*, red. J. Topolski, W. Molik, K. Makowski, Poznań 1991, s. 279–288.

<sup>51</sup> Por. J. Koźmian, dz. cyt., s. 19.

<sup>52</sup> W „Tygodniku Katolickim” ks. Prusinowskiego został opublikowany słynny *List otwarty...* ks. Kajsiewicza. W nim także zostały zamieszczone późniejsze wypowiedzi słynnego zmartwychwstańca na temat powstania styczniowego. Por. B. Micewski, *Ksiądz Kajsiewicz a Powstanie Styczniowe*, w: „ZN” 233-234 (11–12) Kraków 1973, s. 1520–1545.

<sup>53</sup> H. Kajsiewicz, *Pisma I...*, s. 189.

<sup>54</sup> Tamże, s. 245.

<sup>55</sup> „Spowiadając w Krakowie, spotykałem wieśniaków i wieśniaczki...”. Tenże, *Pisma III...*, s. 51; „Co do spowiedzi, tych było bez końca; często przed wschodem słońca bywałem wołany do konfesjonatu”. Tamże, s. 455.

<sup>56</sup> W *Listach z podróży do braci i przyjaciół* wielokrotnie wspominał nie tylko o podejmowaniu posługi Słowa, ale także posługi w konfesjonale. Por. tamże, s. 110–401.

<sup>57</sup> Tenże, *Kazania...*, s. 34.

został zamieszczony w „Tygodniku Kościelnym”<sup>58</sup>. Przekonany był bowiem o tym, że „niepożyta siła w ludzkości, która przechowa prawdziwą wolność synów Bożych, godność człowieka, choćby kosztem wszystkiego (...), jest sumienie chrześcijańskie”<sup>59</sup>, prawidłowo ukształtowane w sakramencie pokuty.

Ważnym odcinkiem pracy wokół zagadnienia wolności było zaangażowanie się w pracę charytatywną. Chodziło w niej o wyzwolenie człowieka z nędzy materialnej i duchowej. Już u początku swej działalności apostołskiej – w 1844 roku – ks. Kajsiewicz wraz ze świeckimi założył w Paryżu hospicjum dla nowo przybyłych emigrantów z Polski. Ponieważ czuli się zagubieni i przez to zniewoleni, uczono ich języka francuskiego, prostszych zawodów, a niektórym umożliwiono podjęcie studiów. Ks. Hieronim udawał się także z posługą duchową do chorych w szpitalach i domach prywatnych<sup>60</sup>. Podobną działalność charytatywną rozwinął w czasie dziewięciomiesięcznego pobytu w Krakowie, zakładając „bractwa dobroczynne”<sup>61</sup>, między innymi bractwo dla pań krakowskich pod nazwą Sióstr Parafialnych św. Elżbiety, którego celem było opiekowanie się ludźmi chorymi i starymi po domach oraz praca w zakrystii. Przyczynił się także do założenia domu dla opuszczonych dzieci krakowskich<sup>62</sup>. Wreszcie, po upadku powstania styczniowego, kiedy ponad dwudziestu kapłanów polskich przybyło do Rzymu, zmartwychwstańcy przyjmowali ich do wynajętego mieszkania i dzielili się – jak sam powie – „chudą strawą”, starając się znaleźć dla nich utrzymanie i zatrudnienie<sup>63</sup>.

Osobnym i zarazem chlubnym rozdziałem w działalności ks. Kajsiewicza – apostoła ewangelicznej wolności – było wspieranie o. Piotra Semenienki w staraniach o założenie Kolegium Polskiego w Rzymie. Jego podróże do zaboru pruskiego i austriackiego, by przekonać biskupów do realizacji tego pomysłu, jak i kwesta wśród Polonii w Kanadzie, Ameryce

<sup>58</sup> Por. tenże, *Pisma III...*, s. 35–72.

<sup>59</sup> Tenże, *Pisma I...*, s. 24.

<sup>60</sup> Por. tenże, *Pisma III...*, s. 436–437. O zorganizowaniu przez Kajsiewicza – we współpracy z H. Terleckim – szkoły zawodowej (tak zwanego Domu Przytułku i Pracy) przy Fossee de St. Victoire 37 wspomina ks. Bolesław Micewski – *Osobowy i terytorialny rozwój Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, w: *Zmartwychwstańcy w dziejach Kościoła i narodu*, red. Z. Zieliński, Katowice 1990, s. 28–91.

<sup>61</sup> Por. S. Kieniewicz, *Kajsiewicz Hieronim (1812–1873)*, w: *PSB*, t. XI, s. 425. O tym, jak wielkie wrażenie wywarł na krakowianach i jak mocno zapisał się w ich pamięci dziewięciomiesięczny pobyt ks. Kajsiewicza w Krakowie, świadczy epitafium poświęcone jego osobie w Bazylice Mariackiej, w kaplicy Jana Nepomucena. Por. K. Panuś, *Kaznodziejstwo w katedrze wawelskiej*, cz. II: *Okres niewoli narodowej*, Kraków 1995, s. 118.

<sup>62</sup> Por. H. Kajsiewicz, *Pisma III...*, s. 457.

<sup>63</sup> Por. Tamże, s. 449–500.

Północnej i Brazylii – zgodnie z poleceniem Piusa IX – odbyły się w tym celu<sup>64</sup>. W seminarium, które będzie wychowywać nowe zastępy kapłanów, ks. Hieronim widział nie tylko przyszłość Zgromadzenia i Kościoła, ale i ojczyzny. Głęboko był przekonany o tym, że „duchowieństwo z ludu martwego dziś jeszcze potrafi nam drugą Polskę wychować”<sup>65</sup>. Wszak pod jednym warunkiem, że nie będą „obciążać się zbroją świecką, do której nienazwyczajeni, a wojować bronią sobie właściwą”<sup>66</sup>, głosząc Ewangelię, a do tego trzeba się przygotować<sup>67</sup>. Tylko tacy księża – przez prowadzenie szkół katolickich i przez posługę duszpasterską na parafiach – potrafią wychować obywateli: ojców i matki, nauczycieli i wychowawców, urzędników, żołnierzy, przedsiębiorców i dziennikarzy, którzy po odzyskaniu wolności narodowej będą umieli ją zagospodarować<sup>68</sup>. Chcąc przez posługę kapłańską rozpałać w sercach wiernych ogień wiary i miłości, przywiązania do Kościoła i papieża, trzeba najpierw „zapalić” swój umysł wiedzą teologiczną i „rozgrzać” swe serce miłością do Kościoła i Stolicy Apostolskiej. Pragnąc mówić ludziom: „Do wolności wyswobodził nas Chrystus” (*Ga 5,1*) i uczyć wiernych tej ewangelicznej wolności, trzeba było najpierw samemu, przez ćwiczenia duchowne i korzystanie z sakramentów świętych, pozyskać ową wewnętrzną wolność. Chcąc wreszcie kształtować sumienia innych, należało wpierw ukształtować swoje sumienie przez bliski kontakt z Bogiem i dobrymi wychowawcami. To zaś mogło zapewnić jedynie prowadzone na wysokim poziomie seminarium, a takiego w czasie zaborów w Polsce być nie mogło. Zaborcy raczej „psuli i niszczyli” duchowieństwo oraz zmniejszali „liczbę kapłanów, krępując ich gorliwość tysiącami środkami tyrańskimi i groźbą, ścieśniając wszelkim sposobem ich działalność, odbierając środki do nabywania nauki”<sup>69</sup>.

---

<sup>64</sup> Por. J. Iwicki, *Charyzmat Zmartwychwstańców. Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. I (1836–1886), Katowice 1990, s. 261–270; „6 maja 1865 wyjechał o. Kajsiewicz do Ameryki; przedtem zaś (1 maja) był na audiencji w Watykanie dla otrzymania błogosławieństwa na drogę i upoważnienia do zbierania ofiar na Kolegium polskie”. Por. S. J. Pelczar, *Pius IX i Kolegium polskie w Rzymie*, w: Tenże, *Pius IX i Polska*, Miejsce Piastowe 1914, s. 220.

<sup>65</sup> H. Kajsiewicz, *Pisma I...*, s. 324.

<sup>66</sup> Tamże, s. 284.

<sup>67</sup> Ks. Kajsiewicz zawarł cenne uwagi dla głosicieli Słowa Bożego w zamieszczonym na łamach „Tygodnika Kościelnego” artykule *Rady dla młodych kaznodziei i spowiedników*. Por. Tenże, *Pisma III...*, s. 35–79.

<sup>68</sup> Ks. Kajsiewicz, wygłaszając mowy pogrzebowe, niejednokrotnie podkreślał, że chodzi mu o to, by młodzi słuchacze, po których Bóg, ojczyzna i rodziny wiele się spodziewają, uczyli się z przykładów. Por. Tenże, *Pisma I...*, s. 92.

<sup>69</sup> Tenże, *Pisma II...*, s. 67.

Ks. Hieronim był głęboko przekonany o wyjątkowej roli kobiet w pracy Kościoła na rzecz wewnętrznej wolności narodu polskiego. Uważał, że jeśli zmartwychwstańcy chcą „wpływać na naród, toć trzeba trudnić się kobietami”<sup>70</sup>. Nie zrażając się cierpieniami ks. Semenienki, związany z próbą założenia wspólnoty sióstr w 1843 roku<sup>71</sup>, uporczywie dążył do założenia żeńskiej wspólnoty zakonnej. Ów zamysł został zrealizowany w roku 1857, kiedy to z jego inicjatywy, Józefa Karska – we współpracy z Marceliną Darowską – założyły Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia, którego celem było kształcenie i wychowywanie młodych dziewcząt. Ks. Hieronim wspierał także Edmunda Bojanowskiego przy zakładaniu Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Matki Bożej oraz pomagał w zakładaniu innych żeńskich wspólnot zakonnych, przez ukierunkowanie duchowe lub rady przy układaniu reguły<sup>72</sup>.

## 5. Kajsiewicz wzorem na nasze czasy

Spoglądając z perspektywy mijającego czasu na życie i dzieło ks. Hieronima Kajsiewicza, można za prof. Stanisławem Tarnowskim powtórzyć: „Jak z nauk Skargi przed wiekami i dziś, tak z nauk Kajsiewicza nie duże ludzkie tylko, ale i świeckie sprawy, i ziemską Ojczyzna korzystać może, i sił nabierać, bylebyśmy chcieli”<sup>73</sup>. Był on nie tylko teoretykiem ale i zarazem praktykiem. Słowo i czyn były u niego organicznie powiązane. Stąd

---

<sup>70</sup> W. Kwiatkowski, dz. cyt., Albano 1941, s. 112–113; „Ze względu na toczącą się od pierwszych dziesiątków lat wieku XIX dyskusję w sprawie wykształcenia i pozycji kobiet interesujący wydaje się program Kajsiewicza, upatrujący drogi odrodzenia społecznego w spełnieniu w rodzinie funkcji moralnych przez kobiety”. Program ten znalazł odbicie w działalności sióstr niepokalank. Ważne też było promowanie roli kobiety przez wyśławianie ich zasług, czego dowodem jest wiele mów pogrzebowych wygłoszonych przez ks. Hieronima. Por. E. Jabłońska-Deptuła, *W kręgu zmartwychwstańcym*, w: *Polska myśl chrześcijańska XVIII–XIX wieku. Studia i dokumenty*, Warszawa 1971, s. 226–270.

<sup>71</sup> Szerzej o konflikcie wokół Semenienki, jego związkach z Julią Bartoszewicz i posądzeniach Makryny Mieczysławskiej, por. J. Iwicki, dz. cyt., s. 134–147.

<sup>72</sup> Szerzej na ten temat: tamże, s. 382–422; Kajsiewicz i Semenienko to ludzie, którzy „najsilniej oddziałali na nowo powstające kongregacje żeńskie w Polsce”. Kajsiewicz w roku 1850 dostosował regułę zmartwychwstańców do wymagań zgromadzenia żeńskiego – niepokalank. Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Szkice z dziejów formowania się polskich kongregacji żeńskich oraz ich programu społecznego w XIX wieku*, „Roczniki Humanistyczne”, t. 12, z. 2 (1964), s. 141–194; „Zmartwychwstańcy byli jednym z głównych ośrodków krystalizowania się polskiego, żeńskiego ruchu zakonnego”. E. Jabłońska, *Polskie odrodzenie religijne w XIX wieku*, „Więź” 5 (1960), s. 63.

<sup>73</sup> S. Tarnowski, *Odezwa*, w: *Kajsiewicz i Semenienko. Książka pamiątkowa z obchodu urządnego ku ich czci...*, red. J. Zanietowski, Kraków 1914, s. XII.

zarówno jego orędzie o ewangelicznej wolności, jak i podejmowane działania na rzecz wewnętrznego wyzwolenia człowieka mogą być interesujące i stanowić impuls dla ludzi żyjących w końcu XX stulecia.

Z myśli słynnego zmartwychwstańca mogą przede wszystkim korzystać współcześni duszpasterze – nauczyciele i apostołowie ewangelicznej wolności. Jak powiedział ks. Antoni Lewek, może być on dla nich wzorem<sup>74</sup>. Nie tylko dlatego, że w swojej posłudze kaznodziejskiej często posługiwał się tekstem *Biblii* i czerpał z mądrości ojców Kościoła, ale również dlatego, że nie pozostał obojętny wobec aktualnych problemów i wydarzeń, którymi ówczesni ludzie żyli. Owszem, świadomy był tego, że bezpieczniej byłoby „wznieść się w pogodną bezpieczną sferę prawd czysto religijnych, gdzie i słowo Boże, i Ojców Świętych pisma i nauka Kościoła”, ale zdecydował się jednak „stosować sąd kapłański do wypadków bieżących”<sup>75</sup>. Już wtedy badał i wyjaśniał „znaki czasu” w świetle Ewangelii. Wyjaśniał nabrzmiałą problematykę wolności z perspektywy wiary.

Nie można też obojętnie przejść wobec faktu, że Kajsiewicz głosił prawdę o ewangelicznej wolności wszystkim – zarówno stojącym po lewicy, jak i prawicy ówczesnej sceny politycznej. Zastrzegł się wielokrotnie, że nie chodzi mu o „katolicyzm polityczny”, religijność udawaną, ale o żywą i autentyczną wiarę, bo ona stanowi grunt, w który można wsiewać ewangeliczne zasady wolności i sprawiedliwości. Stawiając w trakcie wygłaszanych kazań pytania nurtujące rodaków, podchodząc do rozwiązania nabrzmiałych problemów, nie wchodził na niebezpieczną ścieżkę polemik. Czynił to – jak sam powiedział – „nie tak polemicznie i naukowo, ale raczej homiletycznie”<sup>76</sup>, prosząc zarazem Boga, aby jego usta nie wypowiedziały żadnego słowa, które nie jest od Niego, które Mu się nie podoba<sup>77</sup>. Chcąc uniknąć poniżenia i upokorzenia kogokolwiek, walczył tylko o zasady<sup>78</sup>; starał się jedynie kierować do słuchaczy słowo ostrzeżenia o grożących niebezpieczeństwach, słowo upomnienia do błędzących

---

<sup>74</sup> Por. A. Lewek, *Ewangelizacja patriotyczna*, w: Tenże, *Nowa ewangelizacja w duchu Soboru Watykańskiego II*, t. II, Katowice 1995, s. 264.

<sup>75</sup> H. Kajsiewicz, *Pisma I...*, s. 282.

<sup>76</sup> Tamże, s. 115.

<sup>77</sup> „O Jezu! Najwyższy Wodzu a Hetmanie nasz! Naucz mię w tej chwili mówić do ludu (...); niech mną nic ludzkiego nie włada, ale też nic mię ludzkiego nie hamuje; umorz w sercu mem a pamięci i nie puść na usta wszelkiego słowa, które nie jest od Ciebie, któreć się nie podoba, a zastąp innem Twojem i wdzięcznem Tobie”. Tamże, s. 95.

<sup>78</sup> „Świadczę się Bogiem, iż nie pragnę poniżyć i upokorzyć ludzi, tylko walczyć o zasady”. Tamże, s. 176.

i wyjaśnienia dla poszukujących. Jeśli podejmował sprawy aktualne, poruszał głównie ich stronę religijną<sup>79</sup>.

Cenne i godne naśladowania jest także to, że ks. Kajsiewicz w swojej postudze apostoła ewangelicznej wolności połączył słowo z czynem, nauczanie z działaniem. Wiele mówił o ewangelicznym wymiarze wolności, chętnie był słuchany a nawet podziwiany, lecz najbardziej przekonujący stawał się przez swoje działanie. Czyny stawały się pieczęcią jego słów. Kiedy bowiem słowo połączone jest z czynem, wówczas jego moc oddziaływania niepomiarne wzrasta. Tak jest i dziś. Głoszenie Ewangelii miłości i wolności domaga się czynów, które spotęgują wiarygodność nauczyciela.

Godzien zauważenia i naśladowania jest duch misyjny słynnego kaznodziei. Dzieło nauczyciela i apostoła ewangelicznej wolności podjęte w Paryżu kontynuował wśród rodaków rozproszonych w różnych miastach francuskich: Angers, Tours, Poitiers, Bordeaux, Agen, Tuluzie, Montpellier, Nimes, Avignonie i Lyonie<sup>80</sup>. Ewangeliczną drogę do wolności upowszechniał także wśród Polaków w Brukseli i Londynie, w kilku kościołach Krakowa, w Jazłowcu oraz we Lwowie. Odbił wyprawę misyjną do Bułgarii i Brazylii oraz dwie podróże do Kanady i Stanów Zjednoczonych.

Wreszcie, poznanie życiorysu ks. Kajsiewicza, ewolucji jego poglądów na wolność, „daje do myślenia” dzisiejszym duszpasterzom młodzieży; uczy ich cierpliwości i wytrwałości w dziele „nowej ewangelizacji”. Niewątpliwie – śledząc koleje życia wybitnego zmartwychwstańca – odkrywamy, że i on w wieku młodzieńczym popełnił wiele błędów. Zupełnie podobnie jak nasza młodzież, szukał i błędził, odszedł od Boga i Kościoła, zaprzestał na kilka lat korzystania z sakramentów świętych..., ale ostatecznie doznał łaski nawrócenia. Na drodze jego życia znaleźli się zarówno rówieśnicy, jak i duszpasterze, którzy pomogli mu odkryć skarb wolności, nierozdzielnie związanej z odpowiedzialnością<sup>81</sup>. Z tego płynie nadzieja, że „kto szuka, ten znajdzie” – znajdzie Boga i odkryje ewangeliczny wymiar wolności. Więcej, z tego płynie także apel, by nie rezygnować z człowieka, który przeżywa kryzys wiary, który pogubił się na drogach życia, ale wytrwale mu towarzyszyć.

---

<sup>79</sup> „... a że mówię w świątyni Pańskiej, poruszę głównie jej stronę religijną”. Tamże, s. 327.

<sup>80</sup> „W roku 1843 wyruszył o. Kajsiewicz z Paryża na apostolską objazdżkę po zakładach, to jest po miejscach, w których emigranci polscy we Francji zgromadzeni byli w większej liczbie” – wspominał ks. Jan Koźmian – dz. cyt., s. 15.

<sup>81</sup> Słynny kaznodzieja sam później nauczał: „Jesteśmy wolni, tego nikt zaprzeczyć nie może; jesteśmy więc odpowiedzialni”. H. Kajsiewicz, *Pisma I...*, s. 7.

„Mądre rozpamiętywanie przeszłości życiodajnym (...) jest źródłem przyszłych czynów”<sup>82</sup>. Słowa te napisał we wstępie do *Książki pamiątkowej* sekretarz komitetu obchodów setnej rocznicy urodzin H. Kajsiewicza i P. Semenienki – dr J. Zanietowski. Pozostaje więc mieć nadzieję, że w czasach szczególnego wyczulenia na wolność, w atmosferze dokonywania wyborów pomiędzy wolnością w znaczeniu ewangelicznym a wolnością od Chrystusa i od przykazań, którą propaguje świat – współczesny Kościół, będzie się liczył z koncepcją wolności, którą wypracował słynny zmartwychwstaniec. Wszak „mądre rozpamiętywanie” Kajsiewiczowego orędzia o wolności może budzić z uśpionego umysłu i dodawać hartu duszy, zaś zaduma nad jego dokonaniem może pobudzać do czynu w zmaganiach o zachowanie wewnętrznej, ewangelicznej wolności.

---

<sup>82</sup> Por. J. Zanietowski, *Wstęp do: Kajsiewicz i Semenienko. Książka pamiątkowa z obchodu urządnego ku ich czci...*, red. Tenże, Kraków 1914, s. VII.



WOJCIECH JÓŹWIAK  
POZNAŃ

---

## RZYM – BUŁGARIA. HISTORIA KONTAKTÓW I DROGI DO UNII

„**D**ziś, w niedzielę 30 grudnia 1860 r., my niżej podpisani Bułgarowie, wierni poddani naszego pana J. C. M. Sułtana, zebrani w Sobór narodowy w naszym kościele w Konstantynopolu pod przewodnictwem naszego duchowieństwa narodowego, upoważnieni pełnomocnictwem części naszego narodu, oświadczamy w sposób najuroczystszy, żeśmy się zjednoczyli (odpowiednio do naszego aktu wyznania wiary) chętnie i dobrowolnie z Kościołem Katolickim, Apostolskim, Rzymskim, żeśmy następnie uznali najwyższego Papieża za naszego naczelnika duchowego, któremu się najzupełniej poddajemy, i zapraszamy X. Arcybiskupa Hassun, prymasa ormiańsko-katolickiego w Konstantynopolu, aby tymczasowo wstał się za nami w naszych potrzebach duchowych do Stolicy Apostolskiej, a do Wysokiej Porty w sprawach naszych religijnych i cywilnych [...] Konstantynopol, 30 grudnia 1860 r.”<sup>1</sup> – przywołane wydarzenie otworzyło kolejny rozdział w historii kontaktów Bułgarii ze Stolicą Apostolską.

Dzieje związku Stolicy Piotrowej z państwem bułgarskim sięgają czasów panowania chana Borysa (852–889) – czyli momentu, w którym Bułgaria dołączyła do świata chrześcijańskiego. Był to okres bardzo burzliwy w dziejach tego państwa. Pierwsze 10 lat panowania Borysa upłynęło pod znakiem nieustannych wojen z sąsiadami, z których żadna nie za-

---

<sup>1</sup> H. Kajsiewicz, *O Unii Bułgarskiej. Rys historyczny*, Paryż 1863, s. 47.

kończyła się sukcesem chana – i tylko wyjątkowemu talentowi dyplomatycznemu oraz częstej zmianie sojuszników zawdzięczać można niewielkie straty terytorialne. W 862 roku powstały w końcu dwa wrogie obozy: po jednej stronie państwo wielkomorawskie (dotychczasowy sojusznik Bułgarii), Bizancjum, Serbia i Chorwacja; po drugiej – Bułgaria i państwo Ludwika Niemieckiego. Bułgarię i Niemcy łączył układ z 862 r., który przewidywał wspólne działania wojenne przeciw wrogiej koalicji oraz przyjęcie przez państwo Borysa chrześcijaństwa z rąk duchowieństwa zachodniego.

Władca Bułgarii prawdopodobnie już wcześniej podjął decyzję o zmianie religii, była ona podyktowana chęcią osiągnięcia pewnych ogólnopaństwowych i prywatnych korzyści. Nowa religia – wspólna dla Słowian i Protobułgarów – miała scementować i pomóc w scaleniu tych dwóch ludów. Religia pogańska hamowała dalszy rozwój państwa, było ono izolowane na chrześcijańskiej arenie międzynarodowej. Chrystianizacja wiązała się z wprowadzeniem norm moralnych i prawa zwyczajowego, gruntującego pozycję władcy – panujący był „Bożym Pomazańcem” – oraz dawała możliwość wprowadzenia idealnego dla możliwych systemu – feudalizmu. Nieprzypadkowy był wybór „chrzciciela”. Borys nie chciał przyjąć nowej religii z rąk duchowieństwa bizantyjskiego. Wprawdzie ze względu na bliskość położenia byłoby to prostsze, lecz władca obawiał się uzależnienia religijnego, a co za tym idzie i politycznego, od potężnego sąsiada. Poza tym stosunki między państwem bułgarskim i Konstantynopolem były bardzo napięte. Jak się później okazało, obawy te były uzasadnione.

Wiadomość o zamiarze przyjęcia chrześcijaństwa z rąk biskupów zachodnich wywołała niezadowolenie w Konstantynopolu. Cesarze bizantyjscy uważali ziemie bułgarskie za swoją własność, utraconą ok. 681 roku, w momencie powstania państwa bułgarskiego. Wszystkie bizantyjskie działania militarne i polityczne na tym terenie zmierzały do odzyskania utraconych terenów, a wejście Bułgarii do kręgu państw podległych religijnie papieżowi odsuwało plany odzyskania utraconych terenów. Przede wszystkim jednak stwarzało to niebezpieczeństwo przeniesienia granicy wpływów łacińskich zbyt blisko Konstantynopola, co stanowiło zagrożenie nawet dla bezpieczeństwa Bizancjum.

Na początku września 863 roku wojska bizantyjskie pokonały zagrażających państwu Arabów i cesarz Michał III skierował swe armie: lądową i morską przeciwko państwu bułgarskiemu. Sytuacja Bułgarii była w tym okresie nie do pozazdroszczenia, wprawdzie Ludwik Niemiecki

z pomocą wojsk bułgarskich odnosił znaczne sukcesy w wojnie z Wielkimi Morawami, lecz w tym samym czasie część armii Borysa, pod wodzą pierworodnego syna chana – Rasate, poniosła klęskę w Serbii. Syn dostał się do niewoli i władca został zmuszony do zawarcia pokoju. Wojna z Chorwacją również nie przyniosła oczekiwanych sukcesów i zawarto kompromisowy pokój. Jak można było przewidywać, wojna na trzech frontach nie dała oczekiwanych rezultatów i bardzo osłabiła wojska bułgarskie. Jakby niepowodzeń militarnych było mało, w kraju męczonym długotrwałymi wojnami i klęskami nieurodzaju zaczął panować głód, szerzyły się choroby, miały też miejsce – trwające 40 dni – trzęsienia ziemi.

Wojska bułgarskie zajęte walkami przy granicy północno–zachodniej nie mogły stawić czoła armii bizantyjskiej, która zdobyła już Messembrię (miasto nad Morzem Czarnym). Krajowi groziła katastrofa. Borys domyślał się, jakie były powody najazdu Bizantyjczyków i już jesienią 863 r. rozpoczął rokowania z cesarzem Michałem III. Na początku 864 gotowy był układ pokojowy między Bułgarią i Bizancjum. Przewidywał on m.in. rozwiązanie sojuszu Bułgarii z Ludwikiem Niemieckim, a przede wszystkim przyjęcie chrześcijaństwa ze wschodu. Bułgarscy negocjatorzy zostali ochrzczeni już w Konstantynopolu.

25 maja 864 roku Konstantynopol został oficjalnym „chrzcicielem” narodu bułgarskiego. Wtedy to, w swym pałacu w Plisce, ochrzczony został chan Borys, który przyjął tytuł księcia i imię – Michał, na pamiątkę swego ojca chrzestnego – cesarza Michała III. Do Bułgarii przybył biskup z Konstantynopola oraz wielu księży i mnichów, rozpoczął się masowy chrzest narodu bułgarskiego. Ludzi chrzczono często pod przymusem. Trudno się więc dziwić, że w 865 roku wybuchł bunt opozycji bojarskiej, która chciała przerwać proces chrystianizacji. Borysowi udało się stłumić powstanie, a przywódców spisku surowo ukarano (stracono 52 bojarów wraz z rodzinami).

Borys obawiał się, że w parze z przybyciem duchowieństwa konstantynopolitańskiego pójdzie bizantynizacja Bułgarii, a co za tym idzie – nowo powstały Kościół bułgarski nie będzie „narzędziem” w rękach władcy bułgarskiego, lecz cesarza z Konstantynopola. Aby nie dopuścić do takiej sytuacji Borys–Michał rozpoczął starania o uzyskanie zgody na powstanie patriarchy bułgarskiego. W 856 roku władca bułgarski wysłał list do patriarchy Konstantynopola – Focjusza<sup>2</sup> z prośbą o ustanowienie

---

<sup>2</sup> Był on powołany na miejsce usuniętego z urzędu, a popieranego przez papieża, patriarchy Ignacego. Nowy patriarcha uważany był w Rzymie za wybranego niekanonicznie – został w 863 roku ekskomunikowany. W roku 867 Focjusz „odwdzięczył” się tym samym papieżowi.

bułgarskiego patriarchatu. W Konstantynopolu odrzucono prośbę księcia bułgarskiego, była ona sprzeczna z wizją cesarza, który chciał być „duchowym ojcem rodziny władców i narodów”. Zgoda na patriarchat bułgarski dawałaby młodemu Kościołowi niezależność, a tym samym pozbawiłaby cesarza możliwości wpływania na jego decyzje. Przede wszystkim jednak zaprzepaściłaby szansę na powrót ziem bułgarskich w granice cesarstwa – choćby poprzez wpływanie na decyzje polityczne bułgarskich władców.

Myślę, że decyzja Konstantynopola nie była zaskoczeniem dla Borysa. W związku z takim obrotem spraw książe skierował swe zainteresowania w stronę Rzymu. Patriarchat pragnął uzyskać stamtąd. Liczył na przychylność papieża, tym bardziej, że zdawał sobie sprawę z napiętej sytuacji między Stolicą Apostolską a Konstantynopolem, jaka powstała po wstąpieniu na tron patriarszy Focjusza i usunięciu Ignacego. Oprócz tego Borys liczył również na ewentualne sojusze przeciw Bizancjum.

29 sierpnia 866 roku poselstwo bułgarskie przybyło do Rzymu. Borys, oprócz prośby o zgodę na patriarchat, posłał również do papieża Mikołaja I (858–867) listę 106 pytań dotyczących problemów natury teologicznej, społecznej i politycznej. Wysłał także pismo do Ludwika Niemieckiego, licząc na jego poparcie w kontaktach z Rzymem.

Mikołaj I dał bardzo wyczerpującą odpowiedź na pytania nurtujące księcia bułgarskiego<sup>3</sup>. W kwestii patriarchy papież udzielił odpowiedzi wymijającej. Stwierdził bowiem, że najpierw musi sprawdzić „stan chrześcijaństwa” w Bułgarii. Odpowiedź wręczono bułgarskiemu poselstwu 13 listopada 866 r. – na papieskich przedstawicieli w Bułgarii zostali wybrani: biskup Porto – Formoza i biskup Paweł Populoński. Spośród nich miał zostać wybrany ewentualny arcybiskup bułgarski.

Mikołaj I był bardzo rad z tego, że Borys zwrócił się do Rzymu – był to wszak cios w „podwórko” Focjusza, dający wielką okazję do przesunięcia granicy wpływów papieskich w bezpośrednie sąsiedztwo Bizancjum. Papież nie miał jednak zamiaru ustanawiać patriarchatu w Bułgarii. Przede wszystkim, liczbę patriarchatów ustalono ostatecznie na I Soborze Powszechnym w Konstantynopolu w 381 r., kiedy do istniejących już patriarchatów w Rzymie, Antiochii, Aleksandrii i honorowego w Jerozolimie dodano patriarchat w Konstantynopolu, i raczej nie było szans na zwiększenie ich liczby. Poza tym istniały jeszcze powody polityczne, podobne do tych, z przyczyny których bułgarskiej prośbie odmówiono w Konstantynopolu.

---

<sup>3</sup> *Responda Nicolai I papae ad consulta Bulgarorum.*

Wysłannicy papiescy przybyli na dwór księcia Borysa pod koniec listopada 866 r. i energicznie wzięli się do pracy, aby przyjąć Bułgarię na łono Kościoła Zachodniego. Duchowieństwo wschodnie ksiązę odprawił do Konstantynopola.

Borysowi bardzo przypadł do gustu biskup Formoza, widział w nim upragnionego patriarchę. Lecz na to potrzebna była zgoda papieża. W II połowie 967 r. wyruszyło kolejne bułgarskie poselstwo do Rzymu, m. in. z prośbą, aby patriarchą Bułgarii został Formoza. Kandydat księcia był jednak nie do zaakceptowania przez papieża – nie cieszył się on jego sympatią i zaufaniem, a poza tym złą opinie o nim wystawił drugi biskup wysłany do Bułgarii – Paweł Populoński (zazdrosny o „dobre notowania” Formozy). Mikołaj I, aby odciągnąć Formozę od spraw bułgarskich, wezwał go do powrotu do swego biskupstwa w Porto. Papież mianował nowych wysłanników – Dominika Triwenskiego i Grimoalda Polimartyjskiego. Spośród nich oraz przebywającego w Bułgarii biskupa Pawła – Borys miał wybrać kandydata do patriarszego tronu. Decyzja ta była błędem polityki papieskiej, jednak skutków swej decyzji Mikołaj I nie doczekał. Zmarł 11 listopada 867 roku.

14 grudnia 867 r. nowym biskupem Rzymu został Hadrian II (867-872). Nowy papież nie zmienił decyzji swego poprzednika w sprawie Bułgarii, gdyż był jeszcze większym wrogiem biskupa Formozy.

W połowie grudnia 867 r. misja papieska wyruszyła do Pliski (stolicy Bułgarii) – dotarła tam na początku 868 r. i przedstawiciele Stolicy Apostolskiej wręczyli odpowiedź papieża. Borys, podejrzewając rolę biskupa Pawła w podjęciu niekorzystnej decyzji, uznał go za osobę niepożądaną i wydalili z kraju.

W lutym 868 r. ksiązę bułgarski wysłał kolejne poselstwo do Rzymu. Borys prosił o przysłanie nowych kandydatów na arcybiskupa (utożsamianego z patriarchą) lub diakona Marina. Diakon był dawnym współpracownikiem biskupa Formozy, dlatego papież nie mógł go zaakceptować. Hadrian II zaproponował „Hadrian II zapropono<sup>4</sup>, który wyruszył do Bułgarii, aby zostać zaakceptowanym przez Borysa. Według planów papieża Bułgaria miała być awangardą w walce z Bizancjum. Borys nie zgodził się jednak na propozycje Rzymu. Bułgarski ksiązę przesłał pismo do papieża z życzeniem, aby arcybiskupem został Formoza albo Marin – nikt inny nie przypadł Borysowi do gustu. Hadrian II, odpowiadając na list, stwierdził, że ksiązę ma wybrać innych kandydatów, gdyż papież zatwier-

<sup>4</sup> А. Аґґлѣла, *Еї'ґ Аїдѣн Дїдѣч...*, Нідѣч 1969, s. 236.

dzi każdego, tylko nie tych, których zaproponowali Bułgarzy. Była to pewna niewielka zmiana w polityce papieskiej – Hadrian II już nie wskazywał swych protegowanych, godził się na każdego oprócz wymienionej dwójki. Biskup Rzymu prawdopodobnie zdawał sobie sprawę, że jest o krok od utraty ziem bułgarskich.

Jednak Borys nie chciał dłużej czekać. Wymijające odpowiedzi papieża i natręctwo jego coraz to nowych wysłanników spowodowały, że książę (w tajemnicy przed Rzymem) zwrócił swe zainteresowania ponownie w kierunku Konstantynopola, który gotów był na pewne ustępstwa, byle tylko Bułgaria wróciła na „łono” Kościoła Wschodniego.

W Bizancjum – tak w państwie, jak i w kościele – nastąpiły daleko posunięte zmiany. W 867 r. zabito cesarza Michała III i na tron wstąpił Bazyl I Macedończyk (867-886). Obalony został również kontrowersyjny patriarcha Focjusz i na jego miejsce powrócił, akceptowany przez Rzym, Ignacy. W parze z tymi wydarzeniami poszło polepszenie stosunków ze Stolicą Apostolską. Powstał plan zwołania soboru powszechnego, aby m. in. zdjąć anatemę z papieża i rozstrzygnąć sprawę Bułgarii.

5 października 869 r. rozpoczął obrady VIII Sobór Powszechny w Konstantynopolu (trwał do 28 lutego 870 r.). Zdjęto anatemę z papieża i obłożono nią zdetronizowanego Focjusza. 4 marca 870 r., a więc już po zakończeniu oficjalnych obrad, doszło do spotkania przedstawicieli Rzymu i Konstantynopola z wysłannikami księcia Borysa, w sprawie Bułgarii. Dyskusja nie była łatwa, tym bardziej, że Bułgarzy robili wszystko, aby zgoda na przejście Kościoła bułgarskiego pod „skrzydła” Konstantynopola wyszła od rzymskich wysłanników. W końcu zebrani podjęli decyzję, że Bułgaria wróci na „łono” Kościoła Wschodniego. W uzasadnieniu podano, że ziemie bułgarskie należały kiedyś do Bizancjum i zostały od niego odłączone przez pogaństwo<sup>5</sup>. Protest wysłanników papieskich na nic się nie zdał. Książę Borys był zadowolony z tej decyzji, dzięki której powstało wrażenie, że to nie on odwrócił się od Rzymu, ale tak nakazywał mu sobór powszechny. Nie otrzymał wprawdzie upragnionego patriarchatu, lecz dostał obietnicę, że Cerkiew bułgarska nie będzie wykorzystywana do walki o wpływy Konstantynopola. Jeszcze w 870 roku patriarcha Ignacy wyświęcił nowego arcybiskupa bułgarskiego – Stefana a papiescy protegowani: Sylwester wraz z Dominikiem i Grimoaldem powrócili do Rzymu. Borys odprawił również niższych rzymskich duchownych. Nowo wyświęcony arcybiskup przybył do Bułgarii z rzeszą bisku-

<sup>5</sup> Zob. tamże, s. 251.

pów, księży oraz mnichów i przystąpił do organizowania kościoła bułgarskiego w obrządku wschodnim.

Następca Hadriana II – Jan VIII (872-882) podejmował jeszcze próby nakłonienia Borysa do powrotu pod „skrzydła” Rzymu (pisma z lat 872, 874 i następnych), lecz nie przyniosły one żadnego efektu. Niezależność i patriarchat (w Ochrydzie) Cerkiew bułgarska uzyskała w 962 r., za panowania cara Symeona Wielkiego (838-927).

Przez długie lata nie było dialogu pomiędzy władcą Bułgarii i papieżem. Kolejna szansa na powrót Bułgarii do grona państw z kręgu Kościoła Zachodniego pojawiła się za czasów cara Kałojana (1197-1207).

W roku 1018, po przegranej bitwie pod Dyrrachium i śmierci cara Iwana Władysława (1015-1018), Bułgaria dostała się w niewolę bizantyjską. Państwo bułgarskie utraciło niepodległość, lecz cesarz Bazyli II Bułgarobójca (976-1025) zachował autokefalię Cerkwi bułgarskiej, choć patriarchę ochrydzkiego zdegradowano do rangi arcybiskupa. Cesarz w granicach dawnego patriarchatu ustanowił diecezję<sup>6</sup>.

Kres panowaniu bizantyjskiemu w Bułgarii położyło zwycięskie powstanie pod wodzą braci Piotra i Asena, które wybuchło w 1185 r. w Wielkim Tyrnowie. Po nieudanej próbie jego stłumienia cesarz Izaak II Angelos (1185-1195) zawarł w 1187 r. pokój i uznał autonomię terenów należących do braci. Władcą Bułgarii został Asen i ustanowił arcybiskupstwo w Tyrnowie. W 1196 r. obaj bracia zostali zamordowani przez zazdrosnych o władzę bojarów. Władzę objął wtedy trzeci z braci – Kałojan – zwany Joannicą. Cesarz Aleksy III Angelos (1195-1203) odmówił mu jednak przyznania korony. Kałojan zaczął się wtedy zastanawiać nad możliwością zwrócenia się do Rzymu w sprawie koronacji i uzyskania patriarchatu. Przypuszcza się jednak, że pierwszy rozpoczął dialog papież Innocenty III (1198-1216)<sup>7</sup>, który na początku roku 1200 wysłał do Kałojana list, gdzie pisał, iż słyszał o chęci jego powrotu na „łono” Kościoła Zachodniego. Przypomniał o tradycji pradziadów (Borysa) i wysłał swego zaufanego – Dominika, archiprezbitera unitów w Brindisi, który miał za zadanie przekonać się o szczerości zamiarów bułgarskiego władcy. Jeśli te okazałyby się odpowiednio poważne, papież obiecał przysłanie wyższego duchowieństwa. W liście tym Innocenty III dawał nadzieję na uznanie niezależności Cerkwi i narodu bułgarskiego.

<sup>6</sup> Zob. D. Marshall Lang, *Bułgarzy...*, Warszawa 1983, s. 73.

<sup>7</sup> Zob. А. Чешърднеч, *Чъннѣдѣ ѿ аѹеѣрѣнѣр аѹдѣрѣр дѣлѣ нѣлѣчнѣл ѿлѣтѣл*, t. 3, Њѣдѣ 1994, s. 151 i n.

Nieznana jest data przybycia Dominika do Bułgarii. Został on przyjęty przez Kałojana z dużą rezerwą, tym bardziej, że Bułgaria była wtedy w stanie wojny z Bizancjum. Poza tym władca obawiał się opozycji własnego duchowieństwa przeciw latynizacji<sup>8</sup>. Kałojan miał nadzieję, że koronę i patriarchat uda się jeszcze otrzymać z Konstantynopola, tym bardziej, że pojawiła się szansa – w 1202 r. podpisał pokój z cesarzem Aleksym III. Jednak ten uznał tylko niezależność państwa, a nie Cerkwi i władzy królewskiej. Po takiej decyzji cesarza władca bułgarski bardziej zainteresował się propozycją papieską, a i duchowieństwo nie było już tak nieprzychylnie. Kałojan odpisał papieżowi, że pragnie powrócić do Rzymu, prosił o koronę (jak inni bułgarscy władcy – chciał przez to pokazać, że nie pragnął niczego bezprawnego), prosił również o przysłanie wyższych dostojników. Dominik wyruszył z listem w listopadzie 1202 roku. Razem z odpowiedzią władcy, do papieża przesłał również pismo bułgarski arcybiskup Wasilij, poparł on starania Kałojana o koronę.

Innocenty III, mimo przychyłnej odpowiedzi Kałojana i Wasilija, chciał najpierw umocnić swą władzę duchowną w Bułgarii i wstrzymywał się z koronowaniem Kałojana. Odpowiedź papieża była gotowa już w grudniu 1202 r. Innocenty III uprzedzał, aby nie powtórzyła się historia Borysa-Michała i wyjaśnił, że nawet jeśli Kałojan otrzyma koronę, to będzie ona królewska (*regalis*), a nie cesarska (*imperialis*)<sup>9</sup> – na jaką liczył bułgarski władca, ponieważ był tylko jeden imperator – zachodniorzymski. Papież jako swego legata wysłał kapelana Jana de Casemaris i udzielił mu nieograniczonych uprawnień. Podobny list wysłał Innocenty III do arcybiskupa Wasilija. Jan wyruszył w podróż w grudniu 1202 r., lecz ponieważ musiał jeszcze w sprawach kościelnych odwiedzić Węgry i Bośnię, przybył do Bułgarii dopiero w sierpniu 1203 roku.

W czasie podróży legata nastąpiły na Bałkanach ważne wydarzenia. Rycerze IV krucjaty zaczęli zagrażać Konstantynopolowi i cesarz Aleksy III zwrócił się do Kałojana z prośbą o pomoc. Cesarz wysłał do Tyrnowa patriarchę, który obiecał w imieniu władcy, że w zamian za pomoc Aleksy III koronuje carską koroną Kałojana oraz uzna niezależność Cerkwi bułgarskiej na czele z patriarchą.

Kałojan został postawiony przed trudnym wyborem, z jednej strony czekał na odpowiedź papieża w związku z koronowaniem na cara, a z drugiej – wszystkie jego marzenia (odnośnie do patriarchatu i korony) obiecał zreali-

<sup>8</sup> Zob. tamże, s. 155.

<sup>9</sup> Zob. tamże, s. 162.



zować cesarz Aleksy III. Jednak władca Bułgarii, przychodząc z pomocą Konstantynopolowi stałby się wrogiem wojsk krzyżowców i króla węgierskiego, a co za tym idzie i papieża. Postanowił więc poczekać na rozwój sytuacji i nie dał wysłannikowi cesarza żadnej konkretnej odpowiedzi. Dalszy rozwój wypadków – upadek Aleksego III i powrót na tron popieranego przez krzyżowców Aleksego IV (rządzącego tylko stolicą) – przekonał Kałojana, że nie może wiązać przyszłości swego państwa z Konstantynopolem. Zdecydował on dalej prowadzić własną politykę. Odpowiedź papieska jednak nie nadchodziła. Kałojan, aby przypomnieć o sobie, wysłał do Innocentego III, w lipcu 1203 r., kolejny list. Opisał w nim propozycję cesarza i zapewnił o swym oddaniu dla Stolicy Apostolskiej. Prosił również o kardynałów, aby go koronowali (korona carską – obiecaną przez Bizancjum), i o patriarchat. Z listem został wysłany arcybiskup Wasilij – 4 lipca 1203 r. – jednak został on przez Greków zawrócony z drogi i nie dostarczył go osobiście.

W czasie, gdy Wasilij jechał do Rzymu, do Tyrnowa dotarł legat Jan – przybył on z Węgier, razem z wysłanymi tam w sprawie pokoju posłami bułgarskimi. 8 października 1203 roku Jan de Casemaris wręczył paliusz arcybiskupowi Wasylemu – jako prymasowi Bułgarii – oraz zapoznał Kałojana ze zdaniem papieża w sprawie korony cesarskiej.

W tym samym czasie dotarli do Rzymu wysłannicy z pismem od Kałojana. 10 października 1203 r. wyruszyli oni z odpowiedzią Innocentego III – papież zapewnił w niej o swej przychylności. List dotarł do Tyrnowa, gdy był tam jeszcze legat Jan. Pod koniec 1203 roku legat wyruszył w drogę do Rzymu, zabierając ze sobą list od Kałojana, Wasilija i biskupów bułgarskich. Prosił oni, aby prymas został patriarchą tyrnowskim. Kałojan pisał w sprawie koronacji – zaproponował, by koronującym kardynałem był Jan de Casemaris. Wasilij, natomiast, zwracał się z prośbą o paliusze dla nowo wyświęconych przez legata Jana metropolitów. Razem z listami Kałojan przesłał papieżowi gramotę, w której podporządkowywał państwo bułgarskie i Kościół bułgarski papieżowi – teraz i w przyszłości.

W czasie, gdy Kałojan omawiał z papieżem kwestię swej koronacji, w Konstantynopolu wybuchły zamieszki. Stolica Bizancjum została zdobyta przez wojska IV krucjaty i 13 kwietnia 1204 r. na gruzach cesarstwa powstało cesarstwo łacińskie, a na jego tronie zasiadł Baldwin Flandryjski. Wcześniej, w lutym 1204 r., Kałojan zaproponował krzyżowcom 100 tys. armię przeciwko cesarzowi, pod warunkiem, że przywódcy krucjaty zapewnią mu carską koronę. Propozycja została odrzucona. Odpowiedź ta była zapowiedzią późniejszych problemów, jakie miał Kałojan i jego następcy z rycerzami krzyżowymi, a potem z cesarstwem łacińskim.

Jan de Casemaris przybył do Rzymu w styczniu lub lutym 1204 r. Odpowiadając na list władcy Bułgarii, Innocenty III w swym piśmie z marca 1204 r. uznał Kałojana za króla i wyraził zadowolenie z jego deklaracji oddania Stolicy Apostolskiej. Wiadomość tę miał zawieźć do Tyrnowa kardynał prezbiter Leon, który miał również za zadanie przekazać koronę oraz sztandar z krzyżem i kluczami jako dar od papieża. Arcybiskupa tyrnowskiego papież uznał za prymasa i wyjaśnił, że w Kościele rzymskim godność prymasa jest równa godności patriarchy. Odmówił jednak przyznania Kałojanowi korony cesarskiej i udzielenia prymasowi (patriarsze) tyrnowskiemu takich przywilejów, o jakich marzył władca Bułgarii (tzn. pełnej niezależności). Dla nowego prymasa – Wasilija Innocenty III przesłał strój i podobne sprzęty oraz paliusze dla nowo wyświęconych metropolitów.

Poselstwo wyruszyło w drogę jeszcze w marcu 1204 r. Wysłannicy papiescy przybyli do Tyrnowa 15 października 1204 r. Trzy tygodnie trwały rozmowy, ustalenia i przygotowania do koronacji. 7 listopada Wasilij został przez Leona (zgodnie z regułami rzymskimi) namaszczone przywiezionymi z Rzymu olejami, a sam namaścił dwóch metropolitów i innych biskupów. 8 listopada 1204 roku Kałojan został koronowany na króla Bułgarii.

15 listopada 1204 r. Leon wyruszył do Rzymu, zabierając ze sobą list z podziękowaniami od Kałojana – liczył on nadal na uzyskanie cesarskiej korony oraz prosił o przekazanie łacinnikom, że tak jak władca bułgarski nie przeszkadza im, tak oni nie powinni przeszkadzać jemu. Prośba ta była związana z pretensjami cesarza Baldwina do Tracji, którą Kałojan uważał za przynależną do Bułgarii. A poza tym łacinnicy wszystkie ziemie bułgarskie, jako należące dawniej do Bizancjum, traktowali jak swoje.

Tak doszło do zawarcia unii z Rzymem. W zachowanej korespondencji nigdzie nie ma mowy o sporach dogmatycznych lub obrzędach. Bułgaria przyjęła tylko hierarchię i przepisy kanoniczne. Unia nie miała jednak szans na przetrwanie. Kałojanowi zależało jedynie na koronie i uznaniu przez papieża, gdy to otrzymał (i to nie w takim wymiarze, w jakim się spodziewał), korespondencja stała się coraz rzadsza. Na dodatek papieżowi nie udało się poskromić wojowniczych wobec Bułgarii zapędów cesarstwa łacińskiego (czego skutkiem np. bitwa pod Adrianopolem w 1205 r.), co dodatkowo osłabiło kontakty Bułgarów ze Stolicą Apostolską.

Po śmierci Kałojana na tron wstąpił Borił (1207-1208), a po nim syn Asena I – Iwan Asen II (1218-1241), który w 1228 r. prowadził pierwsze rozmowy z patriarchą Konstantynopola Germanosem II (przebywającym

w Nicei Bityńskiej) – w celu wejścia Cerkwi bułgarskiej „pod skrzydła” Bizancjum. Jednak wtedy przeszkodą była obecność w Bułgarii rzymskiego prymasa, a Iwan Asen nie chciał jeszcze ostatecznie zrywać kontaktów z papieżem Grzegorzem IX (1227-1241). Iwan Asen II liczył na małżeństwo swej córki, Eleny, z małoletnim władcą cesarstwa łacińskiego – Baldwinem II. Miał nadzieję, że dzięki temu małżeństwu będzie miał wpływ na rządzenie cesarstwem i uzyska autokefalię dla Cerkwi bułgarskiej i godność patriarchy dla tyrnowskiego arcybiskupa. Jednak do zrealizowania planów nie doszło, zwyciężyły kręgi nastawione antybułgarsko. W kwietniu 1229 r. w Perudzio pod patronatem papieża podpisano układ, na mocy którego Baldwin II miał się ożenić z córką Jana de Brien, który do momentu uzyskania pełnoletności przez Baldwina sam miał zostać koronowany na cesarza. Oprócz tego dokonano spisu ziem należących do cesarstwa, zgodnie z którym Iwanowi Asenowi przynależała tylko północna Bułgaria (m. in. bez Płowdiwu)<sup>10</sup>. Bułgarski władca dowiedział się o wszystkim dopiero w 1231 r., czyli po koronacji Jana de Brien na cesarza. Rozczarowanie pogłębiła jeszcze wiadomość o przychylności papieża dla układu z Perudzio. W związku z takim obrotem wydarzeń trudno się dziwić, że w 1231 lub 1232 r. Iwan Asen II zwrócił się do patriarchy Germanosa II o odnowienie stosunków. Temu „zwrotowi na wschód” przeciwny był prymas Wasilij, musiał więc zrezygnować z godności i udać się na górę Athos.

W 1233 r. metropolita Christoforos (delegat patriarchy na synod w Sotuniu – 6 marca 1232 r.) przybył do Iwana Asena II z propozycją patriarchy i synodu – przysłania nowo wybranego arcybiskupa tyrnowskiego, aby został on uznany i namaszczonej zgodnie ze wschodnim prawem kościelnym. Jednak po takim posunięciu Kościół bułgarski nie byłby autokefaliczny. Rokowania z lat 1231-1233, pomiędzy Iwanem Asenem II i patriarchą Germanosem II, nie przyniosły żadnych rezultatów. Nowy tyrnowski arcybiskup – Joachim został wybrany w 1235 r. i ustanowiony patriarchą przez prawosławnych bułgarskich biskupów, bez udziału papieża i patriarchy. Nowo wybrany patriarcha bułgarski był całkowicie niezależny od Konstantynopola, a cerkiew bułgarska stała się autokefaliczna – jak dowodzi Wasil Złatarski, uczyniono to zgodnie z wszelkimi przepisami<sup>11</sup> – z czym oczywiście patriarchowie Konstantynopola nie mogli się nigdy pogodzić.

<sup>10</sup> Zob. tamże, s. 353.

<sup>11</sup> Zob. tamże, s. 596-602.

Jednak mimo „zwrotu na wschód” kontakty z Rzymem, choć były o wiele rzadsze, zupełnie ustały. W 1237 r. Iwan Asen II wysłał list do papieża Grzegorza IX z prośbą o przysłanie legata w sprawie kontaktów z cesarstwem łacińskim. Papież posłał do Tyrnowa biskupa Perudzii i Bośni Jana Teutońskiego, z nadzieją na powrót Bułgarii pod „skrzydła” Stolicy Apostolskiej. Nadzieja nie urzeczywistniła się. Następną szansa na unię powstała w marcu 1245 r., kiedy to papież Innocenty IV (1243-1254), poprzez franciszkańskich misjonarzy, zaproponował carowi Kolomanowi (1241-1246) powrót do Kościoła łacińskiego i zaprosił przedstawicieli bułgarskiego duchowieństwa na Sobór w Lyonie, na którym chciał przedyskutować proponowaną unię. Na II Soborze w Lyonie w 1274 r. – cesarz bizantyjski Michał VIII Paleolog (1258-1282) podpisał unię z Rzymem. Jednak przedstawiciele Bułgarii na Soborze w Lyonie nie było. Kolejnym, który podjął próbę dialogu z Bułgarią, był papież Mikołaj IV (1288-1292). On to poprzez arcybiskupa Mariniego przesłał list do cara Georgiego I Tertera (1280-1292) i do patriarchy tyrnowskiego – z zaproszeniem do podpisania unii. Zaproszenia jednak nie przyjęto. Z podobną prośbą, i również bez rezultatu, zwrócił się w 1337 r. do cara Iwana Aleksandra (1331-1342). Do przyjęcia katolicyzmu był nakłaniany również car Iwan Sracimir (1371-1396), który pozostał przy prawosławiu, mimo iż jego żona Anna i dzieci przeszły na katolicyzm.

W 1396 roku, kiedy to po zdobyciu Widynia Bułgaria dostała się na ok. 400 lat w niewolę turecką, ustały wszelkie oficjalne próby kontaktu ze Stolicą Apostolską na szczeblu międzypaństwowym. Turcy zlikwidowali bułgarską Cerkiew prawosławną (jako ostatni – w 1767 r. – zlikwidowano patriarchat ochrydzki), a diecezje bułgarskie podporządkowano Konstantynopolowi. Rozpoczął się – długo przez Greków oczekiwany – proces hellenizacji bułgarskiego Kościoła prawosławnego. Na urzędy biskupie wybierani byli głównie Grecy lub grekofile. Aby otrzymać tę godność, kandydaci musieli przekupić patriarchę i turecką administrację. Potem „wyrównali straty”, podnosząc cerkiewne podatki nakładane na parafian. Nabożeństwa w miastach odprawiano po grecku, życie kulturalne i duchowne zdominowane było przez Greków. Trudno się dziwić, że nie podobało się to ludności bułgarskiej, która nie dosyć, że była uznawana za gorszą przez Turków, to jeszcze Grecy traktowali ją z lekceważeniem. W 1774 r. Rosja uzyskała od Turcji prawo opieki nad ludnością prawosławną w Bułgarii. O katolików troszczyła się natomiast Austria, a potem Francja.

Wiek XIX przyniósł Turcji postępujący upadek systemu lennego, który w Europie już dawno był przeżytkiem. Sułtanowi władza „wymykała”

się z rąk. Prowincje państwa terroryzowali namiestnicy – prawie niezależni od władzy sułtańskiej. Oprócz tego kraj wyniszczały oddziały nieopłaconych żołnierzy, tzw. kyrdżalich. Najpotężniejsi sułtańscy namiestnicy utworzyli coś na kształt własnych państewek, w których nie liczyli się z nikim. Konieczne były zmiany i reformy. Szansą na poprawę traktowania ludności niemuzułmańskiej był, wydany w 1839 r. przez sułtana Abdula-Medżida (1839-1861), tzw. hattiszerif, czyli dokument gwarantujący wolność religijną i bezpieczeństwo osobiste wszystkim poddanym, bez względu na narodowość i religię.

Był to okres, w którym Bułgarzy zaczęli coraz głośniejsze domagać się niezależności kościelnej, miała ona być krokiem do uzyskania niepodległości. W 1824 r. usunęli oni greckiego biskupa z Wracy, w 1827 i 1838 r. metropolitę greckiego z Tyrnowa – na ich miejsce próbowano osadzić biskupów bułgarskich. Na czele ruchu walczącego o niezależność cerkiewną stanęli: Neofit Bozweli Chilendarski (ok. 1785-1848) i Hilarion Stojanow Michajłowski, zwany Makariopolskim (1812-1875). Starania Bułgarów wzmocnił jeszcze hattiszerif. W 1847 r. otwarto cerkiew bułgarską w Konstantynopolu i utworzono wspólnotę religijną, rozpoczęła też działalność drukarnia. Patriarcha ekumeniczny Germanos IV zgodził się wyświęcić czterech bułgarskich biskupów, m. in. Makariopolskiego.

Realna szansa na odbudowę narodowej Cerkwi bułgarskiej i na odzyskanie niepodległości państwa powstała z chwilą wybuchu wojny krymskiej (1853-1856). W 1853 r. car Mikołaj I (1825-1855) zażądał od sułtana przyznania Rosji prawa do opieki nad miejscami świętymi w Palestynie i ludnością prawosławną w imperium. Turcja – pod naciskiem Anglii i Francji (która tę opiekę sprawowała dotychczas) – żądania odrzuciła. Doszło do wojny, w której po początkowych zwycięstwach Rosji wygrała – popierana przez Anglię i Francję – Turcja. 30 marca 1856 r. zawarto niekorzystny dla Rosji pokój. W tym samym roku sułtan, pod pewną presją sojuszników, wydał dekret – hattihumajun – w którym zrównał wszystkie wyznania w państwie, zakazał nawracania siłą na jakiegokolwiek wyznanie oraz niemuzułmanom udostępnił szkoły i urzędy państwowe. Dekret ten został potwierdzony w konstytucji w 1876 r.

Po ukazaniu się dekretu Bułgarzy uzyskali podstawę prawną do domagania się samodzielnej organizacji kościelnej. Na synodzie w 1858 r. (do 1860 r.) bułgarska delegacja wysunęła umiarkowany program reform. Chodziło między innymi o to, by mianować biskupów, którzy władają językiem ludności miejscowej. Jednak propozycja nie została przyjęta. W odpowiedzi doszło do usuwania z miast bułgarskich greckich władcyków.

Oficjalnie z ekumenicznym patriarchatem (greckim) zerwano 3 (13) kwietnia 1860 r. Zwierzchnikiem Kościoła bułgarskiego został biskup Hilarion Makariopolski – usunięto wtedy imię patriarchy ekumenicznego z liturgii. 12 (20) lutego 1870 r. Porta – mimo protestów Greków – zezwoliła na utworzenie niezależnego egzarchatu bułgarskiego. W maju 1871 r. synod Kościoła bułgarskiego opracował statut egzarchatu, a 14 (23) lutego 1872 r. wybrano pierwszego egzarchę – Anthimosa, biskupa Widynia<sup>12</sup>.

Jak widać, proces uzyskania niezależności przez prawosławny Kościół bułgarski był bardzo długi. Skutecznie przeszkadzała w nim Rosja, która, dążąc do zachowania jedności narodów prawosławnych na Bałkanach, była przeciwna powstawaniu kościołów narodowych. Turcja natomiast nie spieszyła się z zatwierdzeniem bułgarskiej Cerkwi narodowej, gdyż sułtanowi na rękę były konflikty między Grekami i Bułgarami. Po wojnie krymskiej wpływy Rosji w Turcji bardzo osłabły, wzrosło natomiast znaczenie sojuszników sułtana, tzn. Anglii i Francji. Państwom tym zależało na osłabieniu wpływów rosyjskich i choć były one niezbyt przychyłne powstaniu niezależnego bułgarskiego Kościoła prawosławnego, to popierały ewentualną unię ze Stolicą Apostolską.

W związku z takim rozwojem wydarzeń wśród Bułgarów powstał pomysł zawarcia unii z Rzymem, a tym samym ostatecznego zerwania z ekumenicznym patriarchatem. Oczywistym jest, że pomysłodawcy unii liczyli na pomoc finansową ze strony przede wszystkim Francji i Stolicy Apostolskiej. Jednym z głównych inicjatorów podpisania unii z Rzymem był Dragan Cankow (1828-1911), który na łamach gazet: „Ěĺńĩ õ ĩńěĩã” i „Áúěřďč” – wyraźnie formułował swe zamiary i propagował ideę unii z Kościołem Zachodnim.

W rozmowach ustalających warunki przyjęcia unii brali udział: arcybiskup Brunoni – wikariusz apostolski obrządku łańskiego w Konstantynopolu, prymas zjednoczonych Ormian – Hassun, przełożony zakonu lazarystów ( Misjonarzy św. Wincentego a’ Paulo) ks. Bore i pułkownik Jordan – naczelny agent polski w Turcji<sup>13</sup>. Moment podpisania unii przyspieszył fakt, że biskup Hilarion (również początkowo przychylny unii) został wezwany do złożenia hołdu nowemu patriarsze, czego mu stanowczo zabronili bułgarscy wierni.

18 (30) grudnia 1860 r. delegacja w składzie: Dragan Cankow, dr G. Minkowicz, archimandryta gabrowski Josif Sokolski i około 200 innych

<sup>12</sup> Egzarchatu nie uznał patriarcha w Konstantynopolu. Uczynił to dopiero w 1945 r. – do tego czasu pomiędzy kościołami istniała schizma.

<sup>13</sup> Zob. H. Kajsiewicz, dz. cyt., s. 43.

osób<sup>14</sup> złożyła na ręce arcybiskupa Brunoniego potwierdzone dwoma tysiącami podpisów podanie w sprawie unii. Prośba skierowana była do papieża Piusa IX (1846-1878)<sup>15</sup>. Delegaci w tekście unii przyrzekali wierność papieżowi, jego następcom i legatom. Gwarantowali uznawanie za święte dogmaty Kościoła katolickiego, jednocześnie zastrzegali sobie – powołując się na postanowienia Soboru Florenckiego<sup>16</sup> – zachowanie własnej liturgii i obrządku oraz prosili o uznanie odrębności narodowej hierarchii za kanoniczną. Zwracali się również o wstawiennictwo do cesarza Francuzów z prośbą o pomoc i opiekę oraz aby cesarz poparł u sułtana starania o uznanie nowo powstałego Kościoła unickiego za narodowy<sup>17</sup>.

6 stycznia 1861 r., w dzień Bożego Narodzenia (wg starego kalendarza), w nowo otwartym Kościele bułgarsko-katolickim odbyło się pierwsze uroczyste nabożeństwo z modlitwą za papieża. 22 stycznia 1861 r. papież Pius IX przychylił się do prośby Bułgarów i zatwierdził unię. Wyraził swą radość z powrotu narodu bułgarskiego na „łono” Kościoła katolickiego oraz obiecał zachowanie obrządku wschodniego, zgodnie z encykliką *In suprema Petri* z 1848 r. 14 kwietnia 1861 r. w Rzymie papież osobiście wyświęcił Josifa Sokolskiego na arcybiskupa bułgarskiego Kościoła unickiego. W skład bułgarskiej delegacji, oprócz Sokolskiego – archimandryty Gabrowa, wchodził: ks. Bore, diakon Rafailo, Georgi Mirkowicz i Dragan Cankow<sup>18</sup>. Tego samego dnia, podczas uroczystej kolacji, nowo wyświęcony arcybiskup zwrócił się do Piusa IX z prośbą o przywrócenie niepodległego patriarchatu bułgarskiego. Papież jednak odmówił, uzasadniając, że patriarchat powinien się składać z co najmniej 5-6 biskupów i ok. 500-600 tys. wiernych, a tym wymaganiom Bułgarzy nie mogli na razie sprostać. Pius IX dawał jednak nadzieję na przyszłość.

<sup>14</sup> Zob. tamże, s. 47.

<sup>15</sup> Pius IX pierwszą próbę zażegnania schizmy 1054 r. podjął 6 stycznia 1848 r. Skierował wtedy apel do prawosławnych kościołów wschodnich o powrót do jedności z Kościołem katolickim. W encyklice *In suprema Petri* zaznaczył, że różnice dogmatyczne pomiędzy Kościołem katolickim i Kościołem prawosławnym są nieznaczne. Jednak patriarchowie wschodu apel odrzucili.

6 stycznia 1849 r. papież, konstytucją apostolską *Romani Pontifices*, utworzył w ramach Kongregacji Rozkrzewiania Wiary specjalną komisję kardynalską Pro Negotiis Orientalis. Komisja ta 30 kwietnia 1862 r. przyznała wiernym swobodę przyjmowania sakramentów w kościołach własnych lub łacińskich.

<sup>16</sup> Wiaśc. Sobór Bazylejsko-Ferrarsko-Florencko-Rzymski (1431-1445), zwołany przez Eugeniusza IV (1431-1447). 6 lipca 1439 r. dekretem *Laetentur coeli* zawarto unię między Kościołem rzymskim i m. in. Kościołem greckim. Ten ostatni uznał prymat Stolicy Apostolskiej i rzymskiego biskupa. Kościół katolicki uznał natomiast m. in. ważność obrządku wschodniego.

<sup>17</sup> Zob. H. Kajsiewicz, dz. cyt., s. 45.

<sup>18</sup> Zob. tamże, s. 49.

Początki unii zapowiadały się bardzo pomyślnie – do czerwca 1861 r. w kancelarii głównej kwatery unickiej w Konstantynopolu zarejestrowano 14 500 osób, a kilkuset mieszkańców Adrianopola i Salonik ubiegało się o przyjęcie do Kościoła unickiego. Bardzo szybko jednak sytuacja zaczęła się komplikować. Rosja (największy wróg zbliżenia z Rzymem) prowadziła coraz silniejszą agitację antyunijną. Obawiając się wpływów mocarstw zachodnich, była ona za powstaniem bułgarskiego kościoła niezależnego, lecz prawosławnego. Rozwój unii hamowała również Anglia, niechętna katolikom i „zazdrosna” o wpływy Francji, której poparcie dla bułgarskiego Kościoła unickiego niestety okazało się zbyt słabe. Poza tym dla wielu ludzi przystąpienie do unii było nadzieją na osłabienie ucisku tureckiego lub wręcz na poprawę sytuacji materialnej. Duchowni natomiast, zwracając się ku Rzymowi, w większości liczyli na wysokie stanowiska kościelne i rozczarowanie przyniosła im odmowa reaktywacji patriarchatu. Oprócz tego, unicy byli prześladowani i dyskryminowani przez ludność prawosławną. Przysłowiowym „gwoździem do trumny” było uprowadzenie do Rosji arcybiskupa Josifa Sokolskiego<sup>19</sup> – miało to miejsce 6 czerwca 1861 r. Sokolski odjechał razem z insygniami i szatami liturgicznymi, ofiarowanymi przez papieża, oraz z dokumentem sułtańskim zatwierdzającym bułgarski Kościół unijny. Wtedy to główny inicjator unii, Dragan Cankow, powrócił do prawosławia.

W tym kryzysowym dla unii okresie do budowy misji na terenie Bułgarii przystąpiło polskie Zgromadzenie Zmartwychstania Pańskiego. Z polecenia papieża Piusa IX w kwietniu 1863 r. pierwsi zmartwychstańcy: o. Ignacy Kaczanowski i br. Marcin Janus przybyli do Konstantynopola, a stamtąd udali się do Adrianopola (miejsca, gdzie miała powstać misja) – znaleźli się tam 17 lipca 1863 r. W grudniu tego samego roku w dzielnicy Kirshane otworzyli oni szkołę i małą kaplicę. Do marca 1864 r. liczba uczniów wynosiła ok. 40. W 1864 r. przybyli do Adrianopola kolejni zmartwychstańcy: o. Karol Szymon Kobrzyński i Bartłomiej Morawiec. Misja nieustannie borykała się z problemami finansowymi i zakonnicy co jakiś czas wyruszali do Europy po datki finansowe. Spore sumy na misję buł-

---

<sup>19</sup> Według źródeł prawosławnych wyjazd był dobrowolny, bardziej jednak wiarygodna wydaje się być wersja o uprowadzeniu arcybiskupa. W porwanie zaangażowani byli również antyunijnie nastawieni Bułgarzy, m. in. Petko Raczew Sławejkow i Najden Gerow. Według płowdiwskiego archimandryty – Gorazda Kurtewa Sokolski był proszony o oficjalną wizytę na statku rosyjskim stojącym w porcie w Konstantynopolu. W drodze na statek towarzyszył mu P. R. Sławejkow, który poprosił biskupa o przybycie w „pełnej gali”. Tymczasem, gdy Sokolski znalazł się na pokładzie, statek odpłynął do Odessy, a stamtąd przewieziono biskupa do Kijowa, gdzie przebywał do końca życia.



garską ofiarowywały również parafie i towarzystwa z ziem polskich, np. z Bytomia i Poznania.

Następcami Sokolskiego byli – archimandryta Piotr Arbadziński i Franciszek Cyryl Malczyński (z pochodzenia Polak), nie zdołali oni jednak zapewnić rozwoju ruchu unijnego. Kryzys trwał do 1865 r., kiedy to archimandryta Rafał Popow (jako diakon był on członkiem delegacji do Rzymu w 1861 r.) został biskupem i wikariuszem apostolskim dla Bułgarów unitów w Tracji i Macedonii. Przeniósł on swą stolicę z Konstantynopola do Adrianopola, który w ten sposób stał się centrum ruchu unijnego. Powstały pierwsze szkoły unijne (np. wymieniona już wcześniej szkoła prowadzona przez Polaków). W 1866 r. zmartwychstańcy udali się z pierwszą wizytą do Małko Tyrnowo – wsi liczącej wtedy 414 rodzin unickich<sup>20</sup>. Wkrótce powstała tam unicka misja (istnieje ona do dziś). W 1867 r. polscy zakonnicy założyli szkołę średnią – kolegium, a później i internat. Kolejnym etapem rozwoju był wydany w 1873 r. przez papieża Piusa IX przywilej otwarcia w Adrianopolu seminarium duchownego. Zostało ono otwarte w 1876 roku. W czasie wojny rosyjsko-tureckiej (1877-1878) zmartwychstańcy w swych budynkach utworzyli szpital – przebywało w nim wielu Polaków walczących w armiach po obu stronach. 3 maja 1878 podpisano w San Stefano pokój, na mocy którego utworzono m. in. państwo bułgarskie, lecz część Tracji z Adrianopolem powróciła do Turcji. Mimo pogłębiających się trudności finansowych polska misja rozwijała się nadal, tym bardziej, że zmartwychstańcy mogli liczyć na przychyłność nowego papieża – Leona XIII (1878-1903)<sup>21</sup>.

W 1883 r. Cerkwia unicka została ponownie przeorganizowana, nowy arcybiskup, Nil Izworow, przeniósł z powrotem stolicę arcybiskupstwa do Konstantynopola i został głową całej unijnej społeczności w imperium osmańskim. Miał on do pomocy dwóch biskupów: apostolskiego wikariusza w Tracji – biskupa Michała Petkowa (w Adrianopolu) i apostolskiego wikariusza w Macedonii – biskupa Łazarza Mładenowa. W Macedonii centrum unii była miejscowość Kukusz, której mieszkańcy pierwsi wysunęli propozycję uznania Rzymu – na 1050 bułgarskich rodzin, 1020 przystąpiło tu do unii.

Lata 90-te XIX wieku to kolejne „zachwianie się” unii. Znacznie przyczynili się do tego biskupi: Łazarz Mładenow i Nil Izworow, którzy powrócili do bułgarskiego egzarchatu. Turcy jednak nie dopuścili do dzia-

<sup>20</sup> J. Iwicki, *Charyzmat Zmartwychstańców*, t. 1, Katowice 1990, s. 220.

<sup>21</sup> Dla Leona XIII, podobnie jak dla Piusa IX, ważną była kwestia zbliżenia z Kościołem Wschodnim, przykładem – encyklika *Grande munus* z 30 września 1880.



WOJCIECH KUDYBA  
Nowy Sącz

---

## MARIOLOGIA CYPRIANA NORWIDA W KONTEKŚCIE PISM PIERWSZYCH ZMARTWYCHWSTAŃCÓW

Przedmiotem niniejszych rozważań jest swoisty, bo poetycki, traktat mariologiczny – utwór Cypriana Norwida *Do najświętszej Panny Maryi. Litania*. Na teologiczne wątki obecne w tym wierszu najwcześniej zwrócił uwagę ks. T. Domaradzki, który w obszernym artykule *Modlitwa i poezja w litanii do Najświętszej Marii Panny C. Norwida* pisał, iż wiersz ten „daje spontaniczny i jakby niezamierzony krótki wykład teologii maryjnej” i „jest pieśnią, w której streszcza się niejako całe bogactwo teologiczne i artystyczne hymnologii maryjnej dawnych czasów oraz najwspanialszych tradycji kultu Najświętszej Marii Panny w Polsce”<sup>1</sup>. Teologiczne odniesienia Norwidowej *Litanii* podkreślali także jej późniejsi komentatorzy, ostatnio zwłaszcza ks. A. Dunajski, autor artykułu *Mariologia Cypriana Norwida*<sup>2</sup>.

Interpretacja zajmującego nas utworu ma więc już swoją historię. Nie objaśniono wprawdzie dotąd wielu trudniejszych miejsc Norwidowego tekstu, nie przedstawiono wszystkich prawd mariologicznych zawartych

---

<sup>1</sup> T. Domaradzki, *Modlitwa i poezja w Litaniu do Najświętszej Panny Maryi C. Norwida*, w: *Studi in onore di Ettore Lo Gatto et Giovanni Maver*, Florencja 1962, s. 183, 185.

<sup>2</sup> Por. np. A. Paluchowski, *Matka Boska w poezji czasów stanisławowskich i okresu romantyzmu*, w: *Matka Boska w poezji polskiej*, red. M. Jasińska i in., Lublin 1959, t. 1, s. 112-114; J. Arcab, *Motywy maryjne w poezji Norwida*, „*Nasza Przeszłość*” 1961, z. XIII, s. 253-257; A. Dunajski, *Mariologia Cypriana Norwida*, w: *Tenże, Teologiczne czytanie Norwida*, Pelplin 1996, s. 91-110.

w utworze, wydaje się też, iż niektóre komentarze wymagają sprostowania<sup>3</sup> – wypada jednak uznać, że dysponujemy już pewnym całościowym, syntetycznym obrazem mariologicznego przesłania poety.

Ks. Dunajski podkreśla, iż o oryginalności Norwidowego wizerunku Maryi stanowi m.in. jego ściśle powiązanie z historią zbawienia. Komentator zwraca uwagę, że Norwid uzasadnia wszystkie przywileje Maryi w odniesieniu do zbawczego misterium Chrystusa. Jak zauważa dalej, Norwid pisze nie tylko o przywilejach Maryi, ale przede wszystkim o jej niezwykłej uległości, jej posłuszeństwie i pokorze. W wersach 150–154 poeta przedstawia przecieź Maryję, która podejmuje wszelkie konsekwencje Wcielenia Boga, składa ofiarę ze swych macierzyńskich praw wobec Syna w czasie Jego publicznej działalności. Teolog analizuje również strofy poświęcone zbawczej męce Chrystusa. Jego zdaniem, Norwid podkreśla, że Maryja ma także udział w męce Syna przez swe cierpienie duchowe<sup>4</sup>.

Przesłanie to wciąż pozostaje jednak w pewnej historycznej próżni. Ks. Dunajski wspomina wprawdzie, że „oryginalne, jak na tamte czasy, zdaje się być tak mocne wyeksponowanie (w *Litanii*) roli Maryi w historii zbawienia”, nie próbuje jednak szerzej uzasadnić swej obserwacji<sup>5</sup>. Pytanie o historyczno–teologiczny kontekst maryjnych rozważań poety wciąż pozostaje aktualne. Jakie odniesienia do myśli teologicznej i maryjnej pobożności XIX wieku posiada zaprezentowany w Norwidowej *Litanii* wizerunek Maryi? W niniejszym szkicu chciałbym podjąć próbę odpowiedzi na tak postawione pytanie.

Przesłanie mariologiczne Norwida, jak możemy się domyślać, nie powstało w izolacji od myśli teologicznej i pobożności XIX wieku. Jak zauważa Teofil Siudy, w dziewiętnastowiecznej Polsce kształt kultu maryjnego wiernych wyznaczały katechizmy, jakimi się posługiwano. One kształtowały potoczny wizerunek Maryi, ujawniany w formach kultu maryjnego<sup>6</sup>. Wydaje się zatem, że w objaśnianiu Norwidowego obrazu Maryi wypada sięgnąć do tychże katechizmów. W jaki sposób prezentowano w nich prawdy mariologii? Już wstępna lektura katechizmowych opracowań przekonuje, że ich autorzy ujmują postać Maryi jedynie

<sup>3</sup> Obszerniej piszę o tym w pracy magisterskiej *Cypriana Norwida „Do Najświętszej Panny Marii Litanie”*. *Teologia i poezja*, złożonej w Bibliotece Uniwersyteckiej KUL.

<sup>4</sup> Por. A. Dunajski, dz. cyt., s. 107-108.

<sup>5</sup> Tamże, s. 110.

<sup>6</sup> Por. T. Siudy, *Kult maryjny w ujęciu XIX-wiecznych katechizmów polskich*, w: *Niepokalana*, red. bp B. Pylak, ks. Cz. Krakowiak, Lublin 1988, s. 621-625.

w aspekcie jej pośrednictwa Kościoła<sup>7</sup>. Charakterystyczna dla katechizmów forma pytań i odpowiedzi nie pozwalała autorom na obszerniejszą wypowiedź. Prawdy mariologiczne ujmowane są w syntetyczne, łatwe do zapamiętania formuły. Dla określenia prawdy o pośrednictwie autorzy używali następujących zwrotów:

„W jej ręku jest nasze zbawienie”<sup>8</sup>;

„Wszystko co nam Pan Bóg daje, to daje przez ręce Panny Maryi”<sup>9</sup>;

„Bóg chciał abyśmy wszystko mieli przez Maryję”<sup>10</sup>.

Już pierwsze sformułowanie wymaga szerszych objaśnień. O jakie zbawienie chodzi autorom, jeśli ma być ono w rękach Maryi? Pojęcie zbawienia czy też odkupienia funkcjonuje w teologii w przynajmniej dwóch znaczeniach. Mówi się o odkupieniu obiektywnym i subiektywnym. Jak wskazują teologowie, odkupienie obiektywne odnosi się przede wszystkim do Chrystusa, Jego wcielenia i męki, i oznacza m. in. zasługę, dzięki której cała ludzkość została obdarzona łaską Bożą. Za sprawą tej łaski wszyscy zostaliśmy wyrwani z grzechu i staliśmy się potencjalnie uczestnikami chwały w niebie. Jednakże, zdaniem teologów, ze skarbcza łask wysłużonych przez Chrystusa wszystkim ludziom udzielane są dary konieczne do ich zbawienia indywidualnego. Ten proces udzielania łask każdemu z osobna nazywa się odkupieniem subiektywnym<sup>11</sup>. Do czasów Soboru Watykańskiego II mówiono o Maryi Współodkupicielce w obu znaczeniach. Dowodzą niekiedy, że Maryja przez swą macierzyńską posługę wobec Jezusa i współuczestnictwo w Jego zbawczej męce brała udział w odkupieniu obiektywnym<sup>12</sup>. Rozpowszechnione było również przekonanie, że z woli Boga zostało przekazane Maryi rozdawnictwo łask, dzięki którym dokonuje się zbawienie indywidualne, subiektywne. Wydaje się, że autorzy katechizmów używają raczej drugiego znaczenia analizowanego pojęcia. Gdyby mówili o odkupieniu obiektywnym, konieczne byłyby wzmianki przynajmniej o współuczestnictwie Maryi w ofierze krzyża. Autorzy katechizmów pomijają jednak tak istotny dla odkupienia

---

<sup>7</sup> W pracy wykorzystałem następujące katechizmy: P. Humbert, *Główne prawdy wiary oraz obowiązki chrześcijanina*, Warszawa 1842; A. Jełowicki, *Wianek duchowny*, cz. III, Berlin 1854; J. Narkiewicz, *Wykład pacierza...*, Wilno 1858, t. 1; J. Krukowski, *Nauki katechizmowe...*, Kraków 1880; W. Gadowski, *Elementarny katechizm katolicki...*, Tarnów 1913; J. Stagraczyński, *Nauki katechizmowe...*, Poznań 1886; E. Likowski, *Katechizm rzymsko-katolicki...*, Poznań 1901.

<sup>8</sup> A. Jełowicki, dz. cyt., s. 123.

<sup>9</sup> J. Krukowski, dz. cyt., s. 51.

<sup>10</sup> A. Jełowicki, dz. cyt., s. 124.

<sup>11</sup> Por. W. Pietkun, *Maryja Matka Chrystusa. Dogmat Maryjny*, Warszawa 1954, s. 179.

<sup>12</sup> Tamże.

obiektywnego wątek ziemskiej wędrówki Matki Bożej. Mówią natomiast o jej niezwykłej godności, która wywyższa ją ponad aniołów i świętych.

Pojęcie odkupienia subiektywnego było ważne w modelu pośrednictwa, jaki ujawniały katechizmy. Założeniem stało się przekonanie, że wszystkie łaski potrzebne dla naszego zbawienia indywidualnego zostają nam udzielone przez ręce Maryi. Prawdę o pośrednictwie katechizmy rozwijają w dalszych wypowiedziach. Na pytanie dlaczego powinniśmy czcić Maryję, ks. Krukowski odpowiada: „[...] bo jest królową ziemi, matką naszą i szczególniejszą tak sprawiedliwych, jako grzeszników opiekunką”<sup>13</sup>. Natomiast na pytanie dlaczego Maryja jest naszą Matką, autor odpowiada: „Bo nas kocha i stara się o nas jak o własne dzieci. [...] Jej serce jest czułe na nasze niedole, boć ona przeszła na tym padole ziemskim przez wszystkie utrapienia i uciski, lituje się naszych słabości, naszych nędz, ustawicznie wstawia się na ziemi”<sup>14</sup>.

W cytowanej wypowiedzi język abstrakcyjnych pojęć teologicznych zastąpiony został przez obraz i analogię. Autorzy posłużyli się w nim analogią do wspólnego wszystkim ludziom doświadczenia rodziny, a zwłaszcza doświadczenia relacji matka – dziecko. Dlatego też, kreując postać Maryi, podkreślili cechy kobiece i macierzyńskie: jej uczuciowość, a przede wszystkim wrażliwość i otwarcie na drugiego człowieka, z którą łączy ją wspólne doświadczenie trudów ziemskiej egzystencji. Zdolność Maryi do głębokiego wczucia się w potrzeby innych łączy się niekiedy, jak wskazuje Krukowski, z jej pobłażliwością dla ludzkich słabości i mobilizuje ją do udzielania nieustającej pomocy. Opieka ta obejmuje szczególnie grzeszników, za którymi Maryja oręduje do Syna i wyjednuje dla nich łaski konieczne do zbawienia. „Kościół św. Nazywa Ją Matką Miłosierdzia, Arką Przymierza między Bogiem a ludźmi, jedyną ucieczką grzeszników, gdyż w potrzebach naszych, najpewniejszy przystęp do Zbawiciela przez Jego Najświętszą Matkę”<sup>15</sup>.

Prócz informacji o opiece nad grzesznikami cytat zawiera jeden z najważniejszych rysów katechizmowego wizerunku Maryi. Postać Matki Bożej umieszczona jest pomiędzy ludzkością a Chrystusem. W potrzebach grzesznicy zwracają się do Maryi, która daje im pośredni, lecz pewniejszy kontakt z Chrystusem. Rozbudowując analogię do XIX-wiecznego modelu rodziny, autorzy katechizmów podkreślają dalej sprawiedli-

<sup>13</sup> J. Krukowski, dz. cyt., s. 50.

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> J. Narkiewicz, dz. cyt., s. 63.

wość i surowość Jezusa, przeciwstawiając je łagodności i miłosierdziu Maryi: „Jest pośredniczką grzeszników u najwyższego sędziego”<sup>16</sup>. „Jezus Chrystus jest miłosierny, lecz oraz i sprawiedliwy, bo jest Bogiem. Najświętsza Marya Panna, nie będąc Bogiem, jest samą litością i matką miłosierną”<sup>17</sup>.

Jeśli porównać katechizmowy wizerunek Maryi z obrazem Matki Bożej zawartym w *Litanii* Norwida, okazuje się, że oba ujęcia dzieli wiele istotnych różnic. Są jednak punkty wspólne. Przede wszystkim można wyczytać w *Litanii* katechizmowe rozumienie udziału Maryi w odkupieniu subiektywnym:

I teraz, wszego przyczyna odnowu,  
Ilekoć w siebie się zapatrzym sami [...].  
(w. 132–133)<sup>18</sup>

Jak wskazuje Norwid, w sytuacji grzechu, gdy człowiek ulegając pokusie samoubóstwienia, odwraca się od Boga, za przyczyną Maryi dokonuje się przemiana, którą można zrozumieć jako odnowienie w człowieku życia bożego. Dokonuje się w ten sposób proces jego zbawienia indywidualnego, o jakim mówiliśmy, analizując katechizmy. Eksponowana tam idea pośrednictwa, popularyzowana z pomocą obrazu Matki, pojawia się w *Litanii* w wersach 138–148. Choć Norwid nie mówi w nich wprost o pośrednictwie, przedstawia jednak wizerunek Maryi z pomocą tej samej analogii do życia rodzinnego:

Modlitwom bliska przez swą osobistość  
Niewieścią – bliska pobożaniem prawie  
Przez Macierzyństwo, i bliska przez czystość,  
Wszelkiej tęsknocie ludzkiej, wszelkiej sprawie  
Udatna – niby dobra białogłowa [...].  
(w. 138–142)

Podobnie jak katechizmy, Norwid podkreśla macierzyńską wrażliwość Maryi na potrzeby ludzi. Cała swą kobiecą osobowością Maryja angażuje się w dzieło zbawienia każdego człowieka. Jej zatroskanie, uczucio-wość i prostota czyni ją, jak wskazuje poeta, szczególnie bliską ludzkim potrzebom.

<sup>16</sup> P. Humbert, dz. cyt., s. 506.

<sup>17</sup> J. Krukowski, dz. cyt., s. 51.

<sup>18</sup> Wszystkie cytaty z *Litanii* Norwida pochodzą z wydania: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, opr. J. W. Gomulicki, t.1, Warszawa 1971, s. 188–199.

Prócz wymienionych dwóch strof *Litanii* trudno jednak byłoby wskazać inne wersy łączące Norwidowy wizerunek Maryi z ujęciami katechizmowymi. Wydaje się, że to co dla ujęcia Norwida znamienne, nie mieści się w ramach wypowiedzi katechizmowych. Formułując prawdy mariologiczne, zwraca się on w istocie przeciw zawartemu tam wizerunkowi Maryi.

Jak wskazywaliśmy, autorzy katechizmów z rozległej problematyki mariologicznej wybierali i rozbudowywali jedynie prawdę o pośrednictwie Maryi w odkupieniu subiektywnym. Matka Boża wsłuchuje się w ludzkie prośby zanoszone w modlitwach i wyjednuje każdemu człowiekowi łaski potrzebne do zbawienia. Skupienie uwagi autorów wokół rozdawnictwa łask wiązało się koniecznie ze wzmiankami o niezwyklej godności Maryi i jej wywyższeniu ponad świętych i aniołów, pomijano natomiast wątek jej życia na ziemi. Ponieważ Pismo św. mało wspomina o jej funkcji rozdawczyni łask, zarysowuje wyraźnie jej rolę pokornej służebnicy matki Chrystusa, w katechizmach skupionych wokół prawdy o pośrednictwie, nie znajdziemy prawie żadnych odniesień do Biblii.

Zupełnie inny sposób ujęcia proponuje współczesna mariologia. Wszystkie prawdy stara się ona wyprowadzić z analizy Pisma św. i pism ojców Kościoła oraz osadza je w kontekście historii zbawienia. Jak wskazują mariologowie, wszystkie prawdy o Maryi mają swoje korzenie w odwiecznym planie zbawienia ludzkości. Maryja istniała już w zamyśle Bożym jako znak i zapowiedź przymierza Boga z ludźmi. Stała się następnie matką syna Bożego, Jego opiekunką i współpracownicą w dziele odkupienia, gdy uczestniczyła we wcieleniu i ofierze krzyża. W takim ujęciu fundamentalną prawdą mariologii staje się nie pośrednictwo, ale boże macierzyństwo Maryi. W nim znajdują uzasadnienie i łączą się w integralną całość wszystkie przywileje Maryi<sup>19</sup>.

Norwidowy wizerunek Maryi bliższy jest takiemu właśnie sposobowi uprawiania mariologii. Jak wskazywaliśmy, w ujęciu historiozbawczym dogmat bożego macierzyństwa stał się zasadą wszystkich prawd mariologicznych. Podobnie jest w *Litanii* Norwida. Począwszy od wersów 52–60 wątek bożego macierzyństwa Maryi jest obecny, w sposób mniej lub bardziej wyraźny, we wszystkich strofach *Litanii* i organizuje poszczególne zwrotki w jednolitą tematycznie całość. Problematykę macierzyństwa Maryi Norwid stara się przedstawić możliwie najpełniej. Analizuje kolejne jego najważniejsze etapy: zwiastowanie (w. 61-70), wcielenie (w.

---

<sup>19</sup> Por. R. Laurentin, *Maryja – Matka Odkupiciela*, Warszawa 1988, s. 113.



111–124), Boże Narodzenie (w. 71-81), uczestnictwo w ofierze krzyża (w. 160–169). Boże macierzyństwo uzasadnia w utworze poety wszystkie cnoty i przywileje Maryi. Norwid mówi np. o jej pokorze:

Zrazu w pokorze ścieląca się sobą  
(w. 211)

– dalej zaznacza jednak, że cudowną zdolność zapominania o sobie tłumaczy fakt macierzyńskiego powołania Maryi:

Więc Ty – co żywą nosząc tajemnicę,  
Ani już mogłaś się zaprzętać sobą [...].  
(w. 217-218)

Podobnie zasadą przywileju wniebowzięcia staje się prawda o Bożym macierzyństwie:

Od rana prawdy stawszy się kołyską,  
Gdy, męką Syna nad śmierć wyniesiona  
Wężowi głowę t u potarłaś śliską,  
Współ-wszehmoc bierzesz t a m, w niebo-niesiona [...].  
(w. 186-189)

Jak czytamy, oba fakty łączy związek przyczynowy. Ponieważ Maryja stała się matką Chrystusa, gdy jej syn przez ofiarę krzyża zwyciężył śmierć, również ona uwolniona została od śmierci i jako pierwsza z odkupionych przebywa w niebie całą Osobą. Innym sposobem uzasadniania przywilejów Maryi w oparciu o historię zbawienia jest u Norwida próba wskazania odkupieńczego charakteru niektórych wydarzeń w jej życiu. Najpierw wskazuje on na odkupieńczy rys wcielenia:

Ale zbawiło czyste jej łono,  
Gdy macierzyństwem objęło treść Bożą [...].  
(w. 91–92)

Poeta podkreśla również zbawcze znaczenie jej współuczestnictwa w cierpieniu Chrystusa na krzyżu:

Więc Ty pod krzyżem stojąca boleścią,  
Między kłótwami rzeszy krwią plugawej,  
Z ofiarą w sercu wszehmocnie niewieścią,  
Najogromniejszej Połowico sprawy [...].  
(w. 160–163)

Autor zaznacza, iż przez wkład macierzyńskiego cierpienia Matka Boża stała się współuczestniczką dzieła odkupienia ludzkości.

Analizowane ujęcie prawd mariologicznych wiąże się dalej z ekspozycją posłuszeństwa Maryi i wierności powołaniu. Norwid określa jej powołanie, dostrzegając obecność Matki Bożej w samych początkach Bożego planu zbawienia ludzkości. Maryja staje się znakiem, zapowiedzią nowej rzeczywistości, w której ludzkość nawiąże utracony kontakt z Bogiem:

A która dziwnie, od rzeczy początku,  
Już w zamyśleniu Jehowy poczęta,  
Jak miłosierdzia zaród w samym wątku,  
Jak wielki okres, jak tęcza wygięta  
Przez cało-przestrzeń [...].

(w. 126–130)

Boże wezwanie do współpracy w dziele odkupienia, jak wskazuje Norwid, konkretyzuje się, gdy Maryja staje się przez wcielenie matką Syna Bożego. W wielu strofach *Litanii* podkreśla poeta całkowite poświęcenie Maryi jej powołaniu matki Boga:

Ty – co nieledwie zniknęłaś sobą,  
Ale N a c z y n i e m stałaś się D u c h o w n y m.

(w. 213-214)

Pełne posłuszeństwo wobec planu Boga pokazuje dalej Norwid, analizując postawę Maryi w czasie, gdy Jezus rozpoczyna swoje mesjańskie posługiwanie:

Która odeszłaś od własnego Syna,  
Kiedy już sprawę Ojcową zaczyna,  
I chociaż M a t k ą Ciebie nie nazywa,  
Odeszłaś czuła i nie mniej szczęśliwa!...

(w. 150–153)

Według Norwida, Maryja, świadoma swego powołania, usuwa się w cień, składając ofiarę ze swych macierzyńskich praw wobec dziecka, a nawet z tytułu matki. Przekonana jednak o sensie Chrystusowej misji nie zawaha się odejść i ta ofiara napełni ją szczęściem.

Charakterystyczny dla ujęcia historiozbowczego zwrot ku Biblii i piśmom ojców znamionuje również utwór Norwida. Ślady Norwidowej lek-

tury Biblii dostrzec można w warstwie stylistycznej, a przede wszystkim tematycznej. Kreśląc wizerunek Najświętszej Marii Panny, Norwid wykorzystuje chętnie wiele fragmentów Pisma św. Pojawiają się zatem najpierw nawiązania do Starego Testamentu i Ewangelii, np. *Rdz* 3, 15; *Łk* 1, 26–38, 2, 1–2; *J* 19, 26 oraz *Ap* 12, 1–16, a następnie biblijne symbole, m. in.: tęczy, wieży dawidowej, gwiazdy zarannej, różdżki Aarona.

Wśród strof zawierających inspiracje patrystyczne wypada wskazać tę, w której Norwid pisze o Maryi Niepokalanie Poczętej:

W istocie Swojej od pierwszego tchnienia  
Z udziałem łaski najzupętniej zgodna,  
Jako latorośl ze złotem promienia  
Uprzedzająca się swymi włóknami [...].  
(w. 180-183)

W 1852 r., gdy powstawała *Litania*, przygotowywano właśnie formułę dogmatyczną o Niepokalanym Poczęciu. W pismach poety odnajdujemy wzmianki dotyczące, iż śledził on toczące się wówczas dyskusje i znane mu były określenia, które pojawiły się potem w orzeczeniu dogmatycznym z 1854 r. W analizowanej strofie brak jednak nawiązań do formuły dogmatu. Przypomnijmy: określa ona Niepokalane Poczęcie w terminach negatywnych, mówi, że Maryja „została zachowana nienaruszona od wszelkiej zmyzy grzechu pierworodnego”<sup>20</sup>. Tę samą prawdę – wyznawaną od pierwszych wieków Kościoła – niektórzy wschodni ojcowie Kościoła (m. in. św. Sofroniusz, św. Andrzej z Krety, św. Jan Damasceński) formułowali, używając określeń pozytywnych: mówili o nieustannej, trwającej już od pierwszych chwil życia świętości Maryi<sup>21</sup>. Wydaje się, że Norwidowski obraz Maryi już od pierwszych chwil życia „z udziałem Łaski najzupętniej zgodnej”, zatem świętej od poczęcia, wyraźnie nawiązuje do pism patrystycznych. Z pomocą określeń nieco innych niż ogólnie przyjęte, wypowiada poeta tę samą prawdę, którą zawierało dogmatyczne orzeczenie Kościoła.

W jakim zatem kontekście teologicznym należy umieścić mariologiczne intuicje poety? Nie mogły go stanowić analizowane katechizmy, z powodu zbyt wielkich rozbieżności z *Litaniami*. Wydaje się raczej, że Norwi-

<sup>20</sup> Cyt. za: R. Laurentin, dz. cyt., s.95.

<sup>21</sup> Por. np. uwagi J. Domańskiego w artykule *Niepokalane Poczęcie Najświętszej Marii Panny*, w: *Gratta Plena. Studia Teologiczne o „Bogurodzicy”*, red. S. Przybylski, Poznań 1965, s. 203.

dowe ujęcie prawd mariologii istotne dla siebie odniesienia odnajduje w myśli nurtu kerygmatyczno-biblijnego, jednego z ważniejszych w maryjnej homiletyce europejskiej XIX w. oraz, jak możemy się domyślać, w kazaniach praktycznie realizujących przyjęte w tym nurcie zasady. Jak zauważa Mieczysław Brzozowski w artykule *Polskie kazania maryjne w XIX wieku*, główny wysiłek propagatorów i teoretyków nurtu odnowy kerygmatyczno-biblijnej zmierzał w kierunku szerszego wykorzystania Pisma św. i tradycji patrystycznej oraz powiązania przepowiadanych prawd z historią zbawienia<sup>22</sup>. Wynika stąd, że zbieżność z Norwidowym ujęciem prawd maryjnych odnajdujemy w samych założeniach nurtu. Dotyczą one zwłaszcza wykorzystania Pisma św. i pism ojców Kościoła. Brzozowski tak pisze o jednym z niemieckich teoretyków nurtu: „[...] bp J. M. Sailer (zm. 1823) głosił zasadę, że przepowiadanie musi opierać się na Piśmie św. i Tradycji patrystycznej”<sup>23</sup>.

Znamienne dla Norwida, przyczynowe powiązanie dogmatów maryjnych w oparciu o historię zbawienia pojawiło się także jako jedno z założeń nurtu. Brzozowski wspomina np. o poglądach J. B. Hirscheho: „Chodziło mu o to, aby chrześcijaństwo było przepowiadane nie jako suma niepowiązanych organicznie dogmatów i nakazów moralnych, lecz jako Boża ekonomia, czyli nieustannie realizujące się Boże dzieło zbawcze”<sup>24</sup>. Jak się wydaje, idee nurtu odnowy kerygmatyczno-biblijnej przeniknęły do utworu Norwida za pośrednictwem kazań zmartwychwstańców: A. Jełowickiego, P. Semenienki i H. Kajsiewicza. *Litania* Cypriana Norwida powstała w środowisku zmartwychwstańców i dedykowana była właśnie Jełowickiemu. Brzozowski zauważa, że maryjne kazania zmartwychwstańców przynajmniej na początku spełniały najważniejsze zasady nurtu kerygmatyczno-biblijnego. W swoich kazaniach uwzględniali oni wszystkie teksty biblijne, które dotyczyły Matki Bożej zarówno w sensie dosłownym, jak i przenośnym. W interpretacji tekstów biblijnych wykorzystywali szeroko pisma ojców i późniejszych pisarzy kościelnych. Podobnie jak ojcowie odnosili do Maryi biblijne symbole, m. in. tęczy i wieży dawidowej<sup>25</sup>. Zdaniem Brzozowskiego, w swoich kazaniach maryjnych zmartwychwstańcy realizowali konsekwentnie również drugą zasadę nurtu: „(...)

<sup>22</sup> Por. M. Brzozowski, *Polskie kazania maryjne w XIX wieku*, w: *Niepokalana...*, s. 555-556.

<sup>23</sup> Tamże, s. 555.

<sup>24</sup> Tamże, s. 556.

<sup>25</sup> Por. tamże, s. 559.

dostrzegli Maryję w odwiecznym planie zbawczym"<sup>26</sup>. Podobnie jak Norwid podkreślali najpierw jej odwieczne istnienie w zamyśle Bożym, zwracali uwagę na jej związek z dziełem odkupienia przez boże macierzyństwo i udział w ofierze krzyża. Eksponowali macierzyńską opiekę Maryi nad Kościołem.

Wydaje się, że niewiele łączy Norwidowy obraz Maryi z kaznodziejstwem tego drugiego. Jak wskazuje Brzozowski, kazania tego drugiego wyróżniał szczególny nacisk na aspekt pneumatologiczny. Autor kazań nieustannie odwołuje się do interwencji Ducha Świętego, podkreśla, że to właśnie dziś Bóg działa i tworzy<sup>27</sup>. W *Litanii* wątek ten jest słabo zaznaczony. Można jednak wskazać nieliczne podobieństwa, które łączą obu autorów. Zgodnie z zasadami nurtu Kajsiewicz podkreśla współdziałanie Matki Bożej w odkupieniu: „Matka Najświętsza ukazuje nam się wierną zawsze współpracownicą, pomocnicą Jezusową”<sup>28</sup>. Obecny w *Litanii* motyw spisu ludności w podobnym kształcie odnajdziemy w kazaniu na dzień Bożego Narodzenia – „[...] cesarz spisuje poddanych, których jakoby inwentarz testamentowy odda w ręce nowego, wieczystego króla”<sup>29</sup>.

O wiele głębsze związki łączy Norwidowe przesłanie z kaznodziejstwem Semenienki. Obaj – Semenienko i Norwid – w centrum prawd mariologicznych umieścili boże macierzyństwo i w oparciu o tę prawdę kształtowali wizerunek Maryi. Semenienko podkreślał, iż boże macierzyństwo było od początku przewidywane w planie Boga. W tym sensie Maryja istniała w zamyśle Bożym wcześniej nawet, niż został stworzony wszechświat, choć był to sposób istnienia, który teolog nazywa „uczestnictwem” przez łaskę<sup>30</sup>. Jej całkowite oddanie powołaniu Matki Boga Semenienko analizuje, odwołując się m. in. do początku mesjańskiej posługi Chrystusa. Podkreśla, podobnie jak Norwid, że Maryja składa wówczas ofiarę nawet ze swego tytułu Matki Jezusa: „Wyrzekła się chwały Macierzyństwa Bożego. Nigdzie nie czytamy, żeby Pan Jezus, przynajmniej publicznie, dał Maryi imię matki”<sup>31</sup>. Mariologię Norwidowej *Litanii* z ujęciem Semenienki łączy również wyeksponowanie odkupieńczego charakteru uczestnictwa Matki Bożej w ofierze krzyża. Obaj podkreślają, że na Golgocie Maryja stała się współpracownicą dzieła zbawienia rodzaju ludzkiego.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Por. tamże, s. 560.

<sup>28</sup> H. Kajsiewicz, *Kazanie o siedmiu boleściach N. M. Panny*, Poznań 1855, s. 18.

<sup>29</sup> Tenże, *Pisma*, Berlin 1870, t. 1, s. 75.

<sup>30</sup> Por. M. Kazimierczyk, *Mariologia ks. Piotra Semenienki (1815-1886)*, w: *Niepokalana...*, s. 260.

<sup>31</sup> P. Semenienko, *Kazania na niedziele i święta roku kościelnego*, Lwów 1913, t. 2, s. 317.

Innego rodzaju związki z ujęciem Norwida ujawnia kaznodziejstwo A. Jełowickiego. Oprócz kazań Jełowicki jest autorem dziełka *Miesiąc Maryi*. Autor stara się przedstawić w nim pełnię prawd mariologicznych. Wizerunek Maryi, ujawniony wcześniej w jego kazaniach, w podobnym kształcie pojawia się też w *Miesiącu...* Nauki Jełowickiego znamionuje przede wszystkim charakterystyczna dla nurtu odnowy kerygmaticzno-biblijnej forma budowania wypowiedzi wokół tekstów Pisma św. Jego rozważania mają kształt swobodnej kompilacji fragmentów Biblii, wypowiedzi ojców i parafraz Ewangelii.

Norwid chętnie posługuje się starotestamentową symboliką, by wskazać rolę Maryi w historii zbawienia, jej współdziałanie w otwarciu ludzkości na Boga. Pojawiają się więc u niego biblijne symbole tęczy, gwiazdy zarannej, bramy niebieskiej, wieży dawidowej, różdżki Aarona, niewiasty, która zetrze głowę węża. W takim znaczeniu symboliką tą posłużył się też Jełowicki: „I gdy oznaczonego czasu dobiegł kres, wszystkich wierzących oczy były wyteżone ku ujrzeniu owej Gwiazdy Zarannej, która poprzedzić miała dzień wielki; onej Bramy Niebieskiej, która miała nam otworzyć Niebo; onej Różdżki Aaronowej, która przedziwnym kwiatem rajskim zakwitnąć miała; onej siedmiobarwnej Tęczy, która miała ziemię z Niebem związać; onej Niewiasty mężnej, co miała głowę węża zetrzeć”<sup>32</sup>. *Litanie* Norwida łączy również z homiletyką Jełowickiego kilka innych symboli. Obaj autorzy za św. Bernardem posługują się symboliką zwierciadła i gwiazd, czynią to dla podkreślenia cnót Maryi, które odzwierciedlają cnoty samego Boga. Tak pisze o tym Jełowicki: „Na głowie jej korona z gwiazd dwanaście, błyszczących blaskiem cnót wszystkich, które są jakoby iskrami odstrzelonymi od słońca”<sup>33</sup>, i dalej: „Przedziwna czystość wszystkie te cnoty zrodziła w Maryi i uczyniła ją zwierciadłem sprawiedliwości najwierniej odbijającym cnoty Chrystusowe”<sup>34</sup>.

Najprawdopodobniej również patrystyczna idea rekapitulacji, tj. naprawy grzechu pierworodnego, i świętości Maryi od poczęcia pojawiła się w *Litanii* za pośrednictwem zmartwychstańców. W swoich kazaniach Semenenko chętnie posługiwał się paralełą Ewa – Maryja, wskazując, że przez swój współdziałanie w odkupieniu Maryja naprawia grzech pierwszych rodziców<sup>35</sup>. Podobnie znana mu była idea świętości Matki Bożej od poczę-

<sup>32</sup> A. Jełowicki, *Kazania*, Berlin 1869, s. 245-246.

<sup>33</sup> Tenże, *Miesiąc Maryi*, w: tamże, s. 212.

<sup>34</sup> Tamże, s. 76.

<sup>35</sup> P. Semenenko, dz. cyt., s. 264, 285.

cia. W jednym z kazań wskazywał pełnię otwarcia Maryi na działanie ła-  
ski, dzięki czemu Bóg tak obficie obdarował ją wiarą, nadzieją i miłością<sup>36</sup>.

Wydaje się, że maryjna homiletyka zmartwychstańców w sposób za-  
sadniczy wpłynęła na ukształtowanie prawd mariologicznych w utworze  
Norwida. One wyznaczyły zakres poruszanej problematyki, eksponując  
rolę Maryi w historii zbawienia, wskazały Norwidowi miejsca maryjne  
w Piśmie św. oraz dostarczyły wielu funkcjonalnych poetycko symboli bi-  
blijnych. Ostatnia strofa *Litanii* wymyka się jednak wpływom nurtu ke-  
rygmaticzno-biblijnego.

Kraju, co, jako Syna Twego szata,  
Porozrywany na wiatrach ulata,  
Ludu, co rodzi się z łez wyczerpnięciem –  
Co rozpoczyna mękę nie-mowlęciem,  
A kona wieki i skonać nie może:  
„Czemuś opuścił mię (wołając) Boże!”  
Ludu – co świata rozrządzał połową  
I nie ma grobu ze swymi orłami...  
O! Matko dobra, Ty, Polska Królowo,  
Módl się za nami...

(w. 282-291)

Strofa ta ma ostatecznie wymowę nie tyle teologiczną, co patriotycz-  
ną. Norwid eksponuje nieszczęścia kraju, rozbiory, brak własnej państwo-  
wości. Strofa staje się wołaniem o pomoc umęczonego narodu. Prośby są  
kierowane ku Maryi, która jest jego królową i opiekunką. W ujęciu po-  
staci Matki Bożej od strony potrzeb polskiego narodu Norwid nie był  
odosobniony. Idea ta była znamieną dla wielu XIX-wiecznych kazań.  
Brzozowski łączy je w jeden nurt maryjno-patriotyczny. Jego zdaniem  
u podłoża nurtu tkwi przekonanie o szczególnym związku narodu pol-  
skiego z Maryją. „Maryja to nie tylko Pośredniczka i Wspomożycielka  
wiernych, Ona jawi się przede wszystkim jako Królowa Polski. Istnieje  
przekonanie, że Polska przez Chrystusa w szczególny sposób została  
Maryi ofiarowana jako jej dziedzictwo. Polacy zaś są jej sługami”<sup>37</sup>.

Jak zauważa Brzozowski, nurt maryjno-patriotyczny w polskiej homi-  
letyce sięga XVII wieku. Na szerszą skalę ujawnia się on po cudownej  
obronie Jasnej Góry i ślubach lwowskich Jana Kazimierza. W czasie

<sup>36</sup> Por. tamże, s. 265-266.

<sup>37</sup> M. Brzozowski, dz. cyt., s. 566.

oświecenia słabnie, ale odradza się w romantyzmie pod wpływem kazań głoszonych przez Jana Pawła Woronicza podczas epopei napoleońskiej. Wśród kazań maryjno-patriotycznych tego okresu Brzozowski wyodrębnił dwa kierunki. Do pierwszego, patriotyczno-radykalnego, zalicza kazania Jełowickiego, do drugiego, zachowawczego – Pelczara i Kajsiewicza. Łączenie treści maryjnych i patriotycznych było szczególnie popularne wśród emigrantów polskich przebywających we Francji w połowie XIX w. Jak wskazuje J. Ziółtek, obchodzili oni święto Maryi Królowej Polski w dniu 3 maja, łącznie ze świętem narodowym. Jełowicki drukował specjalne zaproszenia na tę uroczystość, opatrując je litografią Królowej Korony Polskiej lub Królowej Polski z orłem i pogonią<sup>38</sup>. Znane są również jego kazania patriotyczne, np. kazanie wygłoszone w 1856 roku, w dwusetną rocznicę ślubów Jana Kazimierza. Jełowicki podkreśla w nim wątek przymierza narodu polskiego z Bogiem. Przymierze to ma zobowiązywać naród do wierności Maryi, ale także zapewnia narodowi jej opiekę i ratunek w cierpieniu. „Królowej nieba i ziemi śluby uroczyste czyniąc, królową ją swoją i narodu swego obrał i mianował, a tym sposobem ojczyznę naszą już upadłą dźwignął i byt jej przyszyły zapewnił na wieki: boć naród Maryi, byleby jej był wiernym, zaginać nie może. Wszakże to tym ślubem myśmy się stali ludem nad wszystkie wybranym”<sup>39</sup>. W słynnym kazaniu Jełowickiego, wygłoszonym z okazji poświęcenia polskich chorągwi w Paryżu 31 maja 1863 roku, motyw narodu wybranego pojawia się w nieco odmiennej formie. Maryja staje się wodzem wojennym narodu, a lud jej powierzony – wojskiem pod jej sztandarami: „Wszystkim rycerzom naszym, we wszystkich bojach, Ona przewodziła. Ona im była zbroją i przyłbicą. [...] Któż nam wzbudził Czarnieckiego, jeśli nie Maryja? W czyje imię stał się nasz Jan III zbawcą chrześcijaństwa, jeśli nie w Imię Maryi”<sup>40</sup>.

Idea ujmowania Polski jako narodu wybranego przez Maryję prócz homiletyki miała swoje szczególne miejsce w poezji tamtego okresu. Jak wskazuje A. Paluchowski, motyw Matki Bożej – patronki bitewnych przedsięwzięć pojawił się najpierw w poezji barskiej, a następnie u początków literatury romantycznej (*Hymn Juliusza Słowackiego*)<sup>41</sup>. Autor zaznacza, że tej ostatniej obce były zasadniczo ujęcia Maryi jako hetmanki i ton porywających do walki wezwań. Najwybitniejsze utwory miały, tak jak

<sup>38</sup> Por. J. Ziółtek, *Kult maryjny wśród polskich emigrantów we Francji*, w: *Niepokalana...*, s. 509-515.

<sup>39</sup> A. Jełowicki, *Kazania...*, s. 211-212.

<sup>40</sup> Tamże, s. 632.

<sup>41</sup> A. Paluchowski, dz. cyt., s. 84.



utwór Norwida, formę błagalnych rozważań. Wśród nich Paluchowski wymienia: *Hymn Zygmunta Krasińskiego (Królowo Polski, królowo aniołów)*, fragmenty niedokończonego poematu Seweryna Goszczyńskiego *Bogarodzica* i wiersz Kornela Ujejskiego *Do Bogarodzicy*<sup>42</sup>. Poetycka modlitwa Krasińskiego eksponuje w obrazowaniu przede wszystkim elementy dolorystyczne: „rozpaczy wrzący w sercu ołów”, „katowskie koła”, „krzyż, gwoździe, rany, ciernie”. Obraz cierpień narodu autor uzupełnia wizerunkiem bolejącej Maryi. Do niej kierowane są prośby o pomoc:

Królowo Polski, Królowo aniołów,  
Ty, coś na świecie przeboleła tyle,  
Gdy Syn twój zstąpił do ziemskich padołów,  
Skróć umęczonej Polsce Twej mąk chwile.<sup>43</sup>

Ujejski, w wierszu *Do Bogarodzicy*, ukonkretnia prośbę. Maryja ma zwalczyć wrogów narodu polskiego:

Ty hardy kark mu złam  
Prochem mu osyp skroń.<sup>44</sup>

Goszczyński podkreśla natomiast ideę szczególnej opieki Maryi nad Polską:

Twoja nad Polską opieka,  
Twoja duchowa z nią jednia,  
To nie wymysły człowieka [...]  
Świadczy tej prawdzie istota  
Wieków polskiego żywota.<sup>45</sup>

Dla analizowanej strofy Norwida istotny kontekst może stanowić nie wymieniony przez Paluchowskiego fragment utworu Stanisława Koźmiana *Do mistrzów słowa*. Wokół wybranych wezwań *Litanii Loretańskiej* nawarstwia się poetycki komentarz Koźmiana, w którym ujmuje on postać Maryi od strony potrzeb narodu:

Królowo polskiej Korony,  
Daj byśmy w wierze wytrwali;

<sup>42</sup> Por. tamże, s. 94.

<sup>43</sup> Z. Krasiński, *Królowo Polski, Królowo aniołów*, w: Tenże, *Pisma*, Kraków 1912, t. 6, s. 41, w. 1-4.

<sup>44</sup> K. Ujejski, *Do Bogarodzicy*, w: Tenże, *Poezje*, Lipsk 1866, s. 22, w. 23-24.

<sup>45</sup> S. Goszczyński, *Bogarodzica*, w: Tenże, *Dzieła zebrane*, Lwów 1904, s. 268, w. 5-7, 11-12.

Ziemią mądrością olśniony  
Duch co stworzy to obali.  
Dotknij oczy ręką cudu,  
Zdejm ślepotę, daj widzenie –  
Ku zbawieniu twego ludu!  
Módl się za nami, Wiernych Wspomożenie.<sup>46</sup>

Prośba kierowana do Królowej Polski mocniej jednak niż u Norwida akcentuje aspekt duchowy. Podmiot mówiący prosi w imieniu narodu o wiarę i dar poznania prawdy, by lud mógł pewniej kroczyć drogą zbawienia.

Jak zatem prezentuje się Norwidowy wizerunek Maryi na tle mariologii i pobożności maryjnej XIX wieku? Wydaje się, że *Litania* jest syntezą różnych nurtów maryjnych, w swej najistotniejszej części pozostaje jednak integralnie związana z maryjną homiletyką ojców zmartwychwstańców.

---

<sup>46</sup> S. Koźmian, *Do mistrzów słowa*, w: Tenże, *Pisma wierszem i prozą*, Poznań 1870, t. 1, s. 12, w. 252-259.

# QUAESTIUNCULAE ET DISPUTATIONES

---



JERZY JEDYNAK CR  
KRAKÓW

---

## KAROL KACZANOWSKI (BIOGRAM)

**K**oleje życia ks. Karola Kaczanowskiego CR, szczególnie po roku 1839 (data wstąpienia), są na ogół znane z historii Zgromadzenia, napisanych przez P. Smolikowskiego, H. Kwiatkowskiego i J. Iwickiego, chociaż istnieją tu duże luki i funkcjonują powtarzające się błędy (niektóre z nich prostowałem już w artykułach w *ReV*). Biogram opracowany przez pana Germana, ze szczegółową bibliografią, znajduje się w *PBS*. Cenne uzupełnienia, szczególnie z wojska i emigracji, zawiera *Słownik Oficerów Powstania Listopadowego*, opracowany przez Roberta Bieleckiego; szczegóły z działalności demokratycznej – *Towarzystwo Demokratyczne Polskie* Mariana Tyrowicza. Jestem w posiadaniu skserowanych dokumentów i listów z Archiwum Rzymskiego CR i pewne szczegóły znane są mi z tych materiałów. Nadal jednak w życiorysie Kaczanowskiego do roku 1839 są luki i zagadki, szczególnie autorstwa J. N. Janowskiego, którego denerwuje nawrócenie się Kaczanowskiego i nie szczędzi mu z tego powodu złośliwości. Korespondencja Kaczanowskiego jest olbrzymia, lubi pisać w stylu „kwiecistym i wodnistym”, ale zdarzają się i konkrety. By te listy prześledzić trzeba olbrzymiej cierpliwości. Do tej pory jeszcze nikt, nawet autor, nie przejrzał stosu listów z Algierii. Wiemy, co załatwiał i jak załatwił, ale szczegółów nikt nie zna. Według dostępnych źródeł i moich badań życie Kaczanowskiego miało taki przebieg.

Ojciec Karola Kaczanowskiego miał dwa imiona: Szymon i Paweł. W dokumentach osobistych ks. Kaczanowskiego figuruje jako Paweł. Trud-

no ustalić, kiedy odbył się ślub z Anną Rycz. Z pewnością miało to miejsce w jednej z parafii warszawskich. Mieli troje dzieci. Najstarszy to Karol, następnie Tekla (ok. 1805-1865), która nigdy nie była zamężna. Najmłodsza Julia (jej data urodzenia nie jest znana) pierwszy raz wyszła za mąż za Zgierskiego i mieszkała z nim na Mohylewie. Po jego śmierci (ok. 1851) wyszła za mąż po raz drugi, za doktora Zimermanna, i mieszkała najpierw w Warszawie, a następnie w Czernej.

Karol urodził się 1 lutego 1801 roku i tego samego dnia został ochrzczony w Pińsku. W 1808 r. rozpoczął naukę w szkole powiatowej w Pińsku, prowadzonej przez ojców franciszkanów, którzy przejęli pojezuickie gimnazjum. Szkoła ta stała na wyjątkowo wysokim poziomie.

W roku 1809 umarł ojciec, rejent w Pińsku. Pierwszą komunię św. przyjął Karol w kościele Bazyliańców, na przedmieściach Pińska – w Leszczu, w obrządku łacińskim. W 1812 roku był świadkiem przemarszu wojsk napoleońskich i wtedy już postanowił zostać żołnierzem.

Po klęsce i odwrócenie tejże armii, a następnie represjach wobec Polaków za udział w tej wojnie – w 1813 roku przyjął sakrament bierzmowania, a za patrona obrał św. Ignacego Loyolę.

Szkołę ukończył w 1816 roku i matka zmuszona warunkami materialnymi (podupadł majątek) wysłała go na dalszą naukę do Warszawy. Tu zamieszkał u krewnych (po stryju Grzegorz) i rozpoczął naukę w Szkole Departamentowej prowadzonej przez księży pijarów na ul. Miodowej. Wkrótce jednak, pozbawiony matczynej opieki i ulegający urokowi wielkiego miasta, zaniedbał się w nauce, a co za tym idzie, także w praktykach religijnych. W kościele Księża Misjonarzy na Krakowskim Przedmieściu, do którego początkowo uczęszczał przyciągany wysokim poziomem śpiewu, ostatni raz przystępował do sakramentów świętych.

W tej sytuacji, korzystając z nadarzającej się sytuacji, gdy Książę Konstanty zarządził pierwszy pobór do armii Królestwa, zgłosił się do wojska. Musiał jednak dodać sobie rok życia. Miał bowiem szesnaście lat, a wymagano siedemnastu. I tu ma swoje źródło podwójna data urodzenia: 1800, 1801.

Przez rekrutacyjną komisję wojskową przeszedł łatwo: „Był wysoki, twarz okrągła, oczy ciemne, nos mierny, włosy blond, czoło mierne”. Służbę wojskową rozpoczął 10 III 1817 roku w Półbatalionie Inżynierów. Stacjonował w Kocku, Modlinie i Grójcu. W 1823 r., po zdaniu egzaminu w Tymczasowej Szkole Artylerii, awansował na podporucznika. W wojsku służył w Korpusie Inżynierów (miny, pontony, prace saperskie) i w artylerii. Służąc w tych formacjach, musiał znać na robotach ziemnych,

kartografii, mieć wprawne oko, stąd w popularnych życiorysach mówi się, że był inżynierem, a nawet że skończył szkołę inżynierską.

W wojsku był dobrym fachowcem, ale prowadził się nagannie, tu miały miejsce przygody z kradzieżą pieniędzy. 30 I 1830 roku, na rozkaz dowódcy Korpusu Artylerii generała Maurycego Hauke, został zdymisjonowany, i to w sposób upokarzający (bez prawa noszenia munduru).

Kilka miesięcy tego roku prawdopodobnie pracował w kantorze Kaczanowskiego na Krakowskim Przedmieściu. 1 I 1831 r., na rozkaz dyktatora, generała Józefa Chłopickiego, wrócił do służby w stopniu podporucznika i otrzymał przydział do Dyrekcji Artylerii w twierdzy Zamość. Wkrótce miała miejsce owa przygoda z kasą pułkową, którą to zanotował ks. Paweł Smolikowski CR.

Kres intensywnej wojaczki rozpoczął się 5 V 1831 roku, gdy został przeniesiony do oddziału partyzanckiego udającego się na Litwę pod dowództwem pułkownika Dezyderego Chłapowskiego. Wziął udział we wszystkich bitwach i potyczkach kończących się zwycięstwami, aż do klęski pod Wilnem. 23 VI tego samego roku przeniesiony został do oddziału generała Henryka Dembińskiego – i to jeszcze przed podziałem armii w Kurszanach – po czym był uczestnikiem jego brawurowej ucieczki do Warszawy. 3 VIII wkroczył do Warszawy i jak każdy oficer tej wyprawy otrzymał List Pochwalny Izby Senatorskiej i Poselskiej oraz dostał Złoty Krzyż. Już 8 VIII wcielony został do korpusu generała Samuela Rózyckiego, który miał za zadanie wojnę partyzancką w Lubelskiem i Sandomierskiem. Walczył we wszystkich bitwach i utarczkach aż do przekroczenia granicy austriackiej w Bobku 28 IX 1831 roku. Kończył wojnę w stopniu kapitana II klasy. 25 II 1834 r. mińska komisja śledcza za udział w powstaniu zakwalifikowała go do przestępców drugiej kategorii. Po krótkim internowaniu, z paszportem francuskim, znalazł się w Paryżu z pierwszą grupą emigrantów. Od lutego 1832 roku wstąpił do Komitetu Narodowego Polskiego. Zamieszkał w dzielnicy Chaillot na obrzeżach Paryża i podjął pracę w Zakładach WYROBÓW Metalowych, w których produkowano pompy strażackie. Ks. Jan Hempel w pośmiertnej nocie biograficznej wspominał, że Kaczanowski budował most na Sekwanie, oparty na tubach żelaznych. Należy rozumieć, iż zakład, w jakim pracował, wykonywał prace przy tym właśnie moście.

Dnia 17 III 1832 roku podpisał on akt założenia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego; był uważany za członka założyciela, pełnił tam też funkcję skarbnika. W 1835 r. kandydował w wyborach do Centralizacji i otrzymał 6 głosów, ale już w następnym roku został wyłączony z kom-

pletu czynnego, choć jeszcze w poprzednim podpisał Manifest Poitierski. Należał także do loży wolnomularskiej.

W 1833 roku wybuchł konflikt między Egiptem a Turcją. Generał Henryk Dembiński z ramienia obozu Czartoryskiego organizował w Egipcie polską pomoc wojskową. Z jego inicjatywy Kaczanowski przebywał w Egipcie od stycznia do kwietnia 1834 r. Po powrocie nadal pracował we wspomnianych zakładach metalowych, pełniąc funkcję nadzorca robotników, prawdopodobnie majstra.

W połowie 1834 r. przez Duńskiego, którym zaopiekował się podczas choroby, nawiązał kontakt z Jańskim. W 1835 roku kontakty Jańskiego z Kaczanowskim były bardzo żywe a potem nagle się urwały. Zbiegło się to najprawdopodobniej z planami małżeńskimi wobec nieznaney nam bliżej panny Klementyny i bankructwem zakładów, w których pracował, a nadto i chorobą (noga zraniona w powstaniu).

Dnia 1 XI 1837 roku wyjechał z Paryża i udał się do Gerville, wioski blisko kanału La Manche. Podjął pracę u jakiegoś inżyniera min, który zatrudnił go w charakterze nadzorca przy kopaniu głębokich studni. Tutaj miały miejsce dwa niebezpieczne wypadki, z których cudem ocalał. Te przeżycia doprowadziły go do nawrócenia i spowiedzi u miejscowego proboszcza (po 20 latach), a nawet zrodzenia się myśli o zostaniu kapłanem. Miejscowy proboszcz proponował mu arcybiskupie seminarium w Rouen i przyobiecał pomoc finansową. Z pomocą siostry Tekli Karol uregulował długi. Do Paryża wrócił w połowie 1838 r. i zaraz odnowił kontakty z Jańskim. Zamieszkał w Domku przy ul. Vavin. Kaczanowski wstąpił do Domku Jańskiego w okresie największego kryzysu finansowego. Jański poszukiwał dla niego pracy, aby z zarobionej pensji ratować finanse Domu. Nic z tego jednak nie wyszło. 20 X 1839 roku wracający do Rzymu kleryk Józef Hube zabrał ze sobą dwóch nowych kandydatów: Karola Kaczanowskiego i Leopolda Turowskiego, którzy dołączyli do domu rzymskiego przy Piazza Margana 24 akurat w czasie, kiedy gościł tam Cezary Plater.

Studia Karol rozpoczął w Collegium Romanum w roku akademickim 1839/40. Na pierwszym ich roku, był świadkiem ostatnich zmaganiń założyciela, aż do jego śmierci. Jako kleryk wziął udział w kapitule opracowującej pierwszą regułę i 27 III 1842 r. złożył historyczne śluby, w pierwszej siódemce uczniów Jańskiego. O złotym medalu z języka hebrajskiego w czasie studiów wspominają tylko źródła zartwychstańców. Brak śladu w archiwach uczelni.

Dnia 1 IX 1842 roku zmartwychstańcy dostali w zarząd od rządu francuskiego kościół św. Kludiusza w Rzymie. Kleryk Kaczanowski, z całą



wspólnotą, przeniósł się do nowej siedziby przy tym kościele i pełnił funkcję zakrystianina. Studia ukończył w stopniu magistra teologii. Świecenią kapłańską przyjął 15 IV 1843 roku. Nadal pracował w tym samym kościele, gdzie zajmował się również nowicjuszami. W kryzysie ks. Semenienki, spowodowanym przez Makrynę Mieczysławską, był jedynym, który wierzył w niewinność ojca – jedynym, który go cały czas wspierał i był jego spowiednikiem. 8 XII 1845 r. brał udział w kapitule nadzwyczajnej, gdy Semenienko zrzekł się i wybrany został nowy generał Zgromadzenia – Kajsiewicz. Ta sytuacja załamała go i robił nawet starania o przyjęcie do jezuitów. Wkrótce wrócił do równowagi. Od czasu tej kapituły do 1854 roku pracował w polskiej misji zmartwychstańców w Paryżu; do 1849 – w kaplicy przy kościele św. Rocha, a następnie w kościele Wniebowzięcia. Zajmował się głównie akcją charytatywną, kierował Stowarzyszeniem św. Wincentego a Paulo. W kryzysie personalnym (odejście księży: Terleckiego, Golewskiego, Duńskiego) cechowała go stanowcza postawa. Natomiast, gdy chodzi o Semenienkę, nawet wbrew opinii braci wierzył w jego niewinność i wspierał go. W 1854 roku, na rozkaz przełożonego, wyjechał do Bone w Algierii, aby uporządkować stan finansowy domu po Edwardzie Jełowickim, który na mocy jego testamentu stał się własnością Zgromadzenia. Misja ta udała się i dom stał się dochodowy. Wracając do Paryża, już podczas wojny krymskiej, za zgodą austriackiego Ministerstwa Wojny zaopiekował się jeńcami polskimi wziętymi do niewoli, których przetrzymywano w Tulonie i na Korsyce. Odniósł tam sukces duszpasterski, nawracając kilku prawosławnych.

Generał Władysław Zamoyski, tworząc Polską Dywizję w wojnie krymskiej (nie mylić z Pułkiem Kozaków Sułtańskich Czajkowskiego – Sadyka Paszy), mianował ks. Kaczanowskiego naczelnym kapelanem tejże dywizji. Działo się to 26 I 1856 roku. Dopiero będąc kapelanem, zastąpił jako kaznodzieja. 23 VII 1856 r. dokonał poświęcenia pomnika króla Władysława Warneńczyka w Warnie, wystawionego staraniem polskiej dywizji. Po rozwiązaniu dywizji i zawarciu stosownych umów z Reszyda-Baszą, w trosce o los wojskowych, wyjechał do posiadłości wspomnianego dygnitarza tureckiego i koło Tessalonik założył polską osadę, organizując w niej życie religijne. Osada upadła wkrótce po śmierci Reszyda i ks. Kaczanowski, decyzją generała Kajsiewicza, w 1857 roku przeniesiony został do Rzymu. Tam pełnił funkcję prokuratora i właśnie dzięki jego staraniom dźwignęła się z ruin Mentorella.

Kaczanowski brał udział we wszystkich kapitułach. Był gorącym zwolennikiem połączenia się z assumpcjonistami i zarazem przyjmowania do

Zgromadzenia obcokrajowców. W tej sprawie napisał do przełożonego generalnego 45-stronicowy elaborat. Był także zwolennikiem utworzenia gałęzi żeńskiej Zgromadzenia.

Dnia 23 X 1863 roku Kajsiewicz przedstawił go z bratem Marcinem Janusem Ojcu świętemu Piusowi IX jako kandydatów na misje w Bułgarii. Wtedy padło słynne powiedzenie: „Wysyłasz starego człowieka i dziecko”. Przygotowując się na wyjazd do Bułgarii, uczył się języka bułgarskiego i przybrał, popularne na Wschodzie, imię Ignacy. 25 IV 1863 r. opuścił Rzym i udał się do Konstantynopola. Pokonując wiele trudności, nawet ze strony władz kościelnych, 17 VII tego roku otworzył pierwszą szkołę w Adrianopolu. W Bułgarii pracował głównie w szkolnictwie. Przetłumaczył na język bułgarski modlitewnik i katechizm. Wybudował nową szkołę z kaplicą. Po ponad czteroletnim pobycie opuścił Bułgarię, a w zorganizowanej przez niego szkole nauką objętych było już około 60 uczniów, stanowiących zalążek seminarium Kościoła unickiego.

Karol chwalił słynny list ks. Kajsiewicza w sprawie udziału księży w powstaniu, chociaż uważał, że był on spóźniony. Jako stary wojak bardzo przeżywał powstanie styczniowe. Po powrocie z Bułgarii aż do śmierci pracował w dniu rzymskim, pozostając radnym generalnym. Odnowił dawne kontakty z Norwidem, Zaleskim, Chłapowskim i innymi wybitnymi emigrantami. Do ostatnich dni życia budował wszystkich swoją pobożnością i gorliwością. Chorobą, która przyczyniła się do jego śmierci, była gangrena nogi kontuzjowanej w powstaniu. Ostatniego namaszczenia udzielił mu ks. Julian Zbyszewski CR. Przed śmiercią zanosił mu komunię ks. Piotr Semenenko CR. Dnia 14 V 1873 roku, o godzinie 7. 45, całując krzyż, zakończył życie. Pogrzeb odbył się 16 V 1873 r. Po mszy św. w kościele św. Klaudiusza ks. Semenenko poprowadził kondukt żałobny do grobowca Zgromadzenia na cmentarzu św. Wawrzyńca w Campo Verano. Ks. Aleksander Jełowicki CR w Paryżu odprawił mszę św. z udziałem niemalże całej tamtejszej emigracji.

ANDRZEJ A. NAPIÓRKOWSKI OSPPE  
KRAKÓW

---

## ZASADA TRADYCJI W POZNANIU TEOLOGICZNYM M.J. SCHEEBENA

Kościół Chrystusowy, a z nim i teologia, znajdując się wobec wielu współczesnych wyzwań, które przynosi ze sobą pluralistyczne światopoglądowo społeczeństwo, czuje się przymuszony do nieustannej, ale przez to i ożywczej, konfrontacji z koncepcjami godzącymi w jego istotę. W konsekwencji prowadzi to do pytań o same podstawy chrześcijańskiej wiary. Współczesny pluralizm życia społecznego czy politycznego animuje także coraz szerszą gamę koncepcji teologicznych. Dyskusje stąd wpływające rodzą kontrowersje na temat pojmowania Kościoła czy rozumienia zasad etycznych. Aby w takich sytuacjach uniknąć zbytecznych sporów, należy sprecyzować i określić naukę o poznaniu teologicznym.

Dzisiejsze klasyczne traktaty o poznaniu teologicznym mówią o dwóch pryncypiach poznania. Za obiektywną zasadę poznania teologicznego uważa się Słowo Boże, natomiast przez zasadę subiektywną rozumie się wiarę. Przystęp do rzeczywistości nadprzyrodzonych staje się możliwy dzięki wierze, dlatego w centrum staje problematyka samej wiary i jej rozumienie. Słowo Boże – tak spisane (Pismo św.), jak i ustne (Tradycja<sup>1</sup>) – prze-

---

<sup>1</sup> W literaturze teologicznej przez wyraz „Tradycja” pisane przez duże „T” rozumie się na ogół źródło wiary równoznaczne z Pismem św., w uproszczeniu można powiedzieć, iż chodzi tu o Tradycję apostołską. Natomiast tradycja przez małe „t” ma oznaczać każdą inną formę przekazu Objawienia, jaka już wtórnice wykształciła się w Kościele, np. tradycję kościelną. W niniejszej pracy ze względu na dynamiczne pojmowanie Tradycji przez Sche-

kazując Objawienie, inicjuje i staje się treścią wiary. Toteż mówimy, że wiara za swoje źródło przyjmuje Objawienie wyrażone w dwóch formach: Piśmie św. i Tradycji. W niniejszym szkicu chcemy ukazać zasadę Tradycji w poznaniu teologicznym Mateusza Józefa Scheebena (1835-1888). Wydaje się bowiem, że jedno z ciekawszych, a przy tym wciąż jeszcze nie dostatecznie opracowanych propozycji poznania teologicznego, zostało podane właśnie przez tego wybitnego teologa niemieckiego<sup>2</sup>.

## 1. Kontekst społeczno-teologiczny XIX w.

Rozumienie teologii Scheebena domaga się choćby pobieżnej znajomości intelektualnych prądów XIX w. Zakwestionowanie wiarygodności chrześcijańskiego Objawienia spowodowało rozdarcie i sztuczny podział na wiarę i naukę. Swego rodzaju „przeracjonalizowanie” życia ludzkiego, a przez to i jego sfery duchowej, doprowadziło ostatecznie do deprecjacji tego wszystkiego, co było związane ze sferą nadprzyrodzoności, czyli Bożego Objawienia. Usuwanie i deprecjacja religii z życia ludzkiego i społeczeństw wyzwoliły naturalną reakcję odruchową w łonie Kościołów, zarówno katolickiego jak i protestanckich, prowadzącą do jej obrony i odnowy. Należy wymienić tu prądy pietystyczne w Kościołach ewangelickich, a neoscholastykę na terenie katolickim. Ponownie sięgnięto do filozoficznych i teologicznych spekulacji średniowiecznych scholastyków, a przede wszystkim do Tomasza z Akwinu. Ruch neoscholastyczny swoje poparcie znalazł w encyklice Leona XIII *Aeterni Patris* (1879), promującej jednoznacznie myśl Tomaszową<sup>3</sup>.

Kościół dosyć skutecznie przeciwstawił się nowym prądom społecznym: liberalizmowi, socjalizmowi czy materializmowi dialektycznemu, które postrzegał jako wrogie Ewangelii. W tym kontekście szczególnego znaczenia nabrały postanowienia Soboru Watykańskiego Pierwszego,

---

ebena konsekwentnie stosowane będzie nazewnictwo Tradycji przez duże „T” w stosunku do wszystkich jej form. Na temat szerokiego zastosowania pojęcia tradycji w różnych dziedzinach ludzkiego życia interesująco pisze Y. Congar w: *La Tradition et la vie de L'Église*, Paris 1984, s. 5-7.

<sup>2</sup> Por. A.A. Napiórkowski, *Natura poznania teologicznego w ujęciu M.J. Scheebena*, w: „Dissertationes Paulinorum” 10 (1997), s. 39-56.

<sup>3</sup> Por. W. A. Detzler, *Europe in revolt*, w: *The History of Christianity*, Oxford-Batavia-Sydney 1990, s. 508-510, 511; H. Fettweis, K. Hillenbrand, H. Korn, W. Lohmkämper, *Kirchengeschichte. Durchblicke, Einblicke, Begegnungen*, Würzburg 1982, s. 137.

obradującego w Rzymie w latach 1869/1870. Na trwałe w historię Kościoła wpisali się oczywiście ówczesni papieże<sup>4</sup>.

Intelektualne zmagania wieku XIX w zakresie myśli chrześcijańskiej zostały sprowadzone do dwóch wielkich debat. Pierwsza z nich dotyczyła wspomnianej już relacji pomiędzy wiarą a rozumem<sup>5</sup>. Teologia weszła w konfrontację z racjonalizmem i tradycjonalizmem. Racjonalizm przeakcentował funkcję rozumu, natomiast tradycjonalizm – okazując się kontrreakcją – do tego stopnia uwypuklił Objawienie i wiarę, że pewność poznania rozumowego została wyłączona z naturalnej przestrzeni prawdy<sup>6</sup>.

Dруга natomiast zajęła się teologiczną odnową związaną z powrotem do źródeł biblijnych i patrystycznych. Złożyły się na to różnorodne przyczyny, jak np.: postęp w badaniach historycznych i naukowo-przyrodniczych, wykształcenie się filologii i krytyki filologicznej, odkrycia i wykopaliska na Wschodzie. Troska o studia patrystyczne wydała wspaniałe owoce, szczególnie w środowiskach teologicznych Anglii, Belgii i Francji. Publikacji wielkich dzieł: *Patrologii Greckiej i Patrologii Łacińskiej* dokonali L.P. Guééranger i J.-P. Migne. W świecie francuskojęzycznym w odnowę teologii olbrzymi wkład wniosły zwłaszcza dwa centra formacyjne: dominikanów w Le Saulchoir niedaleko Paryża, gdzie działali A. Gardeil, M.D. Chenu i Y.M. Congar oraz jezuitów w Fourviere pod Lyonem, gdzie z kolei pracowali H. de Lubac i J. Daniélou. Niepośledni wpływ – nie tylko na inspirację, ale także na zdynamizowanie całej odnowy teologicznej – wywarł też ruch liturgiczny.

Mówiąc o teologicznym ożywieniu należy koniecznie wymienić szkołę teologiczną w Tybindze (Niemcy), gdzie dokonano połączenia metody historycznej ze spekulatywnym myśleniem oraz zaakcentowano zasadę Tradycji i znaczenie patrystyki. Do założycieli i wielkich teologów szkoły w Tybindze zwykło się zaliczać: J.A. Möhlera, S. von Dreyer, F.A. Staudenmaiera, J.E. Kuhna, P. von Schanza. Obok szkoły tybińskiej, należy również wskazać innych wielkich niemieckich myślicieli tego okresu: K. Adam, E. Przywara, R. Guardini i O. Casel<sup>7</sup>.

---

<sup>4</sup> Wypada tu wymienić takich papieży, jak: Pius VII (1800-1823), Pius IX (1846-1878), Leon XIII (1878-1903); por. H. Stadler, *Päpste und Konzilien*, Düsseldorf 1983; zob. także: E. Muhler, *Die Soziallehre der Päpste*, München 1958.

<sup>5</sup> Por. G. Schwaiger, *Kirche in der Zeitwende*, w: „MThZ” 44 (1993), s. 147-159; A. Schmied, *Wissenschaftliche Richtungen auf dem Gebiet des Katholizismus in neuester und gegenwärtiger Zeit*, München 1862, s. 1.

<sup>6</sup> Por. A.A. Napiórkowski, dz. cyt., s. 43.

<sup>7</sup> Por. J.R. Geiselman, *Die katholische Tübinger Schule. Ihre theologische Eigenart*, Freiburg-Basel-Wien 1964, s. 534-610; por. M. Grabmann, *Geschichte der katholischen Theologie seit dem Ausgang der Väterzeit*, Freiburg 1933, s. 227.

## 2. Teologia Scheebena

Na formację intelektualną Scheebena jako teologa wpłynęły bez wątpienia jego studia (1852-1859) na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, gdzie zetknął się z wybitnymi przedstawicielami myśli teologicznej ówczesnego okresu. Jego nauczyciele: G. Perrone, C. Passaglia, J.B. Franzelin i C. Schrader wyszli co prawda ze scholastyki, ale, dzięki doskonałej znajomości Ojców Kościoła i teologii historyczno-biblijnej, pogłębili ją i ubogacili. Rzymskie środowisko teologiczne zdradzało wówczas szczególne zamiłowanie do Tradycji i greckich ojców Kościoła, co także wywarło duży wpływ na Scheebena – młodego studenta teologii<sup>8</sup>.

Po powrocie do Niemiec jego działalność jako teologa – poza polemiką odnośnie do relacji zachodzących między wiarą i wiedzą – skupiła się jednak na pracy dydaktycznej. Podjął obowiązki wykładowcy teologii dogmatycznej w Seminarium Duchownym w Kolonii, gdzie działał jako profesor teologii do końca swego krótkiego życia. Tam też napisał swoją pierwszą książkę *Mysterien des Chrystentums (Tajemnice chrześcijaństwa)* oraz dzieło swojego życia – sześciotomową *Dogmatykę*<sup>9</sup>.

Scheeben uchodzi za jednego z największych dogmatyków XIX-stulecia. W czym leży jego wielkość? W swojej działalności teologicznej połączył genialną zdolność spekulacji oraz gruntowną znajomość patrystyki, szczególnie ojców greckich, a także średniowiecznej i potrydenckiej scholastyki. Nieustannie zadawał sobie trud ukazania istoty chrześcijańskiej nauki jako nauki o Trójcy Św. Stąd teologia była dla niego nauką o wierze, a wiara sama: istotnie nadprzyrodzona<sup>10</sup>. Akcent kładł na rozu-

<sup>8</sup> Z ważniejszej literatury biograficznej na temat Scheebena wymienić należy następujące pozycje: H.J. Brosch, *Das Werden des jungen M.J. Scheeben*, w: „StdZ” 123 (1932), s. 395-407; J. Dorneich, *Matthias Joseph Scheeben und Benjamin Herder. (Aus ihrem Briefwechsel, 1861-1888)*, w: „ThQ” 117 (1936), s. 27-68; H.J. Hecker, *Chronik der Regenten, Dozenten und Ökonomen im Priesterseminar des Erzbistums Köln 1615-1950*, Düsseldorf 1950; J.B. Heinrich, *Zur Erinnerung an Scheeben*, w: *Cath* 68 (1888), II, s. 113-132; J. Hertkens, *Professor Dr. M.J. Scheeben. Leben und Wirken eines katholischen Gelehrten im Dienste der Kirche*, Paderborn 1892; P. Höveler, *Vier Charakterbilder aus der jüngsten Kölner Kirchengeschichte*, Düsseldorf 1899; E. Paul, *Denkweg und Denkform der Theologie von Matthias Joseph Scheeben*, „Münchener Theologische Studien” XL, München 1970; Tenze, *M.J. Scheeben*, w: *Katholische Theologen Deutschlands im 19. Jahrhundert*, red. H. Fries, G. Schwaiger, München-Käsel 1975, II, s. 386-408; Tenze, *M. Scheeben*, w: H. Fries, J. Finsterhölzl, *Wegbereiter heutiger Theologie*, Graz-Wien-Köln 1976; *Matthias Joseph Scheeben. Briefe nach Rom*, red. H. Schauf, A. Eröb, Freiburg i. Br. 1939; A.M. Weiß, *Benjamin Herder. Fünfzig Jahre eines geistigen Befreiungskampfes*, Freiburg i. Br. 1890.

<sup>9</sup> Por. A.A. Napiórkowski, dz. cyt., s. 44.

<sup>10</sup> Por. J.H. Walgrave, *Foi et deification chez M.J. Scheeben*, w: *M.J. Scheeben, Theologo cattolico d'ispirazione tomista*, „Studi Tomistici” 33, Cittàá del Vaticano 1988, s. 89-95;

mienie wiary jako daru łaski, a nie aktu. Nadprzyrodzony charakter wiary – jak pisał – „wypowiada się w tym, iż w chrześcijańskiej wierze objawioną prawdę przyjmujemy w taki sposób, który z jednej strony odpowiada naszemu wyniesieniu do godności adoptowanych dzieci Bożych i naszemu przeznaczeniu do bezpośredniego oglądu Boga, a z drugiej strony odpowiada ojcowskiej łaskawości Bożej. Bóg mówi do nas jak do swoich dzieci i pragnie powołać poprzez swoje Słowo oraz wynieść do najbardziej wewnętrznej wspólnoty życia z samym sobą”<sup>11</sup>.

Teologię Scheebena w olbrzymim skrócie można zawrzeć w dwóch istotnych punktach:

1. Centralna tajemnica to Trójca Św.

2. Tajemnica pełnego łaski wejścia Trójjedynego Boga w stworzenie, co jest tajemnicą nadprzyrodzonego życia, które swój szczyt znajduje w wyniesieniu człowieka do Synostwa Bożego.

Inaczej mówiąc: jeden z głównych punktów teologicznej refleksji Scheebena wyrażał się określeniem stosunku pomiędzy łaską Bożą a wolnością ludzką (problem łaski i natury); drugi punkt jego teologii – poszukiwaniem teologicznej prawdy, co sprowadza się do nauki o poznaniu teologicznym. W tym właśnie kręgu teologicznych dociekań osiągnął on wyważoną prezentację wzajemnego oddziaływania Pisma św., Tradycji, Urzędu Nauczycielskiego oraz sensu wiary przy dochodzeniu do teologicznej prawdy<sup>12</sup>.

### 3. Poznanie teologiczne

Jeśli odważylibyśmy się jednym terminem opisać teologię Scheebena, to należałoby ją określić jako teologia wiary (*Glaubenstheologie*). Wywo-

---

zob. K. Bartz, *Das Problem des Glaubens. Dargestellt und untersucht in Auseinandersetzung mit der Glaubenstheologie Joseph Kleutgens*, Bonn 1939; Th.P. Burke, *The Concept of Faith according to Matthias Joseph Scheeben* (praca doktorska w maszynopisie), München 1964; J.C. Murray, *M.J. Scheeben's Doctrine of supernatural Divine Faith*, Roma 1938.

<sup>11</sup> M.J. Scheeben, *Theologische Erkenntnislehre*, w: *Handbuch der katholischen Dogmatik*, Freiburg 1948, I, s. 350: „(...) daß wir im christlichen Glauben die geoffenbarte Wahrheit in derjenigem Weise annehmen, welche einerseits unserer Erhebung zur Würde der Adoptivkinder Gottes und unserer Bestimmung zur unmittelbaren Anschauung Gottes, andererseits der väterlichen Herablassung Gottes entspricht, der zu uns als seinen Kindern redet und durch sein Wort uns zur innigsten Lebensgemeinschaft mit sich selbst berufen und erheben will”.

<sup>12</sup> Por. A.A. Napiórkowski, dz. cyt., s. 46.

dzi się to stąd, że u Scheebena najczęściej dochodzi do głosu wymiar nadprzyrodzony. W swojej *Dogmatyce* posługuje się klasyczną definicją teologii: „Theologia Deum docet, a Deo docetur et ad Deum ducit”, którą ostatecznie wyjaśnia jako naukowe poznanie objawionej prawdy (*eine wissenschaftliche Erkenntnis der geoffenbarten Wahrheit*)<sup>13</sup>. Samemu pojęciu, przedmiotowi i metodom stosowanym w teologii poświęca on naturalnie wiele miejsca, jednak zostanie to przez nas tutaj pominięte, abyśmy mogli przejść bezpośrednio do analizy samej Tradycji i jej roli oraz znaczenia w obrębie poznania teologicznego<sup>14</sup>.

W poznawaniu treści Objawienia należy – według teologa z Kolonii – zwrócić szczególną uwagę na dwa momenty: przyjęcie Objawienia poprzez wiarę, czyli pewność o jego obiektywnej prawdzie, oraz rozumienie (*intellectus*) tej prawdy, czyli posiadanie wyobrażenia o Objawieniu przyjętym we wierze<sup>15</sup>. Scheeben, nastawiony apologetycznie, wskazuje na zaciemnienie i zafałszowanie tych momentów – w czasach jemu współczesnych – poprzez wpływ tendencji racjonalistycznych i liberalistycznych, i w nich ostatecznie dopatruje się przyczyny zniekształcenia samego poznania teologicznego. Dlatego uchwały Soboru Watykańskiego Pierwszego, a zwłaszcza rozdziały III i IV Konstytucji dogmatycznej o wierze katolickiej *Dei Filius*<sup>16</sup>, widzi jako wielce przydatne. Kluczem bowiem do poznania teologicznego jest chrześcijańsko-katolicka wiara.

#### 4. Tradycja

Chcąc dotrzeć do pojęcia Tradycji w ujęciu Scheebena, należy się uprzednio zapoznać z przekazem Objawienia. Idea Objawienia, która narzuca i dyktuje zasady oraz struktury przekazywania i podawania Objawienia, zawiera bowiem w sobie Tradycję. Objawienie – jak mówi Scheeben – jest płodną zasadą nadprzyrodzonego poznania i życia, a także suwerennym prawem wiary, myślenia i postępowania (*ein fruchtbares Prinzip übernatürlichen Erkennens und Lebens und ein souveränes Ge-*

<sup>13</sup> M.J. Scheeben, dz. cyt., s. 1.

<sup>14</sup> Więcej na temat samego poznania teologicznego Scheebena – por. A.A. Napiórkowski, *Schrift-Tradition-Kirche. Glaubensquelle in M.J. Scheebens theologischer Erkenntnislehre*, Frankfurt a.M.-Berlin-New York-Paris-Wien 1996, s. 34-73.

<sup>15</sup> Por. M.J. Scheeben, dz. cyt., s. 285-286.

<sup>16</sup> Por. Sobór Watykański I, Konstytucja dogmatyczna o wierze katolickiej *Dei Filius*, 3000-3045 (rozd. 3, 4).



setz des Glaubens, Denkens und Handelns)<sup>17</sup>. Objawienie zatem jako „płodna zasada” czyni samą Tradycję czymś żywym, czymś wielopostaciowym. Teolog z Kolonii mówi o Tradycji w *sensie szerokim* – jest to Tradycja kościelna i ma ona formę pisemną i ustną<sup>18</sup>. Natomiast Tradycja w *sensie ścisłym* – jest to dla niego Tradycja ustna<sup>19</sup>.

#### 4.1. Tradycja jako przekaz Objawienia

Tradycja, która już sama w sobie jest rzeczywistością bogatą, nie może być zamknięta w krótkiej merytorycznej definicji. Stąd też u Scheebena wskazanie na proces przekazu Objawienia, jako na część Tradycji, która już zaszła czy się aktualnie dokonuje. Patrząc z innego punktu widzenia, Objawienie samo w sobie zakłada pewien proces, gdyż kierowane jest do człowieka, a zatem zachodzi ono w czasie i w jakimś miejscu, i ten proces możemy zupełnie spokojnie określić właśnie jako Tradycję.

#### 4.2. Tradycja i przepowiadanie

Lektura *Dogmatyki* Scheebena pozwala na Tradycję spojrzeć jeszcze inaczej, pojęcie Tradycji wynika bowiem z konsekwentnego rozwoju idei Objawienia. Objawienie rozchodzi się do wszystkich ludzi, w całości i pojedynczo. Bóg bowiem nie tylko się człowiekowi objawia, ale także uzdalnia go do odczytania tego Objawienia; wyposaża go w narzędzia do właściwego rozumienia treści objawianych. W istotę Objawienia jest zatem wpisany przekaz (*traditio*), który Scheeben często ujmuje jako przepowiadanie (*Verkündigung*). Dlatego dochodzi u niego do pewnego rodzaju identyfikacji przepowiadania z Tradycją, jednakże nie wolno tutaj mówić o identyczności (tożsamości). Przepowiadanie staje się konsekwentnym rozwojem idei Objawienia<sup>20</sup>.

Tradycja Słowa Bożego aktualizuje się w teraźniejszym przepowiadaniu. Można powiedzieć, iż przepowiadanie i Tradycja są dwoma różnymi elementami tego samego aktu: przekazu treści Objawienia. Akcentując czasowy aspekt przepowiadania nauczycielskiego, trzeba rozróżnić pomiędzy Tradycją, jako elementem uprzedzającym, warunkującym i przekazującym przepowiadanie a samym przepowiadaniem, które zawiera elementy przyjętej Tradycji. Warto także zwrócić uwagę na problematykę Tradycji w procesie przepowiadania. Dokonywanie się Tradycji i przepowiadania zacho-

<sup>17</sup> Por. M.J. Scheeben, dz. cyt., s. 44.

<sup>18</sup> Por. tamże, s. 108-115.

<sup>19</sup> Por. tamże, s. 111.

<sup>20</sup> Por. tamże, s. 108-109.

dzi według Scheebena w trzech głównych momentach przepowiadania nauczycielskiego. Jest to pewnego rodzaju zaskoczenie, gdyż w klasycznym ujęciu dogmatycznym przyjęło się mówić o czasowym rozróżnieniu pomiędzy Tradycją a przepowiadaniem i wyróżniać wówczas dwa stadia: czas apostołowski i czas poapostołowski. Scheeben natomiast wskazuje na trzy periody:

2. Tradycja apostołowska, która z przepowiadaniem i Tradycją tworzy jedność i się utożsamia.

3. Czas poapostołowski, który grupuje się w dwóch momentach, a mianowicie w Tradycji kościelnej i w autorytatywnym przekazie Objawienia.

4. Kościelna reguła wiary w sensie aktywnym<sup>21</sup>.

### 4.3. Tradycja apostołowska i kościelna

Gdy poszukujemy pojęcia Tradycji, które wypływa z apostołowskiego przepowiadania wiary w Jezusa Chrystusa, to musimy sięgnąć do Ewangelii, czyli do żywego przepowiadania wiary, które doznało skrypturyzacji. Apostołowie bowiem są pierwszymi, jacy przyjmują Boże Objawienie. Oni też byli pierwszymi, którzy po Chrystusie to Objawienie przekazywali (*traditio*) i przepowiadali (*praedicatio*), aby później ono trwało i dalej rozwijało się przekazywane w społeczności – Kościele tych, którzy uwierzyli w Chrystusa. Tradycja apostołowska jako taka jest zatem źródłem dla każdego późniejszego poznania i przepowiadania i stąd też nazywa się źródłem wiary w przeciwieństwie do reguły wiary. Tradycja apostołowska otrzymuje zatem źródłowy charakter, natomiast poapostołowska ma bardziej charakter kanału, przekaznika, ponieważ zachodzi ona już pod wpływem i kontrolą następców apostołów.

Scheeben mówi o Tradycji apostołowskiej w podwójnej formie: ustnej i spisanej. Spisane świadectwo jest po prostu Pismem św., tak Starego jak i Nowego Testamentu. I jemu przysługuje mocą natchnionej pracy redakcyjnej świętych autorów specjalna godność i egzystencja<sup>22</sup>.

Podsumowując, można stwierdzić, iż pojęcie Tradycji w wąskim sensie sprowadza się do ustnego depozytu i Pisma. Jakkolwiek są to dwa akty, które jedynie dzięki wierze osiągają dopiero sobie właściwy sens, to jednak wyrażają jedno Słowo Boże. Ustny i pisemny depozyt uwarunkowane są w swojej jedności tym samym pochodzeniem, a mianowicie od

<sup>21</sup> Por. tamże, s. 110.

<sup>22</sup> Tamże, s. 111: „Die apostolische Überlieferung des Inhaltes der Offenbarung ist aber tatsächlich *in zweifacher Form* vollzogen worden, *mündlich* und *schriftlich*, durch mündliches *Zeugnis* und schriftliche *Urkunde*, und demnach auch das depositum ein doppeltes, ein mündliches und schriftliches”.

Chrystusa, będącego posłanym przez Boga Ojca. Pismo św. i ustna Tradycja apostołowa stanowią jeden, całościowy depozyt; te obie wielkości są Tradycją w ścisłym znaczeniu. W tym sensie Pismo jak i każde inne ustne nauczanie apostołów cieszą się jedną, własną, obiektywną godnością i egzystencją, ponieważ przekaz tych dwóch form Objawienia stanowił jeden akt apostołowskiej misji nauczycielskiej<sup>23</sup>.

Stadium kościelnej Tradycji to drugi główny moment w procesie genetycznego przekazu przepowiadania nauczycielskiego. W czasach apostołów istniała identyczność pomiędzy przepowiadaniem a Tradycją. Tradycja dokonywała się czy też spełniała poprzez przepowiadanie. W jednym i tym samym akcie przepowiadania słowo otrzymane od Chrystusa, Praobjawiciela, było przekazywane dalej. To również dzieje się i w czasie poapostołskim, z tą jedynie różnicą, że Tradycja poprzez przepowiadanie nie jest już jedyną drogą przekazu Objawienia. Prawni następcy apostołów nie są już w tak bezpośrednim i doskonałym stopniu jak apostołowie w posiadaniu Boskiej prawdy, stąd też Tradycja Bożej prawdy nie leży już wyłącznie tylko w ich rękach, gdyż nurt Tradycji jest niesiony przez wszystkich członków Kościoła. W tym duchu rozumie Scheeben Tradycję kościelną. Przekazu całego apostołowskiego depozytu nie ogranicza on tylko do prawnych następców apostołów, ale odnosi go do całego Kościoła. Kościół jest w tym przypadku elementem kontynuacji. On też gwarantuje nieprzerwane trwanie treści Tradycji, a mianowicie Objawienia. Koloński teolog mówi o trzech zasadniczych cechach Tradycji kościelnej: zwartość (*Integrität*), ciągłość (*Kontinuität*) i powszechność (*Universalität*). Te trzy właściwości współtworzą kościelną Tradycję jako katolicką. Z kolei katolickość Tradycji kościelnej gwarantuje przedmiot Tradycji (*Objekt als das ganze Depositum*), jej trwanie (*Dauer*) oraz medium Tradycji (*Medium* lub *Subjekt*), tzn. jej podmiot, którym jest Kościół jako całość<sup>24</sup>. Oprócz powyższych wywodów na potwierdzenie katolickości Tradycji autor *Theologische Erkenntnislehre* odwołuje się ponadto do reguły Wincentego z Lerynu<sup>25</sup>. Polemizując z nauką Augustyna o predestynacji, jako niezgodną z Tradycją Kościoła, Wincenty z Lerynu w swoim piśmie *Commonitorium* wypracował kryterium stanowiące o ortodoksyjności katolickiej doktryny. Dana

---

<sup>23</sup> Por. tamże. Scheeben swoją refleksję poświęconą apostołowskiemu depozytowi Objawienia (Pismo św. i Tradycja apostołowa), który stanowi pierwotne źródło wiary, opiera mocno na nauce Soborów Trydenckiego i Watykańskiego I, por. tamże, s. 115-151.

<sup>24</sup> Por. tamże, s. 153-156.

<sup>25</sup> Por. tamże, s. 157.

nauka wówczas może uchodzić za katolicką, jeśli jest głoszona wszędzie (*ubique = universitas*), zawsze (*semper = antiquitas*) i przez wszystkich (*ab omnibus = consensio in vetustate*)<sup>26</sup>.

Tradycja kościelna ma z pewnością swoje korzenie nie tylko w przepowiadaniu apostoelskim, ale także znajduje swoją treść i legitymację w depozycie pisemnym. Stanowi on część przejętej od apostołów Tradycji, należąc do całego depozytu, a przez to – według Scheebena – do kościelnej Tradycji, którą on określa jako Tradycję kościelną w sensie obiektywnym<sup>27</sup>.

Powyższe stwierdzenia pozwalają nam stwierdzić, iż stosunek pomiędzy Tradycją kościelną a pierwotnym depozytem naznaczony jest silną wzajemną relacją. Jednakże wypływa z tego również pewna różnica, która zachodzi pomiędzy Tradycją apostoelską a kościelną. Apostolska Tradycja jest bowiem w pierwszym rzędzie źródłem Objawienia, natomiast kościelna staje się bardziej kanałem czy też medium tejże pierwotnej Tradycji. W tym kontekście Scheeben określa Tradycję kościelną jako wtórne źródło wiary (*sekundäre Quelle des Glaubens*)<sup>28</sup>.

W kwestii Tradycji kościelnej Scheeben wskazuje ponadto na odrębność zachodzącą pomiędzy Tradycją kościelną a kościelnym przepowiadaniem. Podmiotem Tradycji kościelnej jest cały Kościół (wszyscy wierni), natomiast kościelne przepowiadanie, czyli autorytatywny przekaz Objawienia, jest zadaniem tylko części Kościoła, tj. Urzędu nauczycielskiego.

Scheeben poruszając w swojej *Dogmatyce* temat nauczycielskiego przekazu, tj. nauczania autorytatywnego, mówi o dwóch regułach wiary. Pierwsza, pierwotna reguła wiary była zagwarantowana poprzez promulgację apostołów i ona jest określana jako reguła dalsza. Druga natomiast, definiowana jako bliższa i bezpośrednia reguła wiary, powstaje poprzez stałe przepowiadanie Urzędu nauczycielskiego Kościoła.

Reguła wiary (*regula fidei*) w sensie bardzo ogólnym jest tym, co stanowi normę czy regułę wiary dla każdego indywidualnego chrześcijanina, a zatem będzie to Objawienie Boże jako słowo, na które składa się Pismo św. i Tradycja autentycznie interpretowana przez Urząd Nauczycielski Kościoła. W sensie węższym reguła wiary to jakieś krótkie formuły wiary chrześcijańskiej, znane już w czasach apostoelskich, które, stop-

<sup>26</sup> Por. R. Kampling, *Tradition*, w: *Neues Handbuch theologischer Grundbegriffe*, red. P. Eicher, München 1991, V, s. 174.

<sup>27</sup> Por. M.J. Scheeben, dz. cyt., s. 112.

<sup>28</sup> Por. tamże.

niowo ulegając coraz większej kondensacji, przyjęły ustaloną formę używanych także i dzisiaj wyznań wiary. Scheebenowi chodzi tutaj naturalnie o regułę wiary w sensie normy wiary, jej kryterium<sup>29</sup>.

#### 4.4. Podmioty Tradycji

W swojej książce *Theologische Erkenntnislehre* rozwija Scheeben myśl o świadkach Tradycji. Tradycja bowiem jako żywe przepowiadanie Kościoła potrzebuje konkretnych form, w których mogłyby się ukazywać. Samym środkiem formalno-aktywnej zasady Tradycji jest bosko-apostolskie pełnomocnictwo do przekazywania Objawienia, które zostało przekazane apostołom, a następnie na mocy sukcesji charyzmatyczno-nieomylnemu Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła.

Rozwijając tę myśl, teolog z Kolonii wylicza wszystkie podmioty Tradycji. Pierwszym i najpełniejszym przekazicielem Tradycji był sam Objawiciel – Jezus Chrystus. Po Nim są apostołowie, ujmowani jako świadkowie i nauczyciele. Do kolejnych podmiotów Tradycji trzeba zaliczyć papieża i biskupów. To ciało nauczycielskie, jakkolwiek wypowiada się w licznych podmiotach, jest organem Tradycji. Papież i biskupi stanowią pierwszorzędną lub też, inaczej mówiąc, zwyczajny podmiot Tradycji. W skład tego podmiotu wchodzi także kapłani<sup>30</sup>. Do nośników Tradycji trzeba również zaliczyć różnego rodzaju szkoły teologiczne i teologów. Scheeben nie precyzuje jednak, co on sam przez szkoły teologiczne rozumie. Ogranicza się jedynie do stwierdzenia, iż mogą one uchodzić za czynnik pośredni, a zatem mają być pewnym faktorem pomiędzy nauką biskupów a *sensus fidelium*. Nie tylko ciało nauczycielskie, ale także i ciało wiary – idąc za określeniem Scheebena – należy uwzględnić mówiąc o podmiotach Tradycji. Stąd też i świeccy są według niego świadkami Tradycji. Kościół przecież jest żywym organizmem, który tworzą wszystkie jego członki. W tym kontekście porusza on problem *sensus fidelium*. Zmysł wiary ludu Bożego jest dla niego świadectwem działalności Ducha Świętego w wiernych i dzięki temu stają się oni prawomocną manifestacją Tradycji w Kościele<sup>31</sup>.

W kwestii podmiotów Tradycji warto odnotować także i to, że teolog z Kolonii mówi o dwóch sposobach aktywności w procesie przekazu treści Objawienia. Pierwsza aktywność polega na tym, że Tradycję się za-

<sup>29</sup> Por. tamże, s. 113-114.

<sup>30</sup> Por. tamże, s. 160 i n.

<sup>31</sup> Por. A.A. Napiórkowski, dz. cyt., s. 121-125.

chowuje i podaje się dalej, natomiast drugi rodzaj działalności sprowadza się do tego, aby treść podanego przekazu opisać i określić. Pierwszy rodzaj czynności nie jest sprawowany jedynie przez hierarchię, w tym wypadku podmiotem Tradycji jest całość wierzących. Drugi rodzaj działalności spełnia się w aktach autorytatywnych, które powodują, iż przekazywana prawda podnoszona jest do rangi prawa wiary. Dlatego podmiotem w tym przypadku jest tylko hierarchia. Ta dystynkcja dokonana przez Scheebena jest potwierdzeniem, iż jego ujmowanie Tradycji jest dynamiczne, naznaczone wymiarem pneumatologicznym. Dostrzega to także Yves Congar, który z uznaniem wypowiada się o myśli teologa znanego z nazwiska Renu<sup>32</sup>.

Dokonując rekonstrukcji całej teologicznej refleksji Scheebena na temat Tradycji, trzeba najpierw zauważyć, iż mówiąc o Tradycji zbliżamy się do pojęcia Objawienia. W wyniku tego sam przekaz Objawienia staje się bardziej jasny, następuje jakby dwustopniowo, tzn. dzięki Tradycji i przepowiadaniu. Analizując pojęcie Tradycji, która jest żywym procesem całego Kościoła, dokonaliśmy w niej dość sztucznego rozróżnienia na apostołską i kościelną. Do osiągnięć Scheebena na tym polu wypada zaliczyć nieidentyfikowanie zjawiska Tradycji z przepowiadaniem nauczycielskim oraz pogląd, iż Tradycja nauczycielska zachodzi nie tylko w wyniku spełniania czynności przez oficjalnych przedstawicieli kościelnego Urzędu Nauczycielskiego, ale jej nośnikiem i podmiotem czyni cały Kościół.

#### 4.5. Tradycja i jej media

Z idei Objawienia wynika, iż człowiek nie jest w stanie sam go do końca przeniknąć, ono musi zostać mu ujawnione, przekazane. A skoro Objawienie wypowiada się w Tradycji, to muszą zatem istnieć w przestrzeni Kościoła odpowiednie środki, które gwarantowałyby przekaz treści Tradycji, czyli Objawienia. Środki te nie tylko są powołane, aby być nośnikami Tradycji, ale także stosowane do jej kształtowania, interpretowania i przekazywania.

##### 4.5.1. Właściwości przekazu Objawienia

Prosty przekaz Objawienia, aby spełniło ono swój nadprzyrodzony cel w płaszczyźnie zbawienia, nie jest sprawą, którą można by sprowadzić

---

<sup>32</sup> Y. Congar, *La Tradition et les Traditions. Essai historique*, Paris 1960, s. 262: „Scheeben (...) distingue entre l'activité qui consiste en conserver et transmettre la tradition, et l'activité qui consiste en définir le contenu. La première, qui concerne la tradition simplement comme contenu de vérité, est exercée non seulement par l'hierarchie, mais par tout le corps des fidèles. La seconde, qui engage l'autorité par l'acte de la quelle une vérité devient un dogme ou une loi pour l'Église, est propre en l'hierarchie”.

jedynie do wymiaru czysto ludzkiego. Dlatego przekaz ten został w pewien sposób uzdolniony i wyposażony przez objawiającego się Boga. Organom nauczycielskiego apostołatu przysługuje zatem w sposób habitualny absolutna, nadprzyrodzona i boska pewność poznania, tzn. Słowo Boga jest nie tylko głoszone w Jego Imię, ale także towarzyszy mu Jego moc.

Stąd też można mówić o pewnych atrybutach przepowiadania. Przepowiadanie nacechowane jest następującymi elementami: jest ono oficjalne, autentyczne i autorytatywne. Te trzy atrybuty uzupełniają się wzajemnie. Przy głoszeniu Objawienia i jego całości te wszystkie trzy atrybuty winny być obecne<sup>33</sup>.

#### 4.5.2. Organy przekazu

Podobnie jak akt przepowiadania skonstruowany jest z różnych elementów, ale tworzących razem całość, tak też i organy przekazu Objawienia składają się z różnych elementów i tworzą ostatecznie jedność. Przekazem zajmuje się ciało nauczycielskie i ciało wiernych (*Lehr- und Glaubenskörper*).

Scheeben do głównych form apostołatu nauczycielskiego, czyli hierarchii, zalicza formy, które opisuje przez dwa pojęcia: *ordo* i *iurisdictio*. Inne terminy to *potestas* i *hierarchia ordinis* albo *potestas* i *hierarchia iurisditionis*. *Ordo* to forma służąca do przekazu łaski Chrystusowej, natomiast *iurisdictio* odnosi się do sprawowania władzy w ramach Kościoła przez zastępców Chrystusa na ziemi. Te dwie podstawowe formy łączą się w unii personalnej, w jednym podmiocie osobowym, w członkach hierarchii. Trzeba jednakże zważać tutaj na rozróżnienia różnych stopni, przy czym najwyższa koncentracja tych form znajduje się w papieżu. Następny stopień odnosi się do biskupów i kapłanów, a na końcu do kapłanów i diakonów. Mówiąc o *potestas*, teolog z Kolonii pogłębia rozumienie hierarchii i wprowadza pojęcie *potestas docendi* i *potestas ordinis*.

Prowadząc refleksję na temat organizacji Urzędu Nauczycielskiego jako podmiotu Tradycji, Scheeben w swojej *Dogmatyce* ujmuje Urząd Nauczycielski jako kontynuację Urzędu apostołskiego. Ten organ, który służy podstawowej promulgacji i rozprzestrzeniania Ewangelii, żyje dalej po śmierci apostołów poprzez episkopat. Episkopalny korpus nauczycielski obejmuje wszystkich biskupów, którzy na podstawie swoich święceń są autentycznymi świadkami prawdy promulgowanej przez aposto-

<sup>33</sup> Por. M.J. Scheeben, dz. cyt., s. 47.

łów. Jakkolwiek episkopatowi brakuje tej specjalnej pełni czy też doskonałości, którą cieszyło się kolegium apostołskie, to jednak boskie pełnomocnictwo i nadprzyrodzona moc, które są niezbędne do uniwersalnego rozszerzania się wiary apostołskiej i katolickiej, są mu udzielone<sup>34</sup>.

Przekaz Tradycji spoczywa w świadectwie wielu pojedynczych wiernych. Jednakże pojedynczy świadkowie sami w sobie nie są absolutnie autentyczni i dlatego też w przeciwieństwie do pojedynczych apostołów nie są również nieomylni. Dopiero w swojej całości przysługuje im autentyczność i nieomyślność, gdy ich świadectwo się wzajemnie potwierdza. Organizacja apostołatu nauczania wspiera się także na organach pomocniczych. Do nich zalicza Scheeben kapłanów i diakonów.

Tradycja nie zachodzi jedynie poprzez przekaz, ale także dzięki jej recepcji. A zatem trzeba w tym kontekście nie tylko wskazać na nośniki Tradycji, czyli urząd nauczania, ale także na adresatów tego przekazu, a zatem na wszystkich wiernych, którzy przyjmują Objawienie. Adresatów Objawienia nie wolno wszakże ograniczać tylko do wiernych świeckich, gdyż tak samo są nimi wszyscy biskupi, łącznie z papieżem jako biskupem Rzymu, jak i wszyscy kapłani. Przyjmowanie w wierze Objawienia przez wiernych pozwala niejako działać się Tradycji, tzn. zachodzi wówczas ona jako proces, dokonuje się. Jest ona ostatecznie czymś niezwykle dynamicznym.

## 5. Podsumowanie

Ostatecznie trzeba nam z całym respektem uznać dorobek myślowy Scheebena w zakresie jego rozumienia Tradycji jako płodnej zasady stanowiącej nie tylko źródło wiary, ale też i kryterium interpretacji Objawienia. Tradycja staje się zatem niezastąpionym narzędziem w całym poznaniu teologicznym. Jest to możliwe dzięki nadprzyrodzonemu współdziałaniu i wsparciu Ducha Świętego (*übernatürliche Einwirkung und Unterstützung des Heiligen Geistes*), który oddziałuje przez swoją łaskę i Kościół<sup>35</sup>.

Poza wymiarem pneumatologicznym Tradycji warto zauważyć u tego genialnego teologa jednoznaczny wymiar eklezjalny. Miał on skłonność wyobrażać sobie Kościół jako „wcielenie” Ducha Świętego. Oczywiście

---

<sup>34</sup> Por. tamże, s. 86.

<sup>35</sup> Por. tamże, s. 436.



był on tu daleko od monistycznej herezji, gdzie Bóg rzekomo niszczy czy wchłania osoby. Chodziło mu o podkreślenie wszechobecności, skuteczności i bliskości Ducha Świętego, który przenika Kościół nie mniej niż dusza ciało. Nie wchłania, ale pobudza. Trzecia Osoba Trójcy Przenajświętszej daje bowiem instytucjom – ducha, sakramentom – skuteczność, chrześcijanom – życie i owoce, sługom Kościoła – charyzmaty, poprzez które działa Miłość.

Teolog znad Renu w swojej koncepcji Tradycji unika dwóch ekstremalnych ujęć. Jedno z nich identyfikuje zbyt mocno proces Tradycji z nauczycielskim przepowiadaniem. Decydującą zasadą poznawczą dla prawdziwej Tradycji pozostaje tutaj orzeczenie Kościoła, oznacza ona zasadę formującą i przez to istotę prawdziwej Tradycji w kościelnym przepowiadaniu nauczycielskim. Druga pozycja ekstremalna – przeciwstawna właśnie opisanej powyżej – wyrwa Tradycję z jej bezpiecznego, istotnego odniesienia do Urzędu Nauczycielskiego Kościoła i do jego wiążących rozstrzygnięć, przyporządkowując Kościół i jego nauczycielskie przepowiadanie obcej zasadzie pochodzenia. Omawiany przez nas teolog ostrzega przed rozerwaniem dwóch momentów Tradycji, które w sposób organiczny ją tworzą: przekazu nauczycielskiego (*Lehrüberlieferung*) i przepowiadania nauczycielskiego (*Lehrverkündigung*)<sup>36</sup>.

Akcenty pneumatologiczny i eklezjalny w pojmowaniu Tradycji pozwoliły uniknąć Scheebenowi ekstremalnych stanowisk, które tak mocno dochodziły do głosu nie tylko w czasach jemu współczesnych, ale również i dzisiaj. Droga Kościoła nie polega przecież na dopasowywaniu się do ducha tego świata (tendencje racjonalistyczno-liberalistyczne), ani też nie wiedzie w ciemne zaułki getta (tendencje integrystyczno-fundamentalistyczne). Kościół bowiem – jak naucza Sobór Watykański II – jest sakramentem zbawienia w świecie i dla świata, czyli pielgrzymującym Ludem Bożym, będącym rzeczywistością nadprzyrodzono-materialną, który nigdy nie traci z oczu swojej eschatycznej perspektywy<sup>37</sup>.

<sup>36</sup> Por. A.A. Napiórkowski, dz.cyt., s. 126-127.

<sup>37</sup> Por. Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, w: *Sobór Watykański II. Konstytucje. Dekrety. Deklaracje*, Poznań 1967, s. 127-265, nr 1, 9.



BERNARD HYLLA CR  
KRAKÓW

---

## CZY ISTNIEJE POWOŁANIE DO ZASTĘPCZEGO RODZICIELSTWA?<sup>1</sup>

*Powołaniem osoby ludzkiej jest  
kochać i być kochaną.*

Pytając o powołanie, dotykamy zawsze ideałów i wartości ewangelicznych. To one bowiem, a nie samorealizacja czy też siły i potrzeby psychiczne, są energią dynamizującą i motywującą człowieka. Ponadto pytamy jako ludzie wiary, gdyż to Pan Bóg wpisuje w człowieczeństwo mężczyzny i kobiety powołanie, a więc zdolność i odpowiedzialność za miłość i wspólnotę<sup>2</sup>. Odpowiedzi szukać będziemy przede wszystkim w nauczaniu Kościoła, zwłaszcza dotyczącym małżeństwa i rodziny. Należy podkreślić, że refleksje te nie będą pomijać osób samotnych, spełniających określone warunki, pragnących stworzyć dziecku środowisko rodzinne.

W pierwszej części pracy zajmę się odszukaniem pierwszorzędnych racji dla życiowego wyboru stworzenia osieroconemu dziecku zastępczego środowiska rodzinnego<sup>3</sup>. Odwołamy się do trzech dokumentów Jana Paw-

---

<sup>1</sup> Jest to tekst referatu wygłoszonego 29.11.1997 roku w Poznaniu na spotkaniu Katolickich Ośrodków Adopcyjnych w ramach obchodów 10-lecia Towarzystwa Przywracania Rodziny w Poznaniu.

<sup>2</sup> Por. Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska o Kościele *Gaudium et spes*, 12.

<sup>3</sup> Należy zaznaczyć, że dzieci, których rodzice nie żyją, a więc sieroty we właściwym znaczeniu tego słowa, to minimalny procent zjawiska nazywanego sieroctwem. Powszechnie występująca i niezwykle trudna do uchwycenia jest natomiast sytuacja sieroctwa społecznego. Jeżeli bowiem dziećmi osieroconymi społecznie nazwiemy także te, które są za-

ła II. Są nimi: Adhortacja apostolska *Familiaris consortio* (z 22 listopada 1981), List do Rodzin *Gratissimam sane* (z 2 lutego 1994) oraz Encyklika *Evangelium vitae* (z 25 marca 1995). Drugą część poświęcę na krótkie omówienie tego, co wydaje się także podstawowym zadaniem ośrodka adopcyjnego, a więc proces rozeznania powołania do rodzicielstwa zastępczego u osób zgłaszających się. W ostatnim fragmencie tekstu wskażę na kilka istotnych elementów w przygotowaniu rodzin zastępczych do ich nowej odpowiedzialności.

## 1. Powołanie do zastępczego rodzicielstwa

Problem powołania do zastępczego rodzicielstwa należy widzieć w szerszej perspektywie powołania człowieka do miłości i służby życiu. Powołanie to jest realizowane przede wszystkim w środowisku małżeńskim i rodzinnym. Taka perspektywa wymaga udzielenia odpowiedzi na podstawowe pytania: o „tożsamość”, czyli zamysł Boga względem małżeństwa i rodziny, oraz o „posłannictwo”, czyli zadania jakie – z powołania Bożego – mają one do spełnienia w służbie Ewangelii miłości i życia<sup>4</sup>.

### 1.1. Powołanie do rodzicielstwa

Instytucja małżeńska, która jest wspólnotą osób, i miłość małżeńska według zamysłu Bożego są skierowane ku rodzeniu i wychowaniu potomstwa. Zrodzenie istoty ludzkiej jest uwieńczeniem miłości: „Małżonkowie, oddając się sobie, wydają z siebie nową rzeczywistość – dziecko, żywe odbicie ich miłości, trwały znak jedności małżeńskiej oraz żywą i nierozłączną syntezę ojcostwa i macierzyństwa”<sup>5</sup>.

Ta płodna miłość małżeńska doskonali się poprzez każdy akt miłości wobec człowieka, dlatego Papież podkreśla, iż „także wówczas, kiedy zrodzenie potomstwa nie jest możliwe, życie małżeńskie nie traci z tego powodu swojej wartości. Niepłodność fizyczna może bowiem dostarczyć małżonkom sposobności do innej, ważnej służby na rzecz życia osoby ludzkiej, jak na przykład **adopcja, różne formy pracy wychowawczej,**

---

niedbane w wyniku niewywiązywania się rodziców z podstawowych obowiązków rodzicielskich, to liczba mieszkańców domów dziecka jest zaledwie drobnym sygnałem rzeczywistych rozmiarów tego problemu.

<sup>4</sup> Por. Sobór Watykański II, dz. cyt., 27; Jan Paweł II, Adhortacja apostolska *Familiaris consortio*, 11; *Tenże*, Encyklika *Evangelium vitae*, 2.

<sup>5</sup> Jan Paweł II, Adhortacja apostolska *Familiaris consortio*, 14.

**niesienie pomocy** innym rodzinom czy dzieciom ubogim lub upośledzonym"<sup>6</sup>.

Jest to zgodne z wewnętrznym dynamizmem miłości, rozumianej jako bezinteresowny dar z siebie w celu budowania wspólnoty osób. Jedność małżonków nie zamyka ich na innych, nie jest dla nich samych. Jest ona otwarta w kierunku nowego życia i nowej osoby. W ten sposób wspólnota małżeńska, chcąc stać się wspólnotą rodzinną, otwiera się na dzieci, także z innych rodzin, przyjmuje je i podejmuje odpowiedzialność za ich życie i wychowanie.

Należy też podkreślić, iż **rodzicielstwo** jest nie tylko zadaniem natury fizycznej, ale przede wszystkim **zadaniem natury duchowej**: „Zrodzenie co do ciała oznacza początek dalszego »rodzenia«, stopniowego i wielostronnego rodzenia poprzez cały proces wychowania"<sup>7</sup>. Rodzice jako bezpośredni wychowawcy, a także każdy wychowawca, są osobami, które rodzą w znaczeniu duchowym. Rodzić w znaczeniu duchowym oznacza bowiem obdarzać człowieczeństwem. Małżonkowie, którzy doświadczają bezpłodności fizycznej, tworząc – zgodnie z zasadą pomocniczości<sup>8</sup> – rodzinę zastępczą lub angażując się w innej formie w służbę życiu, mają sposobność realizacji – wynikającego z natury sakramentu małżeństwa – powołania do rodzicielstwa. Także przed nimi otwiera się horyzont ojcostwa i macierzyństwa<sup>9</sup>.

## 1.2. Powołanie do głoszenia, wysławiania i służenia Ewangelii życia

Służba życiu jest jednym z czterech podstawowych zadań rodziny oraz konkretnym sposobem wypełniania szczególnego posłannictwa: strzeżenia, objawiania i przekazywania miłości<sup>10</sup>. Rodzina jest powołana, aby być prawdziwym „sanktuarium życia”, miejscem, w którym każde życie jest przyjmowane, akceptowane, obdarzane miłością i szacunkiem, otaczane czcią i troskliwą opieką<sup>11</sup>.

Niezależnie od specyficznej i niezastępowalnej misji rodziny<sup>12</sup> zadanie opieki nad życiem i towarzyszenie mu spoczywa na wszystkich. Dla

---

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Tenże, List do Rodzin *Gratissimam sane*, 10.

<sup>8</sup> Por. Sobór Watykański II, Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim *Gravissimum educationis*, 3, 6.

<sup>9</sup> Por. Jan Paweł II, Adhortacja apostolska *Familiaris consortio*, 41.

<sup>10</sup> Por. tamże, 17.

<sup>11</sup> Por. tenże, Encyklika *Centesimus annus*, 39.

<sup>12</sup> Por. Sobór Watykański II, Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim..., 3 i 6; Jan Paweł II, Adhortacja apostolska *Familiaris consortio*, 14, 36, 40.

wszystkich bowiem ludzi istnieje **dobra nowina o rodzinie**<sup>13</sup>. Służba życiu, jego obrona i promocja nie są więc niczym monopolem, ale zadaniem i towarzyszącą mu odpowiedzialnością dla wszystkich ludzi. Człowiek jest wspólnym dobrem całej społeczności ludzkiej, a nie czyjąś prywatną własnością. Powinniśmy pamiętać o tym zawsze, a szczególnie w tych sytuacjach, w których życie to jest szczególnie słabe, bezbronne, narażone na poranienia i pozbawienie fundamentu miłości<sup>14</sup>. Sytuacje takie mają miejsce wówczas, gdy wielkie ubóstwo, brak mieszkań, promiskuitizm, utylitaryzm etyczny<sup>15</sup>, nieregularność i niestałość stosunków, krańcowy brak kultury – praktycznie nie pozwalają mówić o prawdziwej rodzinie<sup>16</sup>.

W czujnej i serdecznej trosce o nieporównywalne dobro, jakim jest ludzkie życie i jego jakość, wyraża się międzyludzka solidarność zarówno rodzin, jak i osób samotnych. Szczególnie wymownym znakiem solidarności i troski o życie jest „**adopcja lub wzięcie pod opiekę**” dzieci porzucenych przez rodziców czy też żyjących w trudnych warunkach. Niezależnie od związków ciała i krwi prawdziwa miłość ojcowska i macierzyńska gotowa jest przyjąć także dzieci pochodzące z innych rodzin, obdarzając je tym wszystkim, co jest potrzebne do życia i pełnego rozwoju. Wśród różnych form adopcji warto zalecić także **adopcję na odległość**, bardziej wskazaną w przypadkach, gdy jedynym powodem porzucenia dziecka jest głębokie ubóstwo jego rodziny. Ten typ adopcji pozwala bowiem zapewnić rodzicom niezbędną pomoc, aby mogli utrzymać i wychować własne dzieci, a nie łączy się z koniecznością wyrwania ich z naturalnego środowiska<sup>17</sup>.

Ta ostatnia forma wymieniona w dokumencie: adopcja na odległość – rozpowszechniona zwłaszcza w krajach Europy Zachodniej – jest bardzo prostym sposobem na uniknięcie dramatów, jakie dotyczą miliony osób na całym świecie. Tego rodzaju adopcja polega na wspieraniu materialnym konkretnych rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej, opła-

<sup>13</sup> Por. Jan Paweł II, dz. cyt., 85.

<sup>14</sup> Por. tenże, Encyklika *Evangelium vitae*, 43.

<sup>15</sup> Jan Paweł II w Liście do Rodzin *Gratissimam sane* (14) przestrzega przed etycznym utylitaryzmem, którego motywacją jest intensywne poszukiwanie osobistego szczęścia w stopniu maksymalnym. To „utyliarystyczne szczęście” jest bowiem zwykłym szukaniem chwilowej przyjemności, doraźnego zaspokojenia i egoistycznych korzyści, które mogłyby nasycić jednostkę, nie biorąc pod uwagę konsekwencji, jakie z tego wynikają dla współmałżonka i dzieci. Te ostatnie płacą najwyższą cenę. Pozbawione własnego ojca czy matki, są skazane na faktyczne sieroctwo, chociaż prawdziwi rodzice nadal żyją.

<sup>16</sup> Por. tenże, Adhortacja apostołska *Familiaris consortio*, 85.

<sup>17</sup> Por. tenże, Encyklika *Evangelium vitae*, 93

caniu stypendiów umożliwiających dzieciom uczęszczanie do szkół podstawowych, korzystanie z opieki lekarskiej i odpowiedniego wyżywienia<sup>18</sup>.

Wszyscy chrześcijanie, zgodnie z powołaniem do służby życiu, mają obowiązek rozszerzać zasięg swej miłości poza więź ciała i krwi oraz starać się zastąpić dzieciom brak naturalnego środowiska rodzinnego, obdarzając je tym wszystkim, co jest potrzebne do życia i pełnego rozwoju. To uznanie, zaakceptowanie i pielęgnowanie związków wywodzących się z ducha stanowi fundament pozwalający małżonkom, rodzinom, osobom samotnym wychodzić naprzeciw dzieciom z innych rodzin, pomagać im i kochać je nie jako obcych, ale jako członków jednej rodziny dzieci Bożych<sup>19</sup>.

### 1.3. Powołanie człowieka do „urzeczywistniania siebie samego”

Sobór Watykański II stwierdza, że „człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego”<sup>20</sup>. Każdy nowo narodzony człowiek, przez sam fakt swojego zaistnienia, jest darem dla rodziców, a także dla społeczeństwa: „Dziecko obdarowuje sobą rodzinę. Jest darem dla rodzeństwa i dla rodziców. *Dar życia staje się równocześnie darem dla samych dawców*. Nie mogą nie odczuć jego obecności, jego uczestnictwa w ich życiu, tego, co wnosi do dobra wspólnego małżeństwa i wspólnoty rodzinnej”<sup>21</sup>. Środowisko rodzinne jest tym optymalnym i nie dającym się w pełni niczym zastąpić miejscem, w którym „człowiek może bytować »dla niego samego« poprzez bezinteresowny dar z samego siebie”<sup>22</sup>.

Istnieje jednak wiele przypadków, gdy dziecko nie jest postrzegane przez rodziców ani jako dar, ani jako ich wspólne dobro, lecz jako nowy problem, nowy ciężar, istota przychodząca zabierać, a nie dawać. Dla tych dzieci, wraz z narodzeniem, zamiast wielkiej przygody życia, rozpoczyna się życie pełne okaleczeń, bólu i cierpienia, spowodowanych odrzu-

---

<sup>18</sup> „Gość Niedzielny” z 11 stycznia 1998 roku zamieścił notatkę o działalności diecezjalnego Ośrodka Misyjnego w Belluno (północne Włochy) i Stowarzyszenia „Razem można” dzięki którym, w ciągu ostatnich dziesięciu lat, zawarto ponad 1600 adopcji na odległość w różnych krajach Afryki i Ameryki Południowej.

<sup>19</sup> Por. Por. Jan Paweł II, Encyklika *Evangelium vitae*, 93

<sup>20</sup> Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska o Kościele..., 24.

<sup>21</sup> Jan Paweł II, List do Rodzin *Gratissimam sane*, 11.

<sup>22</sup> Tamże.

cenieniem i niemożliwością uczynienia daru z siebie, a więc niemożliwością „ureczywistniania” w pełni swojego człowieczeństwa<sup>23</sup>.

Nauczanie papieskie zawiera wyraźny postulat pod adresem rodzin: „Rodziny chrześcijańskie winna **ożywiać większa gotowość do adopcji i przysposobienia dzieci pozbawionych rodziców czy też opuszczonych**: podczas gdy te dzieci, odnajdując na nowo ciepło uczuć rodzinnych, zaznają pełnego miłości, opatrnościowego ojcostwa Boga, świadczonego przez rodziców chrześcijańskich, wzrastając w atmosferze pogody i ufności, cała rodzina zostanie ubogacona wartościami duchowymi poszerzonego braterstwa”<sup>24</sup>.

Przyjęcie dziecka jest dla wszystkich okazją do wzajemnego obdarowania się i ubogacenia. W tym obustronnym obdarowywaniu wyraża się i realizuje miłość. Miłość bowiem jest daniem i przyjmowaniem daru. Nie można nią handlować, kupować jej lub sprzedawać. Przyjęte dziecko jest niejako „duchowo narodzone” i stanowi dla przyjmujących je osób nową sposobność do ureczywistniania dobra wspólnego ich rodziny. Jednocześnie rodzina staje się miejscem przyjęcia daru, jaki dziecko czyni z siebie, i szansą dla niego samego na „ureczywistnienie siebie”, na realizację podstawowego powołania do człowieczeństwa.

Dar osoby, aby był rzeczywistym darem, musi jednak być zgodny ze swoją naturą, czyli trwały i nieodwołalny<sup>25</sup>. W przeciwnym razie jest zaprzeczeniem daru i, zamiast być źródłem wzrastania w powołaniu, staje się powodem kolejnej życiowej tragedii i regresu.

## 2. Rozeznanie powołania

Po naszkicowaniu szerokiej perspektywy różnych powołań (adopcja, wzięcie pod opiekę na pewien czas, adopcja na odległość, niesienie różnorodnej pomocy dzieciom i rodzinom, różne formy pracy wychowawczej) oraz sposobów ich realizacji we wspólnym powołaniu chrześcijan do miłości i służby życiu należy zająć się związaną z nimi, istotną zwłaszcza dla osób i instytucji zajmujących się problematyką adopcji, kwestią: do

<sup>23</sup> Papież precyzuje: „Być człowiekiem” – to podstawowe powołanie człowieka: „być człowiekiem” na miarę daru, jaki otrzymał. Na miarę tego „talentu”, którym jest samo człowieczeństwo, a z kolei dopiero na miarę wszystkich talentów, jakimi został obdarzony.” (Tamże, 9).

<sup>24</sup> Tenże, Adhortacja apostolska *Familiaris consortio*, 41.

<sup>25</sup> Por. tenże, List do Rodzin *Gratissimam sane*, 11.



jakiej z tych różnych form powołana jest konkretna osoba, para małżeńska czy też rodzina? Proces rozeznawania powołania służy odszukaniu tej najstosowniejszej dla osób formy realizacji swojego powołania do miłości i służby życiu. Nie będę się zajmować szczegółowym omawianiem specyfiki poszczególnych powołań, określe krótko samą naturę tego procesu i jego istotne elementy.

## 2.1. Natura rozeznania powołania

Przez rozeznanie powołania rozumiem proces poznania (obserwacja i zrozumienie) oraz oceny tych aspektów rzeczywistości osobowej, przez które – jak przez znaki – Duch Święty wskazuje, iż osoby (małżonkowie, rodzina, osoba samotna) są powołane do takiej, a nie innej formy służby życiu.

W przypadku powołania do rodzicielstwa zastępczego takie rozeznanie umożliwia wyciągnięcie wniosku, iż dane osoby posiadają wymagane uzdolnienia i cechy. Wśród nich przede wszystkim **prawą intencję**: wolę jasno sprecyzowaną i zdecydowaną, zewnętrznie zmanifestowaną i wypróbowaną, przyjęcia z miłością dziecka i podjęcia odpowiedzialności duchowego rodzicielstwa. Ponieważ Bóg chce człowieka dla niego samego, przeto także i takie osoby muszą chcieć dziecka tak, jak go chce Stwórca<sup>26</sup>.

Nie chodzi zatem o formułowanie osądu moralnego o danych osobach ani o przeprowadzanie psychologicznej diagnozy czy też ograniczanie się do stwierdzenia braku przeszkód lub ich obecności. Chodzi tutaj o odkrycie w kontekście całego życia znaków woli Bożej, i to poprzez roztropną i świątłą interpretację elementów składających się na konkretną sytuację życiową, a szczególnie najbardziej charakterystycznego znaku powołania, jakim jest prawa intencja.

W rozeznawaniu mamy do czynienia z dwoma aspektami:

– subiektywnym aspektem osobowym: składają się na niego osobiste wysiłki, aktywność i doświadczenia osób w celu odkrycia woli Bożej (autorozoznanie);

– aspektem społecznym: wyraża się on w ofiarowaniu pomocy osobom tak, aby mogły one zrozumieć – jakie jest ich powołanie, jakie pobudki nimi kierują, jakie intencje wzbudza w nich Duch Święty odnośnie do podejmowanego wyboru i jakiej formy służby życiu ten wybór dotyczy.

Kto jest odpowiedzialny za rozeznanie powołania? Realizuje się ono w bezpośredniej współpracy między zainteresowanymi osobami a ośrod-

---

<sup>26</sup> Por. Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska o Kościele *Gaudium et spes*, 9.

kami adopcyjnymi. W rozeznawaniu winni brać udział także ci wszyscy, którzy w jakiś sposób uczestniczą w życiu danych osób, a więc najbliższa rodzina, a także spowiednik lub kierownik duchowy.

## 2.2. Kryteria rozeznawania

Rozeznąć oznacza wychwycić w osobie te znaki, które pozwalają poznać, jakie jest jej powołanie (predyspozycje, skłonności, intencje). Pytamy więc: jakie aspekty życia osoby są istotne dla rozeznania powołania? Jakie znaki wskazują nam na powołanie szczegółowe? Pytamy o kryteria w procesie rozeznania.

Kryteriami rozeznania nazywamy te elementy, które stanowią podstawę do wydania opinii o obecności lub nieobecności u osoby powołania do rodzicielstwa zastępczego oraz do stwierdzenia, czy posiada ona predyspozycje pozwalające odpowiedzieć pozytywnie na to powołanie.

Kryteria te można podzielić na dwie grupy:

– Kryteria pozytywne lub konieczne wymagane, czyli te, które pozwalają stwierdzić obecność przymiotów (dyspozycje i uzdolnienia, motywacje, prawa intencja) koniecznych do ustalenia **zdatności** odpowiedniej do podejmowanych zobowiązań związanych z rodzicielstwem zastępczym.

– Kryteria negatywne wykluczające możliwość podjęcia zobowiązań rodzicielstwa zastępczego:

– absolutne, np.: choroby psychiczne, brak zgody obu małżonków na adopcję dziecka, małżeństwo niesakramentalne<sup>27</sup>, czerpanie osobistych korzyści, chęć wykorzystania dziecka lub inne;

– względne, czyli mogące ulec zmianie, np.: niedojrzałość uczuciowa, błędna wizja wychowania dziecka, nieświadomość czekających obowiązków i zadań, traktowanie adopcji jako szansy na odnowienie małżeństwa, trudna sytuacja materialna, zły stan zdrowia lub inne.

Momentem najważniejszym jest rozeznanie motywacji kierujących osobami. Motywacje wzajemnie się przenikają i wpływają na siebie, są złożone i po części nieuświadomione. Mogą być różnorakie, nie zawsze szlachetne i czyste. Motywacje niewłaściwe i nieważne to takie, które pobudzane są przez osobiste potrzeby, jak np.: bezpieczeństwa (na stałość), samorealizacji, akceptacji przez innych, samopotwierdzenia, po-

<sup>27</sup> W niektórych sytuacjach brak sakramentu małżeństwa nie musi być traktowany jako kryterium negatywne wykluczające możliwość adopcji. Jest tak wówczas, kiedy osoby prowadzą pogłębione życie religijne i mają stałą opiekę duchową (stałego kierownika duchowego) lub kiedy istnieje realna możliwość uzdrowienia sytuacji w przyszłości. Konieczna jest zawsze opinia duszpasterza.

szukiwania uczuć. Ważne jest, aby motywacje niewłaściwe nie przeważały nad motywacjami czystymi, natomiast motywacja specyficzna (prawa intencja) była motywacją centralną i posiadała siłę ukierunkowania i modyfikowania pozostałych.

Czym dysponujemy w procesie rozeznawania?

Środki bezpośrednie to:

– systematyczne gromadzenie informacji na temat warunków zewnętrznych, sytuacji w przeszłości, ważnych i znaczących momentów oraz ich ocena;

– uporządkowana i ciągła obserwacja w codziennym życiu;

– samoobserwacja w celu bardziej realistycznego poznania siebie;

– dialog o charakterze poznawczym i informacyjnym.

Środki pośrednie (cenne, ponieważ czynią skuteczniejszą obserwację bezpośrednią) to:

– ocena stanu zdrowia fizycznego;

– weryfikacja cech i zachowań psychicznych przeprowadzona przez specjalistę lub inną osobę kompetentną pod kierunkiem specjalisty (tu należy jednak pamiętać o obowiązku poszanowania osobistej wolności i godności oraz prawa każdej osoby do ochrony własnej intymności).

### 3. Przygotowanie do adopcji i towarzyszenie

Przygotowanie do adopcji to uzmysłowienie osobom, że rodzicielstwo jest wieloraką służbą dziecku: materialną, uczuciową, duchową i wychowawczą. Osoby takie – podobnie jak małżonkowie, którzy stają się rodzicami – otrzymują od Boga dar nowej odpowiedzialności. Również w ich przypadku miłość ojcowska i macierzyńska, przeżywana w duchowy sposób, winna być duszą, a przez to i normą, która inspiruje i nadaje kierunek całej konkretnej działalności wychowawczej, ubogacając ją owocami miłości, takimi jak: czułość, stałość, dobroć, usługowość, bezinteresowność i duch ofiary<sup>28</sup>.

Przygotowanie osób do adopcji to przede wszystkim:

– pomoc w przyjęciu dziecka „jak swojego”, w stworzeniu stosownej przestrzeni, aby mogło się ono objawić jako „dar”, oraz tworzeniu z komunii osób komunii rodzicielskiej<sup>29</sup>;

<sup>28</sup> Por. Jan Paweł II, Adhortacja apostolska *Familiaris consortio*, 36.

<sup>29</sup> Jan Paweł II w Liście do Rodzin *Gratissimam sane* (11) stwierdza: „Małżonkowie dają życie własnemu dziecku. Jest to nowe ludzkie »ty«, które pojawia się w orbicie ich rodzicielskiego »my«. Istota, do której mówić będą nowym imieniem: »nasz syn... nasza córka...«” (11).

- kształtowanie pozytywnych postaw rodzicielskich<sup>30</sup>;
- uczenie poszanowania dla inności dziecka i autentycznych ludzkich relacji, a więc takich, w których osoba otwiera się na przyjęcie drugiej osoby, akceptowanej i kochanej ze względu na godność, którą nadaje jej sam fakt bycia osobą, a nie inne czynniki, jak na przykład: przydatność, siła, inteligencja, uroda, zdrowie<sup>31</sup>;
- przygotowanie do podjęcia nowych obowiązków, trudnych zazwyczaj zadań wychowawczych, wynikających zarówno z różnych predyspozycji genetycznych rodziców, jak i zaistniałych sytuacji traumatogennych<sup>32</sup>;
- w przypadku dziecka starszego ułatwienie wzajemnego poznania się w zakresie już istniejących, wcześniej ukształtowanych struktur osobowościowych (nawyków, przyzwyczajzeń, wartości, oczekiwań, nastawień, obaw i lęków)<sup>33</sup>.

Każde dziecko jest czynnikiem modyfikującym stosunki małżeńskie i postawy rodzicielskie, tym bardziej dotyczy to dziecka adoptowanego. Adopcja dziecka częściej jednak powoduje negatywne skutki w relacjach:

---

<sup>30</sup> Rodzic kocha dziecko, czyli myśli o nim jako o kimś dobrym i pożądanym, odczuwa mniej lub bardziej silne uczucia pozytywne i ujawnia je – podobnie jak swoje myśli – w zachowaniu, które jest bezpośrednio lub pośrednio adresowane do dziecka. W przypadkach adopcji, ze względu na różne czynniki, postawy te często wymagają co najmniej korekty. M. Ziemska w swoim artykule (*Postawy rodzicielskie matek adopcyjnych*, „Zdrowie Psychiczne” 3 (1968), s. 43) zauważa, iż „w chwili adopcji kobiety czują, że w ich życiu zajądą istotne zmiany, nie widzą roli matki pozytywnie, mimo że do niej dążą. Przewidują, że będą musiały z pewnych rzeczy zrezygnować, ale ich pozycja w domu wzrośnie”. Stwierdzono też w wyniku badań kobiet-matek, że matki adoptujące dziecko wykazują postawę zarówno nadmiernego jego ochraniań, jak i przesadnego korygowania i naginania. Ponadto występuje większa niż u matek zasadniczość, surowość, tendencja do unikania rozmów, gorsza niż u matek swoboda porozumiewania się, nastawienie autorytatywne. Brak jest natomiast badań postaw ojcowskich. Por. T. Kukołowicz, M. Magolan, A. Bulińska, *Czynniki modyfikujące postawy rodzicielskie*, w: *Z badań nad rodziną*, red. T. Kukołowicz, Lublin 1984.

<sup>31</sup> Por. Jan Paweł II, Encyklika *Evangelium vitae*, 99.

<sup>32</sup> Duży wpływ mają skutki sytuacji traumatogennych w okresie prenatalnym wynikające z urazu okołoporodowego, których występowanie – w przypadku dzieci przysposobionych – jest regularne. Ponadto każda rozłąka dziecka z naturalnymi rodzicami jest traumatyzująca. Skutki tych urazów plasują się w sferze emocjonalnej (osłabiona motywacja, bierność funkcjonalna, niechęć do wysiłku, nadpobudliwość, nadwrażliwość, nadruchliwość, egocentryzm, lękliwość, itp.), w sferze percepcyjno-poznawczej (takie braki rozwojowe, jak: opóźnienia rozwoju mowy, sprawności ogólnej, koordynacji manualnej, chaotyczności spostrzegania, słabego rozwoju ogólnopojęciowego, zaburzenia pamięci wzrokowej i słownej) i w sferze społecznej (zagubienie albo niepohamowana przebojowość, u której podstaw leży inność doświadczeń dziecka, a także jego niepokoje i lęki).

<sup>33</sup> Przy dziecku biologicznym tego „etapu rozwojowego” w życiu rodziców i rodzinnym nie ma zupełnie. Z tym łączy się także przygotowanie środowiska bliższej i dalszej rodziny oraz kształtowanie pozytywnego nastawienia i akceptacja faktu adopcji.

między małżonkami, z dalszą rodziną, z najbliższym środowiskiem (sąsiedzi, szkoła, miejsce pracy). Rodzina zastępcza nie może zostać sama ze swoimi problemami, dlatego oczekuje ona stałego, mądrego i kompetentnego towarzyszenia jej. Od umiejętnego towarzyszenia i wspierania w pokonywaniu trudności zależy bowiem sukces wychowawczy, a także to, czy będzie ona realizować w pełni swe szczególne powołanie do zastępczego rodzicielstwa.

## Zakończenie

Uczestnicy II Międzynarodowego Kongresu Teologiczno-Duszpasterskiego poświęconego rodzinie, w przyjętej jednomyślnie *Deklaracji*, zdecydowanie i jednoznacznie opowiedzieli się za środowiskiem rodzinnym jako najlepszą możliwością rozwiązania problemów sieroctwa, dzieci porzuconych i tych żyjących na ulicach miast. Oświadczyli też, że popierają ruchy, które ułatwiają adopcje i tworzą środowiska opieki nad dziećmi wzorowane na modelu rodziny, oraz wyrażają uznanie dla wielkoduszności rodzin adoptujących dzieci niepełnosprawne<sup>34</sup>.

Wydaje się więc, iż najważniejszą rzeczą w ramach powołania do rodzicielstwa zastępczego jest odkrycie w sobie podstawowego powołania do miłości i wyzwolenia tego dynamizmu wewnętrznego, jaki tkwi w każdym powołaniu. Jan Paweł II jest przekonany, że w tekście o Sądzie Ostatecznym (Mt 25, 34-36) na pewno znalazłoby się także miejsce na takie zdanie: „*Byłem dzieckiem i staliście się dla mnie rodziną. Byłem dzieckiem osieroconym, a adoptowaliście mnie, wychowując jak własne dziecko. I jeszcze dalej: Pomagaliście wątpiącym i zagrożonym matkom przyjąć dziecię nie narodzone i urodzić, pomagaliście wielodzietnym rodzinom, rodzinom w różnorodnych trudnościach utrzymywać i wychowywać potomstwo, którym Bóg je obdarzył.* Lista jest długa i bardzo zróżnicowana. Obejmuje ona wszystkie odmiany dobra, prawdziwego, moralnego i ludzkiego dobra, w którym wypowiada się miłość”<sup>35</sup>. A żadne dobro nie idzie u Boga w zapomnienie!

<sup>34</sup> Por. *Rodzina – dar i zadanie, nadzieja ludzkości. Deklaracja Kongresu Teologiczno-Duszpasterskiego w Rio de Janeiro*, w: wyd. polskie „L'Osservatore Romano” 1 (1998), s. 53.

<sup>35</sup> Jan Paweł II, List do Rodzin *Gratissimam sane*, 22.



JÓZEF SCHAEFFER CR  
RZYM

---

## HISTORIA MISJI BUŁGARSKIEJ ZGROMADZENIA ZMARTWYCHWSTANIA PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSZTUSA \*

**P**lemię Bułgarów, wyruszywszy w siódmym wieku po narodzeniu Chrystusa ze swoich siedzib położonych między rzekami Donem a Wołgą, która dawniej nazywała się Bułga (stąd także nazwa plemienia Bułgarów), najechało krainę zwaną Tracją, która graniczyła z Imperium Rzymskim.

---

\* Od redakcji. W roku 1963 Zgromadzenie obchodziło w Rzymie stulecie misji bułgarskiej. Obchody ze względów politycznych były skromne. Pozostał po nich (drukowany poniżej w całości) telegram Ojca świętego Jana XXIII, który znał dobrze bułgarską misję zmartwychwstańców, gdyż jako delegat apostolski w Bułgarii wizytował ją w roku 1925. Śladem tych uroczystości jest też artykuł ks. Józefa Schaeffera CR (1884-1975), ówczesnego mistrza nowicjuszy, a wcześniej radnego generalnego. Tekst został przygotowany w maszynopisie już w roku 1954 (ostatni krótki akapit o. Schaeffer dopisał w roku 1963, traktując jako *apendix*), zaś opublikowany w „Sacrum Poloniae Millennium”, t. 10, Rzym 1964, s. 295-318. Historia została napisana w języku łacińskim w oparciu o dokumenty z rzymskiego archiwum Zgromadzenia. Dla większej przejrzystości redakcja wprowadziła śródtytuły. Tekst na język polski przełożyli Anna i Stanisław Łuszczukowie. A oto treść telegramu przesłanego na ręce przełożonego generalnego Zgromadzenia, o. Alfonsa Eicheldingera CR: „Jego Świątobliwość, obecny z ojcowskimi życzeniami na uroczystych celebracjach, w których Zgromadzenie Pana Naszego Jezusa Chrystusa wspomina mijające już stulecie pierwszej misji swoich członków w Bułgarii, wdzięcznym sercem wspomina jeszcze raz ich szczególne zasługi w dziele ewangelizacji, pochwała niezłomną wiarę, jaśniejącą wśród trudów, prosi też w modlitwach zanoszonych do Boga, aby ich umiejętność mogła nadal przynosić obfite owoce; Ojciec Święty swoje życzenia wspiera apostolskim błogosławieństwem, upraszając za gorliwą pracę nagrodę i obfitość łask niebiańskich. +Kardynał Cicognani, Watykan, dnia 21 listopada 1963”.

## Początki wiary chrześcijańskiej

Około 864 roku książę Bułgarów Borys lub Bogorys, nawróciwszy się na wiarę chrześcijańską, doprowadził do niej częściowo perswazją, częściowo siłą cały swój naród. Wiarę przyjął od patriarchatu konstantynopolitańskiego, który wówczas był odłączony od Stolicy Apostolskiej w Rzymie. Wnet jednak zwrócił się do ówczesnego papieża Mikołaja, ażeby otrzymać od niego tytuł patriarchy dla swego królestwa i stać się równym władcy Konstantynopola, patriarcha Konstantynopola przysyłał mu bowiem tylko kapłanów. Ojciec święty Mikołaj przydzielił mu faktycznie dwóch biskupów wraz z kapłanami obrządku łacińskiego i ustanowił łagodniejsze przepisy kościelne, lecz nie mógł mu przyznać wszystkiego, czego ów pragnął. To sprawiło, że po kilku latach król po raz drugi zwrócił się do patriarchy Konstantynopola. Podobne kolejne zmiany miały miejsce także w następnych latach, a po roku 986 Bułgaria straciła wraz z niepodległością polityczną także niezależność religijną. Przyłączając się do siedziby patriarchalnej w Konstantynopolu, przeszła na prawosławie. W następnych latach podejmowane były próby zjednoczenia się ze Stolicą Apostolską w Rzymie, lecz nigdy nie doszło do trwałej stabilności. Gdy w 1393 roku cały kraj dostał się pod panowanie tureckie, utracił wszelką wolność, wówczas pełnię władzy w sprawach religijnych w Bułgarii przejął prawosławny patriarchat konstantynopolitański, który także sam w wielu sprawach zależał od Wysokiej Porty, to jest od sułtana tureckiego.

## Początki unii

W pierwszej połowie XIX wieku duch narodowy Bułgarów, który był stłumiony zarówno politycznym panowaniem Turków, jak i greckim zwierzchnictwem kościelnym, zaczął powoli się odradzać; najbardziej dzięki pismom, które sprowadzano potajemnie do Bułgarii z krajów ościennych. Najpierw zrodziło się pragnienie niezależności religijnej. Biskupi przysyłani przez patriarchę Konstantynopola, a także pozostali dostojnicy kościelni byli Grekami. Najniżsi duchowni wywodzili się z Bułgarów i byli zobowiązani płacić wyższemu duchowieństwu i patriarchatowi Konstantynopola duże daniny. Dlatego ściągali od wiernych wysokie opłaty za posługi religijne, które sprawowali w języku greckim. W kwietniu 1860 roku ukazało się i zostało szeroko rozpowszechnione niewielkie dzieło napisane w języku francuskim i bułgarskim, w którym



domagano się dla Bułgarów hierarchii narodowej, wyboru biskupów spośród własnego narodu oraz autonomii administracji kościelnej. Stąd Hilarion, biskup konsekrowany przez patriarchę Konstantynopola Cyryła, zaczął opuszczać w liturgii jego imię i ustanowił sam siebie głową wspólnoty. W liturgii zaczęto na powrót używać dawnego języka słowiańskiego. Biskupi przysłani przez patriarchę zostali wyrzuceni, a jemu samemu odmówiono danin. Bułgarzy w Konstantynopolu urągali publicznie patriarsze greckiemu. Kiedy zrzekł się swego urzędu, Bułgarzy wręczyli 23 listopada 1860 roku prośbę nowemu patriarsze, informując, że chcieliby widzieć własnego patriarchę dla swego narodu. Ponieważ im tego odmówiono, zaczęli myśleć o odnowieniu unii z Biskupem Rzymu.

W dniu 30 grudnia tego samego roku dwustu posłów bułgarskich, którzy zaakceptowali tę ideę, udało się do delegata apostolskiego rezydującego w Konstantynopolu i dostarczyło pisma podpisane przez dwa tysiące Bułgarów, w których prosili papieża Piusa IX o unię i przyrzekli mu swoje posłuszeństwo. Papież dopuścił ich do Kościoła katolickiego z możliwością zatrzymania w liturgii obrządku bizantyjskiego i dawnego języka słowiańskiego. Wyzaczył im także biskupa, opata generalnego, Józefa Sokolskiego, którego sam konsekrował 14 kwietnia 1861 roku, a który został uznany przez Wysoką Portę. Unia czyniła niezwykle szybkie postępy. Całe gminy ubiegały się o misjonarzy katolickich, kościoły, szkoły, czasopisma. Do unii przyłączyli się także duchowni, jak Paisios, biskup Filipopolu, i Meleitios, biskup dramański. Liczba unitów doszła w krótkim czasie do 60 tysięcy.

Szybko jednak dla zniszczenia unii zjednoczyli się Rosjanie, Turcy oraz emisariusze protestancy i prawosławni. W tym celu posługiwali się obietnicami, groźbami, namowami i prześladowaniami. Biskup Sokolski, mający już prawie osiemdziesiąt lat, został perswazją wsadzony 18 lipca 1861 na okręt rosyjski i przewieziony do Odessy, a później osadzony w klasztorze w Kijowie, gdzie także, zgodnie z doniesieniami, zmarł. Prawdopodobnie pozostał jednak do końca katolikiem, ponieważ Rosjanie nigdy nie chlubili się z jego powrotu do wiary prawosławnej.

W tym czasie liczni Bułgarzy, którzy należeli do unii bardziej z przyczyn politycznych, narodowych i ekonomicznych niż z przekonań religijnych, powrócili do prawosławia. Bardzo wielu bowiem nie miało nawet właściwego rozeznania odnośnie do ponownego powrotu do wiary katolickiej i życia w niej, zbyt łatwo też, bez wystarczającego przygotowania, było dopuszczanych do Kościoła katolickiego. Inni przeciwnie, silniej tkwili przy unii, lecz i im groziło wielkie niebezpieczeństwo odstąpienia od niej

z powodu braku opieki duchowej i niedostatku środków materialnych, bowiem pomoc pieniężna, która przychodziła głównie z Francji, bardzo zmalała, już to dlatego, że Francja w owym czasie coraz bardziej zbliżała się pod względem politycznym do Rosji, Grecji i Brytanii, już to dlatego, iż okazało się, że kler wschodni, który przystąpił do unii, powodowany zbytnią chciwością przeznaczał ową pomoc na własne korzyści.

## Osobista odpowiedź Papieża

Papież Pius IX, chcąc zaradzić temu złu, postanowił wysłać tam misjonarzy, którzy zarówno pod względem języka, jak i pochodzenia byliby bliżsi narodowi bułgarskiemu. Uważał, że takimi są Polacy. Gdy dowiedział się, że wielu Polaków jest w nowo powstałym Zgromadzeniu Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa, wezwał do siebie jego przełożonego generalnego, ojca Hieronima Kajsiewicza i poprosił go o misjonarzy dla Bułgarii, którzy byliby gotowi przyjąć obrządek wschodni. Chciał jednak, ażeby przełożony generalny sam wcześniej odwiedził kraj Bułgarów i po powrocie zapoznał go z aktualnym stanem rzeczy. Ta propozycja wydała się ojcu Kajsiewiczowi dziełem samej Opatrzności, albowiem więcej niż 25 lat temu założyciel Zgromadzenia Zmartwychwstańców, Bogdan Jański, był zdania, że jego Zgromadzenie powinno pracować nad nawracaniem Słowian. Dlatego też chętnie przyjął polecenie Piusa IX i wyruszył w podróż wizytacyjną do Bułgarii.

Po wizytacji Bułgarii ojciec Kajsiewicz wrócił do Rzymu i na początku grudnia 1862 roku przekazał papieżowi następującą relację. Kilka tysięcy wiernych obrządku wschodniego pozostaje w jedności z Rzymem, a szczególnie ci, którzy mieszkają w pobliżu miast Tesaloniki i Adrianopola. Ponieważ jednak brak im pobożnych i wykształconych kapłanów, najlepszym rozwiązaniem byłoby założenie w Adrianopolu szkoły, która by kształciła i przygotowywała proboszczów oraz nauczycieli szkół podstawowych dla Bułgarów. Bułgarom katolikom obrządku wschodniego zagraża wielkie niebezpieczeństwo niewytrwania w wierze katolickiej z powodu prześladowań, które cierpią. Prawosławni we wsiach i miastach nie dopuszczają ich do wspólnych studni, zrywają zawarte z nimi umowy, żądają od nich natychmiastowego spłacania długów i zwalniają ich z pracy. Ponieważ z reguły są bogatsi od katolików, przekupują z łatwością tureckich urzędników, którzy z kolei dręczą katoli-

ków na rozliczne sposoby, a nierzadko wtrącają nawet do więzienia. Katolicy są pozbawieni kościołów, cmentarzy, szkół, ponieważ te znajdują się w rękach prawosławnych. Poza tym brak im także niezbędnej informacji w sprawach wiary katolickiej. Nie znają prawdziwych przyczyn nawiązania i utrzymania jedności z Kościołem rzymskim. Nie należy jednak tracić nadziei, ponieważ naród jest roztropny, spokojny i pracowity.

W następstwie tych faktów papież polecił (23 grudnia 1862 r.) ojcu Kajsiewiczowi zrealizowanie przedstawionych przez niego planów. On zaś do rozpoczęcia tego przedsięwzięcia wyznaczył sześćdziesięciodwuletniego ojca Karola Kaczanowskiego, który już przedtem, w latach 1854-1855, był kapłanem wojskowym w wojnie przeciw Rosjanom na Krymie, a raczej w Chersonesie Taurydzkim, a później kapłanem kolonii blisko Tesalonik. O. Kaczanowski, ażeby był milej widziany przez mieszkańców wschodu, przyjął imię Ignacego i zapuścił brodę.

## **Pierwsi zmartwychwstańcy: przełożństwo o. Kaczanowskiego**

Wczesną wiosną 1863 roku ojciec Kaczanowski opuścił Rzym wraz z bratem Marcinem Janusem. Mieli mu towarzyszyć dwaj duchowni obrządku wschodnio-słowiańskiego: kapłan Beregowicz i diakon Józef Mosiewicz, którzy obiecali wyruszyć na misje do Bułgarii, lecz dokładnie dzień przed wyruszeniem zrezygnowali. Nie byli oni członkami Zgromadzenia Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Ojciec Kaczanowski przybył do Konstantynopola 25 kwietnia. Delegat apostołski, Brunon, zatrzymał go dwa i pół miesiąca w Konstantynopolu, sądząc, że nie będzie mógł rozpocząć żadnej działalności z powodu nadwyrężonych już sił fizycznych, niedostatecznej ilości towarzyszy i braku odpowiednich środków pieniężnych. Bułgarzy oczekiwali bowiem licznej grupy kapłanów i nauczycieli dysponujących dużą ilością pieniędzy. Lecz w końcu na polecenie swojego przełożonego o. Kaczanowski wybrał się do Adrianopola i dotarł tam w miesiącu lipcu po dwóch tygodniach podróży wozem zwanym „Taliga”. Przybył osłabiony, wycieńczony i zaczął natychmiast chorować. Kiedy wrócił do zdrowia, podjął naukę języka bułgarskiego i zaznajomił się lepiej z obrządkiem bizantyjsko-słowiańskim, na który przeszedł.

Jeszcze w tym samym roku w domu wydzierżawionym za opłatą założył w okręgu Kirishane, na przedmieściu Adrianopola, szkołę podstawową

wą, której pierwszymi uczniami byli trzej chłopcy, dwaj z miasta Adriano-pola, trzeci ze wsi Małe Tyrnowo. Bardzo skromny początek. Jednak metropolita grecki i konsul rosyjski natychmiast wypowiedzieli wojnę przeciw tak niebezpiecznej akcji nawracania, gdyż jej inicjatorem był, jak mówili, kapłan polski, a więc przeciwnik Rosji, który dla oszukania narodu przyjął nawet obrządek słowiański. Niczego jednak nie osiągnęli.

W październiku 1863 roku przybył ojciec Tomasz Brzeska ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców wraz z bratem zakonnym Franciszkiem Zerem, a w roku następnym trzeci ojciec, Szymon Kобрzyński, również ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców z trzecim bratem zakonnym Bartłomiejem Morowcem. Jeden z ojców przyjął obrządek wschodni od razu, a drugi – w roku 1865. Również szkoła zaczęła się rozwijać. Zaczęły do niej uczęszczać także dzieci z rodzin prawosławnych, co dawało nadzieję ich nawrócenia. W roku 1864 proboszcz podmiejskiego okręgu Kiri-shane przeniósł się do Konstantynopola i pozostawił na półtora roku zarządzanie parafią ojcu Brzesce.

Dnia 30 kwietnia 1865 roku przełożony generalny Zgromadzenia Zmartwychwstańców mógł już powiadomić Kongregację Biskupów i Zakonników, że we wspomnianej szkole został wykształcony, a następnie wyświęcony jeden kapłan bułgarski, który w rodzinnej wsi Małe Tyrnowo założył parafię katolicką, będącą nowym ośrodkiem unii. Równocześnie informował Kongregację, że także z innych miejscowości, leżących w pobliżu Adrianopola, przybyły delegacje, które prosiły o zjednoczenie z Kościołem rzymskim i o misjonarzy. Donosił, że miały miejsce także kolejne nawrócenia. Według tej samej relacji został w owym czasie zakupiony także grunt pod budowę nowego domu dla potrzeb szkoły, misji i kościoła, albowiem dotychczas misja posiadała tylko dom wydzierżawiony za odpowiednią opłatą. Pieniądze, z których utrzymywała się misja, pochodziły częściowo od Stowarzyszenia Krzewienia Wiary, częściowo od Stowarzyszenia ds. Szkół Wschodnich, które swoją główną siedzibę miały we Francji, oraz z innych źródeł, także od rządu francuskiego.

Po wprowadzeniu biskupa Sokolskiego, co stało się w roku 1861, nowym biskupem i głową Bułgarów katolickich obrządku bizantyjsko-słowiańskiego został ustanowiony kapłan pochodzenia bułgarskiego obrządku łacińskiego, Piotr Arabajiski, który teraz przeszedł na obrządek bizantyjsko-słowiański. Przebywał on w Konstantynopolu i został zatwierdzony przez Wysoką Portę jako prawny przedstawiciel wyżej wspomnianych Bułgarów przy rządzie tureckim. Turcy przyznali bowiem różnym stowarzyszeniom religijnym i kościołom nie tylko niezależność religijną, lecz

także w wielu sprawach niezależność społeczno-polityczną. Lecz gdy Piotr Arabajski nie został zaakceptowany przez Bułgarów, wówczas poprosił Stolicę Świętą o następcę, a tymczasem przyjął w funkcji biskupa pomocniczego do spraw duchowych polskiego kapłana Malczyńskiego, który także przeszedł na obrządek wschodni. Obydwaj zrzekli się swego urzędu w roku 1865, a głową Bułgarów został mianowany przez Stolicę Apostolską Rafael Popov, proboszcz Adrianopola, nawrócony z prawosławia na wiarę katolicką. Dnia 19 listopada 1865 roku został on w Konstantynopolu konsekrowany biskupem przez arcybiskupa Sembratowicza, biskupa tytularnego Nazjanzu obrządku ruskiego, i zgodnie z dekretem ustanowił swoją siedzibę w Adrianopolu. Został zatwierdzony przez rząd turecki głową Kościoła i częściowo przywódcą państwowym unitów bułgarskich.

## **Przełożenstwo o. Brzeski**

W roku 1867 szkoła i misja zostały przeniesione z przedmieścia do samego miasta Adrianopola na miejsce znacznie obszerniejsze, przy czym szkoła podmiejska została przekazana biskupowi Popowowi. Ojciec Kaczanowski został w tym samym roku wezwany do Rzymu na stanowisko radnego generalnego, a jego miejsce jako przełożony misji zajął ojciec Brzeska. Znał on sześć języków i był biegły w dziedzinie komponowania utworów muzycznych. Z Rzymu przybył ojciec Rafael Ferrigno ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców, neapolitańczyk, wraz z bratem Feliksem Piechotą.

Powstały dwie oddzielne szkoły: pierwsza bułgarska, druga łacińska. Do pierwszej uczęszczali uczniowie bułgarscy: ośmiu mieszkających w internacie i pozostali mieszkający poza internatem z przedmieścia Kaik; do drugiej uczęszczali uczniowie francuscy, greccy i armeńscy. Program nauczania obejmował katechizm, śpiew, historię naturalną, język francuski, historię polityczną, geografię, arytmetykę, kaligrafię i malarstwo konturowe. Każda szkoła miała trzy klasy. W klasie wyższej nauka trwała codziennie sześć godzin. Ponadto ćwiczono naukę śpiewu. Uczyło trzech ojców i dwóch braci. Języka bułgarskiego uczył nauczyciel świecki. Brat Marcin gromadził okazy zoologiczne i minerały. Do misji dołączył także postulant Jerzy Dimoov, który mieszkał w internacie szkoły.

Wielką trudność w kształceniu młodzieńców stanowił brak książek w języku bułgarskim. W roku 1869 ukazał się pierwszy słownik francus-

ko-bułgarski. Książki napisane w języku francuskim były przysyłane z Francji i musiały być tłumaczone na język bułgarski. W tym czasie zaczęły się także doraźne wyprawy apostołskie do innych miejscowości w celu głoszenia słowa Bożego, jak również katechizowania ludu, sprawowania liturgii i udzielania sakramentów. Tego rodzaju praca apostołska w Bułgarii, gdzie rozwijał się obrządek wschodni, była prawie nieznaną.

Jedną z docelowych miejscowości wypraw apostołskich było Małe Tyrnowo. Pewien misjonarz ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców, ojciec Kobrzyński, opowiada o tym w swoich obszernych listach z roku 1868, których treść przedstawia się w zarysie następująco: „We wrześniu 1866 roku udałem się w pierwszej kolejności do wsi Małe Tyrnowo. Wychoząc raz wieczorem w towarzystwie miejscowych Bułgarów ze wsi w kierunku zachodnim, zobaczyłem na wzgórzu stos kamieni, a moi towarzysze wyjaśnili mi, że owo miejsce jest nazywane górą potępienia i opowiedzieli następującą historię tego miejsca. Gdy w 1862 roku prawie jedna trzecia mieszkańców wsi opowiedziała się za unią z Rzymem, Cyryl, metropolita grecki z Adrianopola, przerażony tak wielkim ubytkiem swojej trzody wysłał tam opata klasztoru z Pyllo, imieniem Pachomiusz, znającego język bułgarski, ażeby przyprowadził odszczepieńców z powrotem do wiary i posłuszeństwa. Ten przybył w czasie Wielkanocy, a wkrótce po nim pojawił się biskup Antimos. Elokwencja Pachomiusza oraz towarzyszące jej groźby i pieniądze sprawiły, że jego misja prowadzona w narodzie pozbawionym należytego wykształcenia religijnego osiągnęła w dużej mierze swój cel, a pomyślny jej przebieg chciano uwieńczyć procesją całego narodu połączoną z uroczystym przemówieniem końcowym w dniu świętego Jerzego, który na Wschodzie cieszył się wielkim szacunkiem. Gdy procesja doszła do wspomnianego wzgórza, Pachomiusz nie szczędził w burzliwym przemówieniu inwektyw przeciwko religii katolickiej, przeciw papieżowi i duchowieństwu zachodniemu. W porywczym tonie powiedział także, że lepiej jest zostać Turkiem (mahometaninem) niż katolikiem i na koniec poprosił wszystkich, ażeby na znak potępienia papieża i jego kleru, zwróceni w kierunku Rzymu, rzucali kamienie przeciwko Zachodowi, mówiąc w swoim sercu: „Niech będzie potępiony papież i religia katolicka”. I tak uczyniono. Kiedy to się działo, jeden z kamieni rzucony niedoświadczoną ręką przez jakiegoś człowieka, który stał blisko biskupa Antimosa, potracił jego mitrę i zrzucił ją na ziemię. Uznano to za złą wróżbę. Pozostała jednak pewna garstka katolików. Wielu gorszyło się słowami Pachomiusza: „Lepiej stać się Turkiem niż katolikiem”. Metropolita Cyryl w ogóle nie był zadowolony z wyniku misji Pa-

chomiusza i niedługo potem ich wzajemne kontakty bardzo ostygły. W końcu Pachomiusz, nienawidząc życia klasztornego, postanowił o przejściu do unii, mając nadzieję, że zostanie w niej biskupem. Podstępnie więc zabrał ze swojego klasztoru naczynia liturgiczne i udał się do Adrianopola, gdzie z wielką gorliwością zaczął występować przeciwko prawosławiu. Gdy wykryto jego kradzież, został ujęty przez gubernatora i przekazany trybunałowi. Potrafił jednak z wielką przebiegłością pokierować swoją sprawą, doprowadził do tego, że przeniesiono go do Konstantynopola. Tam widząc, że nie otrzyma żadnej pomocy od katolików, zwrócił się do Turków, oświadczając, że teraz jest przekonany, iż jedynie religia mahometańska jest prawdziwa. W ten sposób udało mu się uzyskać wyrok uniewinniający i niedługo potem przeniesiony do meczetu w Kirklisium zaczął działać jako głosiciel mahometanizmu; w czasie pisania tych listów, w roku 1868, wciąż jeszcze działał, popisując się elokwencją. Niewiele lepiej zakończyły się sprawy dla biskupa Antimosa. Wysłany przez Cyryla na misje był nieobecny w Adrianopolu. Wówczas Cyryl, wszedłszy do jego komnaty, znalazł i zabrał dość dużą sumę pieniędzy. Po przeprowadzeniu procesu Antimos został pozbawiony swojej funkcji i popadł w tak wielką nędzę, że był zmuszony zarabiać na codzienny chleb, pracując jako nauczyciel i wychowawca chłopców w Konstantynopolu. Takie było jego zajęcie jeszcze w czasie pisania tych listów".

W tym samym, 1868 roku we wsi Toposlar została przez ojca Szymona Kobrzyńskiego przeprowadzona inna misja. Uczestniczyli w niej brat zakonny i uczeń bułgarski ze szkoły adrianopolitańskiej, Jerzy Dimoov. Był to czas, kiedy na Wschodzie uroczysto obchodzono Święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Poprzedzał je piętnastodniowy post. Podczas gdy ojciec słuchał spowiedzi, brat zakonny i Jerzy Dimoov uczyli dzieci i młodzież katechizmu oraz przygotowywali je do spowiedzi. Dlatego w dniu uroczystości bardzo wielu przystąpiło do stołu Pańskiego ku wielkiej radości misjonarzy. Po zakończeniu czynności liturgicznych zaproszono misjonarzy na śniadanie, przygotowane przez katolickie wsie w pobliskim lesie na wiejski sposób, w którym uczestniczyło 80 współbiedniaków. Na śniadanie zawołano przechodzącą w pobliżu biedną rodzinę Circassów. Przytoczona relacja niech służy jako przykład działalności misji poza szkołą w różnych odległych miejscowościach. W Adrianopolu ojcowie i bracia świadczyli pomoc w kościele, który pełnił funkcję katedry biskupiej.

## Rozwój misji

W następnym roku liczba ojców i braci wzrosła do dwunastu. W obydwu szkołach były już cztery klasy. Do programu nauczania dołączono algebrę, geometrię oraz język niemiecki, grecki i turecki. Wśród nowych członków misji wyliczono: ojca Konstantyna Chaullanda, ojca Aleksandra Szymońskiego, ojca Ludwika Wronowskiego, brata Jana Bevilacqua, brata Hieronima Manfriniego i brata Emanuela Petkova. W szkole było 53 uczniów, z których piętnastu mieszkało w internacie. Misja utrzymywała ich na własny koszt. Na końcu roku szkolnego odbyły się egzaminy państwowe, a ich wspaniały wynik wychwalali wszyscy, nawet prawosławni i czasopisma państwowe.

W roku 1868 przybyły z Francji siostry zakonne ze Zgromadzenia Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (Asumpcjonistki), trzy chórowe i dwie siostry świeckie, ażeby założyć szkołę dla dziewcząt. Do uczenia języka łacińskiego i służenia pomocą wiernym obrządku łacińskiego pojawili się też ojcowie franciszkanie.

W sprawozdaniu z działalności szkoły bułgarsko-francuskiej, które w roku 1870 złożył przełożony misji, ojciec Brzeska, znajdujemy następujące informacje. Do szkoły uczęszczało 87 uczniów, z których 82 podeszło do egzaminów. Egzaminy te nie były w pełni publiczne, lecz zostali na nie zaproszeni biskup bułgarskich unitów, konsulowie Francji i Austrii, gubernator miasta oraz rodzice uczniów. Wszyscy obecni składali gratulacje z okazji dobrych wyników egzaminów i osiągniętych postępów w studiach. Po piętnastu dniach nastąpiło rozdanie nagród w obecności przedstawicieli biskupa i rządu oraz konsulów niemal wszystkich ościennych narodów i licznych Bułgarów z miasta i wsi, nawet odległych. Absolwenci przygotowali akademię z bogatym i pięknym programem: były pieśni słowiańskie, łacińskie, greckie, bułgarskie, deklamacje w języku bułgarskim, francuskim, niemieckim, greckim, dialogi w języku tureckim, francuskim i bułgarskim oraz przemówienia: dyrektora po bułgarsku i przełożonego po francusku. Na końcu wyznaczone chóry pozdrowiły papieża, sułtana, władców Francji i Austrii oraz gubernatora miasta. Ponieważ szkoła była pod specjalną opieką Francji, akademię zakończył konsul francuski przemówieniem w swoim języku. Największą część nagród stanowiły książki подарowane przez konsulat francuski. Wielu z obecnych zwiedziło po akademii salę z instrumentami i pomocami do nauczania fizyki i chemii. W podobny sposób kończono każdy kolejny rok szkolny.



W roku 1871 po wojnie niemiecko-francuskiej, która skończyła się nieomyślnie dla Francji, pomoc z tego kraju Francji niemal całkowicie ustała. Przełożony misji przemierzył wiele regionów Niemiec i Cesarstwa Austro-Węgierskiego w celu zebrania nowych środków. W części pomoc uzyskał natychmiast, w części obiecano mu pomoc w przyszłości. Wśród dobroczyńców znaleźli się także biskupi polscy i polskie stowarzyszenia. Mając tego rodzaju wsparcie, misja mogła kontynuować swoją działalność. Było w niej wówczas 22 uczniów z kraju i 48 z zagranicy. Na końcu roku przebywało tam 14 członków Zgromadzenia.

W roku 1872 powiększyła się liczba alumnów. W czasie uroczystego rozdawania nagród, w sposób niemal identyczny jak w latach poprzednich, obecny był także ojciec Hieronim Kajsiewicz, przełożony generalny Zgromadzenia Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa, który przeprowadzał wizytację kanoniczną misji. Osobiście wygłosił on przemówienie w języku francuskim. Poinformował o zamiarze dodania do programu studiów przedmiotów z zakresu rolnictwa i ogrodnictwa, a po roku wprowadzenie piątej klasy, w której byłyby wykładane: geometria gruntowa, mierzenie gruntów i prowadzenie ksiąg w zakresie zarządzania ekonomiczno-handlowego. Nieobecny był wtedy przełożony misji, który przemierzał południowe Niemcy w celu uzyskania dla niej pomocy. Po powrocie złożył dość obszernie sprawozdanie obejmujące historię misji, jej aktualny stan i działalność, a także potrzeby.

## Praca apostołska i inwestycje

Z referowanych spraw wybraliśmy to, co do obecnej chwili nie było jeszcze omawiane, a co nawet w tak krótkim zarysie historii wydaje się zasługiwać przynajmniej na skromną wzmiankę. I tak w kaplicy domu Zgromadzenia w Kirishane zostało wprowadzone ku wielkiemu pożytkowi i niemałej radości mieszkańców nabożeństwo majowe z nauką w języku bułgarskim i śpiewem alumnów szkoły. Takie samo nabożeństwo odbywało się w publicznej kaplicy nowego domu miejskiego, gdzie codziennie odprawiano wczesnym rankiem śpiewaną mszę świętą obrządku wschodniego, a następnie inne msze święte czytane. W niedziele i bardziej uroczyste święta mszę świętą śpiewaną poprzedzały jutrznia i kazanie w języku bułgarskim. Tylko w szczególnie uroczystych dniach odprawiano później jeszcze także śpiewaną mszę świętą w obrządku łacińskim. W niedziele i dni świąteczne odprawiano jedenastą godzinę modlitw brewiarzowych.

Wielkim pragnieniem wszystkich był większy, przestronniejszy kościół, przystosowany także do obrządku wschodniego. Kiedy rozpoczynano misje, funkcjonowały tylko pojedyncze kolonie Bułgarów obrządku wschodniego, mianowicie w Konstantynopolu, Adrianopolu, Jenidzie w pobliżu Tesalonik i w trzech wsiach z dwoma kościołami. Po dziewięciu latach istniało już dwadzieścia miejsc kultu tego obrządku z sześcioma kościołami kamiennymi i trzema drewnianymi; w innych miejscowościach były tylko kaplice, w tym w trzech bardzo ubogie.

Przez okres kilku lat wychodziło katolickie czasopismo w języku bułgarskim, redagowane przez dwóch braci zakonnych, lecz obecnie przestało się już ukazywać z powodu braku środków finansowych. Z utęsknieniem marzono także o drukarni katolickiej, która mogłaby wydawać rozprawy i książki katolickie z dziedziny pobożności oraz dla potrzeb szkoły.

W roku 1872 misja liczyła 13 członków, 26 alumnów pochodzenia bułgarskiego, kształconych bezpłatnie, 15 pochodzenia francuskiego i trzy osoby w charakterze służących misji. Do szkół misyjnych uczęszczało 126 uczniów.

W roku 1873 ze 110 uczniów, którzy uczęszczali do szkół misyjnych, 75 przystąpiło do egzaminów cząstkowych, a 72 do egzaminów ogólnych; wśród nich było 25 Bułgarów, kształconych bezpłatnie. Z powodu niespodziewanej śmierci przełożonego generalnego Zgromadzenia, ojca Hieronima Kajsiewicza, nie odbyła się uroczysta wówczas akademia, a nagrody rozdano bezpośrednio po zdaniu wszystkich egzaminów.

W tym samym roku miały miejsce wydarzenia, które należy tu szczególnie wyeksponować, gdyż świadczą one o tym, iż praca apostołska wyszła poza szkołę i trzy kościoły w mieście:

1. W okresie Wielkanocy przełożony misji, ojciec Brzeska, udał się wraz z ojcem Chaullandem do wsi Kajadjik, gdzie wśród 200 domostw było 46 rodzin katolickich. Był tam stały proboszcz, ks. Stefan, którego obowiązki w czasie jego krótkiej nieobecności w miesiącu sierpniu pełnił także ojciec Wronowski. Ojcowie misjonarze zastali tam bardzo dobrą atmosferę przepojoną duchem katolickim.

2. Ojcowie Ferrigno i Wronowski pospieszyli w Wielkim Tygodniu z pomocą proboszczowi Żelazko we wsi Małe Tyrnowo, gdzie liczba bułgarskich unitów nie zmalała na skutek działalności niezależnego prawosławnego kościoła bułgarskiego. „Oddzielenie się kościoła bułgarskiego od patriarchatu w Konstantynopolu zaniepokoiło sumienia prawosławnych i dlatego są tacy, którzy bardziej skłaniają się do unii z Rzymem, lecz brakuje kapłanów, którzy mogliby nimi pokierować i przejąć nad nimi opiekę duchową” – taką relację złożyli obaj misjonarze po swym powrocie.

3. W czasie oktawy Wielkanocy ojciec Kobrzyński towarzyszył biskupowi Popowowi do wsi Elagijum, dokąd później na prośbę biskupa został także wysłany ojciec Ferrigno, który znał biegle język turecki i w imieniu biskupa załatwiał sprawy katolików. Ojciec Ferrigno towarzyszył także biskupowi, kiedy ten udawał się na uroczystość św. Jerzego do wsi Pokravan, aby poświęcić tam dzwon, który otrzymał w darze od zakonników Towarzystwa Najświętszego Serca Jezusowego, przebywających w Rzymie w klasztorze trynitarzy, nieżyjący już miejscowy proboszcz, ojciec Angelow, niegdyś wychowanek kolegium krzewienia wiary. W drodze powrotnej biskup odwiedził wraz ze wspomnianym ojcem wieś Devedere, gdzie zamieszkiwało sześć rodzin katolickich. Z kolei w miesiącu czerwcu w celu ochrzczenia niemowląt udał się do tych samych miejscowości ojciec Wronowski, w drodze powrotnej odwiedził on wieś Ortokiu, gdzie znajdowała się jedna rodzina katolicka.

4. W sierpniu obaj ojcowie Kobrzyński i Chaulland przeprowadzili misję we wsi Toposlar, gdzie nie było żadnego katolickiego kapłana, a liczba katolików bardzo się zmniejszyła, częściowo na skutek przeprowadzenia się pięciu rodzin do wsi Sasly-Kieui, częściowo na skutek powrotu niektórych do prawosławia. Wierni katolicy prosili, ażeby misjonarze przybywali do nich częściej. Ojcowie odwiedzili wówczas także owe pięć rodzin katolickich we wsi Sasly-Kieui i jedną rodzinę katolicką we wsi Oman.

## Formacja kleru unickiego

Ponieważ z licznych dowodów wynika, że unicki kler bułgarski obrządku wschodniego, który działał już przez dziesięć lat, licząc od początku unii z Rzymem, nie posiada już to należytego wykształcenia, już to prawdziwej postawy kościelnej i tym samym również religijnej gorliwości, a niekiedy także wytrwałości w wierze, przeto wydaje się, że nowy kler bułgarski powinien być wychowywany od młodości w seminarium katolickim. Doświadczenie jednak wykazuje, że tylko nieliczni wybrani – dysponujący większymi możliwościami – mogą kształcić się w seminarjach zagranicznych. Dlatego misja przedstawiła Kongregacji Rozkrzewiania Wiary prośbę w sprawie utworzenia seminarium dla kształcenia i wychowania kapłanów obrządku grecko-słowiańskiego, które byłoby podporządkowane misji. Równocześnie wyjaśniono, że seminarium to nie może w żaden sposób zależeć od biskupa Popova, któremu brak potrzebnych środków i predyspozycji, i który jest nadmiernie zależny od wpły-

wów rodziny oraz nieudolnych kapłanów. Dlatego seminarium to powinno nosić zaszczytne miano papieskiego kolegium bułgarskiego i tym samym zależeć bezpośrednio od Kongregacji Rozkrzewiania Wiary. Zastrzeżenia, które odnośnie do takiej propozycji mogłyby się pojawić, zostały w prośbie przewidziane i wyjaśnione. Kongregacja Rozkrzewiania Wiary zatwierdziła w dniu 23 lutego 1873 roku plan utworzenia seminarium teologicznego i równocześnie ogłosiła, że kolegium i seminarium ojców Zgromadzenia Pana Naszego Jezusa Chrystusa będzie pozostawać pod specjalną opieką Kongregacji, której biskup bułgarski będzie mógł przedstawiać własne uwagi i spostrzeżenia, jeśli mu się takowe nasunęły. Dlatego na końcu roku szkolnego 1873-1874 przełożony ogłosił, że w następnym roku szkolnym muszą być wprowadzone w szkole zmiany w celu przekształcenia szkół na gimnazjum, tak żeby pierwsza i druga klasa były już gimnazjalne, zaś trzecia i czwarta zostały tak zreformowane, ażeby ich uczniowie po ukończeniu kursu mogli przejść do studiowania filozofii. Zamierzenie to zostało zrealizowane w roku szkolnym 1874-1875. Zimą tego roku przybył do Adrianopola, wysłany przez przełożonego generalnego jako wizytator misji, ojciec Walerian Kalinka ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców. Za jego radą i zgodą przełożonego miejscowego, a następnie aprobatą przełożonego generalnego, postanowiono, że w następnym roku zamiast dwóch szkół będzie jedno gimnazjum. Równocześnie zamknięto także internat francuski, ponieważ internat bułgarski bardzo się powiększył i nie pozwalał na prowadzenie drugiej placówki. Dla cudzoziemców postanowiono wprowadzić kurs języka francuskiego i niemieckiego.

## **Lata 1874-1876**

W sprawozdaniu z roku szkolnego 1874-1875 przełożony mógł między innymi podać następujące informacje: „Misja liczyła 15 członków Zgromadzenia, z których 8 było kapłanami. Ponadto uczyło 4 profesorów świeckich. Do szkoły uczęszczało 106 uczniów, w tym 58 Bułgarów i 48 Francuzów. W internacie bułgarskim było 30 uczniów, we francuskim 18. Po egzaminach w czasie tradycyjnej akademii odbyło się uroczyste rozdanie nagród. Istniały już dwie kaplice, względnie dwa oddzielne oratoria, jedno dla obrządku łacińskiego, drugie dla obrządku wschodniego, w których, jak już wspomniano, odprawiano przewidziane czynności liturgiczne. Po dołączeniu uczniów mieszkających częściowo poza internatem mi-

sja utrzymywała codziennie 76 osób. Nadzwyczajne wydatki poczyniono na wybudowanie kaplicy obrządku wschodniego i domu seminaryjnego oraz na naprawę dachu jednego z naszych domów, któremu groziło zawalenie. Z powodu braku środków finansowych misjonarze znosili wiele niewygód, jednak czynili to chętnie dla Boga. W ciągu roku szkolnego odwiedzili kilka razy naszą misję wikariusz apostołski z Konstantynopola, arcybiskup Colossensis, Antoni Maria Grasselli, jak również jego ekscelencja biskup Popov. Owocem działalności naszych szkół jest między innymi wyświęcenie po kilkuletnich studiach (1-3) sześciu kapłanów bułgarskich obrządku wschodniego, którzy pracują jako wierni słudzy w winnicy Pana. Trzech innych po kilku latach studiów w naszej szkole kontynuuje studia teologiczne w Rzymie w kolegium krzewienia wiary. Pięciu Bułgarów jest obecnie nauczycielami katolickimi. Już nawet rodzice prawosławni chętnie wysyłają swoich synów do naszej szkoły i nie przeżywają boleśnie, jeśli w toku studiów ich dzieci przechodzą na katolicyzm. Jeśli byłyby większe środki materialne, można by znacznie więcej zrobić".

Na rozpoczęcie nowego roku szkolnego 1875-1876 przybyli ojcowie Edward Głowacki i Paweł Smolikowski. Powstała piąta klasa. Szkoła francuska przestała działać, a dla cudzoziemców wprowadzono pięć razy w tygodniu kurs języka francuskiego, niemieckiego i tureckiego. Lekturę przy stole czytano na zmianę, co drugi tydzień, w języku bułgarskim i francuskim, a przez dwa dni w tygodniu alumni mieli obowiązek posługiwać się w czasie rozmowy tylko językiem francuskim, co chętnie w miarę swoich umiejętności czynili.

## **Czas wojny rosyjsko-tureckiej**

W roku 1877, gdy tylko skończyły się egzaminy, Rosjanie, którzy już 24 kwietnia, przekroczywszy Dunaj, zaatakowali Rumunię, wkroczyli do Bułgarii i zaczęli zbliżać się do Adrianopola. Dlatego ojcowie i bracia polscy, idąc za radą delegata apostołskiego w Konstantynopolu, opuścili Adrianopol i uciekli do Konstantynopola, zabierając ze sobą seminarzystów. W Adrianopolu pozostali tylko ojciec Ferrigno i bracia z Włoch. Uczniowie zostali odesłani do rodzin, z wyjątkiem tych, którzy z powodu toczącej się w pobliżu wojny musieli pozostać na miejscu. Ci w liczbie 20 udali się wraz z bułgarskim bratem zakonnym Bazylim do wsi Masratlie. Bułgarzy, których Rosjanie chcieli wyzwolić spod panowania Turków, przyłączyli się do Rosjan i nastąpiła wielka rzeź mieszkańców pochodzenia

tureckiego, nie oszczędzono nawet katolickich Armeńczyków. W krótkim jednak czasie losy wojny odwróciły się. Wojsko rosyjskie na wieść o zbliżaniu się dziesięcioletniej armii tureckiej musiało wycofać się w górę. W tym czasie wtargnęli Bashibuzucy, Cyrkassi i Zejbicy, nieregularni żołnierze tureccy, którzy mszcząc się rabowali Bułgarów, palili ich domy, zabijali mężczyzn, kobiety i dzieci, dopóki nie nadeszło regularne wojsko i nie został przywrócony porządek. Wielka to była klęska. Wielu ludzi uciekło do Adrianopola. Prokurator misji, ojciec Ferrigno, udzielił schronienia i dał utrzymanie 32 zbiegłym kobietom i ich dzieciom w domu, który należał do kościoła na przedmieściu Kaik. Później przyjął 20 kobiet do drugiego domu. 70 kobiet zostało przyjętych do trzeciego domu, wynajętego za zapłatą. Z tych 110 biednych kobiet tylko 20 otrzymało skromną i niewystarczającą pomoc od pewnego stowarzyszenia angielskiego, dlatego misja musiała łożyć wielkie koszty na ich utrzymanie.

Z czasem zaczęli powracać do Adrianopola także ojcowie, bracia i alumni. 8 sierpnia, ponieważ inni członkowie Zgromadzenia jeszcze nie wrócili, ten sam prokurator przyjął do naszego domu 12 rannych żołnierzy, których liczba szybko wzrosła do 25. Wszystko można było im zapewnić z wyjątkiem lekarzy. Mieliśmy jednak na misji brata zakonnego, doświadczonego w opiece nad chorymi. On to właśnie z tak wielką gorliwością i miłością zaopiekował się rannymi żołnierzami tureckimi, iż ci dziwili się, że chrześcijanin (giaur, to jest niewierny, poganin, jak zwykli mówić mahometanie) tak się z nimi obchodzi i całował jego rękę. Żołnierze ci w stosunkowo krótkim czasie mogli znowu wrócić do służby wojskowej i w ten sposób dom pozostał wolny dla działalności szkoły i seminarium. 7 października 1877 roku uczęszczało do szkoły już 98 uczniów. Do 40 dawnych uczniów rodzimych dodano jeszcze 20 oraz 10 mieszkających częściowo w internacie. Seminarzystów było 6.

Po wojnie rosyjsko-tureckiej, po której nastąpił układ pokojowy w San Stefano (3 marca 1878 r.) i kongres berliński (13 lipca 1878 r.), miasto Adrianopol zajmowali przez jakiś czas Rosjanie. Ustanowiono wtedy Księstwo Bułgarskie, niezależne od zwierzchnictwa tureckiego, lecz Adrianopol pozostał pod władzą Turcji.

## Większe zmiany w latach 1881-1883

W następnych rozdziałach nie będziemy omawiać działalności i życia misji w poszczególnych latach. Przedstawimy tylko poważniejsze zmia-

ny, jako że działalność misji w większości dziedzin toczyła się w ten sam sposób, utartym już trybem.

W roku 1881 na uroczystej akademii, połączonej z rozdaniem nagród, odbył się koncert muzyki wojskowej. Alumni dali krótkie występy teatralne w czterech językach: francuskim, bułgarskim, niemieckim i tureckim. Niektórzy z alumnów zaprezentowali koncerty muzyczne, szczególnie na instrumentach, które po włosku nazywają się „violini”. W misji było wówczas 156 uczniów, z których 84 pochodziło z kraju, oraz 9 seminarzystów; niektórzy mogli przybyć z Księstwa Bułgarskiego.

Ze wszystkich stron Bułgarii nadchodziły świadectwa, że ci, którzy byli alumnami szkoły misyjnej, bardzo dobrze spisują się na różnych stanowiskach w administracji państwowej, tak pod względem moralnym, jak i w zakresie kwalifikacji zawodowych. Należy dodać, że także ci, którzy w czasie pobytu w kolegium przeszli z prawosławia na wiarę katolicką, na ogół wiernie w niej trwali, niekiedy nawet wbrew ciężkim prześladowaniom, jak np. chłopiec ze wsi Małe Tyrnowo, którego po powrocie do domu prawosławni rodzice chcieli zmusić, aby uczęszczał do szkoły prawosławnej. Kiedy niczego nie osiągnęli, ojciec zagroził mu, że go zabije, jeżeli nie będzie posłuszny. Wówczas chłopiec śmiało odpowiedział: „Jeśli mnie zabijesz, nic nie będziesz miał, chyba że trupa u swoich stóp, lecz dusza moja z palmą męczeństwa uniesie się do Boga”. Inny alumn kolegium, który dosłużył się wyższego stopnia wśród kuratorów hierarchii państwowej, wbrew woli rodziców oferujących mu małżeństwo z bogatymi kobietami prawosławnymi, wolał ożenić się z ubogą dziewczyną, która pragnęła zostać katoliczką. Z młodzieńców powołanych do kapłaństwa jedni zostali już wysłani do Rzymu na studia do Kolegium Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, inni wstąpili do nowicjatu Zgromadzenia Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Ponieważ już od dawna było pragnieniem misji i również Święta Kongregacja życzyła sobie, by wydawać drukiem czcionką francuską i bułgarską zarówno podręczniki do nauki, jak i książki z dziedziny moralności i pobożności oraz inne pozycje, przygotowano dom i wszystko, co jest niezbędne do uruchomienia działalności drukarskiej. Czekano tylko na zezwolenie rządu.

Misja jak dawniej rozwijała również działalność apostołską poza Adrianopolem, obejmując opieką duchową dwa klasztory żeńskie.

## Przełożenstwo o. Przewłockiego: lata 1883-1886

Pod koniec roku szkolnego 1882-1883, z powodu złego stanu zdrowia, został wezwany do Rzymu ojciec Brzeska, dotychczasowy przełożony misji; tam został mianowany asystentem generalnym. Jego miejsce na misji zajął ojciec Walerian Przewłocki, który na zakończenie roku szkolnego mógł poinformować, że w szkole było 158 alumnów, z których 94 to Bułgarzy, a 64 – cudzoziemcy. Ze 120, którzy podeszli do egzaminów, 116 promowano do wyższej klasy, 2 ukończyło pełny kurs studiów, 36 otrzymało nagrody, 32 pochwały. Nagrodę otrzymali tylko ci, którzy we wszystkich przedmiotach wykazali bardzo dobre osiągnięcia. Jeden, który zdał egzamin dojrzałości z wyróżnieniem, został wysłany na koszt misji na studia prawa cywilnego na Uniwersytet Lwowski. Seminarzystów było 10. Niektórzy z nich uczęszczali do innego typu gimnazjum z innymi uczniami, lecz w przyszłości studia te powinny być całkowicie wydzielone. Pełne wykształcenie seminaryjne powinno obejmować dwa lata filozofii i cztery teologii. Program akademii, na której rozdano nagrody, wydrukowano w drukarni misyjnej w języku francuskim, bułgarskim i tureckim.

W następnym roku szkoła misyjna obejmowała wykształcenie podstawowe, siedem klas gimnazjum, kurs filozofii i kurs teologii oraz szkołę artystyczną i rzemieślniczą. Uczyło w niej siedmiu ojców, dwóch braci, dziewięciu profesorów świeckich oraz jeden świecki kapłan bułgarski. Dyplomy gimnazjum misyjnego były uznawane przez uniwersytety zagraniczne jako dyplomy gimnazjów prywatnych.

W tym samym, 1884 roku powierzono Zgromadzeniu parafię obrządku bizantyjsko-słowiańskiego w Małym Tyrnowie, dokąd został wysłany ojciec Izidor Georgiew. Było tam wówczas tylko 5 rodzin katolickich, lecz dzięki gorliwości i pracy proboszcza parafia rozrosła się do tego stopnia, że po dwóch latach było tam już 70 rodzin katolickich.

W roku 1886 sprawozdania z misji informowały między innymi. Misja składa się z 10 ojców, 1 diakona, 1 kleryka i 8 braci. Prowadzimy trzy parafie: jedną w Kale (w centrum miasta Adrianopola), drugą na przedmieściu Kaik, trzecią we wspomnianej już wsi Małe Tyrnowo, gdzie istnieje także – należąca do misji – szkoła podstawowa z 80 chłopcami. Seminarzyści zostali przeniesieni do domu w Kaik. W ten sposób oddzielni zupełnie od innych alumnów oddają się całkowicie studiom. W relacji jest także wzmianka, że alumni z gimnazjum w Adrianopolu, którzy ukończyli naukę z wyróżnieniem, byli przyjmowani na uniwersytety we Francji, Szwajcarii i Austrii bez żadnego egzaminu wstępnego.



W roku 1988, po 25 latach od bardzo skromnych zaczątków misji, wyszło z jej szkół i seminarium oraz podjęło pracę wśród ludzi 15 kapłanów i 1 katolicki biskup bułgarski. W seminarium było 3 diakonów i 10 kleryków, którzy przygotowywali się do kapłaństwa. Liczni świeccy, którzy przybyli tutaj ze wszystkich krajów, w których znajdowali się Bułgarzy, czy to z Cesarstwa Tureckiego, czy to z Księstwa Bułgarskiego, po ukończeniu studiów w szkołach naszej misji odnosili sukcesy w życiu publicznym, a przykładem swego moralnego życia byli chlubą dla instytutu, w którym otrzymali wykształcenie i wychowanie. Dzięki usilnym staraniom misji zostały usunięte liczne uprzedzenia prawosławnych w stosunku do Kościoła katolickiego.

### **Przełożęństwo o. Wronowskiego: lata 1887-1895**

W roku 1887, po ojcu Walerianie Przewłockim, który po śmierci ojca Piotra Semeneni został wybrany przełożonym generalnym, obowiązki przełożonego przejął ojciec Łukasz Wronowski, który dzieło swojego poprzednika ochoczo, pomyślnie i skutecznie kontynuował. W roku 1893 mógł on przedstawić na Kapitulie Generalnej następujące fakty. Oprócz wspomnianych już trzech parafii misja zarządzała dwoma innymi, jedną w Akbunar, gdzie był kościół, i drugą w Toposlar, gdzie kościoła jeszcze nie było. W Adrianopolu pracowało 5 kapłanów, z których 2 było obrządku bizantyjskiego, ponadto 3 diakonów, i 10 braci. W innych miejscowościach było 3 kapłanów i 3 diakonów. Oprócz diakonów, którzy chwilowo nie zajmowali się studiami, było 2 kleryków. Misja posiadała szkoły podstawowe w czterech z wymienionych parafii.

Po upływie dwóch lat (1895) stan misji wyglądał następująco:

1. W Adrianopolu zostało odnowione i poszerzone oratorium łańskie. Tamtejszą wspólnotę zakonną stanowiło 8 ojców, 1 diakon, 4 kleryków i 10 braci. Wspólnota ta miała także pod opieką dom i parafię na przedmieściu Kaik.

2. W Małym Tyrnowie było 2 ojców i 1 brat. Do podstawowej szkoły misyjnej uczęszczało już 200 chłopców. Utworzona została także parafialna szkoła podstawowa dla dziewcząt, którą kierowała nauczycielka świecka. Uczęszczało do niej prawie 50 dziewcząt.

3. W Akbunar był 1 ojciec i 1 brat, którzy opiekowali się parafią i szkołą. Do szkoły chodziło około 60 chłopców. Wymienione szkoły były całkowicie bezpłatne.

4. W Adrianopolu do szkoły podstawowej uczęszczało 10 miejscowych i 16 poza-miejscowych. W szkole artystycznej i rzemieślniczej uczono i odbywano praktyki w zakresie następujących przedmiotów: drukarstwa, krawiectwa, szewstwa, stolarstwa i snycerstwa, leczenia zwierząt i sztuki kulinarnej. W gimnazjum było 69 alumnów, z których tylko 2 było pozamiejscowych. Z 79 uczniów miejscowych 3 płaciło całą kwotę, 30 pokrywało połowę kosztów, 24 zaopatrywało się za pieniądze rodziny tylko w ubrania, 22 otrzymywało od misji wszystko bezpłatnie. W seminarium znajdowało się 2 Bułgarów obrządku bizantyjsko-słowiańskiego i 2 obrządku łacińskiego. W tym czasie podjęto decyzję, aby wszystkich zakonnych studentów Zgromadzenia wysyłać na studia filozoficzne i teologiczne do Rzymu lub do Lwowa, a w seminarium misyjnym w Adrianopolu kształcić tylko świeckich kapłanów bułgarskich.

## **Przełożństwo o. Mossera: lata 1895-1902**

W roku 1895 został wybrany i zatwierdzony na przełożonego misji w Bułgarii ojciec August Mosser, który już przez dwa lata pełnił tam obowiązki ekonoma, a wcześniej był wicerektorem w Kolegium Greckim w Rzymie. Był on człowiekiem bardzo energicznym. Władał wieloma językami: francuskim, niemieckim, angielskim, włoskim, polskim, bułgarskim, tureckim, rosyjskim, współczesnym greckim, rumuńskim i, jak się później okazało, także łacińskim i klasycznym językiem greckim. To właśnie on był później, to jest od roku 1905 do roku 1930, prokuratorem generalnym i ekonomem generalnym w Rzymie, gdzie zmarł w 1930 roku.

W roku 1899 w mieście Stara Zagora, które jest ważnym węzłem kolejowym, została powołana do życia przez misję bułgarską parafia z kaplicą, która miała służyć zarówno obrządkowi greckiemu, jak i łacińskiemu. Biskup prawosławny chwycił się wszystkich sposobów, aby przeszkodzić temu przedsięwzięciu, lecz na próżno. Bardzo wiele rodzin katolickich, które do tego czasu były pozbawione nabożeństw i kazań, mogło teraz z wielką radością korzystać z ich dobrodziejstw.

Już od kilku lat w Adrianopolu była rozpoczęta budowa dużego, pięknego kościoła obrządku wschodniego na miejscu poprzedniej kaplicy. Teraz został on ukończony wraz z wyposażoną w dzwon wieżą, która później z nieznanых przyczyn runęła i spowodowała całkowite zniszczenie samego kościoła, z czego bardzo cieszyli się prawosławni. Dzięki nie-

strudżonym staraniom przełożonego w przeciągu dwóch lat został wybudowany nowy kościół, w dniu 25 czerwca 1899 roku uroczyste konsekrowany pod wezwaniem Świętego Cyryla i Metodego przez Michała Petkova, biskupa bułgarskich unitów w Tracji, dawnego ucznia szkoły misyjnej, w asyście Epifaniusza Chanowa, biskupa bułgarskich unitów w Tesalonikach, również ucznia tej samej szkoły. Na uroczystości było obecnych 20 bułgarskich kapłanów katolickich, konsulowie Francji, Austrii i Belgii, ks. Spitz, proboszcz Strassburga z Alzacji, szczególny dobroczyńca misji, który także z tej okazji wygłosił przemówienie w języku francuskim, oraz inni kapłani zakonni oraz siostry dwóch zgromadzeń, jak również przedstawiciel gubernatora i co zaciejsi obywatele z krajów europejskich, mieszkający w mieście. Na uroczystość przybyli także mieszkańcy wsi, mężczyźni i kobiety, ubrani w narodowe stroje, z których około 40 otrzymało w czasie uroczystości komunię z rąk biskupa. Do śniadania usiadło 50 współbiedników, w tym sam gubernator kraju i inne dostojne osobistości, a całą uroczystość uświetniły koncerty muzyczne.

W tym samym roku, mimo ostrego sprzeciwu kleru prawosławnego, odbyła się inauguracja szkoły podstawowej na przedmieściu Kaik. Już w pierwszym tygodniu jej działalności chciało się do niej zapisać ponad 100 chłopców prawosławnych, lecz z powodu grożącej im ze strony prawosławnego kleru ekskomuniki liczba ich znacznie się zmniejszyła.

Jeśli chodzi o drukarnię misyjną, to w pierwszej kolejności ukazał się kalendarz katolicki, który w dużej mierze rozszedł się nawet wśród prawosławnych, przyczyniając się w dużej mierze do poznania religii katolickiej. Także inne dzieła, szczególnie książki szkolne, ukazały się nakładem wymienionej drukarni.

W połowie 1901 roku zostały podane do wiadomości Kapituły Generalnej kolejne zmiany i dalsze osiągnięcia. Na misji pracuje 11 ojców, z których 5 jest obrządku bizantyjsko-słowiańskiego i 14 braci zakonnych. W kolegium w gronie uczniów jest 22 chłopców, którzy po ukończeniu studiów chcą wstąpić do Zgromadzenia, przy czym 14 z nich to Bułgarzy obrządku łacińskiego. W Adrianopolu, w ogrodzie, wybudowano 8 małych domów dla biednych rodzin. W Akbunar wybudowano nową szkołę oraz staraniem misji utworzono szkołę dla dziewcząt. Szkoła w Małym Tyrnowie została poszerzona, a szkołę żeńską powierzono siostrze zmarłych wstankom. Łącznie do szkół misyjnych uczęszcza około 450 uczniów. Wielka trudność wiąże się z potrzebą zatrudniania za odpowiednim wynagrodzeniem także profesorów świeckich.

Kalendarium *Almanach Catholique de Constantinople 1902* tak pisze między innymi o misji bułgarskiej Zgromadzenia Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa: „Ojcowie Zmartwychwstańcy od początku (1863 r.) przyswoili sobie język bułgarski jako niemal drugi język ojczysty w takim stopniu, że mogli w tym języku także głosić Ewangelię i nauczać. Ponadto również w sposobie życia, na ile to było tylko możliwe, dostosowywali się do miejscowych obyczajów, zachowując także święta i posty. Kościoły ich wyróżniały się pięknym wystrojem, czystością i regularnie odprawianymi uroczystościami religijnymi. W zakresie strojów dostosowywali się do kapłanów i zakonników wschodnich. Ci, którzy byli wysyłani do pracy apostołskiej na wsie, przyjmowali obrządek bizantyjsko-słowiański. Również pewna ilość kapłanów była wyświęcana w tym obrządku. Wśród nich był ojciec Paweł Smolikowski, który od roku 1874 do roku 1882 pracował na misji. Gdy później został mianowany przełożonym generalnym Zgromadzenia, zachował nadal ten sam obrządek. Do Zgromadzenia zaczęli wkrótce wstępować rodzimi mieszkańcy i teraz jako duszpasterze w parafiach spełniają z ogromnym pożytkiem posługę kapłańską: uczą wiary dorosłych i dzieci, odwiedzają chorych, udzielają sakramentów świętych, nauczają w szkołach parafialnych. Oprócz tego często, gdy nie ma lekarzy, podają chorym lekarstwa. Pomagają ludziom niewykształconym w ich sporach z władzami państwowymi. Uśmierzają w polubowny sposób spory między samymi obywatelami. Wspierają biednych bez różnicy na ich wyznanie religijne. Liczni proszą ich o rady w trudnych sprawach i przeważnie się do nich stosują. To wszystko bardzo pomaga przy krzewieniu prawdziwej wiary. Wiele uczynili dla swoich szkół. Biskup Michał Petkov, wikariusz apostołski w Tracji i biskup bułgarskich unitów są jednymi z pierwszych uczniów tych szkół. Wszyscy kapłani diecezjalni tego okręgu misyjnego wyszli z tych szkół oraz ze związanego z nimi seminarium i wszyscy zachowują celibat, chociaż nie są do tego zobowiązani prawem.

Wychowanie religijne jest głównym przedmiotem wykształcenia w szkołach Zgromadzenia i nikt z prawosławnych nie jest dopuszczany do wiary katolickiej, jeśli nie został uprzednio należycie przygotowany pod względem religijnym i nie dał dowodów szczerzej woli. Jeżeli chodzi o chłopców, to wymaga się tutaj zgody rodziców lub opiekuna. Ci jednak prawie nigdy jej nie odmawiają.

Także ojcowie, którzy pracują w kolegium i seminarium, często, gdy tylko mogą, wspierają ojców Zgromadzenia i kapłanów świeckich pracujących na wsiach w ich posłudze kapłańskiej, a niekiedy zastępują ich. Misja Zgromadzenia obejmuje:

1. Szkołę podstawową w Kaik, na przedmieściu Adrianopola;
2. Kolegium, względnie gimnazjum, liczące 7 klas ze 150 uczniami, z którego alumni mogą przejść czy to do seminarium, czy to na uniwersytety, czy to do różnych urzędów publicznych lub państwowych;
3. Stowarzyszenie do wspierania powołań do pracy w kościele;
4. Seminarium z kursami przygotowawczymi dla tych, którzy nie skończyli poważniejszych studiów oraz seminarium filozoficzne i teologiczne;
5. Szkołę zagraniczną francusko-bułgarską, w której uczą bracia Maryści, do której uczęszcza 45 uczniów;
6. Szkołę artystyczną i rzemieślniczą (jak wyżej już wspomniano);
7. Trzy misje, z których jedna jest w Małym Tyrnowie z parafią, szkołą męską liczącą 210 uczniów, w której uczą także ojcowie, i szkołą żeńską liczącą 60 dziewcząt, którą kierują siostry Zmartwychwstanki; druga misja jest w Akbunar z parafią i szkołą liczącą 50 chłopców, trzecia w Starej Zagorze (Bułgaria). Misja ma 12 ojców i 16 braci zakonnych. Jest także trzech braci Marystów".

Tyle informacji podaje kalendarium.

## Misja w latach 1902-1920

W roku 1902 obowiązki przełożonego misji przejął od ojca Augusta Mossera ojciec Ksawery Wilemski i pełnił je aż do roku 1908. Bezpośrednio po nim przyszedł ojciec Jakub Jagalla i pełnił swój urząd aż do roku 1911. Kolejnym przełożonym misji, aż do roku 1920, był ojciec Stanisław Grycz. Na czas jego urzędowania przypadły dwie tragiczne wojny: bałkańska (w latach 1912-1913) oraz pierwsza światowa (w latach 1914-1918). Wszyscy wymienieni przełożeni prowadzili dzieło misji w tym samym duchu, w ten sam sposób, odnosząc takie sukcesy, jakie można było w danej sytuacji osiągnąć. Kolegium rozrosło się w tym czasie aż do ośmiu klas.

Wojna bałkańska zaczęła się oblężeniem Adrianopola 28 listopada 1912 roku przez wojska bułgarskie; 26 marca 1913 roku miasto zostało zdobyte. W czasie oblężenia wielu mieszkańców schroniło się w kolegium, które pozostawało pod opieką konsula Francji, oraz w kolegium bułgarskim, zwanym katolickim. Jednakże w tym samym roku, 20 lipca, miasto po wtórnie zostało zdobyte przez Turków, a zwycięzcy dopuszczali się niezwykłych okrucieństw wobec Bułgarów. Po zawarciu pokoju między Bułgarią i Turcją 29 września kolegium podjęło na nowo swoją działalność. W tym czasie toczyła się już pierwsza wojna światowa. Dnia 31 stycznia

1916 roku budynki kolegium i część klasztoru zostały zajęte przez Turków na potrzeby wojskowe, a 28 czerwca ten sam los spotkał wszystkie pozostałe. Jedenastu zakonników zostało zamkniętych w mizernym domu, w którym już poprzednio leżeli chorzy i ranni żołnierze. Dwóch zakonników, nabawiwszy się choroby, zmarło. Należące do kolegium: kościół obrządku wschodniego, drukarnia i liczne inne budynki – zostały zdemastowane.

## Misja w latach 1920-1939

Po pierwszej wojnie światowej w roku 1920 Adrianopol przypadł Grecji, lecz już w roku 1922 ponownie dostał się w ręce Turcji i pozostał pod jej władzą aż do dzisiaj. Turcja postanowiła, że w placówkach kształcenia mogą uczyć się tylko obywatele tureccy, aby w godzinach nauczania nie można było przekazywać wiedzy z zakresu religii i aby Bułgarzy z terytorium republiki tureckiej nie mogli uczęszczać do szkół. Dlatego kolegium w Adrianopolu nie mogło już realizować swojego celu. Pozostał tam jednak jeden ojciec i dwóch braci, zgodnie z tym, jak chciała Kongregacja Rozkrzewiania Wiary, a następnie Kongregacja dla Kościoła Wschodniego, w nadziei na rychłą zmianę sytuacji politycznej i odzyskanie swobody w zakresie ewentualnego kształcenia w republice tureckiej, lecz na próżno. Ponieważ budynki misji nie służyły szkole, rząd obciążył je wielkimi opłatami i przez kilka lat pozostawały wydzierżawione kupcom liści tytoniu. Niestety po paru latach ustalona kwota z tytułu dzierżawy została tak zmniejszona, że nie wystarczała na pokrycie ciężących opłat. Stąd budynki trzeba było sprzedać, a cały ruchomy dobytek, który mógł być przeniesiony, został przewieziony do domu we wsi Małe Tyrnowo. Wtedy jednak postawiono nowe warunki, a mianowicie że jedynym kupującym mogła być tylko władza państwowa, a same budynki należało sprzedać po takiej cenie, która była równa zaledwie dziesiątej części ich wartości. Po zapłaceniu zaległych należności nie pozostało więc nic. To wszystko stało się w roku 1928.

Dwa inne domy, to jest dom w Małym Tyrnowie i dom w Starej Zagorze, ponieważ znajdowały się na terenie Carstwa Bułgarskiego – Księstwo Bułgarskie w roku 1908 stało się bowiem carstwem – mogły kontynuować swoją działalność.

W Małym Tyrnowie szkoła została powiększona i obejmowała 4 klasy podstawowe i 3 gimnazjalne ujednoczone z klasami szkół państwowych.

Szkoła podstawowa miała jeden oddział dla chłopców, drugi dla dziewcząt. Łącznie we wszystkich szkołach było w roku 1921 133 uczniów, a w roku 1923 – 227. W roku 1922 wśród 180 wychowanków było 85 chłopców, z których 60 było katolikami i 95 dziewcząt, w tym 65 katoliczek. Także dzieci wyznania prawosławnego mogły za zgodą rodziców słuchać wykładu katechizmu katolickiego. W całej gminie 500 mieszkańców było katolikami, wszyscy obrządku bizantyjsko-słowiańskiego. Małe Tyrnowo leży w górach na granicy Bułgarii z Turcją. Dojście od strony Turcji, które było wygodniejsze, zostało zamknięte. Można było doń dotrzeć tylko od strony Burgas, poświęcając dwa i pół dnia na pokonanie trudnej drogi. W roku 1931, kiedy wizytowałem to miejsce, istniała już dość dobra droga, którą samochód mógł przejechać w ciągu kilku godzin.

W nocy z 15 na 16 lutego 1923 roku pożar zniszczył doszczętnie dom zakonny ojców i szkołę chłopców z całym ich wyposażeniem, biblioteką, szatami liturgicznymi, które tam były przechowywane, a także pieniądze. Przełożony (o. Jan Garufaloff), chcąc ocalić z morza płomieni naczynia sakralne, o mało nie przyplacił tego życiem i przez długi czas później chorował. Z powodu pożaru liczba uczniów w roku 1924 zmalała do 163, z których 103 było katolikami, a pozostali prawosławnymi. Oprócz ojców uczyło 3 profesorów świeckich i siostry ze Zgromadzenia Bożej Miłości. W 1924 roku w wymienionych szkołach było 10 kandydatów, którzy ubiegali się o wstąpienie do Zgromadzenia Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa. W następnych latach szkoła miała funkcjonować jako szkoła koedukacyjna na wzór szkół państwowych w budynku szkoły dziewcząt.

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej Zgromadzenie Zmartwychwstańców wysłało na misje do Starej Zagory dwóch ojców obrządku bizantyjsko-słowiańskiego, jednego brata zakonnego i jednego kandydata świeckiego. Przebywał z nimi także kapłan diecezjalny tego samego obrządku i trzech studentów, którzy uczęszczali do gimnazjum państwowego, aby zostać później nauczycielami. 133 mieszkańców było katolikami tak obrządku wschodniego, jak i obrządku łacińskiego, stąd potrzebny był też kapłan tego drugiego.

W Małym Tyrnowie w 1926 roku można było za środki ofiarowane przez kurie generalną nabyć dom dla członków Zgromadzenia. Przygotowany był już także materiał pod budowę kościoła i szkoły dla chłopców. Jednak prawosławni podstępными sztuczkami, pod pretekstem budowy nowych dróg, które miały przebiegać przez posiadłość misji, przeszkadzili w budowie i wytoczyli misji proces. Po przewycięzeniu wszystkich trudności,

przy czym nie obyło się bez wielkich strat przygotowanego materiału, mógł wreszcie w 1931 zostać wybudowany nowy kościół, dostatecznie obszerny i piękny. Przy budowie pomagali z wielką gorliwością i bezinteresownie liczni miejscowi katolicy, a także wielu prawosławnych z ludu. Nie można jednak było wybudować nowej szkoły i tak pozostała tylko szkoła koedukacyjna. W roku 1932 uczęszczało do niej 240 chłopców i dziewcząt, z których wiele przeszło za zgodą rodziców z prawosławia na katolicyzm.

Również w Starej Zagorze za pieniądze zebrane przez kurię generalną wybudowano w latach 1929-1930 nowy kościół i dom, albowiem stary dom i kaplica zostały na skutek trzęsienia ziemi i trąby powietrznej w takim stopniu nadwyřęzone, że nie nadawały się już ani do sprawowania służby Bożej, ani do zamieszkania, grożąc w każdej chwili zawaleniem. W nowym, dostatecznie dużym domu utrzymywano i wychowywano już w roku 1930 i w latach następnych kilku kandydatów do Zgromadzenia, którzy pobierali naukę w szkołach państwowych. Wśród członków tutejszej misji w roku 1932 było dwóch ojców obrządku bizantyjsko-słowiańskiego, jeden brat zakonny oraz jeden ojciec obrządku łacińskiego.

Wszyscy przyjaciele misji bułgarskiej pragnęli, abyśmy w jakiegokolwiek miejscowości w Bułgarii utworzyli takie kolegium, jakie było swego czasu w Adrianopolu, które przyniosło tak wielki plon Kościołowi katolickiemu obrządku bizantyjsko-słowiańskiego. Brakowało jednakże środków.

## Misja po roku 1939

Tak układały się sprawy aż do drugiej wojny światowej, która rozpoczęła się 1 września 1939 roku. Bezpośrednio przed jej wybuchem funkcjonowały w Małym Tyrnowie szkoła podstawowa i pięcioletnie progimnazjum. Uczyło się w nich 170 uczniów (chłopców i dziewcząt). Prawie wszyscy byli katolikami obrządku bizantyjsko-słowiańskiego. Nauczycielami byli dwaj ojcowie Zgromadzenia, dwaj profesorowie świeccy i cztery siostry ze Zgromadzenia Bożej Miłości. Wybudowany w 1931 roku na terenie posiadłości i ze środków Zgromadzenia kościół służył już od kilku lat kultowi bożemu, chociaż jego wewnętrzny wystrój nie był jeszcze wykończony. Budynek szkolny, kupiony w roku 1903 przez siostry zmartwychwstanki, umożliwiał bezpłatne korzystanie z kilku izb siostrom Bożej Miłości. Do domu w Małym Tyrnowie należało 3 ojców i 2 braci zakonnych.

W Starej Zagorze było 2 ojców obrządku bizantyjskiego i jeden obrządku łacińskiego oraz jeden brat zakonny i 5 studiujących aspirantów.



W latach 1937-1939 przyjechało z Bułgarii na studia do Rzymu siedmiu alumnów profesów, lecz tylko czterech wytrwało w powołaniu. Po wojnie zostali oni wysłani na misje do Bułgarii.

Ojciec Jan Garufalow, zmartwychwstaniec, 30 października 1941 roku został mianowany przez Stolicę Świętą administratorem apostolskim Bułgarów obrządku bizantyjsko-słowiańskiego, a 1 listopada następnego roku konsekrowany na biskupa.

W 1947 roku nie mógł przybyć na Kapitułę Generalną Zgromadzenia żaden delegat z Bułgarii, albowiem rządy przejęła partia komunistyczna, która prześladowała Kościół. Z tego samego powodu zamknięta została szkoła misyjna w Małym Tyrnowie. W roku 1947 stan Zgromadzenia w Bułgarii przedstawiał się następująco: biskup Jan Garufalow miał rezydencję w Sofii; w Małym Tyrnowie była parafia, w której przebywało dwóch ojców i jeden brat zakonny; taka sama sytuacja była w Starej Zagorze, gdzie władza przejęła nowy dom; dla wiernych obrządku bizantyjsko-słowiańskiego w Burgas obowiązki proboszcza pełnił jeden ojciec (mieszkał on u ojców kapucynów i w ich kościele sprawował liturgię). 7 sierpnia 1951 roku odszedł z tego świata do Pana biskup Jan Garufalow, członek Zgromadzenia Zmartwychwstańców.

W 1954 roku, według uzyskanych przez nas informacji, władza komunistyczna wtrąciła do więzienia dwóch ojców i jednego brata, wymierzając im karę 15, 10 i 5 lat. Sześciu ojców kontynuuje jeszcze pracę misyjną, lecz lepiej będzie, kierując się roztropnością, przemilczeć bardziej szczegółowe sprawy z powodu nieprzyjaznych warunków politycznych i błagać o pomoc Opatrzność Bożą, czekając na lepsze czasy, w których znów rozkwitnie chrześcijańska wolność.

W bieżącym roku 1963 mija setna rocznica od momentu, kiedy rozpoczęła się misja bułgarska. Na skutek decyzji władz komunistycznych straciliśmy w ostatnich latach dom i kościół w Starej Zagorze oraz dom w Małym Tyrnowie. Również w roku 1953 i 1959 nie mógł przybyć na Kapitułę Generalną żaden delegat z Bułgarii. Spośród członków Zgromadzenia wtrąconych w 1952 roku do więzienia, jeden z nich, mianowicie brat zakonny, został zwolniony po pięciu latach, drugi, kapłan, po upływie jednego roku, trzeci, mający już 60 lat, miał być więziony aż do 1967 roku, lecz z powodu słabego zdrowia został wypuszczony 4 lutego 1964 roku. W tym czasie zmarli obydwaj ojcowie, ten ostatni pod koniec bieżącego roku. Smutny los misji może zmienić na lepsze tylko sam Pan Bóg, co oby zechciał uczynić możliwie szybko na chwałę Jezusa Zmartwychwstałego.

